



Pan Wyposażony

*Gdy najlepsza przyjaciółka staje się
najważniejszą kobietą na świecie...*

Lauren
Blakely

Lauren Blakely
Pan Wyposażony

Tytuł oryginału: Big Rock

Tłumaczenie: Wojciech Białas

ISBN: 978-83-283-3011-5

Copyright © 2015 by Lauren Blakely
All rights reserved.

Translation copyright © 2018 by Helion SA

This work was negotiated by Bookcase Literary Agency
on behalf of Rebecca Friedman Literary Agency.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

- [Poleć książkę](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » nasza społeczność](#)

Wprowadzenie

Ważne jest nie tylko falowanie oceanu, drogie panie. Bezwarunkowo liczy się też ROZMIAR statku.

A mój okręt płynie pełną parą. Co tu dużo mówić, mam wszystko, co należy. Wygląd, rozum, własne pieniądze i wielkiego fiuta.

Możecie pomyśleć, że kawał ze mnie palanta. Przecież tak właśnie się zachowuję, prawda? Jestem seksowny jak sam grzech, niebiańsko bogaty, piekielnie bystry i niezwykle hojnie obdarzony przez naturę.

Ale wiecie co? Nie znacie mojej historii. Pewnie, może i jestem playboyem, jak to opisują w plotkarskich brukowcach z Nowego Jorku, ale oprócz tego świetny ze mnie facet. Co sprawia, że jestem jedyny w swoim rodzaju.

Jest tylko jeden problem: mój ojciec chce, żebym trochę przyhamował. Gości u siebie właśnie inwestorów o konserwatywnych poglądach, którzy zamierzają kupić jego najważniejszy sklep z biżuterią przy Piątej Alei, i dlatego zależy mu na tym, żebym zaprzestał się łajdaczyć i starał się zachowywać jak poważny biznesmen. OK. Dla ojca mogę to zrobić. W końcu to jemu zawdzięczam rodzinne klejnoty. Dlatego poprosiłem swoją najlepszą przyjaciółkę i współpracowniczkę, żeby zgodziła się przez tydzień odgrywać rolę mojej narzeczonej. Charlotte pisze się na ten układ. Ma własne powody, by przyjmować takie wielkie klejnoty.

I wkrótce całe to udawane przedstawienie ma namacalnie prawdziwą puentę w sypialni, kiedy odkrywam przed nią nowe wymiary rozkoszy, bo dreszczów wstrząsających jej ciałem ani krzyków, od których drżą szyby w oknach, po prostu nie dałoby się odegrać.

Tyle że to, co do niej czuję, chyba też nie jest udawane.

W co ja się, do cholery, wpakowałem przez te... wielgachne klejnoty?

Dedykacja

Książkę tę dedykuję Helen Williams — wciąż wspominam dzień, kiedy napisałam do Ciebie z pytaniem, czy dałabyś radę sprawić, by R wyglądało jak C^[1]. Poradziłaś sobie z tym koncertowo, dzięki czemu powstała ta książka. Ponadto dedykuję ją, jak zwykle, mojej najdroższej przyjaciółce Cynthii.

[1] Dotyczy okładki oryginalnej anglojęzycznej wersji — *przyp. red.*

Prolog

Mam zajebistego kutasa.

Ale nie musicie mi wierzyć na słowo. Rozważcie tylko wszystkie jego zalety.

Zacznijmy od najbardziej oczywistej.

Rozmiar.

Jasne, niektórzy twierdzą, że rozmiar nie ma znaczenia. Wiecie, co na to odpowiem? *Kłamią.*

Kto chciałby nosić na palcu mały diament, kiedy może mieć trzykaratowy kamień? Nikt nie schyli się po jednodolarowy banknot, kiedy może dostać stówę. I nikt nie wsiądzie na małego kuczka, kiedy może przeżywać rodeo rozkoszy, ujeżdżając nieziemskiego fiuta.

Dlaczego? Bo większy znaczy lepszy. Zapewnia większą przyjemność. Zapytajcie kobietę, która kiedykolwiek była zmuszona zadać to przerażające pytanie:

— Jesteś już w środku?

Mnie żadna kobieta nie musiała nigdy o to pytać.

Zastanawiacie się pewnie, jaki dokładnie jest jego rozmiar. Dajcie spokój. Dżentelmeni nie mówią o takich rzeczach. Może i jestem boski w bzykaniu, ale wciąż pozostaję dżentelmenem. Kobiety puszczają się ze mną, ale ja przepuszczam je w drzwiach. Podaję im płaszcz. Stawiam im kolację i traktuję je jak królowe, zarówno w łóżku, jak i poza nim.

Ale rozumiem. Chcecie mieć jakieś wyobrażenie. Wymiary opisane w centymetrach, byście na myśl o nich mogły się ślinić. OK. Wyobraźcie sobie penisa ze swoich fantazji; mój jest w cholere większy.

Pora zająć się wyglądem. Bądźmy szczerzy. Niektóre członki są cholernie brzydkie. Nie będę się tu zajmował przyczynami takiego stanu rzeczy. Same wiecie, jakie są, ale jeśli chodzi o mój superinstrument, to wystarczy, żebyście kierowały się w swoich wyobrażeniach następującymi czterema przymiotnikami: długi, gruby, gładki, twardy. Gdyby artyści epoki renesansu zajmowali się rzeźbieniem penisów, mój byłby dla nich modelem.

Trzeba jednak powiedzieć, że wszystko to nie miałoby żadnego znaczenia, gdyby mój fiut nie potrafił się wykazać tą jedną, najważniejszą zaletą.

Sprawnością.

Ostateczną miarą penisa jest liczba orgazmów, które ma na koncie. I nie mam tu na myśli rękodzieła. To oszustwo. Mówię o ekstazie, która sprawia, że plecy kobiety wyprężają się jak łuk, która przeszywa jej ciało spazmem przykurczającym palce u stóp, od której pękają wszystkie pobliskie szyby... Od której jej świat kołysze się w posadach.

Jak wiele rozkoszy dostarczył kobietom mój penis? Nie jestem plotkarzem, więc powiem tylko, że na liście jego osiągnięć nie ma żadnych potknięć.

Dlatego to cholernie dołujące, że musi wziąć na wstrzymanie.

Rozdział 1.

Mężczyźni nie rozumieją kobiet.

To po prostu niezaprzeczalny fakt.

Na przykład ten koleś.

Ten, który siedzi w kącie przy moim barze, opierając łokcie na metalowym blacie i siląc się na niedbałą pozę. Rozmawia z jakąś seksowną brunetką w prostokątnych, czerwonych okularach, wodząc palcem po swoich opadających ku podbródkowi wąsach i starając się nie uronić ani jednego z wypowiedzianych przez kobietę słów. Tyle że gapi się na jej dekolt.

Trzeba przyznać, że brunetka ma ładne cycki. A kiedy mówię „ładne”, mam na myśli to, że przy swoim rozmiarze mogłyby się ubiegać o własny kod pocztowy.

Ale jak można tak partaczyć?

Jej oczy są wyżej. A ty musisz nawiązać z nią kontakt wzrokowy, albo laska sobie pójdzie.

Skończyłem nalewać piwo jednemu z naszych stałych klientów, biznesmenowi, który zaglądał do nas w każdy weekend. Na twarzy miał wypisaną urazę do szefa, który wysłał go w podróż służbową, więc jeśli alkohol mógł choć trochę poprawić mu humor, to byłem gotowy podać pomocną dłoń.

— Ta kolejka gratis. Nie żałuj sobie — powiedziałem i popchnąłem kufel po blacie w jego kierunku.

— To najlepsze, co zdarzyło mi się dzisiaj usłyszeć — odpowiedział, dziwnie krzywiąc usta, po czym wlał w siebie połowę zawartości naczynia i rzucił na ladę trzy dolary napiwku. Miejscowe barmanki, które żyją z napiwków, będą mu wdzięczne. Ale Jenny musiała wyjść wcześniej, bo jej siostra ma

doła, więc to ja wziąłem na siebie obsługiwanie ostatnich klientów, podczas gdy moja współpracowniczka, Charlotte, zajęła się papierkową robotą.

Wąsacz przybliżył się do laski w czerwonych brylach, a ta odsunęła się do tyłu, pokręciła głową, chwyciła torebkę i ruszyła w stronę wyjścia.

Taak. Kiedy trzeba przewidzieć, czy jakiemuś koleśowi uda się coś wyrwać, czy nie, można na mnie polegać, jak na jakiejś wróżce. Większość facetów ma z reguły pod górkę, bo popełniają najczęstsze barowe błędy. Na przykład zaczynają rozmowę od głupich tekstów. *Dziewczyno, przy tobie mój żołnierz staje na baczność.* Albo: *Powinnaś pracować na giełdzie, bo wiesz, jak sprawić, że wszystko idzie do góry.* Tak, ja też nie mogłem uwierzyć własnym uszom. A co powiecie na błąd tego wąsacza? Koleś nie panuje nad swoimi oczami i nie może przestać się gapić na inne atrakcje. Która kobieta uzna to za komplement?

Jednak najgorsze spośród barowych błędów są aroganckie założenia. Że chce jej się z tobą rozmawiać. Że pójdzie z tobą do domu. Że możesz ją pocałować bez jej zgody. Sami wiecie, do czego prowadzą takie przypuszczenia.

A co na to ja?

Wystarczy zerknąć na mój dyplom. Skończyłem dwa fakultety, zdobyłem stopień naukowy w dziedzinie finansów i ze znajomości języka kobiet — i to z wyróżnieniem. Posiadam encyklopedyczną znajomość kobiecych potrzeb... które zaspokajam. Opanowałem w mistrzowskim stopniu mowę ciała kobiet, wszystkie gesty i sygnały.

Takie jak te, które docierają do mnie w tej chwili.

Charlotte stuka w swojego laptopa, przygryzając w skupieniu dolną wargę. Tłumaczenie: *Mam wenę, więc z daleka ode mnie, bo sieknę cię w tchawicę.*

OK, w porządku. Tak naprawdę nie ma skłonności do przemocy. Ale bez żadnych wątpliwości daje do zrozumienia,

żeby jej nie przeszkadzać.

Tyle że wąsacz nie ma za grosz pojęcia o języku kobiet. Kroczy pewnie wzdłuż baru, gotując się do działania. Wydaje mu się, że ma u niej szansę.

Siedzę sobie za kontuarem i glancuję kieliszki, a jednocześnie niemal słyszę, jak odchrząkuje, szykując się, by zagadać do Charlotte.

Nic dziwnego, że upatrzył sobie moją najlepszą przyjaciółkę. Charlotte to, praktycznie rzecz biorąc, prawdziwa bogini. Po pierwsze, ma faliste blond włosy i piwne oczy, w których można utonąć. Większość blondynek ma niebieskie oczy, więc Charlotte zyskuje dzięki tej niecodziennej kombinacji barw, która po prostu zapiera dech w piersiach swoim nieoczekiwanym i obezwładniającym seksapilem.

Po drugie, ma fantastyczne, pełne ironii poczucie humoru.

A na dodatek jest szalenie bystra.

Tyle że wąsacz nie ma pojęcia o dwóch ostatnich zaletach. Dociera do niego jedynie, że Charlotte jest piękna, więc przymierza się, by spróbować szczęścia. Bierze krzesło, siada tuż obok, wyszczerzając do niej zęby. Dziewczyna wzdraga się, zaskoczona, że koleś właśnie wdarł się do jej prywatnej strefy przeznaczonej na pracę.

Bez problemu sama by sobie z tym poradziła, ale kawał czasu temu zawarliśmy pewien układ, który potem odnowiliśmy, gdy zostaliśmy współnikami przy prowadzeniu tej knajpy. Przysięgliśmy sobie, że gdyby którekolwiek z nas potrzebowało dziewczyny albo chłopaka na niby, by móc elegancko wywinąć się z niezręcznej sytuacji, to będziemy gotowi do odegrania potrzebnej roli.

To szopka, którą odstawiamy już od czasu studiów, zawsze działa bez zarzutu.

Jednym z powodów skuteczności tego numeru jest to, że Charlotte i ja nigdy nie moglibyśmy być parą. Za bardzo cenię

sobie jej przyjaźń, a sądząc na podstawie tego, ile razy śmiała się razem ze mną i ile razy wypłakiwała się na moim ramieniu, ja również jestem jej potrzebny. To kolejny powód, który sprawia, że ta strategia jest tak genialna — oboje wiemy, że na zawsze pozostaniemy jedynie przyjaciółmi.

Wyszedłem z za kontuaru i ruszyłem w stronę Charlotte od razu, gdy tylko zobaczyłem, że Wąsacz siada obok niej, przedstawia się i pyta o jej imię.

Stałem przy niej i położyłem jej dłoń na plecach, jakby była moja. Jakbym tylko ja miał prawo dotykać jej ciała, muskać palcami blond włosy i spoglądać w piwne oczy. Pochyliłem głowę i wyszczerzyłem się do kolesia w szerokim, podłym uśmiechu, bo to ja byłem w tym przedstawieniu szczęściarzem, który miał zabrać ją ze sobą do domu.

— Moja narzeczona ma na imię Charlotte. Miło cię poznać, jestem Spencer — powiedziałem i wyciągnąłem ku niemu rękę.

Wąsacz zmarszczył nos jak królik, bo dotarło do niego, że drugi raz tego wieczoru zaliczył pudło.

— Dobranoc — wymamrotał i szybko uciekł na ulicę.

Charlotte odwróciła twarz w moim kierunku i kiwnęła głową w geście aprobaty. — Patrzcie no tylko. Kapitan Narzeczony na ratunek — powiedziała. Przesunęła dłonią po moim ramieniu i zacisnęła ją na moim bicepsie. — Nawet nie zdążyłam zauważyć, że się do mnie przystawia.

— Dlatego masz mnie. Mam oczy dookoła głowy — odpowiedziałem, zamykając drzwi wejściowe. Knajpa była pusta. Zostaliśmy tylko my, jak w wiele wcześniejszych wieczorów w porze zamykania lokalu.

— I zwykle są zajęte wypatrywaniem dostępnych kobiet — odparła, obrzucając mnie spojrzeniem, które mówiło: *jak ja cię dobrze znam*.

— Co mogę powiedzieć? Lubię, żeby i moje oczy zaliczyły trochę akcji, podobnie jak reszta ciała — odpowiedziałem,

poklepując się po płaskim jak deska brzuchu.

Charlotte ziewnęła.

— Kładź się już — powiedziałem.

— Ty też powinienes. Co ja gadam. Pewnie masz jakąś randkę.

Nie myliła się zbyt. Co chwilę umawiam się z jakąś kobietą.

Na początku tego miesiąca poznałem na siłowni jedną fantastyczną laskę. Ostro trenowała, a potem zaliczyła jeszcze intensywniejszy trening na kanapie w moim mieszkaniu. Następnego dnia przysłała mi esemesa. Napisała, jak ją bolała uda i że bardzo jej się podobało. I że jeśli kiedykolwiek zdarzy mi się odwiedzić Los Angeles, mam ją znaleźć, bo ma ochotę mnie znowu poujeżdżać.

Pewnie, że miała ochotę. Kiedy spróbujesz polędwicy, nie będziesz mogła już patrzeć na hamburgera.

Zapisałem sobie jej numer. Nigdy nic nie wiadomo. Komu miałyby przeszkadzać, że dwie dorosłe osoby spędzą wspólną noc i rozejdą się rano każde w swoją stronę, mając wrażenie, że ziemia tańczy im pod stopami dzięki przeżyтым wielokrotnym orgazmom?

Tak to powinno wyglądać. To pierwsza reguła randkowania — zawsze dbaj najpierw o przyjemność kobiety, a w idealnym przypadku później przyjdzie kolej na ciebie. Kolejne dwie zasady są równie proste — nie przywiązuj się i nigdy, przenigdy nie zachowuj się jak palant. Dochowuję wierności tym zasadom i mogę powiedzieć, że zapewniły mi one całkiem miłe życie. Mam dwadzieścia osiem lat i jestem bogatym, przystojnym singlem, oraz dżentelmenem. Czy to dziwne, że nie narzekam na brak seksu?

Jednak dzisiaj mój fiut ma wolne. Czas iść wcześniej lulu.

Pokręciłem głową w reakcji na wcześniejsze pytanie Charlotte i wróciłem do zmywania kontuaru. — Nie, jestem umówiony na jutro, na wpół do ósmej, na śniadanie z moim tatą i jakimś kolesiem, któremu ojciec chce sprzedać swój sklep. Muszę być

świeży i wypoczęty, żeby zrobić odpowiednie wrażenie.

Charlotte wyciągnęła palec w stronę drzwi. — Sen urodzie sprzyja, możesz już iść, Spencer. Ja zamknę.

— O nie. To ja jestem tu w zastępstwie Jenny. Ty idź do domu. Złapię ci taksówkę.

— Przecież wiesz, że mieszkam w Nowym Jorku od pięciu lat, co? Wiem, jak skombinować sobie taksówkę późnym wieczorem.

— Zdążyłem już poznać twoją niezależność. Ale nie obchodzi mnie to, wysyłam cię do domu. To, nad czym teraz siedzisz, możesz dokończyć w swoim mieszkaniu — powiedziałem, wrzucając ścierkę do zlewu. — Chwileczkę. Chyba się nie boisz, że ten debil Bradley będzie się kręcił o tej porze koło twojego bloku z bukietem kwiatów dla ciebie?

— Nie. Zwykle urządza te przebłagalne zasadzki za dnia. Wczoraj podesłał mi metrowego misia trzymającego czerwone, atłasowe serduszko z napisem *Proszę, przebacz mi*. Co ja mam z tym, do cholery, zrobić?

— Odeślij mu go. Do biura. A na serduszku napisz szminką *NIE*. — Ekschłopak Charlotte to kompletny zasraniec, sukinsynowi nigdy nie uda się jej odzyskać. Uniosłem rękę. — Momencik. Pamiętasz może, czy ten miś ma na łapie środkowy palec?

Roześmiała się. — Dobry pomysł. Szkoda tylko, że cały blok musi wiedzieć o moich problemach.

— Wiem. Dobrze byłoby, żebyś nie wpadła już na niego ani razu, aż do końca świata.

Zatrzymałem dla niej taksówkę, pocałowałem w policzek i odesłałem do domu. Po zamknięciu lokalu ruszyłem do swojego apartamentu w West Village — na szóstym piętrze zajebistego budynku o elewacji z piaskowca, z tarasem, który zapewnia widok na cały Dolny Manhattan. Idealnym na takie czerwcowe wieczory jak dzisiaj.

Rzuciłem kluczyki na stojący obok drzwi stolik i zabrałem się do przeglądania niedawno odebranych esemesów na mojej komórce. Roześmiałem się, gdy zobaczyłam zdjęcie z jednego z plotkarskich czasopism przysłane mi przez moją siostrę Harper, opublikowane kilka tygodni wcześniej, na którym byłem ja i ta laseczka z siłowni. Okazuje się, że dziewczyna jest instruktorką fitness dla różnych celebrytów w jakimś reality show. Natomiast ja jestem *znanym nowojorskim playboyem* — ta sama bulwarówka posłużyła się identycznym określeniem, kiedy miesiąc temu widziano mnie z nową, seksowną gwiazdą sceny kulinarnej podczas otwarcia restauracji w Miami.

Ale dziś wieczorem jest ze mnie grzeczny chłopiec.

Nie mogę obiecać, że tak będzie jutro.

Rozdział 2.

Koszula zapięta pod samą szyję. Krawat. Grafitowe spodnie. Ciemnobrązowe włosy, zielone oczy, ładnie zarysowana szczęka.

Tak, wszystko na swoim miejscu.

Tego piątkowego poranka byłem z siebie tak zadowolony, że gdybym grał w jakimś tandetnym filmie, pokazałbym sobie w lustrze dwa podniesione kciuki.

Choć oczywiście nie jestem tego typu facetem. W końcu kto tak pajacuje?

Zamiast tego odwróciłem się w stronę mojego kota Fida, by zasięgnąć jego opinii. Odpowiedź była prosta — umknął w przeciwnym kierunku z wysoko uniesionym ogonem.

Z Fidem mamy układ: ja go karmię, a on się nie wcina, kiedy mam okazję zaliczyć jakąś laskę. Znalazłem go jakiś rok temu na moim balkonie, miauczał za szybą przesuwanych drzwi. Na szyi miał małą tabliczkę z napisem „Księżniczka Poppy”. Gdy sprawdziłem jego obrozę, okazało się, że należał do pewnej miłej staruszki z naszego budynku, która właśnie pożegnała się z tym łez padołem. Najwyraźniej staruszka wzięła go przez pomyłkę za kotkę. Nie miała żadnych krewnych ani nie zostawiła instrukcji, co zrobić z kotem. Wobec tego wzięłem go, wywalilem różową, połyskującą brokatem obrozę i nadałem mu imię odpowiednie do jego płci.

Nasza relacja była korzystna dla obu stron.

Na przykład jutrzejszy wieczór. Fido nie będzie narzekał i marudził, kiedy wrócę późno do domu. A byłem całkowicie przekonany, że uda mi się tu dotrzeć dopiero przed świtem. Dziś musiałem iść do roboty, ale jutro za barem miała stanąć Jenny, a ja zamierzałem wyciągnąć swojego kumpla Nicka na miasto, żeby uczcić jego sukces. Jego popularny show

telewizyjny na kanale Comedy Nation został właśnie przedłużony o kolejny sezon, więc czekało nas wiele toastów w knajpie Gramercy Park. Poza tym mają tam fajniutką barmankę, z którą udało mi się już kilka razy pogadać. Ma na imię Lena i robi zajebiste drinki z wódki, soku pomarańczowego i likieru anyżowego, a gdy dawała mi swój numer, opatrzyła go zalotną nazwą. No, może raczej przelotną: *Przeleć ją*.

Brzmi obiecująco, a kiedy mówię „obiecująco”, mam na myśli, że to pewny numerek.

Wyszedłem na zewnątrz i pojechałem metrem na Upper East Side, gdzie mieszkali moi rodzice. Tak, są bogaci, ale nie są — co za zaskoczenie — palantami. Właśnie tak. To nie jest historia o kolesiu, który ma bogatego, posranego ojca i zimną, zołzowatą matkę. To historia o kolesiu, który lubi swoich rodziców, a jego rodzice odpłacają mu tym samym. Wiecie, co jeszcze? Moi rodzice lubią też siebie nawzajem.

Skąd to wiem?

Bo mam, kurwa, uszy. Nie, nie chodzi o to, że usłyszałem *to*, kiedy byłem dzieckiem. Po prostu każdego poranka słyszałem, jak moja mama pogwizduje po przebudzeniu wesoło jakąś melodyjkę. Wiele się od nich obojga nauczyłem. Szczęśliwa żona = szczęśliwe życie, a jednym z kluczowych czynników, które decydują o szczęściu kobiety, jest to, co dzieje się w sypialni.

Dzisiaj moim zadaniem było uszczęśliwienie ojca, który chciał, żeby jego dzieci były obecne na biznesowym śniadaniu z nowym partnerem w interesach, w tej liczbie również moja młodsza siostra Harper. Z daleka zobaczyłem jej rude włosy, kiedy szła ku mnie Osiemdziesiątą Drugą Ulicą. W końcu zatrzymała się obok mnie i udała, że wyciąga mi z za ucha monetę.

— Zobacz, co znalazłam. Czekał. A to co takiego? — Przesunęła dłonią za moim drugim uchem i między jej palcami pojawił się tampon.

Rozdziawiła usta, nadając twarzy wyraz zdziwienia. —

Spencerze Holiday. To ty używasz tamponów? Kiedy zacząłeś miesiączkować?

Wybuchłem śmiechem.

Harper sięgnęła w stronę mojego drugiego ucha i w jej dłoni pojawiła się mała pigułka. — Proszę, masz tu Advil, dobrze robi na skurcze.

— Bardzo śmieszne. — Wyszczrzyłem zęby. — Robisz takie sztuczki na wszystkich imprezach dla dzieciaków?

— Nie. — Harper puściła do mnie oko. — Ale to dzięki takim sztuczkom mamy innych dzieciaków wciskają się na moją listę zleceń na pół roku przed występem.

Ruszyliśmy razem w stronę restauracji na Trzeciej Alei. Wędrowaliśmy między perfekcyjnymi nowojorskimi budynkami o szerokich werandach i fasadach z piaskowca oraz czerwonych cegieł, w cieniu bujnych drzew zwieszających konary mniej więcej co trzy metry. Cała okolica wyglądała jak plan filmowy jakiejś komedii romantycznej.

— Jak się miewa nasz sławny miejscowy playboy? Słyszałam, jak Cassidy Winters stwierdziła, że spędziła z tobą najlepszą noc od bardzo długiego czasu.

Zmarszczyłem brwi. — Kto taki?

Harper przewróciła oczami. — To ta seksowna trenerka, z którą przyłapali cię paparazzi. Wysłałam ci wczoraj zdjęcie. Nie przeczytałeś napisu pod spodem?

Potrząsnąłem głową. — Nieee. Poza tym to było wieki temu. — W świecie randek i romansów kilka tygodni to naprawdę całe wieki.

— W każdym razie ona w dalszym ciągu nie może się ciebie nachwalić.

— Chyba będę musiał wykasować jej numer. — Mielenie językiem bez potrzeby to najlepszy sposób, żeby trafić na moją czarną listę.

— Lepiej pilnuj się podczas spotkania z panem Offermanem. Tym, który ma kupić biznes taty — odezwała się Harper, podczas gdy przechodząca nieopodal dama o popielatych włosach, ze szpicem na smyczy, skrzyła w naszą stronę.

— Znaczy, że nie powinienem się do niego podwalać? — zapytałem bez jednego drgnięcia powieki. Zatrzymałem się pośrodku chodnika. Zakręciłem biodrami. Przywołałem na twarz przeciwioną minę zawodowego striptizera. — Jazda. — Klepnąłem się w tyłek. — Baunsujemy.

Policzki mojej siostry poczerwieniały jak burak. Rzuciła szybkie spojrzenie w stronę nadchodzącej kobiety. — O Boże. Przestań.

— Mam sobie odpuścić swoje zwykłe tańce erotyczne?

Chwyciła mnie za ramię i ciągnęła za sobą, dopóki nie minęliśmy właścicielki szpica. Kobieta spojrzała na mnie, poruszywszy brwiami, i powiedziała: — Niezłe ruchy.

Widzicie? Laski na mnie lecą.

— Wracając do tematu, chodziło mi o to, że to bardzo konserwatywny facet. Wartości rodzinne i tak dalej. To dlatego tu jesteśmy.

— No jasne. Mamy pokazać, że jesteśmy jedną, wielką rodziną i wszyscy się lubimy. Prawda? Czy tak właśnie mam się zachowywać? — odparłem i przyciągnąłem ją do siebie, by zmierzwić jej włosy. Bo na to zasługiwała.

— Au. Nie popsuj mi fryzury.

— Już dobrze. Kapuję. Mam udawać, że jestem ministrantem, a ty będziesz odgrywać aniołka.

Harper złożyła dłonie jak do modlitwy. — Ja *jestem* aniołkiem.

Weszliśmy do restauracyjnego lobby, gdzie czekał na nas ojciec. Harper przeprosiła i poszła do toalety, a on podszedł do mnie i poklepał mnie po plecach. — Dzięki, że się pojawiłeś. Rozumiesz, jaką masz tu rolę do odegrania, prawda?

— No pewnie. Czy nie wyglądam na odnoszącego sukcesy potomka rodu z wyższych sfer? — Przeciągnąłem dłonią po krawacie, kupionym nie gdzie indziej, tylko w samym domu towarowym Barneys.

Ojciec trącił mnie żartobliwie po szczęce. — Jak zawsze. — Potem objął mnie ramieniem. — Naprawdę się cieszę, że tu jesteś. Ale posłuchaj — zniżył głos — wiesz, że nie obchodzi mnie, co robisz po godzinach. Tyle że pan Offerman ma cztery córki, w wieku od jedenastu do siedemnastu lat, więc będzie wolał, żebyś...

— Żebym zachowywał się jak wzór wszelkich cnót? — wszedłem mu w słowo i wyszczerzyłem zęby w moim najtaktowniejszym uśmiechu.

Ojciec pstryknął palcami i pokiwał głową.

— Czy one też będą na śniadaniu? Te jego córki?

Pokręcił głową. — Tylko ty, twoja siostra, pan Offerman i ja. Chciał was oboje poznać. I będzie tym szczęśliwszy, im mniej będziesz mu przypominał o swojej sławie *znanego nowojorskiego playboya*, a jeśli on będzie szczęśliwy, to i ja będę szczęśliwy. Możesz to dla mnie zrobić?

Wydałem głębokie westchnienie, szeroko otwierając oczy. — No, nie wiem, tato. To będzie oznaczało całkiem poważne ograniczenie moich umiejętności prowadzenia konwersacji. Bo zwykle rozmawiam przecież albo o kobietach, albo o seksie. Cholera — powiedziałem pełnym frustracji głosem. Potem udałem, że zbieram się do kupy, i odliczyłem na palcach. — OK. Polityka, religia, dostęp do broni. Skoncentruję się na tych tematach, dobra?

— Nie zmuszaj mnie, żebym założył ci kaganiec — uśmiechnął się ojciec.

— Wszystko rozumiem, tato. Nie pomieszam ci szyków, obiecuję. Przez następną godzinę będę przykładowym synem i dobrze rokującym nowojorskim biznesmenem. Nawet się nie zająknę na temat kobiet ani na temat aplikacji Materiał na

Chłopaka — oświadczyłem, bo jestem jak kameleon. Potrafię odgrywać rolę zarówno imprezowego chłopaka, jak i poważnego biznesmena. Umieję być absolwentem Yale i rzucać mięsem. Dziś miałem pokazać światu te aspekty mojej osobowości, które demonstrują, że nie na darmo przewińałem się przez najlepsze uczelnie w tym kraju, a jednocześnie ukryć, że to ja jestem tym kołesiem, który stworzył i sprzedał jedną z najpopularniejszych aplikacji randkowych.

— Dzięki za przemilczenie tego wszystkiego. Od lat szukam właściwego kupca i sądzę, że wreszcie udało mi się go znaleźć. Jeśli zdołamy uzgodnić kilka ostatnich szczegółów, to powinniśmy podpisać wszystkie papiery pod koniec przyszłego tygodnia.

Mój ojciec to prawdziwa gwiazda jubilerstwa. Mało kto o nim słyszał, ale niemal każdy zna jego sklep. Otworzył Katharine's przy Piątej Alei trzydzieści lat temu i od tego czasu miejsce to wyznacza standardy dla całej branży. Błękitne pudełka używane do pakowania sprzedawanych tam klejnotów mają prawdziwie kultowy status — sygnalizują, że można się spodziewać fantastycznego prezentu. Perły, diamenty, rubiny, srebro, złoto — możecie tam dostać wszystko, czego dusza zapragnie. Salon Katharine's, nazwany tak na cześć mojej mamy, to pałac wyrafinowania, a ojciec uczynił z niego centralny element sieci sklepów działających w dwunastu miastach na całym świecie. Dzięki temu ja i moja siostra mogliśmy uczęszczać do prywatnych szkół i skończyć najlepsze studia, przedsiębiorczości ojca zawdzięczaliśmy też to, że było nam dane wieść tak bajeczne życie.

Tymczasem chce przejść na emeryturę, by móc żeglować po świecie razem z naszą mamą. Było to jego marzenie, a teraz udało mu się wreszcie znaleźć odpowiedniego kupca, który potrafi docenić wyrafinowaną elegancję tego miejsca i posiada odpowiedni majątek, by sfinansować tego rodzaju transakcję.

Przekazanie biznesu mnie albo Harper nigdy nie wchodziło w grę. Ani ja, ani moja siostra nie jesteśmy w najmniejszym

stopniu zainteresowani prowadzeniem międzynarodowej sieci sklepów jubilerskich. Sam mam już zajęcie, które uwielbiam — prowadzę na Manhattanie trzy knajpy Lucky Spot, wraz z moją współniczką Charlotte. Własne pieniądze udało mi się zdobyć tuż po ukończeniu studiów, kiedy stworzyłem aplikację Materiał na Chłopaka.

Cała idea, na której opierało się jej funkcjonowanie, była prosta, ale genialna.

Żadnych zdjęć fiutów.

A to dlatego, że — co za zaskoczenie — kobiety nie lubią zdjęć fiutów. Na początkowym etapie znajomości trudno o bardziej agresywne i odstręczające zachowanie niż posyłanie dziewczynie, którą jesteś zainteresowany, fotek ze swoim sprzętem. I nie ma znaczenia, że masz fujarę jak koń — od takich zdjęć zrobi jej się tylko niedobrze. Moja aplikacja stanowiła rodzaj bezpiecznej przystani dla kobiet, gwarantującej im, że nie będą atakowane nieproszonymi fotkami penisów.

Pomysł wypalił, moi inwestorzy zarobili furę siana, a ja zainkasowałem swoją dolę, jak przystało na cholernego farciarza.

Jednak przez następną godzinę, w trakcie rozmowy z panem Offermanem, miałem być po prostu zwykłym kolesiem, który pracuje w branży restauracyjnej. Czas rozpocząć przedstawienie.

Rozdział 3.

Ojciec powiódł Harper i mnie do stojącego w głębi restauracji wielkiego, okrągłego stołu nakrytego świeżo wykrochmalonym, białym obrusem.

— Panie Offerman, mam przyjemność przedstawić panu moje dzieci. To moja córka Harper, a to mój syn Spencer.

Pan Offerman był wysokim, postawnym mężczyzną o ciemnych oczach i kruczoczarnych włosach. Stał wyprostowany jak struna, prezentując swoją potężną jak pień drzewa sylwetkę. Założę się, że służył w wojsku. Miał w sobie coś z generała.

— Miło mi was poznać — oświadczył głębokim barytonem. Tak, to człowiek nawykły do wydawania rozkazów.

Wymieniliśmy uprzejmości i zasiedliśmy przy stole. Kiedy złożyliśmy zamówienia, pan Offerman skierował uwagę na Harper.

— Wiele o tobie słyszałem. To wspaniałe, że jesteś iluzjonistką... — Zaczął ją zasypywać pytaniami, a ja uświadomiłem sobie, że zajęcie wykonywane przez Harper świetnie pasuje do jego prorodzinnego wizerunku. Moja siostra pracuje na imprezach dla dzieci, co bardzo mu się spodobało. Zgodziła się pokazać mu kilka swoich sztuczek. Sprawiała, że najpierw zniknął jego widelec, potem pod ziemię zapadła się serwetka, a na końcu szklanka z wodą.

— Cudownie. Założę się, że dzieciaki są jak zahipnotyzowane. Moje córki byłyby naprawdę zachwycone.

Przecież to nastolatki, człowieku. Wątpię, żeby interesowały się iluzjonistycznymi trikami.

— Z chęcią pokażę im kilka sztuczek — powiedziała Harper i

obdarzyła mężczyznę promiennym uśmiechem, który musiał podbić jego serce.

— Wspaniale. Chciałbym umówić się z wami wszystkimi na jutro na kolację. Zaproszę moją żonę i córki.

— Z przyjemnością się tam pojawię — odparła moja siostra.

Pan Offerman zmierzył mnie przeciągłym spojrzeniem. — A jak się kręci interes w Materiale na Chłopaka?

No tak. Najwyraźniej zrobił rozeznanie. — Firma, która kupiła aplikację, twierdzi, że wszystko idzie jak należy. Ja już nie mam z nią nic wspólnego — powiedziałem, próbując zbyć pytanie.

— Czytałem, że to był prawdziwy hit. Wygląda na to, że wiesz, czego pragną kobiety.

Przełknąłem ślinę i zaryzykowałem spojrzenie w stronę ojca. Na pewno nie chciał, żeby pan Offerman drażył ten temat. — Wiem tylko, że trzeba je dobrze traktować, a kiedy przyjdzie pora na oświadczyzny, należy zameldować się w Katharine's i kupić właściwy pierścionek, przynajmniej jednokaratowy. — Byłem dumny z tego jubilerskiego żartu.

Pan Offerman uśmiechnął się i pokiwał głową, po czym odchrząknął. — Towarzyszy mi jeden z reporterów gazety „Metropolis Life and Times”, który będzie relacjonował sprzedaż jubilerskiej firmy twojego ojca. To coś w rodzaju reportażu biznesowego, chociaż z elementami artykułu lajfstajlowego. Nie chciałbym prosić o zbyt wiele, ale byłbym zobowiązany, gdybyśmy się wszyscy skupili przez kilka najbliższych tygodni, podczas przekazywania przedsiębiorstwa w moje ręce, na działalności sklepów. Bez rozpraszania się aplikacjami randkowymi ani innymi podobnymi błahostkami, które zdają się interesować dziennikarzy. Takimi jak na przykład romantyczne przygody. — Zamilkł, rozkładając serwetkę na kolanach. — Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

Wszyscy rozumiemy, człowieku.

— Pełna zgoda — wtrącił się mój ojciec. — Ten reportaż

powinien dotyczyć tematyki związanej z jubilerstwem, a nie jakichś innych zagadnień.

— Świetnie. — Pan Offerman ponownie wbił we mnie wzrok, sygnalizując, że to jeszcze nie koniec przesłuchania. — A jak się kręci twój nowy biznes?

— Prowadzenie knajpy to świetne zajęcie. Ja i Charlotte rozkręciliśmy Lucky Spot trzy lata temu i jak dotąd wszystko układa się po naszej myśli. Dużo się tam dzieje, mamy wspaniałe recenzje, klienci są zadowoleni.

Zasypał mnie kolejnymi pytaniami o lokal, a ja zdałem sobie sprawę, że poprzez to przesłuchanie stara się wy badać mnie osobiście. Chciał się przekonać, czy mój nowy biznes okaże się w jego ocenie równie niemoralny jak ten poprzedni. Ale potrafię sobie radzić z takimi jak on. Własnej firmy nie zakłada się dzięki temu, że dajesz się łatwo zapędzić w kozi róg. Ja rozkręciłem swój biznes dlatego, że niczego się nie boję i potrafię czytać sytuację na rynku, tak samo jak potrafię rozczytać jego. Wiedziałem, jak zapewnić mu to, czego chce, i dostarczałem mu to wraz z każdą kolejną odpowiedzią, bo dbałość o jego satysfakcję jest dobra dla mojego ojca.

— Co ci się najbardziej podoba w tej pracy?

— Świetnie mi się pracuje z Charlotte — odparłem, bo byłem pewny, że to bezpieczna odpowiedź. — Idealnie się uzupełniamy. Na wszystko patrzymy w podobny sposób.

Na jego ustach pojawił się uśmiech. — To fantastycznie. Jak długo jesteście... — Urwał na chwilę, bo kelner przyniósł nasze zamówienie, ale i tak wiedziałem, do czego zmierza. *Jak długo jesteście przyjaciółmi...*

— Od czasu studiów — rzuciłem.

— Wspaniale — odpowiedział, biorąc od kelnera talerz z jajkami Benedykta. — Mam nadzieję, że pojawisz się na jutrzejszej kolacji.

Aha, czyli zdałem egzamin. Brawo ja.

— Z przyjemnością.

Nici ze wspólnego balowania z Nickiem. Ale zrozumie. Zerknąłem na ojca, który wyglądał na zadowolonego, że wszystko przebiega zgodnie z planem.

Pan Offerman chwycił widelec. — A może mógłbyś przyjść ze swoją dziewczyną?

Omaliem nie zachłysnąłem się sokiem pomarańczowym.

Zobaczyłem, jak ojciec próbuje się wtrącić, by skorygować pomyłkę, ale pan Offerman nie pozwolił sobie przerwać, jego dźwięczny baryton nie pozostawiał miejsca na dygresje. — Moja żona bardzo chętnie poznałaby Charlotte. Podobnie jak moje córki. Prowadzimy biznes oparty na wartościach rodzinnych i uważam, że ważne jest, by w okresie przejściowym dawać temu wyraz, mając na uwadze całe to zainteresowanie i mediów i temu podobne. Bardzo bym się ucieszył, gdyby dziennikarze mogli cię poznać z takiej poważnej strony.

Otworzyłem usta, by wyprowadzić go z błędu. Chciałem powiedzieć, że Charlotte jest jedynie moją przyjaciółką. Że jesteśmy tylko współnikami.

Ale jego uśmiech wyglądał w tym momencie jak gwarancja podpisu na umowie kupna firmy. Postanowiłem, że zagram *va banque*.

Pan Offerman był przekonany, że Charlotte jest od dawna moją dziewczyną, i wyglądało, że bardzo mu się to spodobało. A co, gdyby okazała się być kimś więcej? Trzeba podbić stawkę.

— Właściwie to w czasach studenckich byliśmy z Charlotte jedynie przyjaciółmi — zacząłem, przystępując do działania — ale przed miesiącem zaczęliśmy ze sobą chodzić, a zeszłego wieczoru postanowiliśmy się zaręczyć. Jestem niezwykle szczęśliwy, że mogę to tutaj ogłosić. Obecnie to moja narzeczona.

Harper upuściła widelec, mój ojciec zamrugał w osłupieniu, za to pan Offerman zdawał się być w siódmym niebie. Po prostu

promieniał. Miałem wrażenie, jakby miał się rozpuścić ze szczęścia, że udało mu się trafić na takie rodzinne wydarzenie. Myślał, że ma do czynienia z playboyem, a zamiast tego poznał mężczyznę, który przymierza się do roli męża.

— Z przyjemnością przyprowadzę moją piękną i mądrą narzeczoną na jutrzejszą kolację — dodałem, po czym uśmiechnąłem się do ojca i zatopiłem widelec w jajecznicę. Harper wpatrywała się we mnie, jakby miała ochotę kontynuować przesłuchanie. Byłem pewny, że zasypie mnie później gradem pytań. Ja w tamtej chwili myślałem tylko o czekającym mnie pracowitym dniu.

Musiałem jedynie przekonać Charlotte, że całe to przedstawienie stanowi część naszej umowy.

Rozdział 4.

Ojciec stał na ulicy przed restauracją, przeczesując włosy palcami. Miał zmarszczone brwi i skonsternowaną minę. Chwilę wcześniej wsadził pana Offermana do taksówki i wysłał go do sklepu na Piątej Alei, zapowiadawszy, że później do niego dołączy.

Najpierw musiał mnie przepytwać. I trudno mu się dziwić.

— Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć?

Rzecz w tym, że nie mogę mu teraz oświadczyć, że cała ta historia to jedna wielka szopka zaimprovizowana ze względu na potencjalnego kupca jego sklepu.

Gdyby ojciec się dowiedział, że wysłałem z palca te zaręczyny tylko po to, by pomóc mu w dokończeniu transakcji, uznałby, że nie ma wyboru i musi przeprosić pana Offermana. Podszedłby do niego, przybrał uroczystą minę i oświadczył, że bardzo mu przykro, ale jego syn żartował. Ojciec taki już jest, w taki właśnie sposób załatwia sprawy. A jeśli będzie musiał udać się do wybranego przez siebie pieczołowicie kupca, by z podwiniętym ogonem wyznać mu, że jego syn imprezowicz zełgał jak pies, to w mgnieniu oka schrzani całą wielką operację sprzedaży rodzinnego biznesu.

Nie. Nie mogłem do tego dopuścić.

Nie mogłem pozwolić, by mój ojciec ponosił konsekwencje tych zmyślonych zaręczyn. Ale nie dało się ukryć, że byłyby mu na rękę. Widziałem błysk, który rozświetlił spojrzenie pana Offermana, kiedy o nich wspomniałem. Jako singiel, bywalec wszystkich imprez w mieście, byłem potencjalnym zagrożeniem dla tej niesfinalizowanej jeszcze transakcji. Mając u boku Charlotte, na której palcu błyszczałyby pierścionek zaręczynowy, stałbym się dla ojca prawdziwym atutem.

Dlatego zamierzałem zrobić coś, czego wolałbym uniknąć, ale nie miałem wyjścia.

Musiałem posunąć się do kłamstwa. I zrobić to tak, żeby nikt nie mógł mnie na nim przyłapać.

— Wszystko wydarzyło się wczoraj wieczorem, kiedy poprosiłem ją o rękę.

— Nawet nie wiedziałem, że ze sobą chodzicie — odpowiedział ojciec.

W naszym kierunku zbliżała się kobieta w obcisłej, różowej sukience i w czarnych szpilkach. Rzuciła mi zalotne spojrzenie, a ja już miałem odpowiedzieć uśmiechem, kiedy zorientowałem się, że muszę wziąć na wstrzymanie.

Au, właśnie skazałem swoją ulubioną kończynę na kilka tygodni więzienia.

Nie szkodzi. Dam radę. Mogę udawać, że jestem zaręczony. Mogę wysłać fiuta na wczasy, że się tak wyrażę.

— Miałem zamiar od razu ci o tym powiedzieć, tyle że „od razu” oznaczało właśnie dzisiaj rano.

— Od jak dawna jesteście razem?

Tylko bez komplikowania. I krótko.

— Wszystko potoczyło się tak szybko — powiedziałem, robiąc zdziwioną minę, z nadzieją, że moje oczy wyrażają szaloną miłość do wybranki. — Zawsze dobrze się dogadywaliśmy i byliśmy bliskimi przyjaciółmi. To chyba jedna z tych sytuacji, kiedy masz dziewczynę, która jest ci pisana, tuż pod nosem, ale przez długi czas sobie tego nie uświadamiasz. Pewnej nocy, kilka tygodni temu, wyznaliśmy sobie swoje uczucia i... bum. Reszta to historia.

Wow. Czy ta opowieść nie brzmiała wiarygodnie? Poradzę sobie.

Ojciec uniósł rękę. — Nie tak prędko. Co to ma niby znaczyć: *reszta to historia*? Jak się jej oświadczyłeś? I gdzie, na litość

boską, kupiłeś pierścioneł zaręczynowy? Jeśli powiesz mi, że w Shane Company, to cię wydziedziczę — wypalił z udawaną powagą.

Potrzebowałem pierścionka, i to natychmiast. Z wielgachnym diamentem. Nic innego nie wchodzi w rachubę w przypadku syna króla jubilerów, który zabiega o rękę damy swojego serca.

— Nasza miłość rozwinęła się bardzo szybko, tato. Chodziliśmy ze sobą dopiero od kilku tygodni. — To brzmiało wystarczająco wiarygodnie. Ale jeszcze lepiej zabrzmiało, jeśli rozwinę to w następujący sposób. — Nie potrzebowaliśmy więcej czasu, bo nasz związek był zbudowany na trwającej od lat przyjaźni. Sam wiesz, jak to jest, wielu twierdzi, że osoba, którą chcesz poślubić, powinna być twoim najlepszym przyjacielem. — Tak naprawdę to nie miałem pojęcia, czy ktoś rzeczywiście tak twierdzi. Mimo to wydawało mi się, że trafiłem tym tekstem w dziesiątkę, bo zabrzmiało naprawdę zajebiście. Zatem kontynuowałem swoją odę do mojej fikcyjnej ukochanej, a ojciec kiwał głową ze zrozumieniem. — Kiedy zdasz sobie sprawę, że nie potrafisz już spędzić ani jednego dnia, nie mając u boku kobiety, którą uwielbiasz, to musisz ją zdobyć, niezależnie od tego, czy chodziliście ze sobą dopiero od kilku tygodni, czy też byliście zakochani od kilku ładnych lat. Dlatego wczoraj się jej oświadczyłem. Nie mogłem dłużej czekać. Kiedy wiesz, że coś jest właściwe, sięgasz po to, prawda?

Ojciec westchnął z zadowoleniem i spojrzał na przejeżdżającą ulicą taksówkę. — Sam bym tego lepiej nie ujął.

Powinien mnie zatrudnić do pisania reklam. Trafiłem w dziesiątkę.

— Ale nie, nie mam pierścionka — wyznałem, a potem puściłem do niego oko. — Nie znasz może jakiegoś sklepu, gdzie mógłbym go od ręki dostać?

Ojciec potarł podbródek, udając głębokie zamyślenie. — Aha, chyba znam odpowiednie miejsce. — Roześmiał się z własnej przebiegłości i chwycił mnie za ramię. — Wpadnij o drugiej, a Nina znajdzie ci jakiś piękny klejnot i oprawę. Nie możesz się

zareczyć bez pierścionka z Katharine's.

— Jak śmiałym zaprzecz...

Rozległ się dzwonek mojej komórki. Melodyjka przypisana do Charlotte — marsz imperialny z *Gwiezdnych wojen*. Sama ją wybrała, dla jaj.

— Charlotte — powiedziałem, wskazując na telefon.

— Może powinieneś zmienić melodyjkę, skoro ta dziewczyna ma zostać twoją żoną — zasugerował ojciec. A potem wycelował we mnie palec, uśmiechając się szeroko. — Hej! To pierwsza oficjalna rada, jakiej ci udzieliłem jako przyszłemu mężowi!

Na krótką chwilę moje serce ścisnęła niewidzialna, mroźna dłoń. A co, jeśli Charlotte nie zgodzi się brać udziału w tym przedstawieniu? Co, jeśli mnie wyśmieje — tak jak powinna — i powie, że to najbardziej porąbany pomysł w historii i nie ma mowy, żeby w to weszła?

Pomyślałem, że nie warto panikować na zapas. W końcu przyjaciele są właśnie od tego, by sobie pomagać w takich sytuacjach. Kiedy potrzebujesz, żeby udawali, że za ciebie wyjdą, właśnie to zrobią. Prawda?

Telefon zadzwonił ponownie. Lord Vader był tuż-tuż.

— Powinieneś odebrać. Kobiety to lubią — stwierdził ojciec. — Hej, to już druga genialna rada.

Zebrałem się w sobie, przeciągnąłem kciukiem po ekranie komórki i wczułem się w rolę. — Witam moją piękną przyszłą małżonkę — powiedziałem miękko, romantycznym głosem.

Charlotte parsknęła śmiechem. — Wystartowałeś z samego rana? Nie mów mi tylko, że zacząłeś drinkować już w piątek przed południem. Schlałeś się, Spence?

— Upijam się tobą. Gdzie teraz jesteś?

— Właśnie gadałam z jednym z naszych dostawców. Udało mi się wynegocjować jeszcze lepsze warunki, nie musisz

dziękować. Następnym razem to ty stawiasz nachos. Ale dlaczego odstawiasz jakiegoś zakochanego świra?

— Posłuchaj, kochanie — odparłem, chwytając spojrzenie ojca, który uniósł do góry kciuki, uradowany szopką, jaką dla niego odgrywałem — będę u ciebie za niedługo i wtedy będziesz mi mogła wszystko osobiście wyjaśnić.

— OK — powiedziała powoli. — Ale układ jest świetny, więc nie zamierzam ci wszystkiego krok po kroku opisywać, ani osobiście, ani przez telefon. Muszę wskoczyć pod prysznic. A ty daruj sobie docinki. Wcale nie chodzi mi o to, żeby tam dosłownie wskoczyć.

Roześmiałem się. — No jasne. Będę u ciebie za dwadzieścia minut. Też nie mogę się doczekać, kiedy się zobaczymy.

Złapałem się na tym, że o mało nie zakończyłem rozmowy słowem *skarbie*, ale wtedy chyba już musiałbym podpisać oświadczenie, że zrzekam się swoich jaj. Lubię swoje jaja. Jestem do nich dość przywiązany.

Skończyłem rozmowę, zanim Charlotte zdążyła zaprotestować, a potem spojrzałem porozumiewawczo na ojca. — Ta kobieta mnie potrzebuje.

Ojciec poruszał brwiami. — W takim razie musisz jej posłuchać. — Zatarł ręce. — To najlepsza wiadomość, jaką kiedykolwiek usłyszałem. Jestem najszcześliwszy na świecie. Zawsze ją lubiłem.

A ja poczułem, jak przygniata mnie dojmujące poczucie winy. Jako dziecko rzadko okłamywałem mojego ojca. I raczej na pewno nigdy nie zrobiłem tego jako dorosły człowiek. Kotłujące się w moim sercu wyrzuty sumienia były dla mnie czymś nowym i czułem się z nimi dość parszywie. Ale gra jest warta świeczki. Porozumienie wstępne zostało zawarte; umowa miała być podpisana w ciągu kilku najbliższych dni. To małe kłamstewko spowoduje, że cała transakcja przebiegnie sprawniej.

Ojciec chwycił mnie w ramiona. — Zadzwoń później do mamy.

Na pewno chciałyby usłyszeć tę nowinę od ciebie.

— Opowiem jej wszystko wraz z ckliwymi szczegółami — odparłem, wzdragając się w duchu na myśl o tym, że będę musiał okłamać również własną matkę.

Złapałem taksówkę i ruszyłem do mieszkania Charlotte. Po drodze napisałem szybkiego esemesa do Nicka, by odwołać nasz wypad: *Mam w ten weekend na głowie rodzinę. Nie mogę jutro wyjść na miasto. Może oblejemy wszystko innym razem?*

Odpowiedzi mogłem się spodziewać za kilka ładnych godzin. Nick zalicza się do rzadkiego gatunku nowoczesnych mężczyzn, których można spotkać, jak włóczęgą się po dzikich ostępach bez kremu do opalania. Dla niego wciąż liczą się papier i pióro, w czym sporą rolę odgrywa to, że jest jednym z najlepszych na świecie rysowników.

Taryfa sunęła Lexington Avenue, a ja znalazłem seksowną barmankę zapisaną w kontaktach pod hasłem *Przeleć ją* i wysłałem jej krótką wiadomość: *Przepraszam, mała. Coś mi wypadło i muszę się stawić na spotkaniu rodzinnym. Spotkamy się innym razem.*

Odpowiedź przyszła trzydzieści sekund później: *Zawsze jesteś u mnie mile widziany :)*

To mój ulubiony zwrot — zawsze mile widziany.

Ale dojeżdżając na Murray Hill, myślałem już o innej kobiecie. O tej, która chowa się za ogromnym pękiem... balonów?

Rozdział 5.

Było ich przynajmniej trzy tuziny. Każdy wielgachny jak łeb Marsjanina, we wszystkich możliwych odcieniach pastelii.

Pośrodku pęku znajdował się jeden balon, który wznosił się wyżej od pozostałych, dumnie nad nimi górując. Tylko on jeden mienił się jaskrawą barwą. Był krwście czerwony i prezentował charakterystyczny kształt, który miał chyba przywodzić na myśl serce, ale mnie przypominał ogromny tyłek.

Wręczyłem taksjarszowi dwudziestaka, polecając mu zatrzymać resztę, i zatrzasnąłem za sobą drzwi. Z tyłu dobiegł mnie pisk opon, kiedy ruszył w poszukiwaniu następnego klienta.

Nie byłem nawet w stanie dostrzec jej twarzy. Ani piersi. Ani talii. Całą górną część jej ciała kompletnie zasłaniały balony, ale te nogi poznałbym w każdych okolicznościach. Charlotte trenowała w liceum lekkoatletykę, dzięki czemu miała silne nogi o pięknym kształcie, z muskularnymi łydkami, które zdawały się być uosobieniem grzechu, gdy zdecydowała się włożyć szpilki. Choć szczerze powiedziawszy, to nawet w tamtym momencie, gdy miała na sobie białe skarpetki i adidasy, jej nogi wyglądały tak wystrzałowo, że nie dało się myśleć o niczym innym, tylko o tym, jak sprawić, by owinęła nimi twoje biodra.

Szedłem w jej stronę szybkim krokiem, obserwując rozgrywający się przed moimi oczami spektakl. Charlotte próbowała wręczyć pęk balonów jakiejś matce pchającej przed sobą wózek. Kobieta potrząsnęła przecząco głową i zrobiła kwaśną minę. Byłem jakieś trzy metry od niej, gdy spróbowała zaoferować balony dziewczynce wyglądającej na mniej więcej dziesięć lat.

— Nie ma mowy! — wrzasnęła dziewczynka i uciekła w

przeciwnym kierunku.

Moich uszu dobiegło dolatujące zza balonów pełne frustracji westchnienie.

— Niech no zgadnę — odezwałem się, przystanąwszy tuż obok — albo postanowiłaś dać sobie spokój z Lucky Spot, żeby zacząć karierę sprzedawcy balonów, albo ten kretyn Bradley przeprowadził kolejny atak.

— To już trzeci raz w tym tygodniu. Wygląda na to, że nie jest w stanie pojąć, co znaczy „nigdy nie będziemy znowu razem”. — Szarpnęła balony, próbując odciągnąć je od swojej twarzy, ale te przyłgnęły do jej włosów. Ponownie spróbowała odepchnąć je uderzeniami, ale nie mogła się mierzyć z siłą przyciągania elektrostatycznego. Pastelowe gnojki były nieubłagane, a lekka bryza zwiewała je raz po raz ku fryzurze Charlotte. — To najbardziej upierdliwe balony świata. Jestem gotowa przysiąc, że inni lokatorzy mojego budynku szepczą już o jego planach powrotu do mnie, bo przecież doskonale wiedzą, od czego się to wszystko zaczęło.

— Zakładam, że po prostu je przysłał.

— Tak — odparła przez zaciśnięte zęby, kurczowo ściskając wstążki balonów. — Jakies dwie minuty po tym, jak rozmawiałam z tobą przez telefon, postanowiłam skoczyć na chwilę do kawiarni, wtedy zadzwonił portier i oznajmił mi, że ma dla mnie te balony. Były za duże, żeby upchnąć je w windzie, więc zapytał, czy nie byłabym tak miła i nie zeszła, by zabrać je osobiście. Nawet gdybym chciała je zatrzymać, to i tak nie zmieszczę ich w moim mieszkaniu.

— I dlatego próbujesz się ich pozbyć? — zapytałem, wyciągając rękę i dając jej gestem znak, by mi je wręczyła.

— Pomyślałam, że może jakiemuś dziecku przypadną do gustu bardziej niż dorosłej kobiecie. Trudno uwierzyć, ale wyrosłam już z obsesji na punkcie balonów.

Obok budynku zatrzymał się autobus i chmura spalin z rury wydechowej sprawiła, że balony ponownie skłębiły się wokół

twarży Charlotte.

— Ożeż ty! — wystękała, napastowana przez nikczemny, różowy balon.

Chwyciłem splątane wstążki i odciągnąłem cały pęk od jej włosów, przytrzymując go stanowczo nad swoją głową. — A nie możemy ich po prostu puścić? Żeby szybowwały nad Manhattanem jak pstrokate pisanki?

Pokręciła głową. — Nie. Po jakimś czasie z balonów uchodzi hel i wtedy opadają na ziemię. Zaczepiają się w gałęziach drzew albo walają się po ziemi, skąd zjadają je zwierzęta, a dla nich może się to skończyć chorobą. To nie jest w porządku.

Charlotte ma miękkie serce. Kocha zwierzęta.

— Kapuję. — Kiwnąłem głową. — Ale tak dla jasności: jesteś gotowa być świadkiem mającej się za chwilę odbyć masakry trzech tuzinów upierdliwych balonów?

Przytaknęła zdecydowanym ruchem głowy. — Może i odbije się to trochę na mojej psychice, ale jestem pewna, że dam sobie z tym radę.

— Zatkaj uszy — powiedziałem, po czym chwyciłem wolną ręką klucze od mojego mieszkania i przystąpiłem do przekłuwania kolejnych balonów, w tym tego w kształcie tyłka. Pękały z głośnym hukiem, w końcu w mojej dłoni został jedynie oklapły pęk poszarpanej gumy.

Dobra metafora dla Bradleya.

Przedstawię wam skrótowy raport na temat tego, jak Bradley zasłużył sobie na tytuł kompletnego palanta. On i Charlotte poznali się dwa lata wcześniej dzięki temu, że obydwójce mieszkali w tym samym budynku. Zaczęli się spotykać, zaiskrzyło między nimi i przez jakiś czas romans rozwijał się bez żadnych komplikacji. Zaczęli się nawet zastanawiać nad wspólnym zamieszkaniem. Postanowili kupić większy apartament na trzecim piętrze i się zaręczyć. Wszystko szło jak po maśle aż do dnia, kiedy tuż przez podpisaniem umowy na

zakup dwupokojowego lokalu Bradley zszedł wcześniej na niższy poziom, by — jak to ujął — „sprawdzić, czy rura działa jak należy”. Taak, to była jego autentyczna wymówka.

Kiedy Charlotte dotarła na miejsce z długopisem w dłoni, Bradley posuwał właśnie na kuchennym kontuarze agentkę nieruchomości.

— Nigdy nie przepadałam za tymi stalowymi kontuarami — stwierdziła Charlotte, a ja byłem z niej dumny, że zdołała zachować w tej sytuacji zimną krew i wymyślić ripostę.

Choć tak naprawdę była załamana. Kochała tego koleśia. Opowiadając mi tę historię, wraz ze swoją ripostą i z pozostałymi szczegółami, płakała na moim ramieniu. To było dziesięć miesięcy temu, a kiedy Bradley w końcu puścił kantem agentkę nieruchomości, ubzdurał sobie, że zrobi wszystko, by odzyskać Charlotte.

Za pomocą prezentów.

Odrażających prezentów.

Wepchnąłem oklapłe balony do stojącego na rogu kosza na śmieci. — Zwierzętom nic już nie grozi ze strony tej broni masowego rażenia.

— Dzięki. — Charlotte odetchnęła z ulgą. Zdjęła gumkę z nadgarstka i odgarnęła włosy z twarzy, by związać je w niedbały kucyk. — To było jak pastelowa eksplozja żalności. A kiedy je zabiłeś, były całkiem sflaczałe.

— Jak Bradley? — zapytałem, unosząc brew.

Na jej wargach zarysował się nieznaczny uśmiech. Starła się powstrzymać od chichotu. Zasłoniła usta dłonią. Charlotte nie lubiła plotkować na temat swoich byłych. Nigdy nie rozpowiadała, jaki Bradley był w łóżku — nie żeby mnie to interesowało. Milczała na ten temat jak grób.

Więc fakt, że powstrzymywała się przed parsknięciem śmiechem, był całkiem wymowny.

Zauważyłem, że było to ważne również dla mnie.

Jestem facetem, więc nieustannie konkuruję z innymi facetami — i dlatego cała ta sytuacja napełniła mnie poczuciem triumfu.

Ja byłem lata świetlne od tego rodzaju problemów.

— Chodźmy do kawiarni. Opowiem ci, dlaczego zachowywałem się jak zakochany świr.

Rozdział 6.

Wsypywała cukier do filiżanki, a jej oczy coraz szerzej się otwierały. Gdy wlewała do niej śmietankę, były już wielkie jak spodki. Kiedy podniosła wreszcie kawę do ust, wydawało się, że oczy wyskoczą jej za chwilę z czaszki.

A kiedy wspomniałem o jutrzejszej kolacji, prawie się zachłysnęła.

Potem chwyciła się ręką za brzuch, drugą dłonią zatkała sobie usta i zatrzęsała się od śmiechu. — Jak ty to robisz, że pakujesz się w takie sytuacje?

— Podoba mi się myśl, że to za sprawą mojego poczucia humoru i uroku osobistego, ale w tym przypadku przyczyną mogło być moje gadulstwo — stwierdziłem, wzruszeniem ramion sygnalizując, że już za późno, by cokolwiek zrobić. Rzecz w tym, że istniał tylko jeden sposób, by wybrnąć z tej sytuacji — musiałem przyjść na kolację z narzeczoną. A to oznaczało, że Charlotte *musiała* się zgodzić na tę szopkę. Dlatego przybrałem poważny ton. — Wchodzisz w to? Zgodzisz się przez tydzień udawać, że jesteście zaręczeni?

Nie przestała się śmiać. — To ma być ten twój genialny pomysł? To jest, twoim zdaniem, najlepsze antidotum na twój niewyparzony język?

— Tak — odparłem, kiwając głową, przekonany o słuszności mojego planu. — To jest genialny pomysł.

— Och, Spencer. To fantastycznie. To naprawdę jeden z najlepszych pomysłów, jakie kiedykolwiek przyszły ci do głowy. — Oparła się o kremowy kontuar tej modnej kawiarenki, która znajdowała się niedaleko jej mieszkania. — A „najlepszy pomysł” znaczy w tym przypadku tyle, co „najgorszy”.

— Dlaczego? Powiedz mi, czemu to taki zły pomysł?

Charlotte zrobiła pauzę, po czym uniosła palec do góry, dla podkreślenia znaczenia tego, co zamierzała powiedzieć. — Popraw mnie, jeśli się mylę, ale chyba *chciałbyś*, żeby ten udawany układ się sprawdził, prawda? Chcesz, żeby cały trik wypalił?

— Tak, to oczywiste.

Postukała się palcem we własny mostek. — I w porywie geniuszu wpadłeś na to, żeby zaprosić do tego przedstawienia właśnie mnie?

— Kogo innego miałbym o to prosić?

Przewróciła oczami. — Zdajesz sobie sprawę, że chyba w całym wszechświecie nie ma bardziej kiepskiego kłamcy ode mnie?

— Nie powiedziałbym, że jesteś taka kiepska.

Wbiła we mnie wzrok, jakby rozmawiała z szaleńcem. Możliwe, że właśnie tym byłem. — Czy muszę ci przypominać, jak na pierwszym roku studiów razem z kumplami wykręciliście numer ludziom z mojego akademika? O ile pamiętam, oprócz tego, że przyłapałam was na gorącym uczynku, bo odpuściłam sobie oglądanie *Pamiętnika*, moim koleżankom wystarczyło pięć sekund, żeby się dowiedzieć, kto za tym wszystkim stał.

— Nie dałabyś rady tak szybko pęknąć. — Pociągnąłem łyk kawy i wspomniałem dawne, studenckie czasy. Jeden z moich kumpli kręcił z przyjaciółką Charlotte. Dziewczyna wywiesiła jego pilota telewizyjnego za oknem na czwartym piętrze, bo uważała, że koleś spędza za dużo czasu przyklejony do ekranu. Aby się zemścić, chłopak zebrał grupę kilku kolegów i wszyscy mieliśmy się udać do akademika dziewczyn, żeby zrobić im tam mały bajzel. Sęk w tym, że Charlotte przyłapała nas na gorącym uczynku, więc kazałem jej przysiąc, że nic nie powie, w zamian obiecałem, że po północy wszystko wróci na swoje miejsce.

— Ależ dałabym. I tak właśnie się stało. Wcale nie miały trudności z wyciągnięciem ze mnie prawdy — stwierdziła

stanowczo, spoglądając mi prosto w oczy. — Wystarczyło, że zapytały, kto poprzemienił wszystkie meble z pokoju do pralni, a potem wymusiły na mnie odpowiedź za pomocą łaskotek. Gdybym dała wtedy radę wysiedzieć na tym filmie, nigdy bym was nie nakryła. Wciąż uważam, że to Nicholas Sparks jest winny, że nie zdołałam zachować waszego numeru w tajemnicy.

— Przyrzekam ci, że udawanie mojej narzeczonej nie będzie od ciebie wymagać, byś przetrwała jakiś film na podstawie Nicholasa Sparksa. I przysięgam, że nie grozi ci żadne wyciskanie zeznań za pomocą łaskotek.

— Słuchaj, po prostu uważam, że cały ten pomysł nie tylko jest śmiechu wart, ale też stwarza bardzo duże ryzyko, że sami padniemy ofiarą tej intrygi. — Jej głos przybrał miękką barwę. — Zależy mi na tobie, Spencer. Wiem, że chcesz, żeby trik z zaręczynami wypalił ze względu na twoją tatę, ale dlaczego, na litość boską, spośród wszystkich kobiet, które znasz w Nowym Jorku, wybrałaś właśnie mnie? Nawet jakaś agencja z call girls byłaby mądrzejszym rozwiązaniem. Te kobiety wiedzą, jak wiarygodnie odgrywać narzeczone.

Wyśmiałem ten pomysł, po czym zacisnąłem palce na jej ramieniu, jak trener próbujący namówić niezrzeszonego zawodnika, by ten przyłączył się do drużyny. Musiałem ją przekonać, że da radę. Bo wiedziałem, że da. Znała mnie lepiej niż ktokolwiek inny na świecie. A poza tym nie mogłem tak po prostu zadzwonić do jakiejś agencji towarzyskiej i zamówić narzeczonej na cały tydzień. *Halo, chciałbym zamówić dziewczynę, żeby odgrywała moją narzeczoną, a do tego poproszę frytki.* Po pierwsze, nie znałem żadnej agencji, która wynajmowałaby call girls. Po drugie, w tamtej chwili nie miałem już wyboru. Podczas porannego spotkania przedstawiłem ją wszystkim jako moją przyszłą żonę. Albo Charlotte, albo wtopa.

— Przecież to nawet nie zajmie ci wiele czasu. Będziemy się po prostu musieli kilka razy pokazać razem, dziś wybierzemy pierścionek, jutro pójdziemy na kolację. Dasz radę. Tylko ty i ja,

skarbie — powiedziałem, a Charlotte zmarszczyła brwi na dźwięk tego ostatniego słowa.

— To tak będziesz się zwracał do mnie jako swojej narzeczonej? Skarbie? A może kochanie? Albo jeszcze jakoś inaczej? Kotku? Pszczółko? Złotko? Przytulasku?

— Przysięgam ci, że na pewno nie przytulasku.

— Właściwie to podoba mi się to określenie — odparła, a ja poczułem, że tym razem robi sobie ze mnie jaja... a może próbowała wymigać się od udzielenia mi zdecydowanej odpowiedzi.

— Chyba zostanę przy skarbie — stwierdziłem, by uciąć temat. Charlotte pociągnęła łyk kawy. — Nie wiem, dlaczego tak cię nazwałem. Choć oczywiście każdy facet jest w stanie zauważyć, że taka laska to skarb.

Uśmiechnęła się ponownie. — Dzięki. To samo można powiedzieć o tobie — odparła miękkim głosem.

Widzicie? Ona podobała się mnie, a ja podobałem się jej. To była jedna ze wspaniałych stron naszej przyjaźni. Mogłem przyznać, że jest z niej niezła laska, a ona mogła przyznać, że ze mnie niezłe ciacho, i w żadnym stopniu nie szkodziło to naszej relacji. To dlatego właśnie ona *musiała* udawać moją narzeczoną.

Wskazałem porozumiewawczo na nią i na siebie, czując przyływ wiary we własne siły. Być może była to tylko fałszywa brawura. A może coś prawdziwego. Tak czy owak, to było wszystko, co miałem, i wiedziałem, że potrzebuję Charlotte. Czas płynął, a sklep Katharine's miał zostać otwarty o drugiej. — Chodzi mi o to, że już to robiliśmy. To nasza gra — zacząłem, jakby moim celem było namówienie jej, by przyłączyła się do ekipy organizowanej na rajd po kasynach w Las Vegas. — Nie będziemy mieli problemów z odstawieniem takiego numeru. Przecież masę razy udawałem twojego narzeczonego, a ty moją narzeczoną.

Lekki grymas po jednej stronie ust zdradzał, że nie przestała

się martwić. Wyglądało to obezwładniająco słodko. Gdybym był jej narzeczonym, byłbym pewnie oczarowany i skradłbym jej całusa.

— Tak, ale w knajpie, i to najwyżej przez trzy minuty — odparła. — To tylko taki szybki numer, żeby splawić niechcianych absztyfikantów i namolne laski. A teraz mówisz o przedstawieniu, które musiałabym odgrywać przez cały tydzień. I to pod czujną obserwacją! Musiałabym zwieść prasę, twoich rodziców, kupca firmy twojego ojca i wszystkich innych. Uważam, że to prosta droga, żeby wpakować się w kłopoty.

— To prawda, ale kto zna mnie lepiej od ciebie? Jesteś jedyną osobą, której może się to udać — przekonywałem. Minąwszy napływających do małej kawiarenki nowych klientów, wyszliśmy z kubkami kawy na zewnątrz i ruszyliśmy w stronę mieszkania Charlotte.

— Chciałabym ci pomóc. Przecież wiesz. Chodzi o to, że moim zdaniem każdy pozna, że te zaręczyny to ściema, a to na pewno nie będzie dla ciebie korzystne.

Nie dałem się zbić z tropu i naciskałem dalej. — W takim razie omówmy to wszystko. Szczególnie że o drugiej mam ci kupić pierścione. — Zobaczyłem, jak rozbłyły jej oczy, więc ciągnąłem dalej. — Przeanalizujmy każdy najdrobniejszy detal, który musimy ogarnąć.

— Chodzi ci na przykład o to, jakiej pasty do zębów używam i czy uważam, że zabierasz dla siebie całą kołdrę?

— Wcale nie zabieram całej kołdry — odparłem, spoglądając na mijające nas małżeństwo. Każde z małżonków dźwigało dziecko w nosidełku i oboje spierali się, dokąd mają skoczyć na lunch.

— A ja używam miętowej pasty Crest. Tej, która wybiela zęby — powiedziała. — Nie oszukujmy się, nikt nie będzie nas pytał o takie rzeczy. Czy ty zastanowiłeś się nad tym, jak przetrwasz cały tydzień bez swojego ulubionego hobby? — zapytała, a w jej brązowych oczach zapaliły się złowrogie iskierki.

— Dam sobie radę z celibatem.

Charlotte kiwnęła głową. — Jasne. Wmawiaj to sobie dalej. — Zatrzymała się i wycelowała we mnie palec. — Mówię poważnie, jeśli na to pójdę, nie waż mi się kombinować niczego na boku.

Moje serce załomotało dziko w przypiływie nadziei. — Czy to znaczy, że się zgadzasz?

Potrząsnęła głową. — Jeszcze nie. Po prostu staram się otworzyć ci oczy na kolejny problem, który może pomieszać ci szyki. To będzie dla ciebie siedem dłuższych dni — zapowiedziała, dając mi kuksańca w bok. — A poza tym co zamierzasz zrobić z faktem, że ledwie kilka tygodni temu widywano cię publicznie z inną kobietą? Jak to wyjaśnisz swojemu tacie i jego kontrahentowi? A co powiesz o tej kobiecie, z którą spotkałeś się miesiąc temu w Miami na otwarciu restauracji?

Machnąłem ręką, jak na wytrawnego mistrza uników przystało. — Zostaw to ekspertowi. Jeżeli wypłynie sprawa tej trenerki celebrytów, wszystkiemu zaprzeczę. Zresztą kto wierzy plotkarskim brukowcom? A w Miami to było tylko przyjacielskie, zaaranżowane zdjęcie. Poza tym wymyśliłem już genialną historię narodzin naszej miłości. Powiedziałem ojcu, że wszystko potoczyło się bardzo szybko, wystarczyło kilka tygodni, a oświadczyłem ci się dopiero wczorajszego wieczoru, ponieważ dotarło do mnie po latach, że przez cały ten czas byłem w tobie zakochany.

— Przez cały czas? — zapytała, unosząc brew.

Wzruszyłem beztrosko ramionami. — Przez cały ten cholerny czas byłem po uszy zakochany. W końcu dotarło do mnie, co czuję, i padłem na kolana, by cię zdobyć.

Charlotte nie odpowiedziała od razu, tylko rozchyliła wargi, a ja wbiłem w nie wzrok i wpatrywałem się dłużej niż zazwyczaj. Były naprawdę idealne. To obiektywne stwierdzenie faktu. Skoro mam udawać jej narzeczonego, to dobrze, że znam

wszystkie detale jej wyglądu, wliczając w to wargi.

O ile się zgodzi. Musiała się zgodzić.

Przystanęliśmy na rogu budynku, w którym mieszkała, i spojrzeliśmy sobie w oczy. — To naprawdę słodka historia — stwierdziła Charlotte zupełnie szczerym głosem — prawdziwa opowieść o przyjaźni, która zmieniła się w romans.

— Tak — odparłem pospiesznie i spuściłem oczy, bo nie umiałem obronić się przed jej spojrzeniem. Nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego nasz kontakt wzrokowy wydał mi się taki dziwny, czy powodem były jej słowa, czy to, jak na mnie patrzyła.

Ani dlaczego tak dziwnie się czułem.

Ruszyliśmy dalej. Charlotte wypła solidny łyk kawy, przeciągnęła się i wzięła głęboki oddech. Zacisnąłem kciuki, modląc się, by się zgodziła.

— Chciałabym ci pomóc, ale... — zaczęła i urwała.

Poczułem się, jakby uszło ze mnie powietrze. Byłem bardziej okłapy niż te pęknięte balony. Nie mogłem złapać tchu. Wyglądało na to, że będę musiał powiedzieć ojcu, że moje zaręczyny dobiegły końca, zanim zdążyły się rozpocząć. Widziałem już, jak łkając nad zupą, wyznaję mu, że Charlotte mnie rzuciła i złamała mi serce.

— Cholera — wymamrotała — palant na horyzoncie.

I rzeczywiście, był to sam zasraniec we własnej osobie. Szedł ku nam Bradley „kuchenny Casanova” Buckingham. Wiedziałem, że mnie nienawidzi, i niespecjalnie mnie to obchodziło. Nie cierpi mnie za to, że miałem czelność radzić Charlotte, by nie kupowała razem z nim mieszkania. Z finansowego punktu widzenia wspólny zakup w tym budynku nie miał sensu, skoro ceny innych lokali w tej dzielnicy szybciej szły do góry.

Bradley miał mniej więcej metr osiemdziesiąt wzrostu, czyli był jakieś pięć centymetrów niższy ode mnie. Miał włosy

rudoblond, szerokie bary i obleśny uśmiech sprzedawcy odkurzaczy. Był specjalistą od PR-u i pracował na stanowisku zastępcy rzecznika ogromnej firmy farmaceutycznej, która zawsze była w ogniu krytyki. Prawdziwy król ściemy. Mistrz kłamstwa. Arcyszumowina.

— Charlotte! — krzyczał z daleka, machając ręką. — Dostałaś moje balony?

Przystanął tuż obok nas, na mnie prawie nie spojrział.

— Nie zmieściły się do windy, ale to nieważne. Musisz skończyć z przysyłaniem mi prezentów. Między nami nic już nie ma. A poza tym — wyciągnęła rękę i chwyciła moją wolną dłoń, po czym ku mojemu kompletnemu zaskoczeniu wplotła swoje palce między moje, mimo że nie zwykła tego robić — jestem zaręczona ze Spencerem.

Wow.

Powiedziałem, że zaskoczyła mnie tym złapaniem za rękę? To nic w porównaniu z niespodzianką, jaką było to, co nastąpiło chwilę później.

Cisnęła swoim kubkiem kawy w Bradleya, w mgnieniu oka objęła mnie za szyję i przycisnęła wargi do moich ust.

Rozdział 7.

Charlotte całowała się ze mną.

Na nowojorskiej ulicy.

Jej wargi na moich.

Miała cudowny smak.

Coś jak śmietanka z cukrem i kawą plus słodczy. Jak wszystko, co dobre na tym świecie. Tak, jak sobie wyobrażałem, że może smakować.

Nie żebym fantazjował o całowaniu się z najlepszą przyjaciółką.

Przecież facet nie ma czasem wpływu na to, gdzie błądzą jego myśli. Każdemu mężczyźnie przyjaźniącemu się z kobietą zdarza się popuścić cugli wyobraźni i dać się porwać na przejażdżkę aleją Pocałunków, prowadzącą do zaułka Kochanków, który wiedzie na ulicę Rżnięcia.

To właśnie dlatego czułem, że jeśli Charlotte nie przestanie przyciskać swoich warg do moich w tym rozdygotanym, niekończącym się pocałunku, będę musiał dać się ponieść fantazji. Bo było mi coraz trudniej tłumić pragnienie, by jeszcze podkręcić temperaturę naszego kontaktu.

O wiele trudniej.

Usłyszałem, jak z jej ust wydobywa się cichutki dźwięk — ni to westchnienie, ni to wydech, a może coś podobnego, choć jednak różnego od jęku. Wiedziałem, że jeśli zrobi to jeszcze raz, przycisnę ją do szarego, ceglanego muru i położę dłonie na jej biodrach, przywierając do niej całym ciałem.

Bo była zbyt seksowna, by mogło się to dla niej dobrze skończyć.

I by mogło się to dobrze skończyć dla *mnie*.

Charlotte odsunęła się od moich warg.

Mój stojący na baczność penis nie przyjmował do wiadomości, że należy się wyluzować. Wciąż pulsował w jej kierunku, domagając się czegoś więcej. Przywołałem w myślach wypróbowany sposób na stłumienie podniecenia: wyobraziłem sobie spoconych koszykarzy i w końcu mojemu fiutowi udało się zrozumieć komendę „spocznij”. Tymczasem na wargach Charlotte pojawił się uśmiech satysfakcji wymierzony prosto w Bradleya.

Który wciąż szurał szczęką po ziemi w reakcji na nasz namiętny pocałunek.

Wspaniale.

— Zaręczyliśmy się wczoraj wieczorem. Jestem najszcześliwsza na świecie — powiedziała i przytuliła się do mnie, objąwszy mnie rękoma w pasie.

Bradley starał się coś odpowiedzieć, ale zamiast słów z jego ust wydobyły się jedynie bańki powietrza.

Bezcenne doświadczenie. Wpatrywałem się w czubki swoich butów. Wcale nie szczerzyłem zębów. Przysięgam, że na mojej twarzy nie malował się szeroki uśmiech. Byłem tylko niewinnym przechodniem, którego pocałowała bogini.

— A poza tym mówiłam ci już, że będę *wdzięczna*, jeśli przestaniesz zasypywać mnie balonami, misiami i wiśniami w czekoladzie — dodała i cicho odchrząknęła. Charlotte nie znosi wiśni w czekoladzie. Jakim cudem ten typ tego nie wie?

— Nawet ich nie lubię — powiedziała do Bradleya, zacieśniając uchwyt na moim brzuchu. Jej ręka obejmowała mnie tak mocno, że na sekundę w moim umyśle zakiełkowało podejrzenie, że... że próbuje wybadać dotykiem mój kaloryfer.

OK.

To oczywiście nie był żaden problem. *Te twarde jak kamień*

mięśnie są tu dla twojej przyjemności, moja pani.

— Nie miałem pojęcia, że ze sobą kręcicie — odezwał się Bradley. Patrzyłem na niego i wydawało mi się, że widzę trybiki kręcące się w jego głowie. — Zawsze ze sobą kręciliście?

Na twarzy Charlotte pojawił się wyraz kompletnego zaszokowania. — Coś ty powiedział?

Bradley awansował. Nie sądziłem, że to możliwe, ale właśnie uzyskał tytuł arcypalanta.

Nadeszła pora, by wkroczyć do akcji.

— Nie, Bradley. To świeży związek. Wszystko wydarzyło się całkiem niedawno — powiedziałem, spoglądając mu w oczy. — I prawdę powiedziawszy, to mam u ciebie ogromny dług. Gdyby nie ty i ta kontrola jakości kontuaru kuchennego, którą przeprowadzałeś, nie miałbym szansy, by być z Charlotte. Dlatego wielkie dzięki, że spierdoliłeś sprawę z najwspanialszą kobietą na świecie. Bo teraz jest moja. — A potem, żeby jeszcze bardziej go pognębić, przyciągnąłem ją do siebie jak jaskiniowiec, przegiąłem do tyłu i jeszcze raz wpiłem się w jej wargi w intensywnym pocałunku.

Po kilku sekundach postawiłem Charlotte na nogi, pomachałem jej byłemu i wprowadziłem ją do budynku.

Nie byłem pewny, co zszokowało ją bardziej: jego niedawne słowa, moje niedawne zachowanie czy jej własna, podjęta pod wpływem chwili decyzja, ale gdy tylko dotarliśmy do windy, odwróciła się do mnie i wzruszyła wesoło ramionami. — Wygląda na to, że przez najbliższy tydzień będę odgrywała twoją narzeczoną, przytulasku. O drugiej będziemy kupować pierścionek, więc musimy omówić scenariusz naszego przedstawienia.

Miałem ochotę na omówienie kilku innych rzeczy, ale scenariusz też brzmiał nieźle.

* * *

Jeśli jest jakieś miejsce, gdzie mogę się naprawdę wykazać, to

jest nim sypialnia. To mój rewir. Dlatego nie powinienem być zaniepokojony, że Charlotte kazała mi czekać właśnie w swojej sypialni. Jednak z jakiegoś powodu zaczynałem od tego dostawać świra.

Głównie dlatego, że ledwie kilka stóp dzieliło mnie od jej nagiego ciała.

Charlotte brała prysznic, a nowojorskie mieszkania, choćby nie wiem jak je urządzać, są niewiele większe od komórki. Mówiąc wprost — w odległości najwyżej trzech metrów ode mnie znajdowała się naga kobieta.

Kapujecie? OK. Możemy iść dalej.

Ująłem w dłonie zdjęcie stojące na błękitnej szafce. Przedstawiało psa należącego do rodziców Charlotte, kudłaty, brązowy kundelek — wiele ras po trochu. Postanowiłem, że skoncentruję się na tej fotografii. Mój umysł będzie pochłonięty wyłącznie jej analizowaniem. Rzucę okiem na ogon psa. Przypatrzę się jego uszom. Tak, zdjęcie zdawało egzamin. Dzięki niemu mogłem przestać myśleć o znajdującej się tuż za ścianą nagiej kobiecie i o tym, jak świetnie całuje.

I o tym, jak bardzo mi się to podobało.

Dlaczego musiało mi się to, kurwa, tak bardzo podobać?

Oczywiście, że ci się podobało, kretynie. Jesteś heteroseksualnym mężczyzną i pocałowała cię piękna kobieta — byłbyś debilem, gdyby to na ciebie nie podziałało. I wszystko w temacie. To nic nie oznacza. Przestać o tym rozmyślać.

Szczególnie że Charlotte właśnie zakręciła wodę.

A co, jeśli zapomniała ręcznika? Być może uchyli drzwi i poprosi, żebyś go jej podał.

Walnąłem się w czoło. *Weź się w garść, Spencer.*

Odstawiłem zdjęcie na szafkę, wziąłem głęboki oddech i rozprostowałem ramiona. Rozległo się skrzypienie otwieranych drzwi. Z łazienki wyłoniła się Charlotte owinięta jedynie w

puszysty, biały ręcznik, zawiązany powyżej biustu.

— Zastanawiasz się pewnie, dlaczego poprosiłam, żebyś zaczekał w mojej sypialni, a nie w pokoju gościnnym — zaczęła rzeczowym tonem.

Nie potrafiłem zrozumieć, jakim cudem jest w stanie zachowywać się, jakbyśmy byli w trakcie jakichś negocjacji biznesowych, skoro po jej nagich nogach ciągle spływały kropelki wody. Ale jestem silnym człowiekiem. Potrafiłem sobie z tym poradzić. Moja najlepsza przyjaciółka w ogóle nie wzbudzała we mnie żadnych pokus. Tyle że mój fiut zdawał się mieć odmienne zdanie, zdradziecki kutas.

— Przeszło mi to przez myśl — odparłem, opierając się o szafkę w niedbałej pozie.

— Uznałam, że skoro masz być moim narzeczonym, to musisz przywyknąć do widywania mnie w negliżu — powiedziała, podkreślając swoją wypowiedź stanowczym skinieniem głowy.

Cholera. Czuję, że to zrobi. Że zrzuci ten swój ręcznik. Że będzie chciała, żebyśmy zrobili jakieś próbne bzykanko. Byłem największym szczęściarzem na świecie.

Momencik. Przecież nie mogłem zerznąć swojej najlepszej przyjaciółki. Pod żadnym pozorem, w żadnym razie nie mogłem przelecieć Charlotte. Nawet gdyby zrzuciła ręcznik na podłogę i błagała mnie, bym to zrobił.

Założyłem ręce za plecy, splatając palce obu dłoni, żeby powstrzymać ich drżenie.

— OK, czyli zamierzasz się rozebrać — stwierdziłem, ze wszystkich sił starając się naśladować beznamiętny ton jej głosu, w czym nie byłem w stanie jej dorównać.

— Nie. Chodzi mi o samą *ideę* mojej nagości — sprostowała.

Obrzuciłem ją znaczącym spojrzeniem. — Wydaje mi się, że mam do czynienia zarówno z *ideą*, jak i z rzeczywistością.

— No dobrze. To w sumie jedno i to samo, ale jest to część

omówienia naszego planu działań.

— Czy planujesz jakiś egzamin?

Charlotte minęła mnie, dotknąwszy ramieniem mojego barku, a potem otworzyła górną szufladę swojej szafki. — Tak. To coś jakby ćwiczenia w laboratorium.

— Czy chodzi o to, że twoim zdaniem ten numer będzie wymagał, byśmy paradowali nago przed panem Offermanem? Przecież to żaden reality show, w którym musielibyśmy pokonywać jakiś wymyślny tor przeszkód. Chyba to rozumiesz, prawda?

Pokiwiała głową, nie przestając grzebać w szufladzie. — Dociera to do mnie. Chodzi mi raczej o coś w rodzaju quizu dla nowożeńców.

— Takiego, w którym wypytują nas, na ile jestem przyzwyczajony do oglądania cię nago i jak bardzo ty jesteś przyzwyczajona do oglądania mnie bez ubrania?

Kiedy wspomniałem o tym, że i ona miałyby mnie oglądać na golasa, jej oddech na chwilę przyspieszył.

Sam nie wiedziałem, co myśleć o tym ledwie słyszalnym westchnieniu... czy było ono związane z perspektywą oglądania mnie takiego, jakim mnie Bóg stworzył.

Charlotte odwróciła się w moją stronę, trzymając w rękach dwie pary majtek. — Tylko szybko. Czy lubisz, kiedy twoja narzeczona nosi czarne, koronkowe stringi? — Pomachała mi przed oczami kawałkiem delikatnej tkaniny, który wyglądał tak seksownie, że miałem wrażenie, jakby moją twarz ogarnęły płomienie. Charlotte nosi coś *takiego*? — Czy może wolisz, kiedy zakłada białe, wiązane z boku bikini? — Zakręciła białym fatałaszkiem, a ja mogłem dostrzec jedynie maleńki, trójkątny skrawek materiału, który wydawał się lekko prześwitujący.

Co tam płomienie. W tamtym momencie byłem po prostu rozgrzany jak piekło, bo docierało do mnie, że Charlotte nosi również *taką* bieliznę. Białe majteczki, które pokazywały prawie

wszystko.

Niech Bóg się nade mną zmiłuje.

Gdyby te majtki nosiła kobieta, z którą chodziłem, miałyby je na sobie jedynie przez krótki moment. Raz, dwa chwyciłbym je zębami i znalazłyby się na podłodze. Tymczasem mogłem jedynie stać i gapić się na bieliznę Charlotte, podczas gdy krew w moich żyłach osiągała temperaturę wrzenia.

Charlotte przechyliła głowę i spojrzała na mnie wyczekująco. — W których majtkach wolałbyś oglądać swoją narzeczoną?

Nie udzieliłem jej jeszcze odpowiedzi. Czekałem, aż krew przestanie wypełniać inne części mojego ciała i wróci do mózgu.

— W żadnych — odparłem, co miało stanowić dowcipną ripostę, ale suchość w gardle sprawiła, że z moich ust wydobyło się zgrzytliwe chrypienie.

Charlotte uniosła brew, kompletnie niewzruszona. — W żadnych? Serio? Niech będzie. — Odwróciła się i wpakowała majtki z powrotem do szuflady, chwyciła biustonosz, a potem zasunęła ją z cichym stukotem. — To wiele ułatwia. Zaraz wracam.

Filuternie trąciła mnie w ramię wskazującym palcem, po czym otworzyła komodę, ściągnęła coś z wieszaka i wróciła do łazienki. Kiedy zamknęły się za nią drzwi, opadłem na łóżko z ciężkim westchnieniem. Wsparłem głowę na dłoń. Co to miał być, do cholery, za test? Jeżeli to nie był pokaz siły, to nie wiem, co zasługuje na takie określenie.

Ale nie miałem czasu, by się nad tym zastanowić, bo ledwie dwadzieścia sekund później Charlotte wyłoniła się z łazienki z pytaniem: — Co o tym sądzisz?

Miała na sobie czerwoną spódniczkę sięgającą kolan, która rozszerzała się na boki przy obrotach swojej właścicielki. Oprócz tego założyła czarny, jedwabny podkoszulek bez rękawów. — Czy taki strój pasuje twoim zdaniem na wyprawę

po pierścionek?

Wskazałem dłonią jej talię, a potem skierowałem palec w dół.
— Naprawdę nie masz na sobie bielizny?

W jej oczach zamigotały łobuzerskie iskierki. — Mój narzeczony powiedział, że woli, kiedy nie zakładam... — Podeszła bliżej w moim kierunku i położyła mi dłoń na ramieniu. — Żadnych majteczek — wyszeptała, zbliżając wargi do mojego ucha.

Mój fiut oficjalnie stał na baczność przed moją najlepszą przyjaciółką, kusicielką, która nie nosiła bielizny. Charlotte ponownie zajrzała do swojej komody, wyciągnęła z niej parę czarnych szpilek i włożyła je na stopy.

Miałem wrażenie, jakbym miał dostać wylewu.

Jej nogi wyglądały obłąkańczo seksownie, a świadomość, że cudowne miejsce pomiędzy jej udami jest niczym nieosłonięte, doprowadzała mnie do szaleństwa. Przeczesałem włosy obiema rękami, wczepiwszy palce głęboko w czuprynę. — OK, wygrałaś pierwszą próbę siły. — Podeszedłem do jej szafki, otworzyłem najwyższą szufladę, chwyciłem majteczki bikini i pomachałem nimi jak flagą. — Kapituluję.

Charlotte zmarszczyła brwi. — Tylko tyle trzeba, żebyś wymiękł? Myślałam, że chciałeś i potrzebowałeś, żebym została twoją narzeczoną?

— O tak, jak najbardziej. Ale nie możesz wyjść bez bielizny. Nie możesz paradować po Nowym Jorku, nie mając niczego pod tą spódniczką. Włóż je — powiedziałem, rzucając majtki w jej kierunku.

Jej wargi rozchyliły się w lekkim uśmiechu. Wydawało mi się, że kąciki jej ust lekko drżały. Byłem gotów przysiąc, że jej oczy wołały: *A nie mówiłam?*

Wyciągnąłem przed siebie szeroko otwarte ręce. — No dobra, kocie. Jakiego kanarka zjadłaś?

Chwyciła majteczki, złapała mnie za ramię i zaciągnęła do

łazienki, wskazując na lustro. Na tafli szkła widniał napis wykonany czerwoną szminką. *Spencer każe mi włożyć białe bikini.*

Wybuchłem śmiechem — głębokim, donośnym śmiechem, płynącym z samego brzucha. Wycelowałem w nią palec. — A twierdziłaś, że kiepski z ciebie kłamca.

Charlotte rozdziawiła usta, a potem przycisnęła dłoń do piersi. — Nie kłamałam. To prawda, zapisana dwie minuty temu czerwoną szminką. I miałam rację. Musisz to przyznać.

— Pogrywałaś sobie ze mną.

— Nie. *Udowodniłam* sobie, że dam radę zagrać twoją narzeczoną — odparła z szelmowskim uśmieszkiem i trąciła mnie biodrem. Jej oczy świeciły na poły z dumy, na poły z rozbawienia. — Chciałam się przekonać, że znamy się naprawdę dobrze. — Umilkła na chwilę, po czym kontynuowała cichym głosem — I gruntownie.

A potem naciągnęła majteczki.

Tuż obok mnie.

Nie zdejmując szpilek.

Najpierw jedna kostka, później druga i wciągnęła majtki uwodzicielsko po swoich gładkich, silnych nogach. Przez cały ten czas nie mogłem oderwać od niej oczu. Nawet gdybym spróbował, nie zdołałbym spuścić wzroku, więc zacząłem się godzić z faktem, że mój najbliższy tydzień będzie przebiegał pod znakiem erekcji nawet w większym stopniu niż zazwyczaj. To chyba normalne, prawda? Jaki pełnokrwisty mężczyzna zapanuje nad sobą, stojąc tuż obok cudownej kobiety, która wkłada właśnie parę prześwitujących majteczek...

Mój mózg zaczął mieć trudności ze znajdowaniem odpowiednich słów. Z wysiłkiem przełknąłem ślinę.

Majteczki znajdowały się już powyżej jej kolan. Ślizgały się po jej udach, zmierzając do jej nagiej...

— Zamknij oczy — szepnęła.

A ponieważ jestem dżentelmenem, posłuchałem. Pod moimi powiekami kłębiła się ciemność przetykana srebrzystymi gwiazdkami, ale moja wyobraźnia podpowiadała mi wszystko to, czego nie mogłem oglądać. Taak. Nieustanny wzwód, twardy jak rakietę. Musiałem się pogodzić z faktem, że będzie mi nieustannie towarzyszył. Na biologię nie ma mocnych. Nie ma nawet sensu próbować.

— Możesz już otworzyć oczy — powiedziała, a ja posłuchałem. Charlotte wskazała na sedes. — Siadaj, partnerze. Możemy kontynuować planowanie, kiedy będę się czesać i malować.

Rozdział 8.

Omówiliśmy zasadnicze kwestie.

Okazało się, że Charlotte zabiera całą kołdrę. Ja sypiam nago. Ona nie lubi dzielić się umywalką w łazience. Mnie nie obchodzi, czy ona będzie wypluwać pastę, kiedy ja szoruję zęby. Ona używa ponad dwóch tuzinów różnych balsamów z The Body Shop i w każdy dzień tygodnia naciera skórę innym.

— Ja oczywiście nie używam żadnego balsamu — powiedziałem, wyciągając rękę w stronę srebrnego wózka pełnego emulsji o aromacie pomarańczy, miodu z wanilią, kokosa i wszelkich innych wynalazków. — I nie sądzę, by komukolwiek przyszło do głowy wypytywać mnie, jakiego balsamu używasz.

— Zdaję sobie z tego sprawę — odparła, włączając do kontaktu suszarkę do włosów. — Chcę się po prostu upewnić, że wiemy wszystko to, co powinniśmy o sobie wiedzieć, żeby nasz związek wyglądał wiarygodnie. Powinieneś na przykład pamiętać, że suszenie włosów zajmuje mi pięć minut.

Charlotte zajęła się suszeniem, a ja nastawiłem minutnik w komórce i przeczytałem w tym czasie rozdział dreszczowca. Przez chwilę miałem poczucie, jakbyśmy już od dawna ze sobą mieszkali. Jakbyśmy naprawdę byli parą, jakbym czekał, aż moja kobieta skończy się szykować przed wyjściem na miasto.

Hmmm.

Może dlatego, że właśnie tak to wyglądało.

Tyle że przecież tak naprawdę nie jesteśmy parą.

Rozległ się dźwięk minutnika, a Charlotte skończyła suszyć włosy, więc schowałem telefon do kieszeni. Moja „narzeczona” zwinęła kabel od suszarki i pstryknęła palcami. —

Zapomnieliśmy o czymś bardzo ważnym.

— O czym?

— Skąd wiedzieliśmy?

— Skąd wiedzieliśmy co?

— Jak to co? Że jesteśmy w sobie zakochani. — Powiedziała to tak słodko i przekonująco, że na moment zgubiłem wątek. Wyleciało mi z głowy, że to tylko trening, i wyteżyłem pamięć, starając się zlokalizować ten moment w czasie, kiedy narodziło się między nami uczucie. Wtem, w jednej chwili wróciłem na ziemię i wybuchłem śmiechem. Przecież nie byliśmy w sobie zakochani. To wszystko to tylko przedstawienie. Wyszliśmy z łazienki, a ja zrelacjonowałem jej tę samą historię naszego związku, którą opowiedziałem rano mojemu ojcu.

— To nie wystarczy — stwierdziła i stuknęła obcasami o drewniane klepki. Przeszliśmy do jej wąziutkiej kuchni.

— Czemu nie? — zapytałem, obserwując, jak wyciąga z lodówki dzbanek herbaty z lodem i bierze dwie szklanki z kredensu. Charlotte była bardzo wymagająca, jeśli chodzi o herbatę z lodem. Robiła ją samodzielnie z torebek firmy Peets, które zamawiała na Amazonie, ponieważ Peets nie operował w Nowym Jorku.

— Potrzebujemy więcej szczegółów — powiedziała, po czym wzięła łyka. — Założę się, że córki pana Offermana pierwsze wywęszą kłamstwo. Dziewczyny mają do tego talent, a jeśli one wpadną na trop intrygi, to możesz być pewien, że opowiedzą wszystko swojemu ojcu. Nasza historia nie może mieć słabych punktów. Wobec tego powiedzmy, że wszystko wydarzyło się w knajpie, kiedy zdaliśmy sobie sprawę, że naprawdę coś do siebie czujemy, OK?

— Tak. I stało się to ledwie kilka tygodni temu. Wszystko potoczyło się bardzo szybko.

— Ale jak się to zaczęło? Tak konkretnie? Co było iskrą, która zainicjowała ten wybuch uczuć?

— Charlotte, to przecież historia, którą opowiedziałem mojemu ojcu. Nie pytał.

— Ale kobiety będą pytać — zauważyła, bębniąc palcami. — Kiedy włożę ten pierścionek, wszystkie zaczną się nad nim rozczulać i będą wypytywać o początki naszej miłości. Pewnie już na jutrzejszej kolacji. Potrzebujemy jakiejś historyjki — mówiła stanowczo, przechadzając się po swojej miniaturowej kuchni. Wtem jej oczy rozświecił entuzjazm. — Mam! Pewnego wtorkowego wieczoru, gdy siedzieliśmy w Lucky Spot przy butelce wina po zamknięciu lokalu, śmiałeś się, że wszyscy uważają nas za parę, na co ja odpowiedziałam, że może powinniśmy być parą. Potem zapadła *niezręczna cisza* — kontynuowała łagodniejszym głosem, jakby wspominała tamten pamiętny wieczór.

Poczułem, że nadeszła moja kolej, by wziąć na siebie wymyślanie historii naszej miłości. — Tyle że ta cisza wcale nie była niezręczna. Była jak najbardziej na miejscu — powiedziałem, posyłając Charlotte mój najlepszy, romantyczny uśmiech. — I oboje wyznaliśmy, że coś do siebie czujemy.

— A potem złączyliśmy się w najbardziej namiętym pocałunku. Jakżeby inaczej.

Parsknąłem śmiechem. — Nie poprzestaliśmy na samym pocałunku. Uprawialiśmy dziko namiętny seks — powiedziałem, bo czułem, że *muszę* podbić stawkę.

Charlotte zarumieniała się, umilkła i dopiła swoją herbatę. Pociągnąłem łyk ze swojej szklanki, a potem włożyłem oba naczynia do zmywarki — umieściłem je starannie na górnej półce, tak jak lubiła.

— W takim razie, żeby nie komplikować, ustalmy, że oświadczyłeś mi się w tej knajpie poprzedniego wieczoru, ponieważ to tam wszystko się zaczęło. Zaczekałeś, aż wszyscy wyjdą. Ukląkłeś na jedno kolano i powiedziałeś, że nie zdążyłeś nawet kupić pierścionka, ale *muszę* być twoja.

— Idealnie. Fantastyczna historia. Łatwa do zapamiętania.

Zamknąłem zmywarę i napotkałem jej spojrzenie. W jej piwnych oczach była miękkość i słodycz. — Spencer. Dziękuję.

Popatrzyłem na nią, jakby była wariatką. — Za włożenie szklanek do zmywarki?

— Nie. Za to, że zniosłeś to wszystko. — Wykonała gest w stronę swojej sypialni. — Zrobiłam ci tam małą ścieżkę zdrowia. Ale musiałam poczuć, że jesteśmy w stanie wykręcić ten numer.

— Przekonałeś się? Czujesz, że jesteś gotowa zostać panią Holiday?

Roześmiała się. — To zabawne. To dwa słowa, których nigdy nie usłyszymy ponownie razem — powiedziała, przesuając odruchowo dłoń po moim ramieniu. — Jesteś zaprzysięgłym kawalerem — dodała i wyprowadziła mnie z kuchni.

Skinąłem głową, by potwierdzić jej opinię. Totalny playboy. Stuprocentowy, swingujący singiel. Ten niebieski ptak nie da się zamknąć w klatce. — Absolutnie.

Charlotte sięgnęła po torebkę leżącą na stole w pokoju gościnnym. — Zaczekaj. Jeszcze jeden test.

— Kązesz mi skakać przez następną obręcz? Jeeezu. Nie masz litości.

Fuknęła. — Nie uważam, żeby wybieranie majteczek, które mam włożyć, było jakimś heroicznym wyczynem. Ale nieważne, ten test dotyczy mnie. To ostateczny sprawdzian, aby się upewnić, że jestem gotowa zjawić się w sklepie twojego taty i po raz pierwszy pokazać się publicznie z tobą jako przyszła żona pana Holidaya.

Skrzyżowałem ramiona na piersi w oczekiwaniu na jej następny ruch.

Charlotte spojrzała mi prosto w oczy; na jej ustach nie było śladu uśmiechu, a twarz miała bardzo poważną. — Chcę, żebyś spróbował zmusić mnie łaskotkami do wyznania prawdy.

Uniosłem brwi w wyrazie niedowierzania. — Serio?

Skinęła głową. — Absolutnie. Wiesz, że to moja słaba strona. — Podeszła do miękkiej, szarej kanapy i rozsiadła się pośród sterty niebieskich, czerwonych i purpurowych poduszek. Uwielbiała kolory utrzymane w tonie kamieni szlachetnych. Jej złociste pukle rozsypały się w aureolę na tle niebieskiej poszewki. — No dalej — ponagliła. — Muszę mieć pewność, że nie pęknę. Muszę sobie udowodnić, że nawet torturowana łaskotkami, nie wydam sekretów mojego najlepszego przyjaciela.

Rozpiąłem mankiety i podwinąłem rękawy koszuli pod łokcie.

— Nie oszczędzaj mnie — powiedziała.

— To nie w moim stylu.

— Łaskocz tak, żebym się wiła. Niech to będzie czysta tortura. Taka żebym miała ochotę się poddać. Tylko w ten sposób możemy się upewnić, że dam sobie radę z odgrywaniem tej szopki przez następny tydzień.

Uniosłem szeroko rozłożone dłonie. — Co mogę powiedzieć, masz to jak w banku, przytulasku.

Podbiegłem do kanapy i przystąpiłem do działania. Jestem bezwzględny w łaskotkach i nieustępliwy w rywalizacji, więc mimo że miałem do czynienia z Charlotte, nie zamierzałem traktować jej ulgowo. Dałem nura w jej stronę, zacząłem ją gilgotać w okolicy talii, a Charlotte niemal natychmiast zaczęła się wić pod moimi palcami.

— Przyznaj się, wcale nie jesteś zaręczona ze Spencerem Holidayem — zawołałem, jak przystało na surowego śledczego.

— Zostanie moim mężem, przysięgam — wrzasnęła, a ja zintensyfikowałem łaskotki, wpijając się w jej boki.

— Nie wierzę ci. Powiedz prawdę. To tylko przedstawienie. Zmusił cię do tego.

Charlotte piszcziała i rzucała się po całej kanapie, desperacko próbując wydostać się poza zasięg moich palców. Jej ciałem wstrząsał spazm niekontrolowanego śmiechu. — Zawsze

szalałam na jego punkcie.

— Nie wierzę ci — warknąłem, ściskając jej biodra. Walczyła ze wszystkich sił, wijąc się jak piskorz. Prawie zakopała się w poduszkach, próbując uciec przez gilgotkami. Ale jestem silny, więc udało mi się ją unieruchomić. Zacząłem orać palcami jej boki, aż wygięła plecy w pałąk.

— O Boże, nie!

Cholera. To się nazywa być wrażliwą na łaskotki. To rekord świata we wrażliwości na łaskotki. Twarz całkiem wykrzywiona, zmarszczony nos, usta szeroko otwarte w niesłabnącym ani na moment śmiechu.

— Dlaczego? Dlaczego szalejesz na jego punkcie? — zapytałem, próbując ją złamać atakiem na żebra. Jej reakcja była odruchowa — wbiła kolano w mój brzuch, starając się mnie powstrzymać. Zablokowałem je i skierowałem jego impet w stronę mojego biodra. Nawet nie zabolowało.

— Bo umie mnie rozbawić — wydyszała, podczas gdy moje palce śmigały po jej żebrach jak po klawiaturze.

Moje dłonie znalazły się w pobliżu jej pach. — Co jeszcze?

— Bo otwiera przede mną drzwi — odpowiedziała, a ostatnie słowo przeszło w pisk, kiedy natrafiłem na miejsce najbardziej podatne na łaskotki.

— Daj mi jeszcze jeden powód — zażądałem i obezwładniłem ją, przygniółszy ją dolną częścią ciała i ścisnąwszy jedną nogę pomiędzy moimi udami.

Jej śmiech urwał się nagle, a oczy rozszerzyły się jak spodki. — Jest ogromny — wyszeptwała.

Na kilka sekund obydwójce umilkliśmy. Potem pokiwałem głową na znak aprobaty i zakończyłem tortury. — Dowiodłaś swojej lojalności względem naszej sprawy.

Popatrzyłem w dół na twarz Charlotte. Włosy miała chaotycznie porozrzucane na wszystkie strony, podwinięty

powyżej pępka podkoszulek odsłaniał miękkie ciało, z ust dobiegał ciężki oddech. Najwyższy czas, żeby z niej zejść. Naprawdę powinienem był to zrobić. Już się nie wierciła. Już ze mną nie walczyła. Powinienem był ją puścić, podać jej dłoń i zabrać ją na zakupy pierścionka.

Ale jej oczy miały inny wyraz. Nigdy nie widziałem w nich tego, co w tamtej chwili. Malowała się w nich jakaś bezbronność. — Powinniśmy poćwiczyć — odezwała się miękko, a jej słowa zdawały się kołysać w powietrzu jak płatki śniegu.

— Poćwiczyć? — powtórzyłem. Mimo że byłem właściwie pewny, że wiem, co ma na myśli, nie chciałem robić żadnych założeń.

Rozchyliła usta i przesunęła językiem po dolnej wardze. — To, co zrobiliśmy na ulicy. Żeby zachować wiarygodność.

— Całowanie stanowi część naszego przedstawienia?

Kiwnęła głową. — Nie wyobrażam sobie, żeby dwoje ludzi, którzy dopiero co się zaręczyli, nie pocałowało się przynajmniej raz podczas jutrzejszej kolacji. Dzięki temu nasza historia będzie brzmiała bardziej wiarygodnie, nie uważasz? Nie możemy wyglądać, jakbyśmy robili to pierwszy raz.

— Fakt. To jak w filmach, kiedy mężczyzna oraz kobieta muszą dzielić pokój w hotelu i udają, że są parą, a właściciel hotelu zwraca się do faceta z żądaniem „pocałuj dziewczynę”. Chodzi ci o coś w tym rodzaju, tak?

Charlotte uśmiechnęła się pode mną, a potem przygryzła wargę w taki sam sposób jak w kawiarni. Wtedy oparłem się pokusie, by dać jej całusa. Teraz nie zamierzałem się powstrzymywać. Przycisnąłem usta do jej warg i pocałowałem ją.

Delikatnie.

Podniosłem głowę. Pierś Charlotte falowała. Jej oczy miały dziki wyraz. — Właśnie tego chciałaś?

— Nie — odparła.

— To czego chcesz?

— Prawdziwego pocałunku. Chcę wiedzieć, jak naprawdę całuje mój narzeczony. Nie chodzi mi o jakieś zwykłe cmoknięcie.

— Prawdziwego pocałunku. Jesteś pewna?

— Tak. Dlaczego miałabym nie być pewna? Chyba nie jesteś w tym beznadziejny, prawda? — Nagle zasłoniła dłonią usta. — O Boże. Trafiłam. Całujesz w jakiś dziwaczny sposób — stwierdziła, odjawszy rękę od twarzy.

— Doigrałaś się, dostaniesz pokaz, że jest wręcz przeciwnie. Bo obiecuję ci, że pocałuję cię dokładnie tak, jak powinno się całować kobietę.

— Czyli jak?

Zatopiłem spojrzenie w jej oczach i poruszyłem biodrami opartymi na jej udzie, by mogła wyraźniej poczuć moje gabaryty. — Prawdziwy pocałunek powinien sprawić, że zrobisz się mokra — powiedziałem.

Westchnęła, a ja zatopiłem usta w jej wargach i stłumiłem dźwięk pocałunkiem.

Nasz pierwszy pocałunek należał do niej. Urządziła na mnie wtedy na ulicy cudowną zasadzkę i wzięła mnie przez zaskoczenie, ale ten pocałunek był mój.

To ja go kontrolowałem. Prowadziłem. I miałem ochotę się z nią podrażnić. Tak by ponownie się wiała, tym razem z pożądania. Tyle że teraz miała się wić, by być bliżej mnie, a nie by ode mnie uciec. Przesunąłem językiem po jej wargach, a ona rozchyliła je, zapraszając mnie, bym wszedł głębiej. Nie zamierzałem jej słuchać. Zamiast tego zająłem się dolną częścią jej policzka — pokrywałem pocałunkami jej miękką skórę, wędrując w górę, aż do jej ucha. Jej skóra miała cudowny smak, jak słoneczny blask i wiśnie. Być może sprawiał to balsam, który wtarła w twarz ledwie kilka minut wcześniej, a może był to jej naturalny aromat. Tak czy owak, doprowadzał mnie do

szaleństwa. Moje wargi sięgnęły jej ucha, a ja czułem pulsujące w moim ciele pożądanie. Przejechałem językiem po płatkach ucha, a z ust Charlotte wydobył się jęk.

— Ooooch.

Ten jęk różnił się od dźwięku, który słyszałem na ulicy. Był głośniejszy. Swobodniejszy. Był wolny od zahamowań.

I cholernie mnie to kręciło.

Przywarła do mnie biodrami, by znaleźć się jak najbliżej mojego ciała.

Zerknąłem na jej przymknięte oczy, na rumieniec pokrywający jej policzki, na czerwień jej warg. Była jak leżące przede mną ciastko czekoladowe, które musiałem zjeść. W całości. Teraz. Do ostatniego okruszka.

Zanurzyłem palce w jej włosy, a jej blond pukle wylewały się z moich dłoni jak złociste fale. Trzymałem te cudowne włosy w rękach i poczułem, że muszę za nie pociągnąć. Gdy to uczyniłem, usłyszałem jej gwałtowny wdech, który przeszedł w miękki jęk. Oplatałem palcami jej głowę, unieruchamiając ją w ciasnym uścisku.

Nadszedł czas, by wrócić do jej ust. Dość drażnienia się.

Pora wziąć się do sprawy na poważnie.

Pora podkreślić głośnieki.

Pora na ostre całowanie.

Pora na to, by ją pochłonać.

Nasze języki splotły się ze sobą do rytmu wystukiwanego przez nasze zęby i przysięgam, że poczułem, jak jej ciało rozluźnia się, mięknie, poddaje się mojemu. Każda najdrobniejsza część mnie tętniła pożądaniem, mój fiut był twardy jak stal, a mózg skoncentrowany wyłącznie na jednym — na pocałunku, który miał sprawić, że zrobi się mokra.

Ze wszystkich sił musiałem się powstrzymać, by nie włożyć dłoni pod jej spódnice i nie przejechać nimi po udach oraz po

tym małym skrawku tkaniny białego, prześwitującego bikini. Ale nie musiałem dotykać Charlotte, by mieć pewność, że jest podniecona do utraty rozumu. Słyszałem to w jej cichych pomrukach, czułem to w tym, jak jej ramiona oplatały moją szyję, jak jej palce zaciskały się na kosmykach moich włosów. Ale najbardziej przekonującym potwierdzeniem było to, w jaki sposób jej ciało przywierało do mojego ciała. Jej biodra unosiły się, krążyły, wychodząc mi na spotkanie, i na krótką chwilę straciłem nad sobą kontrolę.

Poruszyłem się błyskawicznie, wdarłem się między uda Charlotte i naparłem na nią biodrami. Z jej ust wyrwał się podniecający okrzyk. Chwyciła mnie dłońmi za pośladki. Moja samokontrola ponownie osłabła, kiedy rozchyliła przede mną nogi, żeby zrobić mi miejsce i zaprosić mnie, bym przeleciał ją na sucho.

Miałem cholerną ochotę skorzystać z tej propozycji. Gdybym uległ, kilka sekund później zaplotłaby nogi wokół moich bioder, a ja byłbym o krok od tego, żeby ją zerznąć. Jakie znaczenie miało to, czy jesteśmy przyjaciółmi, czy nieznajomymi, jakim cudem miałbym nie chcieć jej przelecieć? Była seksowna, gotowa i chętna do akcji.

Chciałem zedrzeć z niej majtki i utonąć w jej żarze.

Ale była moją najlepszą przyjaciółką, więc nie mogłem tego zrobić.

Jakimś sposobem rozumowi udało się odzyskać kontrolę nad moimi działaniami, które zdawały się być już całkowicie podporządkowane mojemu fiutowi.

Oderwałem usta od warg Charlotte i odsunąłem się do tyłu, po czym zerwałem się na równe nogi. Potrzebowałem powietrza. Potrzebowałem przestrzeni. Gdybym został jeszcze choć przez sekundę, posunąłbym się za daleko, a nie chciałem, by Charlotte wiedziała o walce, która toczyła się w mojej głowie. Wzruszyłem obojętnie ramionami, starając się, by wypadło to jak najbardziej przekonująco, po czym powiedziałem: — Nawet nie muszę pytać, czy zrobiłaś się od tego mokra.

Zamrugnęła oczami.

Odkasznęła.

Usiadła na kanapie i rozprostowywała plecy, poruszając barkami. — Założę się, że chciałbyś wiedzieć, chojraku — odparła i poprawiła podkoszulek, a potem wygładziła spódniczkę.

Niezręczny moment. Byliśmy o krok od seksu na sucho, a teraz wymienialiśmy się docinkami, a moje podniecenie wciąż utrzymywało się na bolesnym poziomie. Nie mogłem pozwolić, by coś takiego wydarzyło się ponownie. Przeprowadziliśmy próbę; dowiedliśmy, że Charlotte nie będzie miała problemów z udawaniem, że jest moją dziewczyną, i tylko to się liczyło. Pora ruszać dalej, przedstawienie musi trwać.

Spektakl rodzinny. A nie cholerne porno.

Charlotte podniosła się z kanapy i dała nura do znajdującej się za rogiem sypialni. Wykorzystałem tę chwilę, by się opanować, wziąć głęboki oddech i wyobrazić sobie szatnię pełną włochatych mężczyzn.

Kurwa, zrobiło mi się niedobrze.

Ale metoda podziałała. Mój wzwód zaczął opadać.

Charlotte wróciła do salonu i schyliła się po torebkę, a ja nie mogłem nie zauważyć, że miała teraz na sobie czarne, koronkowe stringi.

Odwróciłem twarz, by mój uśmiech nie zdradził, jaki ze mnie chojrak.

Rozdział 9.

— Co powiesz o Metsach?

Winda zatrzymała się na jej piętrze i drzwi otwały się na oścież. Spróbowałem znaleźć jakiś temat, który odciągnąłby nasze myśli od treningu, który odstawiliśmy na kanapie. Od *ostatecznego treningu*. Żadnych następnych prób całowania. To zbyt niebezpieczne.

— Mają dobry sezon — odparła Charlotte, podciągając pasek od torebki. Nie można było powiedzieć, że całkowicie połknęła przynętę.

— To zasługa dobrego miotacza — ciągnąłem, naciskając guzik holu wejściowego, i zastanowiłem się, kiedy po raz ostatni zdarzyło nam się rozmawiać o baseballu, żeby zatuszować niezręczną sytuację. Charlotte była zapaloną fanką Metsów, w sporym stopniu za sprawą tego, że regularnie bawiła się w symulowane zarządzanie rozgrywkami ligi. Mówiłem jej często, że w razie bankructwa naszych knajp powinna zostać głównym menadżerem jakiegoś zespołu, ale zawsze się z tego śmiała i odpowiadała, że baseball to jej miłość, więc woli zachować czystość tego uczucia.

W tamtym momencie nie było ono zbyt czyste. Było cholerną metaforą naprawdę niezręcznej sytuacji. — Cały czas trafiasz w punkt ze swoimi składami?

Odwróciła się w moją stronę, a jej piwne oczy miały niezwykle poważny wyraz. — Kiedy mówiłam ci wcześniej, że masz się w tym tygodniu powstrzymać od randek, to nie żartowałam. Muszę wiedzieć, że nie masz z tym problemu. Nawet po godzinach.

Pieprzenie o baseballu niniejszym dobiegło końca.

— Jasna sprawa — odparłem, poprawiając krawat i robiąc

urazoną minę. — Nie mogę uwierzyć, że twoim zdaniem nie jestem w stanie wytrzymać jednego tygodnia bez seksu.

Pokręciła głową, w tle rozbrzmiewał terkot windy. — Być może wyda ci się to głupie, bo przecież nasz związek to szopka, ale po wszystkich moich przejściach z Bradleyem...

— Charlotte, przysięgam, że przez najbliższy tydzień wezmę na wstrzymanie — powiedziałem, unosząc dwa palce. — Słowo harcerza.

— Nigdy nie byłeś harcerzem.

— Fakt. Ale też nigdy nie zdradzałem, nieważne, czy chodzi o prawdziwy, czy o udawany związek.

Uniosła brwi. — Czy kiedykolwiek byłeś w prawdziwym związku?

— Pewnie. Kiedy mówisz „prawdziwy związek”, to masz na myśli sytuację, gdy pamiętam, jak dziewczyna ma na imię, prawda? — odparłem z kamienną twarzą.

Charlotte skrzyżowała ramiona na piersi. — Pozwól, że doprecyzuję. Czy którykolwiek z twoich związków trwał dłużej niż dwa tygodnie?

Zrobiłem przemądrzałą minę. — Dwa tygodnie, powiadasz. Nie za bardzo kombinujesz?

— Nie licząc Amandy z uniwerku.

— A to czemu? Chodziłem z nią przez cztery miesiące. Ale odpowiadając na twoje pytanie: tak, z niektórymi dziewczynami kręciłem dłużej niż dwa tygodnie — stwierdziłem, choć byłem całkiem pewny, że nic podobnego nie miało miejsca. Tyle że przedmiotem tej rozmowy nie była moja zdolność do tworzenia stałych związków. Chodziło o to, czy mój penis praktykuje seryjną monogamię. — I zamierzam trzymać wacka w spodniach przez cały następny tydzień, tak jak powiedziałem. A skoro już o tym mowa, to ciebie dotyczą te same reguły.

— Nie musisz się o to martwić.

— Twierdzisz, że zniesiesz to całkiem bezboleśnie? — zapytałem. Winda zwolniła i zatrzymała się w holu wejściowym.

— Do bólu bezboleśnie — zachnęła się Charlotte.

— Nie masz w planach żadnych randek na nadchodzący tydzień?

Uniosła obie dłonie, rozcapierzając wszystkie palce. — Tak jak i przez ostatnich dziesięć miesięcy — rzuciła gwałtownie. Drzwi kabiny zaszumiały i otworzyły się na oścież.

Wyszliśmy z budynku prosto na Lexington Avenue, gdzie czekała już na nas taryfa, którą zamówiłem. Otworzyłem drzwi, Charlotte puściłem przodem. Potem zająłem miejsce obok niej i obydwójce zapięliśmy pasy. Miałem poczucie, że znowu wszystko jest między nami po staremu, jakby udało się nam zostawić za sobą niezręczną sytuację i wrócić do dawnego układu.

— To znaczy, że od dziesięciu miesięcy z nikim nie byłaś? — zapytałem, bo wiedziałem, że z nikim nie chodziła od czasu rozstania z Bradleyem. Ale uświadomiłem sobie, że przez cały ten okres nie wspominała też o żadnych randkach. Nie jest plotkarą, ale raczej by mi się pochwaliła, gdyby przytrafiła się jej jakaś fajna randka.

Charlotte potrząsnęła głową. — Żadnych związków. Żadnych randek. Żadnego całowania. Nic.

Dziesięć miesięcy bez seksu. To jak całe życie. Nie potrafiłem sobie przypomnieć, czy zdarzyło mi się pościć dłużej niż dziesięć dni. W najgorszym razie czternaście, ale były to ciężkie dwa tygodnie. Zabawki Charlotte muszą wyrabiać nadgodziny.

Nożż kurwa. Nagle zacząłem sobie ją wyobrażać w łóżku z wibrującym purpurowym królikiem, jak leży z rozchyłonymi nogami, z ręką na przełączniku prędkości i oddycha w urywany sposób.

Pięknie, Spencer. Dobra robota, ten fantastyczny obraz na pewno nie przeszkodzi ci w logicznym myśleniu.

Czasem się zastanawiam, jakim sposobem mężczyznom udaje

się cokolwiek zdziałać, skoro przez cały dzień nie potrafią przestać myśleć o seksie. Właściwie to pytanie brzmi: jakim sposobem byli w stanie w ogóle coś zrobić na przestrzeni całej historii gatunku? To cud, że dajemy sobie radę z wiązaniem butów i czesaniem włosów.

I wtedy to do mnie dotarło. Ten pocałunek na kanapie. Ten pocałunek na ulicy. To były dla niej pierwsze pocałunki od niemal roku. *Moje* pocałunki. Poczułem zadowolenie, że to właśnie ja byłem pierwszym od dłuższego czasu facetem, którego pocałowała. Mimo że to zadowolenie nie miało większego sensu. Podobnie jak pewna zaborczość względem Charlotte — zaborczość, którą również odczułem w tamtym momencie. Nie chciałem, by całował ją ktokolwiek inny.

Przez następny tydzień, oczywiście.

Ten przyływ zaborczości nie oznacza nic więcej.

— A tak przy okazji — odezwała się, gdy samochód podjechał pod sklep — jak chcesz to wszystko zakończyć?

— Między nami?

Pokiwała głową. — Całe te udawane zaręczyny.

— Chyba zorganizujemy udawany koniec związku — odparłem, mimo że dotąd się nie zastanawiałem, jak to skończyć. Może dlatego, że kiedy to rozpocząłem, też nie splamiłem się myśleniem. Wszystko jakoś tak po prostu wyszło, samo przez się.

— Pod koniec tygodnia? — nie odpuszczała Charlotte. Doszliśmy do lśniących, szklanych drzwi jednego z bardzo ważnych punktów na mapie Nowego Jorku, miejsca, które stanowiło część mojego życia tak długo, jak sięgałem pamięcią.

— Tak, prawdziwe, udawane zerwanie zaręczyn — powiedziałem z naciskiem, szykując się do kupienia jej pierścionka, który miał przypieczętować nasz układ. Miał to być pierścionek z datą ważności, podobnie jak cały ten fałszywy romans, którego zakończenie właśnie zaplanowaliśmy.

Prawdziwe zakończenie.

* * *

Oto lista rzeczy, których dowiedziałem się na temat Charlotte w ciągu następnej godziny spędzonej w Katharine's:

Lubi trzymać mnie za rękę.

Lubi obejmować mnie ręką w pasie.

Lubi zanurzać palce w moje włosy.

Aby wiarygodnie odgrywać moją narzeczoną, szukała bliskiego fizycznego kontaktu — to naprawdę imponujące, jak bardzo weszła w tę rolę.

Wykazała się też świetnym gustem, wybierając dwukaratowy diament w szlifie princessa oprawiony w platynę. — To pierścionek, o jakim zawsze marzyłam — oznajmiła Ninie, najbardziej zaufanej pracownicy mojego ojca, i byłem gotów przysiąc, że Charlotte lada chwila zacznie unosić się w powietrzu ze szczęścia. Zachowywała się zupełnie jak podekscytowana panna młoda.

Nina uśmiechnęła się promiennie. Wysoka, szczupła, miała na sobie elegancki strój składający się z jedwabnej bluzki i szarej spódnicy, brązowe włosy zaciesała w kok. — W takim razie postarajmy się, żeby ten pierścionek był idealnie dopasowany — oświadczyła, znikając na zapleczu, by dokonać pomiarów pierścionka.

— Jesteś zawodową aktorką — odezwałem się, gdy tylko Nina znalazła się wystarczająco daleko, by nas nie usłyszeć. Charlotte machnęła lekceważąco ręką. — Mówię poważnie. Niedługo będziesz odbierała Oscara za rolę euforycznej narzeczonej.

Przesunęła palcami po szklanej gablocie i wzruszyła ramionami, jakby takie przedstawienia były dla niej jak bułka z masłem. — Lubię diamenty. To wszystko ułatwia.

— Ach, czyżby przemawiał przez ciebie głos szczerości? I ta

szczerza Charlotte kocha biżuterię?

Skinęła głową. — Charlotte szczerze uwielbia szlif princessa i platynę. Kiedy w zeszłym roku moja przyjaciółka Kristen zaręczyła się ze swoim chłopakiem, cieszyłam się jej szczęściem, a jednocześnie nie mogłam się napatrzeć na jej diament, który miał właśnie ten szlif. Był wspaniały, a co ważniejsze, Kristen jest naprawdę szczęśliwa i szalenie zakochana. Euforia na widok pierścionka zaręczynowego nie jest uczuciem, które muszę udawać — powiedziała, chwytając moje spojrzenie. Na jej twarzy malował się autentyczny entuzjazm — w tamtej chwili w jej brązowych oczach nie było nawet odrobiny fałszu.

Widać było, że bardzo jej się podoba oficjalne celebrowanie związku. Być może niekoniecznie chodziło o związek ze mną, tylko o samą ideę.

Prawdziwość tego uczucia niemal mnie przytłaczała. Musiałem zażartować. — A co, gdybym kupił ci pierścionek na mały palec? Gdyby był ze złota z wielkim, wypasionym kamieniem? Pasowałby do twojego stylu?

Pochyliła się w moją stronę i zakołysała brwiami. — Dzięki za podpowiedź, ptysiu. Teraz wiem, co ci kupić na prezent ślubny.

Z zaplecza wyłoniła się Nina, by nam oznajmić, że pierścionek będzie gotowy za piętnaście minut. — Dziękuję. Nie mogę się doczekać — oznajmiła Charlotte, a ja wiedziałem, że nie udaje. Mówiła Ninie prawdę, swego rodzaju.

Ale ja kłamałem i czułem się przez to trochę jak łajza. Znałem Ninę od wielu lat, czasem nawet zajmowała się mną i Harper, kiedy byliśmy mali. Była pierwszą pracownicą mojego ojca, kiedy Katharine's otworzyło swoje podwoje jako mały butik z dala od Park Avenue. Zaczynała jako sprzedawczyni, ale w ciągu kilku lat awansowała na zastępczynię kierownika, w miarę jak mały sklep rozrastał się w międzynarodową sieć placówek. Ojciec często mawiał, że większość najważniejszych decyzji biznesowych, podjętych w ciągu ostatnich trzydziestu lat, zapadła dzięki pomocy mojej mamy i Niny. To one są jego

głównymi doradczyniami.

— To radość widzieć, jacy jesteście szczęśliwi, i cieszę się, że to właśnie ty okazałaś się kobietą, która skłoniła go do oświadczeń — Nina zwróciła się do Charlotte, która odwróciła wzrok. Nina przysiadła na gablocie z diamentowymi bransoletkami, odwróciła się w moją stronę i lekko poklepała mnie po barku. — Wciąż nie mogę uwierzyć, że się żenisz.

— Sam muszę się czasem uszczypnąć, by sobie przypomnieć, że to się dzieje naprawdę — odparłem i uszczypnąłem się w przedramię, starając się ignorować palące poczucie winy. Nie mogę pozwolić, by wszystkie te kłamstwa mnie zżarły. Przecież robię to w dobrej wierze i nikomu nie dzieje się krzywda. Poza tym nie byłem pierwszym w historii świata facetem, który potrzebował narzeczonej od zaraz.

— Pamiętam cię jako rozbestwionego pięciolatka, jakby to było wczoraj — odezwała się Nina z błyskiem nostalgii w oczach.

— Nie do wiary, że mój ojciec w ogóle pozwolił pięciolatkowi na odwiedzin w tym sklepie — powiedziałem, przypomniawszy sobie długie godziny, które spędziłem łącznie w tym ekskluzywnym lokalu. Znałem to miejsce na wylot. Pięć pięter finezji, migoczących klejnotów i splendoru. Diamenty skrzące się za lśniącymi szybami gablot i na marmurowych piedestałach oraz bordowy dywan, tak puszysty, że chciałoby się na nim położyć, zwinąć w kłębek i zasnąć.

Albo biegać po nim w tę i we w tę, co było moim hobby w dzieciństwie.

— Byłeś jak nakręcony. — Nina pogroziła mi palcem i uśmiechnęła się, mrużąc szare oczy.

— Naprawdę był taki dziki? — zapytała Charlotte. Wyczułem w jej głosie przewrotne zaciekawienie. Rzuciła mi krótkie spojrzenie i od razu zrozumiałem, o co jej chodzi — szukała nowej amunicji, by mi dogryzać w najmniej oczekiwanym momencie.

Nina wybuchła serdecznym śmiechem. — Z małym Spencerem było sporo roboty. Pewnego razu, kiedy jego mama wyjechała w odwiedziny do krewnych, ojciec przyprowadził go do sklepu godzinę przed otwarciem, a ten mały diabeł z miejsca zaczął śmigać między gablotami — zakręciła ręką, by dać wyobrażenie o mojej ruchliwości.

Zacisnąłem zęby, a Charlotte parsknęła śmiechem. — Wyobrażam sobie.

— Ale to był tylko początek jego prób rozpętania chaosu. Pewnego razu, gdy trenował sprint między gablotami, wywrócił jedną z nich, taką, w której znajdowały się rubiny. Innym razem porwał aksamitną okładzinę jednej z gablot i zrobił sobie z niej pelerynę — ciągnęła Nina ku szczeremu rozbawieniu Charlotte. — Ale znalazłam na to sposób — stwierdziła, mrużąc oczy i unosząc palec.

— Benadryl? — zażartowała Charlotte, ściskając mi rękę.

Jęknąłem w duchu, przeczuwając, co się zbliża.

— Ha, szkoda, że nie mogłam go uśpić, kiedy jego ojciec był na zebraniu. Zamiast tego poszłam do eleganckiego sklepu zoologicznego, który znajdował się za rogiem, kupiłam smycz i przyczepiłam ją do pętelek jego sztruksowych spodni.

Charlotte zakryła usta dłonią, a ja wsparłem czoło na dłoni. Proszę bardzo. Historia, o której miałem się już nigdy nie uwolnić. Nie wiedziałem, co było gorsze — smycz czy sztruksowe spodnie.

— Prowadzałaś go po sklepie na smyczy — zapytała Charlotte z podziwem w głosie, powoli akcentując każde słowo.

Nina pokiwała głową, dumna ze swojego rozwiązania. Poklepała się dłonią po udzie, jak gdyby przywoływała psa, a potem cicho gwizdnęła. — *Do nogi*, chłopcze — powiedziała, trzęsąc się ze śmiechu. — Uwielbiał to. Miał z tym ubaw jak mały spaniel.

— Niezwykłe. Zupełnie jakby miał w sobie coś z psa, co tylko

czeka na sprzyjający moment, by wyjść na wierzch — stwierdziła Charlotte, kręcąc wesoło głową.

Przewróciłem oczami, podczas gdy obie kobiety kontynuowały swoje szyderstwa.

— Czy to nie dotyczy ich wszystkich? Mam na myśli wszystkich mężczyzn — powiedziała Nina.

— Charlotte skinęła głową. — Dobrze, że chociaż lubię psy.

— Poza tym nie miałam wyboru: mogłam albo go uwiązać, albo ryzykować, że to małe póldiablę porozbija wszystkie gabloty z diamentami. Ale z wiekiem dojrzał. W dobry sposób — ciągnęła Nina, poklepując mnie po policzku. — A teraz jest na najlepszej drodze, by jeszcze bardziej wydorośleć, prawda? — Ostatnie słowa skierowała do Charlotte, która przełknęła ślinę i odrobinę zeszywniała. Jej oczy zrobiły się okrągłe, a ja zamarłem.

Cholera.

Tego się obawiałem.

Charlotte była o krok od tego, by się rozsypać.

— Zgodzisz się ze mną, prawda? — ciągnęła Nina, nie odpuszczając Charlotte, która kompletnie umilkła.

Na jej policzki wystąpiły rumieńce i wydawało się, że zaraz wyrzuci z siebie całą prawdę. Byle tylko pozbyć się tego sekretu jednym, sążnistym wyznaniem, które sprawi, że wyjdę na idiotę. Być może dała sobie koncertowo radę z wyborem biżuterii, ale akurat to było łatwe dla kogoś z zamiłowaniem do klejnotów. Obecnie przyszło jej stawić czoła trudniejszemu zadaniu i nie potrafiła tego ukryć. Niech to szlag. Przerazenie malujące się w oczach Charlotte zdradzało, jak jej ciężko.

Jej wargi drgnęły, ale nie wydobyło się z nich ani jedno słowo. Ścisnąłem jej rękę, chcąc ją ponaglić, by coś odpowiedziała. Ale rozumiałem, że jeśli Charlotte nie będzie w stanie nic z siebie wydusić, sam będę musiał wkroczyć do akcji. Jakimś sposobem zdołała zdobyć się na nerwowy uśmiech, a potem mrugnęła do

Niny i w końcu odzyskała mowę. — Szczerze powiedziawszy, to wciąż jest z niego póldiablę. Więc jeśli masz gdzieś jeszcze tę smycz, to mogłabym ją dobrze wykorzystać.

Nina odrzuciła głowę do tyłu, parskając śmiechem. Potem położyła dłoń na ramieniu Charlotte. — Uwielbiam te docinki świeżo zaręczonych par.

Przeprosiła nas na moment, by sprawdzić, co z pierścionkiem, a Charlotte obrzuciła mnie przenikliwym spojrzeniem. — Już myślałeś, że nas wsypie, prawda?

Uniosłem dłoń, pokazując jej palec wskazujący i kciuk zbliżone do siebie tak, że niemal się stykały. — Tylko tyle brakło, co?

Uniosła brwi. — Może chciałam cię pomęczyć.

— Jesteś złą kobietą — odparłem, mrużąc oczy.

Musnęła mnie palcem po ramieniu. — A może nie mogłam wyrzucić z głowy fantastycznego obrazu, jak chodzisz na smyczy — mruknęła z miną kota, który pożarł nie tylko kanarka, ale i całą jego cholerną rodzinę. — Zdajesz sobie chyba sprawę, że dała mi właśnie do ręki najlepszą amunicję, jaką miałam kiedykolwiek w swoim arsenale? Historia o Spencerze na smyczy. Ale udało się jej to jeszcze przebić, kiedy nazwała cię spanielem — ciągnęła, a na jej ustach zarysował się triumfalny uśmiech.

— Co mam powiedzieć? Chyba już w tamtych czasach był ze mnie pies. — Przynajmniej mogłem odetchnąć.

— Wciąż to lubisz? Chodzić na smyczy? — zapytała, nie odpuszczając.

— Czy ty aby nie prosisz, żebym wziął udział w jakiejś zakręconej, sprośnej zabawie?

— Nie. Po prostu chcę się upewnić, jak daleko idące wnioski powinnam wyciągnąć z tej historii. Bo kiedy zechcę o niej wspomnieć, podczas posiadówki w barze z Nickiem albo Kristen, albo z twoją siostrą, wolałabym niczego nie palnąć —

odparła, udając, że prowadzi uwięzane psa.

Nie zamierzałem pozwolić, by miała ze mnie używanie. W żadnym razie. I żeby pokazać Charlotte, jakie wnioski sam wyciągam z tamtej historii, przysunąłem się bliżej, musnąłem jej włosy, przerzucając je przez jej ramię, i wyszeptałem: — Jeśli ktoś tu będzie wiązany, to ty. I to nie smyczą, tylko apaszka albo pończochami, albo tymi czarnymi, zajebicie seksownymi stringami, które włożyłaś, gdy sprawiłem, że zrobiłaś się mokra. Owinąłbym ci je wokół nadgarstków, ciasno i dokładnie, a potem przytrzymałbym ci ręce za plecami, aż sama błagałabyś, żebym cię dotknął.

Zatkało ją.

Zadrzała i przez jej ciało przebiegł dreszcz. Chwyciła za przód mojej koszuli, zaciskając palce wokół guzika. Niech mnie diabli... podoba jej się pomysł, żeby dać się związać. Czuć to w powietrzu. Słysząc to w trzasku naelektryzowanych molekuł. Jej ciało promieniuje seksualną energią.

Wciągnąłem powietrze.

Pachniało chemią.

I sam nie wiedziałem, co o tym myśleć.

Nie byłem nawet pewien, dlaczego to wszystko powiedziałem, bo przecież nie powinienem rozmyślać o pieprzeniu się z nią, nie mówiąc już o zabawach w wiązanie.

Na szczęście Nina wróciła chwilę później, niosąc pierścionek. — Błyskawicznie wykonane arcydzieło dla moich szczególnych klientów — powiedziała z uśmiechem. Charlotte wyciągnęła rękę, a ja wsunąłem diament na serdeczny palec jej dłoni. Nasze spojrzenia skrzyżowały się na krótką chwilę. Starąłem się wyczytać coś z jej oczu, by sprawdzić, czy cała ta sytuacja wydaje się jej równie surrealistyczna jak mnie — oto ja, nowojorski playboy, wręczałem kobiecie pierścionek zaręczynowy.

Nawet jeśli były to tylko tymczasowe zaręczyny.

Może i jej wydawało się to dziwaczne.

Wpatrując się w nią, byłem w stanie odgadnąć jej uczucia. Poważna mina malująca się na twarzy zdradzała, jakie wrażenie wywarło na niej to doświadczenie, pierwsza w jej życiu przymiarka pierścionka zaręczynowego. Potem zobaczyłem, jak jej wielkie, piwne oczy zasnuła na moment mgiełka smutku. Poczułem ucisk w sercu i domyśliłem się, że wspomina tamtą sytuację sprzed dziesięciu miesięcy, kiedy omal nie zaręczyła się z mężczyzną, który ostatecznie złamał jej serce.

Na szczęście miałem pewność, że sam nigdy nie przysporzę jej takiego bólu. Nie jestem w stanie tak jej skrzywdzić.

Pocałowałem ją szybko w policzek, a potem wręczyłem Ninie moją platynową kartę kredytową, by kupić ten pierścionek za blisko dziesięć tysięcy dolarów. Tego wieczoru, kiedy pracowaliśmy w knajpie, nie miała go na palcu.

Rozdział 10.

Następnego popołudnia obserwowałem, jak niewielka, biała piłeczka wzlatuje wysoko w powietrze, a potem ląduje z głuchym stuknięciem na sztucznej murawie w odległości jakichś piętnastu stóp od nas.

— Do dupy ci to idzie, człowieku — odezwałem się do Nicka.

— Zdaję sobie z tego sprawę.

Chwycił kolejną piłeczkę, umieścił ją na podkładce i zamachnął się kijem. Po uderzeniu piłeczka poszybowała tak wysoko w górę, że prawie zahaczyła o wiszącą nad nami czarną siatkę, a potem potoczyła się daleko po zielonej nawierzchni, rozciągającej się pod nami jak doki nad rzeką Hudson. W pobliżu strzelnicy treningowej kołysały się na kotwicy dwie białe łodzie wycieczkowe przerobione na knajpy, a na niebie nie było ani jednej chmurki. Byliśmy w Chelsea Piers, gdzie Nick starał się ćwiczyć grę w golfa.

— Przykro mi to mówić, ale wątpię, by nowy szef był szczególnie zachwycony twoją techniką uderzeń. Może lepiej namów go na mecz softballu.

Żachnął się. — Nie bardzo. Ten facet ma hopla na punkcie golfa, a chodzą wieści, że grywa ze swoimi ulubieńcami i że przyznaje lepsze przedziały czasowe tym producentom programów, którzy nie dadzą się rozjechać na polu golfowym.

— To porąbane. No nic, jeśli to prawda, spróbuj ograniczyć pracę ramion. Uderzaj bardziej z bioder — poradziłem, bo bawiłem się w golfa, kiedy chodziłem do liceum. Nie rozgłaszam tego. Mógłbym się wydawać nadęty. Albo za stary. Ale jeżeli ma to pomóc mojemu kumplowi, odświeżę stare golfowe triki.

Nick podniósł wzrok i obrzucił mnie spojrzeniem zza swoich

czarnych, hipsterskich okularów. Brązowe włosy opadały mu na czoło. — Tylko nie waż się kłaść mi rąk na biodrach, żeby mi to pokazać.

Parsknąłem śmiechem i uniosłem ręce w geście kapitulacji. — Możesz być pewny, że to się nigdy nie zdarzy — powiedziałem, odsuwając się na bok przed jego kolejną próbą.

Tym razem poszło mu lepiej i piłka zatoczyła zgrabny łuk nad powierzchnią murawy.

— Właśnie tak — zawołałem. — Wykorzystaj to w swoim następnym odcinku. Kumpel pana Orgazma przychodzi mu na ratunek, chroniąc go przed kompromitacją podczas partyjki golfa z jego nowym szefem.

Nick Hammer to prawdziwa gwiazda telewizji. W szkole średniej był cichym kujonem, ślęczącym nad laptopem, w którym rysował sprośne komiksy, umieszczane potem w internecie. Dziesięć lat później wykorzystał swój talent i przekształcił te pomysły w animowany, telewizyjny show *Przygody pana Orgazma*. Był to przezabawny i sprośny serial wyświetlany późnym wieczorem na kanale Comedy Nation. Główną rolę odgrywał w nim rysunkowy superbohater w pelerynie zapewniający kobietom ekstatyczną rozkosz. Byłem całkiem pewien, że stanowił owoc fantazji Nicka z czasów liceum. Ale przecież sztuka naśladuje życie, a życie naśladuje sztukę. Nick wciąż był pod pewnymi względami tym samym cichym chłopakiem, ale kobiety nie były wobec niego obojętne. Począwszy od szkoły średniej, trenował na siłowni, pokrył swoje ramiona samodzielnie zaprojektowanymi tatuażami, w końcu zebrał się na odwagę i zaczął rozmawiać z przedstawicielkami płci przeciwnej. Skutek? Czysta magia. Koleś stał się stuprocentowym kocurem i podejrzewam, że te jego okulary oraz bezpretensjonalny wizerunek faceta, który zmienił się z kujona w gwiazdę, pomagają mu w zdobywaniu kobiet.

— A jak niby miałyby wyglądać to *przyjście na ratunek* w scenariuszu, który proponujesz? — zapytał beznamiętnie Nick.

Wzruszyłem ramionami i poklepałem go po plecach. — Nie

mam pojęcia. To dlatego ty, mój dobry człowieku, jesteś scenarzystą. To ty masz wymyślić, jak wpleść wszystkie te orgazmy do fabuły. A skoro już mowa o snuciu opowieści, to mam coś, w czym mógłbyś mi pomóc — powiedziałem, przechodząc do sedna sprawy, która sprowadziła mnie tam owego popołudnia.

Nick odłożył kij i skrzyżował palce. — To się nazywa punkt G. Znajdziesz go wewnątrz kobiety. Kiedy podrażnisz ten punkt pod odpowiednim kątem, kobieta osiągnie najlepszy orgazm w swoim życiu. Potrzebujesz jeszcze jakiejś rady?

Udałem, że uderzam pałeczką w wyimaginowaną perkusję dla podkreślenia jego puenty, a potem opowiedziałem mu wszystko na temat mojego tymczasowego związku.

Kiedy obśmiał już z każdej strony moje niecodzienne położenie, zapytał: — Czy ty aby nie poprosiłeś mnie właśnie, bym został twoim drużbą? Czy ślub też będzie udawany?

Roześmiałem się i potrząsnąłem głową. — Nie będzie żadnego ślubu. Nigdy. A twoja pomoc będzie mi potrzebna w czym innym. W przyszły weekend na naszym meczu softballu będzie mój tata i facet, który kupuje jego sklep. Zależy mi tylko na tym, żebyś zachowywał się, jakbyś od dawna wiedział, że lecę na Charlotte. Jeśli pojawi się ten temat, masz nie okazywać zaskoczenia ani podejrzliwości. — Ojciec prowadzi drużynę softballową złożoną z zawodników w różnym wieku i sponsorowaną przez Katharine's, a w bieżącym roku zwerbował do niej również Nicka i mnie. Nick może się pochwalić o niebo lepszą techniką uderzeń w softballu niż w golfie.

Mój przyjaciel pokiwał głową, jakby przyswajał te wskazówki, a potem potarł podbródek. — Zobaczmy, czy zrozumiałem. Mówisz, żebym zachowywał się w taki sposób, jakbym potrafił śpiewająco wpisać się w twoją najnowszą ściemę. OK. Powinienem sobie z tym poradzić.

Przewróciłem oczami. — Oto dlaczego mogę na tobie polegać. Niewyczerpane źródło sarkazmu.

— Podobne do twojego — odparł, uśmiechając się półgębkiem.

— Muszę spadać, bo mam się dzisiaj pokazać na tej kolacji. Później się zgadamy.

Ruszyłem w stronę wyjścia, kiedy z tyłu dobiegło mnie jego wołanie. — Czy to oznacza, że nie powinienem się teraz przystawiać do Charlotte?

Zesztywniałem na moment i ponownie poczułem palące ukłucie zaborczej zazdrości, jakbym był ogromnym jastrzębiem pikującym ku ziemi z rozczapierzonymi szponami. Przypomniałem sobie, że to przecież tylko żart. Nick taki już jest. A ja nie jestem ani trochę zazdrosny czy zaborczy. Jastrząb zmienił się w gołąbka. — Tylko przez następny tydzień — zawołałem. — Potem jest twoja.

Jednak nie mogłem się uwolnić od wrażenia, że słowa płynące z moich ust nie należą do mnie. Nawet jeżeli Charlotte nie była moja, to nie mogła być *jego*. A ja nie jestem cholernym gołąbką pokoju.

— Zawsze uważałem, że byłaby z was ładniutka para — powiedział Nick głosem słodkim jak miód.

Gdy odchodziłem, zza moich pleców dobiegły mnie udawane cmoknięcia. Byłem pewien, że ma niezły ubaw, co było dla mnie wskazówką, by przestać już o nim rozmyślać.

Poza tym musiałem wczuć się w rolę, którą miałem odegrać tamtego wieczoru.

Bo to wszystko było jednym, wielkim przedstawieniem.

Niczym więcej.

Rozdział 11.

Stek był przepyszny, sałatka wspaniała, a czerwone wino pięknie się z nimi komponowało.

Podobnie jak rozmowa.

Jak do tej pory wszystko szło po mojej myśli. Konwersacja obracała się wokół biżuterii, prywatnych szkół, ligi softballu i pięknej pogody. Co mogło pójść nie tak?

Aha, kiedy dotarliśmy do restauracji, wszyscy Offermanowie złożyli przepisowe gratulacje mnie i mojej przyszłej żonie, a Charlotte błysnęła pierścionkiem, wywołując falę westchnień zgromadzonych kobiet. Także mojej siostry. Jej gratulacje były najbardziej serdeczne, podobnie jak uściski, gdy pochwyciła mnie w imadło swoich pełnych miłości siostrzanych ramion i szepnęła mi do ucha ledwie słyszalne słowa: — Mnie nie oszukasz. Ale będę cię kryła.

Chyba nie da się nabrać iluzjonistki. Została przeszkolona, by wychwytywać najdrobniejsze triki, a odkrycie mojego zajęło je ledwie kilka sekund.

— Dzięki, jestem twoim dłużnikiem.

— To prawda. Szczególnie że do tej pory nie przebaczyłam ci tamtego incydentu ze Świętym Mikołajem, kiedy miałam dziesięć lat — syknęła, puszczając mnie wolno i uśmiechając się szeroko do fotografa.

Reporter z „Metropolis Life and Times” nie złapał aluzji ani też nie było mu dane zbyt długo pozostać w prywatnej sali restauracji McCoys. Był to młody chłopak, a ja podejrzewałem, że jest stażystą, co zapowiadało, że wysmaży jakiś marny artykuł dla picu. Zadał mojemu ojcu i panu Offermanowi kilka pytań na temat przejęcia rodzinnego biznesu, strzelił parę fotek całego klanu, a potem się ulotnił. Wątpię, by musiał spędzić nad

tym reportażem dużo czasu.

Łatwizna.

Siedzieliśmy sobie w tej ekskluzywnej restauracji ze stekami, której klasę i atmosferę podkreślały świeże, białe obrusy, dębowe stoły, delikatne oświetlenie oraz fraki kelnerów, i powoli kończyliśmy posiłek. Właśnie zabierałem się do krojenia steku z polędwicy, kiedy moją uwagę przyciągnęło coś na peryferiach pola widzenia. Naprzeciwko mnie siedziała najstarsza córka pana Offermana. Okręcała na palcu pukiel swoich długich, czarnych włosów i patrzyła prosto na mnie.

Oho.

Znałem to spojrzenie. Tak właśnie spogląda kobieta stojąca przy barze, kiedy ma ochotę na flirt. Zaczął mnie ogarniać niepokój. Czy ona aby właśnie nie zatrzepotała rzęsami?

Unikając jej wzroku, ugryzłem kęs steka, przeżułem i szybko połknąłem. Chwyciłem kieliszek wina i wychyliłem do dna jego zawartość. Poczułem, jak coś prześlizguje się po palcach mojej stopy.

Coś, co z dużym prawdopodobieństwem było stopą młodej damy.

Nie.

To, kurwa, niemożliwe.

Czyżby Emily dobierała się do mnie, dotykając mnie swoją stópką?

Poczułem ucisk w piersi.

Szybko schowałem swoją stopę do tyłu.

Moja siostra wybuchła głośnym śmiechem.

Zafajdana psotnica. Siedziała tuż obok Emily.

Moja mama odwróciła się w stronę Harper z radosnym uśmiechem. — Przegapiłam coś zabawnego?

Moja siostra pokiwała głową, kołysząc rudą kitką i starając się

ukryć złośliwy uśmieszek. — Przypomniałam sobie jeden śmieszny kawał.

— To może opowiesz? Czy to coś świńskiego? — powiedziała mama nadzwyczaj uprzejmym głosem. Jej również niezwykle zależało, by ta kolacja potoczyła się jak najlepiej, ze względu na ojca. Nie jest sztywna. Gdyby Harper знаła jakiś dobry, przyzwoity kawał, mama z chęcią by go posłuchała. Uwielbia się śmiać.

Harper odłożyła widelec. — Jest całkiem niewinny. Co więcej, idealnie pasuje w tej chwili do Spencera. — Obrzuciła mnie przenikliwym spojrzeniem. Odchrząknęła. Udało się jej ściągnąć na siebie uwagę wszystkich obecnych przy stole. Siedziałem wyprężony jak struna, pocąc się z nerwów, bo nie miałem pojęcia, co zamierza. Obiecała, że dochowa tajemnicę, ale jednocześnie szukała sposobu, by się na mnie odgryźć za to, że gdy była w piątej klasie, powiedziałem jej, że Święty Mikołaj nie istnieje i że jest już za stara, by w niego wierzyć. Przysięgła mi wtedy, że łzami w oczach i z poczerwieniałą buzią, że znajdzie sposób, by zemścić się za to, że zrujnowałem jej największe marzenie.

Miałem nadzieję, że nie przyjdzie jej do głowy szukać tej zemsty w tym momencie. Przewieszę ją głową w dół przez poręcz, aż zacznie wołać wujka. Chwilunia. To był pomysł z okresu, gdy miałem dziesięć lat. Dorosły Spencer *nigdy* by się do tego nie posunął. Zamiast tego po prostu wyciągnę stary rodzinny album ze zdjęciami następnym razem, kiedy Harper przyprowadzi do domu jakiegoś chłopaka. Pokażę mu jej fryzurę z drugiej klasy podstawówki. Którą sama sobie wystrzygła.

— Nie mogę się doczekać, żeby go usłyszeć — powiedziałem, opadając na oparcie krzesła.

No dalej, siostrzyczko.

Harper zadarła podbródek i rozpoczęła kawał. — Dlaczego Ray Charles nie widuje swoich przyjaciół?

— No, dlaczego? — zapytała zaciekawiona pani Offerman, unosząc brew. Usta wyszeptały bezgłośnie: „bo jest niewidomy”, a na twarzy odmalował się wyraz zadowolenia, że udało jej się odgadnąć odpowiedź.

Moja siostra zrobiła pauzę, przechyliła głowę i wbiła wzrok prosto we mnie. — Bo jest żonaty.

Wszyscy goście przy stole wybuchli śmiechem. Córki pana Offermana nawet nie zachichotały, ale Harper nie musiała się im podlizywać. Podbiła ich serca już wcześniej tego wieczoru, kiedy rozmawiała z nimi o muzyce pop i dawała im rady, jak zrobić lepsze selfie, włącznie ze wskazówkami na temat — wyobrażacie sobie? — selfie video.

— Myślisz, że taki będzie niedługo również twój los, Spencerze? — zapytała moja siostra, trzepocząc rzęsami i opierając podbródek na złożonych dłoniach.

Nieźle z niej ziółko.

— Nieee, Charlotte jest spoko — odparłem, przesuwając nogę pod stołem bliżej Harper i próbując ją kopnąć. Zamierzałem tylko lekko stuknąć ją w stopę, ale zamiast tego rozległ się jęk Emily.

— Au, to boli — pisnęła.

O kurwa. Nie ta dziewczyna.

— Co się stało, kochanie? — Pani Offerman obrzuciła najstarszą córkę badawczym spojrzeniem. Była niewysoką kobietą, a większą część kolacji spędziła, zajmując się członkami swojej rodziny.

— Ktoś kopnął mnie pod stołem — zawołała Emily zdenerwowanym głosem.

Jej matka skierowała swoje uważne spojrzenie w moją stronę stołu, starając się odnaleźć winnego. Aż mną zatelepało. Nie do wiary, że już coś spieprzyłem, a to wszystko przez moją siostrę.

W mojej głowie kłębiły się potencjalne usprawiedliwienia, lecz

nim zdążyłem zrobić z któregoś użytek, na ratunek pospieszyła mi Charlotte. — Bardzo przepraszam, Emily. To byłem ja. Kiedy Spencer wyprowadzi mnie z równowagi, daję mu kopniaka pod stołem. A ponieważ jest mężczyzną, więc zdarza się to całkiem często, choć i tak go uwielbiam. Tym razem trafiłam w ciebie, przepraszam — powiedziała, uśmiechając się tak słodko, jak tylko potrafiła, i kładąc rękę na sercu przeproszającym gestem. Chciałem ją pocałować. Miałem cholerną ochotę, żeby ją pocałować.

Wobec tego zrobiłem to. Położyłem dłoń na jej policzku. — Należało mi się. Dobrze, że nie pozwalasz mi za bardzo hulać, skarbie — powiedziałem, a potem złożyłem na jej wargach miękki pocałunek.

Całowaliśmy się przez kilka sekund w niewinny, słodki sposób, lecz nawet to właściwie wystarczyło, żebym zapomniał o wszystkich tych ludziach siedzących przy naszym stole. Pragnąłem tylko pogłębić ten udawany pocałunek. Poczuć ją bardziej językiem, wargami, zębami.

Być bliżej.

Bardziej z *nią*.

Było to dokładnie to, czego nie powinienem pragnąć.

Rozległy się oklaski. Przerwałem pocałunek i zobaczyłem, że główną prowodyrką aplauzu była moja siostra. — Jesteście najśłodsza parą na świecie. Kiedy ślub?

Och.

Szczególny szczegół.

Oczy mojej mamy błyszczały z ekscytacji. — No właśnie. Planujecie go latem?

— Myśleliśmy o wiosnie — odparła Charlotte, ponownie płynnie przejmując stery rozmowy. — Może w maju. Być może w galerii sztuki. Albo w muzeum. W Muzeum Sztuki Nowoczesnej mają taki cudowny ogród z rzeźbami, idealny na wesele.

— Och, to by było wspaniałe miejsce na taką uroczystość — zawołała pani Offerman, która zdążyła puścić w niepamięć incydent z kopniakiem. Zakryła usta dłonią, by ukryć je przed swoimi córkami. — Sama rozglądam się już za jakimiś lokalami, gdzie mogłabym je wydać za mąż, mimo że to jeszcze daleka przyszłość. Ale nie zaszkodzi rozpocząć poszukiwania wcześniej.

Pan Offerman położył dłoń na jej ręce. — To dla ciebie dobre hobby, kochanie. Żeby wyciągnąć cię z kuchni.

Wyprostowałem się. Czy przenieśliśmy się do lat pięćdziesiątych? „Żeby wyciągnąć cię z kuchni”?

Mój ojciec odchrząknął, by zabrać głos. — Kate, co myślisz o ogrodzie rzeźb? — zapytał donośnym głosem, dając mi szansę, bym siedział cicho. — Zawsze uwielbiałaś Muzeum Sztuki Nowoczesnej.

— To cudowna lokalizacja, a w ogóle uważam, że wesele Charlotte i Spencera będzie piękne, gdziekolwiek zechcą je urządzić. Charlotte, wiem, że jesteś bardzo blisko ze swoją mamą, ale gdybyś potrzebowała jakiejś pomocy w organizacji imprezy, zawsze możesz liczyć na mnie. Uwielbiam wesela.

— Twoja mama musi być zachwycona. Czy zamierza zająć się organizacją całej uroczystości? — wtrącił się pan Offerman, spoglądając Charlotte w oczy.

Jej twarz przybrała skonsternowany wyraz. — Na pewno zechce pomóc — odparła, marszcząc brwi.

— Oczywiście, że pomoże, moja droga. Zrobi absolutnie wszystko, co trzeba. Mieszka gdzieś niedaleko?

— Moi rodzice mieszkają w Connecticut.

— Co innego miałyby robić, jeśli nie pomagać ci w planowaniu tej szczególnej uroczystości? — odezwała się pani Offerman z wyrazem autentycznego zaskoczenia na twarzy, jakby nie była w stanie sobie wyobrazić, że mama Charlotte mogłaby nie poświęcać każdej wolnej chwili na pokrzykiwanie na florystki i

komenderowanie obsługą w jakiejś wypasionej sali przyjęć.

— Praca zajmuje jej sporo czasu — wyjaśniła Charlotte.

— Och. Praca? — Pani Offerman wydawała się zdezorientowana. — A czym się zajmuje?

— Jest chirurgiem w szpitalu w New Haven.

Pani Offerman otworzyła oczy tak szeroko, że jej brwi zdawały się sięgać linii włosów. — Fascynujące. A twój ojciec?

— Jest pielęgniarzem — odparła Charlotte tak beznamiętnym tonem, że omal nie parsknąłem śmiechem. Na szczęście zdołałem się opanować i jeszcze raz utrzymałem język za zębami.

— Naprawdę? Myślałam, że też jest lekarzem — wtrąciła moja mama, autentycznie zaskoczona, w czym nie było nic dziwnego, bo Charlotte łągała w tym momencie jak z nut. Mało nie pękłem, powstrzymując się od śmiechu.

Charlotte pacnęła się dłonią w czoło. — Mój błąd. Zaczynał jako pielęgniarz, ale piął się do góry, zachęcany przez mamę, i w końcu też został lekarzem. — Tym razem mówiła szczerą prawdę, a wyraz twarzy pani Offerman był absolutnie bezcenny. Sprawiała wrażenie, jakby nigdy nie słyszała o mężczyznach zajmujących się pielęgniarstwem, a już szczególnie o takim, któremu udało się zostać lekarzem dzięki zachętom ze strony jego żony. Pani Offerman zdawała się coraz bardziej skołowana.

Zapadło milczenie. Na jakiś czas przy stole zapanowała cisza. Salę wypełniały jedynie brzęk kieliszków i dźwięczenie sztućców stukających o porcelanową zastawę.

— Zdrowie młodej pary — zawołał mój ojciec, wznosząc kieliszek i ratując wszystkich zgromadzonych od dalszych rozważań na temat ról kobiet i mężczyzn w społeczeństwie.

— Zdrowie młodych. Kto nie lubi ślubów? Nic nie jest tak miłe naszemu sercu, prawda? — Pan Offerman puścił oko do mojego ojca, co miało znaczyć: *fetujemy teraz coś, co stanowi główne źródło dochodów w naszej branży.*

Jego córki wzniosły kieliszki wypełnione napojem gazowanym, a ja nalałem sobie wina i stuknąłem się najpierw z Charlotte. Spod stołu dobiegł mnie cichy dźwięk, coś jakby leciutkie *stuknięcie*. Charlotte posłała mi krótki uśmiech, a jej oczy patrzyły na mnie porozumiewawczo, jakby dawały mi do zrozumienia, że łączy nas wspólny sekret. Potem dotarło do mnie, o co chodzi. Bo tym razem nie miałem wątpliwości, kto mnie dotykał. To palce jej stopy ślizgały się po wierzchu mojego buta. A potem po mojej łydce. I jeszcze wyżej. Przemknęło mi przez myśl, jakie to niezwykle, że dotyk palców jej stopy na mojej nodze był tak cholernie przyjemny.

Tak przyjemny, że miałem ochotę złapać Charlotte za rękę, zaciągnąć do sypialni, przycisnąć do ściany i zadrzeć do góry spódniczkę. Tak przyjemny, że chciałem sprawdzić, jakie majtki ma na sobie dzisiaj wieczoru i czy są już wilgotne z podniecenia.

Ale NIE MOGŁEM DO TEGO DOPUŚCIĆ.

To pewnie przez wino.

— Powinniśmy skoczyć jutro do Muzeum Sztuki Nowoczesnej — zwrócił się pan Offerman do mojej mamy. — Emily planuje rozpocząć w przyszłym roku studia na historii sztuki. — Emily uniosła brwi, jakby nie zgadzała się z tym pomysłem. — A ty, Kate, mogłabyś się rozejrzeć po ogrodzie rzeźb.

— Świetny pomysł — odparła mama, jak zawsze dyplomatyczna.

Pan Offerman skierował spojrzenie na Charlotte. — Nie zechciałabyś się do nas przyłączyć?

— Jak najbardziej. — Charlotte ścisnęła moją dłoń. — Oboje przyjdziemy.

— Nie mogę się doczekać — powiedziałem, bo jakakolwiek inna odpowiedź mogłaby się skończyć wypatroszeniem.

Dopiłem wino, a rozmowa zeszła na inny temat, podobnie jak stopa Charlotte, którą ponownie wsunęła do buta. Ucieszyło

mnie to, bo skoro podnieciła mnie sama stopa, to istniało ryzyko, że będę się musiał zgłosić do lekarza, żeby sprawdzić, czy nie robię się znowu nadpobudliwy jak nastolatek.

Po deserze i kawie odciągnąłem moją siostrę od stołu, daleko od uszu innych gości, żeby zamienić z nią kilka słów. — Mówię poważnie, Harper. Musisz być po mojej stronie. Byłaś o włos od tego, żeby nas wsypać.

— Och, proszę cię. Wcale nie. To była tylko zabawa. Przecież wiesz, że trzymam twoją stronę i że zawsze tak będzie — odparła, jakby moje wątpliwości czyniły ze mnie szaleńca. Ale w tamten weekend miałem wrażenie, że szaleństwo stało się nowym standardem mojego życia.

— Wiem. Tylko bądź teraz po mojej stronie. A nie przeciwko mnie — powiedziałem z nutką desperacji w głosie. Kogo próbowałem oszukać? Nie było mowy o nutce. To była cała symfonia.

Roześmiała się. — Żałośnie wyglądasz, kiedy czegoś potrzebujesz. Gdzie się podział ten Spencer, który zwiesił mnie z poręczy, kiedy miałam osiem lat?

Zrobiłem zszokowaną minę. — Myślałem, że miałaś wtedy sześć.

— To jeszcze gorzej. — Objęła mnie mocno. — Już dobrze. Nie wydam cię. Ale mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

— Nie bój się. Wszystko pod kontrolą.

— Lepiej, żebyś się nie mylił. I lepiej uważaj. — Zacisnęła dłoń na mojej koszuli i zniżyła głos do złowrogiego szeptu. — Ale pewnego dnia zemszczę się za Świętego Mikołaja i to wtedy, gdy się będziesz tego najmniej spodziewał. — Przytuliła mnie mocniej i ciągnęła jeszcze cichszym głosem. — Zagrożenie na dziesiątej. Emily nie odrywa od ciebie wzroku. Już wpadłeś jej w oko.

Emily wstała od stołu, wpatrując się w trzymany w dłoni telefon.

— Mylisz się — odparłem, uwalniając się z jej objęć. — Właśnie przykleiła się do swojej komórki, pewnie esemesuje z przyjaciółmi.

Po chwili stwierdziłem, że moja siostra miała jednak rację, bo Emily otwarcie zaczęła się we mnie wpatrywać. Oczy dziewczyny odnalazły moje, a koniuszek jej języka zaczął się ślizgać po wargach.

Harper wybuchła śmiechem, a potem drapnęła powietrze rozcapierzonymi palcami. — Miauuu, czuję, że zanosi się na pojedynek kociaków.

Potrząsnąłem głową. Charlotte nie była typem kobiety, która wdawałaby się w takie szarpaniny.

Moja narzeczona przeszła obok Emily, a dziewczyna omiotła ją wzrokiem, jakby prowadziła jakieś badania, czając się do skoku. Jej ręka wystrzeliła nagle do przodu i chwyciła Charlotte za ramię. Cholera, Harper miała rację. Zaraz zacznie się kocioł. Przez chwilę byłem rozdarty między zwykłą ciekawością gapia, który obserwuje rozgrywającą się przed jego oczami scenę, a impulsem, by powstrzymać konflikt.

— O Boże, uwielbiam twoje buty — zawołała Emily z szerokim, pełnym zachwytu uśmiechem na twarzy. — Gdzie je dostałaś?

Uff. Emily była tylko zainteresowana butami Charlotte. Obydwie zaczęły plotkować o modzie, ciuchach i różnych projektantach — i trzeba przyznać, że Charlotte nie dała się zapędzić w kozi róg.

Nie miałem pojęcia, dlaczego wcześniej tego dnia dopadły ją wątpliwości, czy da sobie radę.

Była absolutnie zajebista. Miała moje błogosławieństwo, by udawać moją narzeczoną, kiedy tylko przyjdzie jej na to ochota.

Rozdział 12.

Charlotte odetchnęła głęboko i otarła czoło dłonią. — Po całej tej szopce i po tym długim dniu potrzebuję drinka — stwierdziła, gdy wsiadaliśmy do taksówki. — Albo dwóch.

— Oboje potrzebujemy. — Trąciłem ją dłonią w kolano, a potem kazałem szoferowi, by zawiózł nas do centrum. — A ten numer z *pielęgniarem* był zajebisty.

Zrobiliśmy żółwika. — I nawet nie musiałam kłamać. Wystarczyło tylko, jak by to powiedzieć, odwlec wyznanie prawdy.

— Nie bajeruję, twój dzisiejszy występ zasługuje na piątkę.

— Och, dziękuję — powiedziała rozbawiona. — Z niecierpliwością będę czekała na rozdanie świadectw.

Udałem, że wręczam jej dyplom.

Charlotte udała, że go przyjmuje, a potem czyta — Widzę, że mam same piątki.

Potrząsałem głową. — Piątki z plusem. Numer z pielęgniarem zasługuje na dodatkowe wyróżnienie. Widzisz? — Dziabnąłem palcem w wymaginowane świadectwo, jakbym coś pokazywał.

Roześmiała się i chwyciła mnie za ramię. — Nie mogłam się powstrzymać. Jej komentarze były naprawdę z innej epoki.

Gdy ja i Harper byliśmy dziećmi, mama została z nami w domu, więc nie miałem nic przeciwko temu, by kobieta pracowała w domu, opiekując się dziećmi. Każda powinna zdecydować za siebie. Jeśli chodzi o naszą mamę, to wychowywała nas, jednocześnie doradzając tacie w prowadzeniu biznesu. Przez wszystkie te lata ojciec traktował ją pod wieloma względami jak królową, a zawsze jak równą

sobie. Uważam, że tak właśnie powinno być, niezależnie od tego, jakiego wyboru dokona kobieta.

— A skoro już mówimy o rzeczach z innej epoki, nie miałabyś ochoty skoczyć do Gin Joint? — zapytałem. Chodziło mi o nową knajpę w Chelsea, która miała entuzjastyczne recenzje, szczególnie ze względu na serwowany tam koktajl z dżinem.

— Tak. Jestem na nogach od szóstej rano — odpowiedziała, a potem wydeła wargi jak gwiazdy w dawnych filmach i przemówiła ochryłym, seksownym głosem — ale mam ochotę coś chlapnąć na dobranoc.

Chwilę potem mijaliśmy czerwone drzwi, wchodząc do położonego na parterze baru tętniącego muzyką, która płynęła z umieszczonych pod sufitem głośników. Czekały na nas aksamitne kanapy w kolorze czerwonego wina, królewskiego błękitu i głębokiej purpury. Lokal miał nowoorleański klimat — bogaty, mroczny i nastrojowy.

Charlotte klapnęła na jedną z kanap i położyła obok siebie torebkę, wyraźnie odprężona. Zamówiłem sobie burbona z lodem, a dla niej koktajl z dżinem, po czym zaniósłem drinki do naszego stolika.

— Za uczciwą Charlotte — powiedziałem, wznosząc szklanekę.

— Za spaniela Spencera — odparła, a potem zanurzyła wargi w swoim koktajlu. Upiła łyżeczkę i westchnęła z błogością, stukając w swoją szklanekę. — To jest boskie. Spróbuj.

Podawała mi drinka, a ja wypilem odrobinę. Moje kubki smakowe oszalały. — Wow. Może podwędzimy im recepturę?

Roześmiała się. — Zupełnie jak podczas wypadu do Speakeasy — powiedziała, a jej oczy rozbłysły na wspomnienie wydarzeń, dzięki którym zostaliśmy współnikami. Świętowaliśmy wtedy sprzedaż Materiału na Chłopaka i postanowiliśmy udać się na otwarcie nowego baru w centrum. Zamówiliśmy ich najbardziej renomowany koktajl, Purple Snow Globe, który miał zyskać dużą popularność jako napój sprzedawany w sklepach spożywczych. Był tak cholernie dobry, że obydwój

wykrzyknęliśmy jednocześnie: „Musimy im podwędzić recepturę”, wskazując zarazem na nasze drinki.

Tuż po tym ponownie zawołaliśmy jednym głosem: „Wisisz mi kolejkę, żeby nie zapeszyć”.

Tamten wieczór przesądził o realizacji naszych planów. Podczas studiów byliśmy koneserami piwa — żartowaliśmy na imprezach, że otworzymy kiedyś własny bar i będzie nam świetnie szło, bo umiemy rozpoznać różnicę między świetnym browarem a pasteryzowanymi szczynami. Nie był to może żaden szczególny talent, lecz podsunęło nam to obojgu pomysł na biznes.

Po zakończeniu nauki każde z nas wybrało inną ścieżkę kariery, ale pozostaliśmy bliskimi przyjaciółmi. Ja wprowadziłem na rynek swoją aplikację, a Charlotte załapała świetną robotę w dziale rozwoju przedsiębiorczości jednej z pięciuset firm z listy magazynu „Fortune”. Pracowała od rana do wieczora w warunkach wyjątkowo zacieklej rywalizacji i nie miała z tego ani grama radości. Była zdołowana, ale nie chciała tego po sobie pokazywać, więc zaczęła planować biznes, w którym mogłaby się zająć tym, co kocha — robić coś związanego z rozrywką, z życiem towarzyskim i ze wspólnym spędzaniem wolnego czasu. Kiedy zwróciła się do mnie z tym pomysłem, zapytała, czy jestem gotów zrealizować to, o czym rozmawialiśmy tamtego wieczoru, gdy przysięgliśmy sobie, że nigdy już nie będziemy pić pasteryzowanego piwa.

— Ciułałam swoje coroczne bonusy. Co powiesz na to, żebyśmy wspólnie otworzyli knajpę w centrum miasta?

Byłem wtedy nadziany dzięki kasie ze sprzedaży aplikacji i paliłem się do nowej przygody, więc nie zwlekałem z udzieleniem odpowiedzi. — Czy możemy ją nazwać na cześć psów, które mieliśmy w dzieciństwie?

— Pewnie, że tak.

Reszta jest historią. Lucky Spot przynosi dobre dochody i wyrósł na sieć złożoną z trzech lokali, których prowadzenie

daje nam ogromną satysfakcję.

Oddaliśmy się oboje wspomnieniom naszych początków w biznesie, a tymczasem knajpa Gin Joint zaczęła się wypełniać gośćmi. Drzwi otwały się na oścież i do środka wparowała grupa ładnych, gorących lasek noszących seksowne dzinsy i buty na niebotycznych obcasach. Jakiś głos w głębi mojego umysłu zaczął nalegać, żebym się im dokładniej przyjrzał, ale odrzuciłem tę myśl prawie od razu, gdy tylko się pojawiła.

Charlotte dopiła koktajl niemal dokładnie w momencie, gdy ja osuszyłem swojego burbona. Zamówiliśmy drugą kolejkę, a rozmowa zeszała na najbardziej pamiętnych klientów, którzy przewinęli się w ciągu tych lat przez nasz lokal. Gadało nam się bardzo łatwo i swobodnie i przypomniało mi to, dlaczego nasza przyjaźń jest tak udana, a jednocześnie pomyślałem, że właśnie ze względu na tę przyjaźń lepiej będzie, jeśli już nigdy nie przyjdzie nam do głowy urządzać sobie trening całowania. Bo nie chciałem tego stracić. To przy Charlotte najmocniej czułem, że mogę być sobą, i podobało mi się, że tak sobie zwyczajnie siedzieliśmy na luzie w tej knajpie. Nie mieliśmy do tego szczególnie wiele okazji, kiedy kręcił się przy niej ten idiota Bradley.

Jakby czytając mi w myślach, Charlotte westchnęła radośnie. — Brakowało mi takich wieczorów z tobą, kiedy byłam z tym dupkiem.

— Dokładnie to samo myślałem.

Przechyliła głowę i spojrzała mi w oczy. — Naprawdę? — Na jej twarzy malowało się zdziwienie i zaskoczenie. — Znaczy, że to działa.

— Co takiego działa? — zapytałem zaintrygowany.

Przesunęła palcem po mojej skroni. — Urządzenie do czytania myśli, które umieściłam w twojej głowie — odparła z udawaną powagą.

Roześmiałem się i ścisnąłem jej ramię. — Masz mnie. Stawiam następną kolejkę.

— Lepiej, żebyś stawał przez cały wieczór.

— Niech będzie. A wracając do tematu, mnie też tego brakowało — brakowało mi spotkań z tobą, kiedy byłaś z Bradleyem.

— Odwiedziny u ciebie w domu. Oglądanie bez żadnego umiaru wszelkich możliwych show telewizyjnych, objadanie się żelkami albo drażetkami, a do tego zalewanie się tequilą albo winem, zależnie od tego, co naszym zdaniem lepiej pasowało w danym momencie.

— Nie mamy sobie równych, jeśli chodzi o mieszanie cukierków z alkoholem.

— To prawda. — Charlotte westchnęła z błogością i przysunęła się do mnie, prawie jakby miała zamiar się do mnie przytulić. — Wiesz, to może dziwnie zabrzmieć, ale cieszę się, że przyłapałam go, jak posuwał tę laskę. Gdybym kupiła to mieszkanie razem z nim, popełniłabym ogromny błąd. Chyba ktoś tam nade mną czuwał, chociaż w dość pokrętny sposób. Czy to nie brzmi jak bredzenie wariatki?

— W żadnym razie.

— Gdybym z nim była, gdybym z nim zamieszkała i się z nim zaręczyła, to nie mogłabym być teraz z tobą.

Początkowo byłem pewny, że ma na myśli nasz wypad na miasto. Ale kiedy poczułem na nodze muśnięcie jej ręki, zacząłem się zastanawiać, czy nie chodziło jej przypadkiem o coś innego.

Spojrzałem w dół i zobaczyłem jej dłoń leżącą na moim udzie. *Ciekawe*. Nie byłem pewien, kiedy tam się znalazła ani jak to się stało, że nie zauważyłem tego wcześniej — jej ręka była ciepła i miła w dotyku, chyba zacząłem się do niego przyzwyczajać. Może to dlatego przez kilka ostatnich minut rozmowy nie uświadamiałem sobie, że jej dłoń spoczywa na mojej nodze. Szybko przywykłem do jej rąk masujących moje ciało.

W pobliżu nas pojawiła się kelnerka i Charlotte zawołała ją do naszego stolika, by zamówić dzin z tonikiem. Pięć minut później, gdy dziewczyna wróciła z drinkiem, dłoń Charlotte nie spoczywała już na moim udzie. Zaczęła wędrować. Błądziła leniwie po mojej nodze i tym razem nie było to zwykłe skracanie dystansu. Było to coś zupełnie innego.

Byłem zbity z tropu i kompletnie nieprzygotowany, by poznać Charlotte od tej nowej strony — na wieczornym wyjściu, po godzinach, gdy wciąż dotykała mnie tak, jakbyśmy byli razem, mimo że nie otaczała nas już widownia, dla której musielibyśmy odgrywać przedstawienie.

— Spencer — odezwała się beztroskim i radosnym głosem — tak się cieszę, że założyliśmy wspólny biznes.

OK, to miało sens. Wyglądało na to, że po kilku drinkach osiągnęła ten swój euforyczny nastrój, kiedy była pewna, że cały świat się do niej uśmiecha. Pomyślałem, że dam sobie radę. Charlotte pociągnęła kolejny łyk dzinu, odstawiła szklankę i przysunęła się jeszcze bliżej. Jej dłoń także zacieśniła dystans, wspiąwszy się w górę po moim udzie.

Wow.

Wędrowka jej dłoni i subtelny szlak, którym podążała, były dla mnie zaskoczeniem.

— Ja też się cieszę.

Jej palce przesunęły się jeszcze wyżej, muskając rąbek moich bokserek. Charlotte robiła się coraz bardziej przyjacielska. Naprawdę przyjacielska. *Czego oni dodali do tych drinków?*

— Zanim zaczęliśmy to wszystko, byłam bardzo przygnębiona, a teraz uwielbiam to, co robię — powiedziała, a jej dłoń jakby zaczęła żyć własnym życiem. Albo jakby odkryła własne libido. Bo wyraźnie zmierzała w stronę mojego fiuta. Czułem, jakby ktoś podkręcił ogrzewanie. — Wiesz, dlaczego jeszcze się cieszę, że nie jestem już z Bradleyem?

— Dlaczego? — zapytałem ostrożnie, podczas gdy jej zwinne

palce przesunęły się odrobinę bliżej. Byłem *rozpalony* jak piec. Mój kark wręcz parzył. Moje włosy chyba płonęły. Miałem w tamtej chwili wrażenie, że byłbym w stanie stopić lodowce na biegunach.

— Bo świetnie się bawię, odgrywając z tobą to przedstawienie — odrzekła, a prawa pierś Charlotte oparła się na moim ramieniu. Była tak miękka, a ja konałem z pragnienia, by dotknąć jej biustu rękami, by przekonać się, jak zareaguje, gdy moje palce zaczną zakreślać kręgi na jej wrażliwej skórze, jaki dźwięk wyrwie się z jej ust, gdy chwycę jej sutek swoimi wargami.

Jak bardzo stwardnieją jej sutki od moich pocałunków.

No proszę, znowu to samo.

Moje myśli krążyły zupełnie nie tam, gdzie powinny.

Jej palce znajdowały się już teraz nie o centymetry, lecz o milimetry od mojego rysującego się pod materiałem spodni penisa.

Wiedziałem, co muszę zrobić, a jednocześnie byłem zagubiony. Instynkt podpowiadał mi, jak zareagować, jak dotykać, jak całować, jak pieprzyć. Zarazem miałem jednak wrażenie, jakbym zapodział gdzieś stronę z mojego podręcznika playboya. Albo nawet cały cholerny rozdział. Bo przecież chodziło o Charlotte i cała ta sytuacja była więcej niż dziwaczna. Byliśmy przyjaciółmi i współnikami. Byliśmy udawanymi kochankami, którzy się ze sobą nie pieprzą. Poprzedniego dnia byliśmy trzeźwi i trenowaliśmy całowanie, a dzisiejszego wieczoru zrobiliśmy przedstawienie dla widowni.

Teraz nagle wszystkie reguły straciły znaczenie. Byliśmy tylko we dwoje, a mimo to wciąż mnie dotykała.

Tyle że ani ona, ani ja nie potrafiliśmy w tym momencie zupełnie jasno myśleć. Byłem wstawiony, a ona solidnie nawalona. To ciągłe poszukiwanie kontaktu fizycznego musiało być spowodowane właśnie naszym upojeniem. Jakby ten bar chciał nas uwieść, rzucić na nas urok. Było ciemno i wszystkie

siedzące wokół nas pary były zajęte dotykaniami się nawzajem. Ręce oplatały talie, dłonie wsuwały się do kieszeni, wargi muskały szyje. Gin Joint pulsował od brudnych myśli. Tętnił obietnicą północy i późniejszego seksu.

Wstrzymałem oddech, kiedy palce Charlotte dotknęły mojego twardego członka. Jej oczy rozbłysły, jakby otwierała prezent. Dokładnie taką reakcję pragnę zawsze zobaczyć u kobiety, ale akurat Charlotte w żadnym razie nie powinna tak reagować.

— Charlotte — wydusiłem, a w moim głosie kryło się otwarte ostrzeżenie.

— Spencer — wyszeptała, a jej wargi rozchyliły się kusząco i seksownie, gdy wypowiadała ostatnią sylabę mojego imienia. Oczyma wyobraźni widziałem w tamtej chwili wyłącznie jej usta na moim penisie, jej złote włosy rozsypane na moich biodrach, jej głowę poruszającą się rytmicznie w górę i na dół. Był to cudowny obraz, ale cholernie niebezpieczny.

Potem Charlotte po prostu wsparła głowę na moim ramieniu, zabrała dłoń na swoje udo i wszystko nagle zwolniło.

Jakby za przekręceniem wyłącznika.

— Po prostu lubię z tobą przebywać — powiedziała, mrugając oczami, jakby morzył ją sen.

— A ja z tobą — wychrypiałem. — Ale teraz jesteś zmęczona.

— Wiem. To był długi dzień. Słyszę zew poduszki.

Zajebicie. Po prostu zajebicie. Czułem, że mnie nosi, podczas gdy jej zbierało się na sen. Ręce miała już całkiem spokojne, apetyt na dotyk przeminął, a ja zostałem z potężną erekcją i ze świadomością, że w ramię wtula mi się moja seksowna jak grzech przyjaciółka.

Piętnaście minut później siedzieliśmy w taksówce. Zacząłem podawać szoferowi adres Charlotte, chcąc, by moja szczęśliwa, wstawiona i zmęczona przyjaciółka dotarła bezpiecznie do domu. Zdążyłem powiedzieć „Lexington” i odwróciłem się w jej stronę, by rzucić na nią okiem, kiedy nagle wpadłem w

prawdziwy wir zdarzeń.

Rozdział 13.

Ręce Charlotte oplotły moją szyję, a jej usta przywarły do moich. Zasypała mnie niepohamowanymi pocałunkami, prawdziwą burzą pocałunków iskrzącą błyskawicami i promieniującą żarem.

Była nawalona. Wyczuwałem to w jej powolnych, nieskoordynowanych ruchach, w miękkości rąk, w dyszeniu wyrywającym się z ust. Czuję smak dżinu na jej wargach i przysięgam, że żaden alkohol nigdy nie smakował mi lepiej niż w tamtej chwili, gdy jego aromat mieszał się z zapachem Charlotte. Atakowała moje zmysły na wszelkie możliwe sposoby — mój smak, mój węch, mój oddech. Jej skóra pachniała miodem — tak jak balsam do ciała z kolekcji, którą mi pokazywała. Znajomość tego drobnego szczegółu, świadomość, skąd pochodzi ta upajająca woń, sprawiała, że krew zawrzała w moich żyłach. Pragnąłem się przekonać, jak będzie pachniała nazajutrz. Jak będzie wtedy smakowała. Jaki balsam wetrze w swoją skórę po wyjściu spod prysznic i czy jego aromat też doprowadzi mnie do szaleństwa.

Ten zapach miodu był genialny. Uderzał do głowy i czarował, a jednocześnie był bez reszty przesiąknięty *nią* — i zrozumiałem, że nieważne, jakiego balsamu użyje następnego dnia albo jeszcze później, bo była tak cholernie pociągająca, że i tak rozpali mnie z tą samą wybuchową intensywnością.

Szczególnie gdy ssała moją wargę. Jęknąłem i chwyciłem ją w objęcia, by przyciągnąć bliżej siebie. Podciągnęła się do góry i siadła na mnie okrakiem na tylnym siedzeniu samochodu, który mknął aleją oświetlaną nocnymi latarniami Manhattanu.

Z czerwonych ust Charlotte ponownie wyrwało się moje imię, któremu towarzyszył stłumiony jęk. Brzmiało to jak orgazm. — *Spencer*, pragnę cię — szepnęła mi do ucha. — Byłam tak

bardzo mokra, kiedy mnie wczoraj całowałeś. I teraz też jestem mokra. Wszystko, co robisz, tak na mnie działa.

O Boże. Niech to szlag. Chroń mnie przede mną samym.

Nie mogłem na to pozwolić. Musiałem to powstrzymać. Ten samochód pędził zbyt szybko. To się musiało skończyć wybuchową wywrotką. Musiałem to przerwać.

— Charlotte — zacząłem ostrzegawczo i spróbowałem ją od siebie odkleić, lecz urwałem, gdy zobaczyłem, co robi. Zadarła spódniczkę i ustawiła się dokładnie nad moim penisem, którego zarys przebijał przez spodnie. Była to rozkoszna, niezrównanie perfidna tortura z piekła rodem. Wbijałem wzrok w ciało Charlotte, ciężko oddychając. Taksówka zwolniła na światłach, ale oboje mieliśmy w dupie, że kierowca znajdował się zaledwie metr od nas. Nie dbałem o nic innego poza żarem ogarniającym moją skórę pod wpływem jej ruchów, gdy mnie ujeżdżała, kołysząc biodrami. Mokre majtki ocierały się o mój twardy członek, a usta błędziły po całym moim ciele. Było to jak atak na moje zmysły, który niemal przełamał moją obronę. Wargi Charlotte muskały moją szyję, mój podbródek i moje policzki, zmierzając w stronę ucha. Złapała je lekko zębami i przygryzła.

Jęknąłem i wzmocniłem chwyt na jej biodrach. Byłem w siódmym niebie. Uwielbiałem wszystko, co robiła. Charlotte wsunęła mi język do ucha, a ja poczułem, że równie dobrze mógłbym wywiesić białą flagę i ogłosić kapitulację, bo trafiła właśnie na moje czułe miejsce i wyglądało, że zdawała sobie z tego sprawę. Zasypała wnętrze mojej małżowiny pocałunkami, a mój członek twardniał wraz z każdym muśnięciem jej języka. Pragnąłem zabrać ją do domu, cisnąć na łóżko, wejść w nią i pokazać jej, że tak jak ona umie doprowadzić mnie do szaleństwa za pomocą pocałunków, tak ja potrafię wydrzeć z jej ust okrzyki rozkoszy dzięki mojemu penisowi.

Charlotte uniosła biodra, po czym ponownie przycisnęła krocze do mojego członka, szepcząc: — Mało nie zwariowałam, kiedy wyczułam go wtedy na kanapie. O mało nie zwariowałam.

Wsunęła ręce między swoje i moje biodra, a potem chwyciła

mojego fiuta w dłonie.

Poczułem, jakby całe moje ciało zaiskrzyło elektrycznością. Dotyk jej palców wyczuwalny poprzez spodnie sprawiał, że każda komórka mojego organizmu wibrowała energią o sile tysięcy watów. W jej oczach płonęło czyste, niepohamowane pożądanie, jak gdyby właśnie uświadomiła sobie moje rozmiary i to, mam nadzieję, jak bardzo mnie pragnie. Sam czułem cholerną ochotę, by sobie to wszystko wzięła.

W tej chwili.

— Chcę poczuć cię w środku — mruknęła.

Przez mój umysł przemknęło tysiąc odpowiedzi. *To będzie lepsze niż cokolwiek, co do tej pory czułaś. Rozepnij mi spodnie i chwyć mnie za fujarę, a ja pokażę ci, jak wygląda najlepszy seks w twoim życiu. Zobaczysz gwiazdy, góry zadrżą w posadach, a ziemia zatrzęsie ci się pod stopami.*

Jednak najprostszą odpowiedzią byłaby ta, która wprost cisnęła mi się na usta.

Boże, ależ mam ochotę cię zerznąć, i to natychmiast.

Na szczęście udało mi się powstrzymać przed wypowiedzeniem tych słów. Racjonalnej części mojego umysłu udaje się jakimś sposobem zapanować nad moim postępowaniem. Ukryty głęboko wewnątrz mnie dżentelmen zdołał się uwolnić, przedarł się na powierzchnię i przejął stery od kierującego mną niewyżytego popaprańca.

Charlotte była nawalona, a ja nie zamierzałem wykorzystać Nawalonej, Szczerej Charlotte.

— Jesteś pijana, ptysiu. Przebierzemy cię w piżamę i do łóżka — powiedziałem, chwytając jej biodra, by ją z siebie ściągnąć.

Była szybsza. Zerwała się prędko i zajęła miejsce na siedzeniu z większą zręcznością, niż mogłem się spodziewać. — Nie jestem pijana — fuknęła, a jej słowa zabrzmiały zaskakująco jasno i wyraźnie.

Nie zamierzałem się o to w tamtej chwili kłócić. Pijana czy nie, sytuacja była zdecydowanie zbyt niebezpieczna. Taksówka zwolniła na kolejnych światłach, a Charlotte głośno ziewnęła, zakrywając usta. Jej głowa opadła na moje ramię. Wkrótce potem sam musiałem otworzyć drzwi do jej mieszkania, zanieść ją na łóżko i zdjąć jej buty. Mruknęła coś niewyraźnie, a jej powieki zatrzepotały.

— Woda — stwierdziłem. — Potrzebujesz wody.

— Mmm, pychotka — wymamrotała sennie.

Udałem się do kuchni, napełniłem szklankę zimną wodą i zaniósłem ją do sypialni. — Siadaj — rozkazałem. Charlotte zdołała oprzeć się o ścianę. Wręczyłem jej szklankę, a ona wychyliła duszkiem większą część jej zawartości. — Wypij wszystko. Zostawię ci drugą szklankę na szafce. Wypijesz ją, kiedy wstaniesz w środku nocy, żeby się wysikać.

Pokiwała głową i odstawiła naczynie. Potem zarzuciła mi ręce na szyję i obaliła mnie na łóżko, starając się przyciągnąć mnie bliżej do siebie.

— Muszę iść.

— Zostań ze mną. Proszę — powiedziała, poklepując miękką, wygodną pościel. — Chcę tylko, żebyś spał obok mnie. Tylko tyle.

Spać obok niej? Z tym wzwodem? W zasięgu jej dzikich rąk błędzących po moim ciele? Nie ma mowy. Nie byłem wystarczająco silny. Nie byłem aż tak dobry.

— Muszę iść. Kto nakarmi mojego kota? — Brzmiało to jak najbardziej dęta wymówka na świecie, ale odpowiadało prawdzie.

W jej oczach zobaczyłem, że poczuła się zraniona. Być może rozczarowana. Potem ten wyraz zniknął, a na jej twarzy pojawił się wątyły uśmiech. — Dobranoc, mój drogi narzeczony. Całuski dla kici.

Miała na myśli kota, ale miałem ogromną ochotę

zinterpretować to inaczej.

Opuściła skroń na poduszkę i po sekundzie rozległo się chrapanie. Cichutki dźwięk dobywający się z jej ust brzmiał cholernie uroczo. Podrapałem się po głowie — jak to możliwe, że nawet jej chrapanie brzmiało słodko? Ale tak właśnie było. Stałem tam i patrzyłem na nią wśród mroku, a przesączające się przez żaluzje smugi księżycowego światła kreśliły na kołdrze linie, które układały się w kratkowany deseń. Blond włosy rozsypały się po białej poduszce, bluzka zsunęła się z jednego ramienia i odsłoniła wiśniowoczerwony biustonosz. Spódniczka podwinęła się do góry, odkrywając uda. Miałem dwie opcje: rozebrać Charlotte, jak to robią na filmach, albo zostawić ją w ciuchach.

Myśl o tym, by ją rozebrać, budziła we mnie taki opór, jakby stanowiło to przekroczenie nieprzekraczalnych granic. Zamiast tego więc zająłem się tym, co jej obiecałem. Nappełniłem pustą szklankę wodą i postawiłem ją na szafce. Zajrzałem do apteczki, wyjąłem z niej na wszelki wypadek dwie aspiryny i położyłem je koło szklanki. Zacząłem się rozglądać za jakimś kawałkiem papieru i w końcu znalazłem w kuchni bloczek z samoprzylepnymi karteczkami, a w szufladzie ze sztucami trafiłem na długopis.

Napisałem: *Weź rano obie aspiryny i zadzwoń do mnie, jak wstaniesz. Zabiorę cię na miasto, żeby wykonać ostatni krok w procedurze zapobiegania kacowi.*

Wyszedłem z mieszkania Charlotte przekonany, że zasługuję na pochwałę za samokontrolę. Przyszło mi do głowy, że gdyby istniał jakiś komitet do spraw facetów, to powinienem się z nim skontaktować, żeby wiedzieli, jaki rekord udało mi się ustanowić w kategorii panowania nad swoim pożądaniem. Byłem pewien, że zasługiwałem na złoty medal wraz z całym ceremoniałem, jeśli wziąć pod uwagę poziom trudności tego zadania.

Stałem przy alei Lexington, obok mnie przemknęła taksówka, ale nie wystawiłem ręki, by ją zatrzymać. Zamiast tego

zwróciłem się twarzą na południe i ruszyłem w stronę domu, mimo że dzieliło mnie od niego wiele przecznic. Potrzebowałem czasu i przestrzeni, by spojrzeć z dystansu na owe pięć minut w samochodzie, kiedy chciałem przerznąć na wszystkie strony moją najlepszą przyjaciółkę.

Pomyślałem, że miasto pozwoli mi zapomnieć o Charlotte, więc chłonałem je całym sobą — sklepiki z kwiatami i owocami, chińskie restauracje serwujące tłusty makaron, całodobowe apteki, w których można było dostać dowolne medykamenty. Szedłem na przełaj, mijając tłumy ludzi, które kłębiły się na ulicach mimo późnej pory.

Jednak gdy dotarłem w końcu do drzwi mojego mieszkania, o pierwszej w nocy, stwierdziłem, że wciąż jestem pobudzony. Przechadzka nie pomogła. Byłem napalony jak wszyscy diabli. Czułem, jakby Charlotte podziałała na mnie identycznie jak viagra, jakby ta erekcja była okrutną i niezwykłą karą za niepohamowane pożądanie względem mojej najlepszej przyjaciółki.

Fido zamiauczał, a potem zerwał się, by mnie powitać, i oparł się łapami o moją nogę.

— Zgłodniałeś?

Machnął ogonem. Ruszyłem do kuchni, otwarłem torbę z karmą i wyjąłem z niej trochę kociego żarcia. Było w stu procentach z naturalnych składników, organiczne i wzorowane na diecie dzikich kotów. To Harper załatwiła mojemu zwierzakowi takie luksusy, po tym jak go przygarnąłem; twierdziła, że karma, którą można dostać w sklepie, nie jest wystarczająco dobra. Fido jest uzależniony od tego żarcia; być może czuje się dzięki niemu jak tygrys.

Postawiłem miskę na podłodze, od razu dobiegły mnie odgłosy jedzenia i mruczenie. Pomyślałem, że mojemu futrzastemu kumpłowi do szczęścia wystarczy micha granulek, i poczułem w brzuchu ukłucie zazdrości. Wspaniale. Doszło do tego, że zazdrościłem własnemu kotu, ponieważ jego życie było prostsze niż moje. *Uwaga na przyszłość: trzeba znaleźć jakiś sklep,*

gdzie sprzedają trzeźwy osąd sytuacji, bo wyglądało, że mój był na wyczerpaniu.

Poszedłem do łazienki. Przemyłem twarz, wyszorowałem zęby i postanowiłem, że czas zapomnieć o tym wieczorze. Odrzucenie awansów pijanej dziewczyny nie jest niczym trudnym, ponieważ każde inne zachowanie byłoby po prostu niewłaściwe. Jednak z jakiegoś cholernego, nieznanego mi powodu odtrącenie Charlotte przyszło mi z dużą trudnością. To, co mówiła. Te niegrzeczne, nieprzyzwoite słowa, które płynęły z jej czerwonych ust. Przeniknęły całe moje ciało, jak płomień. Coś we mnie obudziły. Jakieś marzenie. Jakieś pragnienie.

Pocałunek na ulicy to jedno.

Nasza schadzka na kanapie to już coś całkiem innego.

Ale to, co miało miejsce w taksówce, było kompletnym zwrotem akcji. Charlotte po prostu wybuchła jak dynamit pożądania, eksplodowała na wszystkie strony, gdy na mnie wskoczyła i zaczęła się o mnie ocierać.

Pragnąłem tego wszystkiego.

Pragnąłem jej w tamtym momencie.

Podobnie jak teraz.

Rozebrałem się i wrzuciłem ciuchy do kosza na pranie. Położyłem się nago do łóżka, zgasilem światło i założyłem ręce za głowę. Zza szyb dolatywały wątle odgłosy nowojorskiej sobotniej nocy, mimo że znajdowałem się na szóstym piętrze. Słyszałem stukot butów na brukowanych ulicach, śmiechy znajomych, odgłosy hamowania taksówek zatrzymujących się, by wypuścić swoich klientów, a potem ruszających dalej w poszukiwaniu kolejnych pasażerów.

Mimo że starałem się skupić na wszystkich tych bodźcach, wciąż byłem szalenie podniecony.

Co, do cholery, miałem zrobić z tą erekcją? Wbić fiutem kilka gwoździ? Przelecieć jakiś kawał drewna? Miałem wrażenie, że ten wzwód jest za karę. Jakby miał własny krwiobieg.

Zamknąłem oczy, zaciskając powieki, i przycisnąłem dłonie do potylicy, by stłumić grzeszne myśli.

Bo nie mogłem sobie na nie pozwolić.

Nie mogłem się przecież onanizować, wyobrażając sobie Charlotte. Nie wolno mi. Nie chciałem tego zrobić. Nie zamierzałem rujnować naszej przyjaźni, posuwając się do takiego zachowania. Zrobiliśmy już więcej, niż należało, a gdybyśmy posunęli się dalej, stracilibyśmy wszystko to, o czym mówiła tego wieczoru w knajpie, wszystko, co było takie dobre. Łączyła nas niezachwiana, pewna i fantastyczna przyjaźń. Charlotte potrafiła zarówno urządzić mi piekło, jak i rozbawić mnie do łez i nie mogłem ryzykować, że ją stracę przez to, że będziemy się pieprzyć.

Albo nawet przez to, że będę myślał o jej zerżnięciu.

Ale czułem, że zaraz zdechnę. Moja skóra płonęła, a w mózgu kołatała się tylko jedna myśl — *seks, seks, seks*.

Musiałem coś zrobić z tym stojącym penisem, który najwyraźniej postanowił wziąć dzisiaj nadgodziny, jakby zgłosił się na ochotnika do całodobowej pracy. Zerwałem się, wpadłem do salonu, chwyciłem laptopa, po czym wróciłem do łóżka i od razu uruchomiłem komputer.

Kobiety. Mnóstwo kobiet. Gorące lesbijskie porno. Tego mi było trzeba. Czegóż kompletnie niezwiązanego z nawałnicą pożądania, jaką przeżywałem od dwóch dni. Uznałem, że mogą być na przykład dwie seksowne laski w pończochach, które robią sobie dobrze nawzajem. Tylko żadnych gifów z Tumblra. Potrzebowałem filmu i wiedziałem, gdzie go znaleźć.

Kilka sekund później patrzyłem, jak ruda laseczka w czarnych pończochach i podwiązkach wchodzi do słabo oświetlonego pomieszczenia. Idealnie. Ustawiłem laptop na pościeli i wyciągnąłem się nago na łóżku, podłożywszy sobie pod głowę kilka poduszek, żeby mieć jak najlepszy kąt widzenia.

Do rudej dołączyła obłędna brunetka, ubrana jedynie w białe zakolanówki i szpilki. Czułem, że to jest to. Chwyciłem swojego

fiuta w rękę i przystąpiłem do działania. Wodziłem dłonią w górę i w dół, początkowo bez nacisku, schodząc aż do moich nabrzmiętych i obolałych jaj.

To było to, co powinien przepisać mi lekarz. Wiedziałem, że będę miał radochę z każdej sekundy tego trzepanka. Wzmocniłem uchwyt na penisie. Mój członek pulsował w zaciśniętej dłoni, a ja obserwowałem, jak obydwie kobiety przeniosły się na kanapę, wniebowzięty, że wreszcie rozładuję całe to napięcie.

Było idealnie, bo żadna z nich nie przypominała Charlotte. Nagie ślicznotki zaczęły się całować, a ja poczułem zalewającą mnie falę gorąca. Ich usta zwały się zachłannie, a ruda położyła dłonie na pełnych, okrągłych piersiach brunetki. Brunetka jęknęła i wsunęła palec pomiędzy wargi sromowe swojej kochanki. Patrzyłem, jak palec prześlizguje się po mokrej cipce, a mój fiut robił się coraz twardszy.

Zaparło mi dech w piersiach i jęknąłem.

Głośno.

Wyobrażałem sobie, jak gorąca i wilgotna musi być jej cipka.

Zroszona podnieceniem i gotowa, by się w nią wślizgnąć.

Byłem niemal w stanie poczuć, jaka byłaby pod moim dotykiem.

Uniosłem biodra i przyspieszyłem ruchy dłoni. Drugą rękę przesunąłem w górę po brzuchu. Musnąłem palcami własny sutek i zacząłem odlatywać tak mocno, że cały świat wokół mnie zniknął. Byliśmy tylko ja, moje ciało i kobiety na ekranie laptopa, a ja pieprzyłem własną dłoń.

Już po chwili ruda była na kolanach, pomiędzy rozchyłonymi nogami swojej kochanki. Brunetka wyciągnęła się na kanapie, a z jej otwartych ust wyrwał się jęk, kiedy ruda zaczęła ją lizać. Cudownymi, długimi pociągnięciami języka.

— Tak — wydyszałem z oczami wbitymi w ekran. Dzięki tym kociakom i mojej pomocnej ręce byłem wprost w siódmym

niebie. Mój fiut wyrwał się na przejażdżkę, a ja dygotałem z rozkoszy, zbliżając się do orgazmu.

Wyobraziłem sobie, jak wślizguję się pomiędzy obie dziewczyny i biorę się do nich obu, liżąc jedną, a pieprząc drugą. Nic nie mogło się z tym równać.

Zanim ta scena rozpałała mnie jeszcze bardziej, do zabawy rudej i brunetki dołączyła trzecia laska.

Miała blond włosy, brązowe oczy i była boska. Moje pole widzenia uległo nagłemu zawężeniu, tak że przestałem widzieć dwie pierwsze dziewczyny, bo patrzyłem już tylko na blondynkę. Była seksowna, silna i absolutnie zniewalająca. Nie mogłem od niej oderwać oczu. Po chwili zacząłem widzieć w niej kogoś innego... moją narzeczoną... Charlotte, która stała przede mną naga, a ja nie widziałem pozostałych kobiet. Przepadły nie wiadomo gdzie, gdy zacisnąłem powieki i zacząłem onanizować się jeszcze mocniej i jeszcze szybciej, aż nie byłem już w stanie walczyć z tą fantazją.

Przegrywałem tę walkę, bo moja wyobraźnia kazała mi widzieć Charlotte.

Nie była to Charlotte z wczorajszego popołudnia ani nawet Charlotte z dzisiejszego wieczoru. Ta nowa Charlotte wspięła się nago na moje łóżko, czołgając się w moją stronę na łokciach i kolanach, a ja patrzyłem na jej seksowne, ponętne wargi, na jej miękki, cudowny brzuch, na jej silne nogi i na jej piękną, gorącą, wilgotną cipkę.

Wilgotną dla mnie.

Niemogącą się doczekać, aż ją wezmę.

Usiadła na moich biodrach, wpuszczając mnie do środka — i to wystarczyło.

Moje jądra zapulsowały, kręgosłup zaiskrzył elektrycznością jak piorunochron, a ja zacisnąłem powieki, targany przeszywającym całe ciało dreszczem, głośno jęknąłem i spuściłem się wewnątrz Charlotte, dochodząc z potężną siłą.

Wystrzeliłem wszystkim, co miałem.

Leżałem, dysząc.

Gdy otwarłem oczy, Fido siedział obok łóżka, liżąc łapę. Przeciągnął nią po swoim pyszczku, a potem za uchem. Wtem przerwał poobiednią toaletę, by na mnie popatrzeć, a w jego szklistych, złotych oczach można było dostrzec wzgardę.

Taki był koniec tej sobotniej nocy. Mój kot obserwował, jak walę konia, wyobrażając sobie swoją najlepszą przyjaciółkę.

— Gęba na kłódkę — syknąłem.

Fido odwrócił wzrok, wyniośle zadzierając głowę.

Dochowa mojej tajemnicy.

A ja nie wydam jego sekretu, będę krył tego małego, zasranego podglądacza.

Rozdział 14.

Postanowiłem udawać, że tego nie zrobiłem.

Wolałem sobie wyobrazić, że wykazałem się ostatniej nocy niezwykłą samokontrolą i nie masturbowałem się, fantazjując o mojej współniczce.

Gdy następnego dnia rano siedzieliśmy w wagonie restauracyjnym Wendy's i Charlotte zamawiała jajecznicę, ziemniaki, tost i czarną kawę, nie mogłem uwolnić się od myśli, czy wie, że była bohaterką mojej fantazji, w której ujeżdżała mnie jak kowbojka.

A potem, w środku nocy, powtórzyła to, tym razem odwrócona do mnie tyłem, z włosami omiatającymi jej plecy i z moimi rękami na swoich pośladkach.

No i jeszcze po wstaniu z łóżka, kiedy brałem prysznic. Zrobiłem jej wtedy minetę i smakowała zupełnie niebiańsko, dochodząc pod moim językiem. Tak że rozumiecie. To się nazywa znaleźć się na równi pochyłej. Zrobisz jeden krok i zanim się zorientujesz, masz na koncie onanistyczny hat trick do wyobrażeń o najlepszej przyjaciółce.

Teraz jednak siedziałem w wagonie restauracyjnym. Absolutny wzór cnót. Te trzy rundki podziałały jak zaklęcie i wreszcie wyrwałem się spod jej uroku. Na sto procent. Słowo harcerza.

Charlotte miała na sobie krótką, szarą spódniczkę, purpurową koszulkę, włosy związała w luźny kucyk. Nie miałem pojęcia, co ma pod spodem, i nawet przez myśl mi nie przeszło, by wyobrażać sobie jej stanik i majtki. Widzicie? Byłem uleczony.

— A dla pana? — zapytała kelnerka.

— Wezmę to samo. Tylko chciałbym, żeby jajecznica była dobrze wysmażona, prawie przypalona — odparłem. Kobieta

skinęła głową i odeszła w kierunku otwartej kuchni.

Facet przy stoliku przewrócił stronę gazety „New York Post”. Zaskwierczało rzucone na blachę masło. Lampy jarzyły się ostrym światłem, uwypuklając każde zadrapanie na jaskrawozielonej, laminowanej powierzchni stołu i każde wyszczerbienie na pokrytej beżowymi płytkami podłodze.

Był to poranek po sobotniej nocy. Dzwonek przy drzwiach lokalu zadźwięczał i do środka weszło czterech kołesi wyglądających na kilka lat młodszych ode mnie. Za długo imprezowali i byli teraz strasznie skacowani — było to widać po ich oczach.

Atmosfera panująca w Wendy’s stanowiła kompletne przeciwieństwo nocnej magii baru Gin Joint. W powietrzu unosiła się gęsta woń żalu. Nie wiem, czy jej źródłem byli inni goście, czy Charlotte.

Moja narzeczona bawiła się trzymaną w palcach serwetką.

— Ciągłe boli cię głowa? — zapytałem, by wyrwać ją z milczącego nastroju.

Potrząsnęła głową. — Wszystko w porządku.

— Woda pomogła?

Pokiwała. — Jak zawsze.

— To dobrze. Ale tak na wszelki wypadek zastosujemy pełny zestaw zapobiegania kacowi — powiedziałem, bo po to ją tu przecież zaprosiłem. — Nic lepiej nie stawia na nogi po nocnej popijawie niż żarcie z wagonu restauracyjnego. To naukowo dowiedziony fakt.

Zdobyła się na wąły uśmiech, a obok nas pojawiła się kelnerka z dzbankiem kawy i naląła nam dwie filiżanki. Charlotte objęła swoją palcami obu dłoni. — Doprawdy? Choć przecież wcale tak dużo nie piłam. — Jej głos był bez wyrazu.

Nie dałem się tym zrazić. Uznałem, że im więcej będę mówił, im więcej będziemy się przekomarzać, tym bardziej

prawdopodobne, że uda nam się wrócić do relacji łączących nas przed całą tą aferą. — Widziałem pewne badania opublikowane przed tygodniem w „Dzienniku”...

— Jeśli chodzi o ostatnią noc... — zaczęła, wpychając tym samym kij w tryby naszej konwersacji.

Jestem szybko myślącym facetem. Wiem, jak atakować i jak robić uniki. Uniosłem dłoń, jakbym stawiał przed nią znak stopu, i potrząsnąłem głową. — Nie martw się tym.

— Ale...

— Żadnego ale. Wszystko w porządku.

— Chciałam tylko powiedzieć...

— Charlotte, oboje łyknęliśmy kilka koktajli, więc sama wiesz, różnie bywa. Najwyraźniej bardziej ci się podobam, kiedy patrzysz na mnie przez dno kufła. — Mrugnąłem do niej, siląc się na autoironię, bo nie chciałem, by miała jakiegokolwiek wyrzuty sumienia z powodu tego, co o mało się nie wydarzyło.

Kącik jej ust uniósł się na chwilę do góry, ale to wszystko. Nie miała dziś na sobie szminki. W ogóle była prawie nieumalowana — i wciąż wyglądała pięknie. Jak zawsze, za dnia i w nocy, na słońcu i w deszczu.

— Może i patrzyłam przez dno kufła, ale nawet bez tego...

Wyciągnąłem rękę, chwyciłem jej dłoń i ścisnąłem ją przyjacielskim gestem. Czułem, że muszę jej dodać otuchy. — Jesteśmy przyjaciółmi. Nic tego nie zmieni. Nic nigdy nie stanie na przeszkodzie naszej przyjaźni. Chyba że wyjdiesz kiedyś za jakiegoś palanta. Więc nie rób tego — powiedziałem z moim wypróbowanym uśmiechem na ustach, rozpaczliwie próbując zmienić temat rozmowy na jakikolwiek, który nie miałby związku z *nami*, pełen obaw, że Charlotte gotowa się domyślić, co takiego zdziałyły moje ręce aż trzykrotnie w ciągu ostatnich dwunastu godzin.

— A ty nie waż się ożenić z jakąś kompletną suką — odparła ze zwężonymi oczami; i to była Charlotte, którą znałem. Wróciła

i myślała tak samo jak ja. Nie zamierzała pozwolić, by dziwactwa, które miały miejsce poprzedniej nocy w taksówce, zepsuły najlepszą relację w życiu każdego z nas. Choć może dziwactwa to nieodpowiednie słowo. Należałoby raczej mówić o twardości, wilgotności i podnieceniu. Dokładnie tych pojęć powinienem się wystrzegać, gdy o niej myślę. — Ale w tym, co zamierzałam powiedzieć na temat ostatniej nocy, chodziło o naszą przyjaźń.

— Mnie też o nią chodzi! — wykrzyknąłem z o wiele zbyt wyraźnym entuzjazmem, ale w końcu Charlotte dopiero co wypowiedziała magiczne słowo *przyjaźń. Nasza*. Musiałem się ich ucześcić, by nie zapomnieć, kim jesteśmy. — Nasza przyjaźń jest dla mnie czymś najważniejszym, więc pozostajmy po prostu przyjaciółmi.

Na jej twarzy zastygł ostatni wyraz, jakby nagle przywdziała maskę. Zaczęła kręcić swoim pierścionkiem, a ja, ku własnemu zdziwieniu, poczułem, jak na ten widok serce zaczyna szybciej bić w mojej piersi. Nie musiała teraz wkładać pierścionka, ale to uczyniła.

— Tak. Przyjaźń. To najważniejsze — odparła monotonnym głosem.

— Tak jak mówiliśmy wczoraj wieczorem, pamiętasz? — powiedziałem. — Oglądanie wszystkich show w telewizji, jakie się nawiną, objadanie się żelkami albo drażetkami i zalewanie się tequilą albo winem — przypomniałem jej, w razie gdyby miało się okazać, że dzin wypłukał z jej umysłu wszelkie ślady tamtej rozmowy.

Pokiwała głową. — Racja. Oczywiście — dodała, posyłając mi uśmiech, który nie wydawał się szczery.

— Powinniśmy do tego wrócić. Bo nic nie stoi nam na przeszkodzie — stwierdziłem, jak karciarz wrzucający do puli kolejne żetony, jakbym chciał dowieść, że możemy być tylko przyjaciółmi.

— Jasne.

— To może dziś wieczorem? — zapytałem, podbijając stawkę. Już ja jej pokażę, jaki jestem dobry w byciu przyjacielem.

— OK.

— U mnie w domu? — Kolejne zwiększenie stawki. Wielokrotne.

— Naprawdę? — Jej brwi powędrowały wysoko do góry. — Naprawdę chodzi ci tylko o zwykłe odwiedziny?

— Oczywiście. Przecież rozmawialiśmy wczoraj, że powinniśmy do tego wrócić.

Charlotte potrząsnęła głową, a ja nie byłem pewien, czy ten gest oznaczał rozbawienie, czy jakiś rodzaj rezygnacji. Wciągnęła powietrze, poprawiła kucyk i wzruszyła ramionami. — Niech będzie — stwierdziła. — Przyjaciele nie zostawiają przyjaciół, żeby objadali się żelkami w samotności. Ja przyniosę żelki.

— Zjem za ciebie te zielone.

Wzdrygnęła się. — Nie znoszę ich.

— A poza tym skombinuję wino. Jeśli dobrze pamiętam, to lubisz popijać żelki chardonnay?

— Zgadza się, ale może spróbujemy dziś pierwszy raz margarity?

Cisnąłem serwetkę na stół zamaszystym gestem. — A zatem to będzie nasz pierwszy raz — powiedziałem i od razu dotarło do mnie, że może powinienem był pomyśleć, nim wypowiedziałem te słowa.

Na szczęście pojawiła się kelnerka.

— Proszę, oto jajecznica — oświadczyła, kładąc przed nami talerze. — Dobrze wysmażona. Tak jak pan sobie życzył.

Zmroziły mnie te ostatnie słowa, bo uświadomiłem sobie, co przed chwilą zrobiłem. Czego *sobie zażyczyłem* w przypiływie kozackiej fantazji. Znowu dałem się ponieść. Znowu musiałem sobie udowodnić, że stać mnie na wszystko.

Właśnie zaprosiłem Charlotte do siebie do domu na dziś wieczór. Na całym świecie nie było wystarczająco wielu spoconych koszykarzy, by uchronić mnie przed niebezpieczeństwem, jakie ściągnąłem na siebie tą decyzją.

* * *

Pozostałą część posiłku spędziliśmy, planując, co należy zrobić w kolejnym tygodniu w Lucky Spot. Żadne z nas nie pisnęło nawet słówkiem ani o dzisiejszym wieczorze, ani o wczorajszej nocy, ani o udawanym związku. Potem dotarliśmy do naszej knajpy, gdzie spędziliśmy kilka godzin za barem, czekając, aż Jenny przyjdzie na popołudniową zmianę, dzięki czemu będziemy mogli pojechać do muzeum. Przy kontuarze znowu weszliśmy w role przyjaciół i wspólników, i to z tak wielką łatwością, jakby ostatniej nocy w ogóle nic się nie wydarzyło.

Jednak gdy tylko przekroczyliśmy progi muzeum, zaszła jakaś zmiana.

Nie było już tej wczorajszej Charlotte, która nie mogła przestać mnie dotyczyć. Jasne, wciąż odgrywała moją narzeczoną, ale nie czyniła tego z tak wielkim zaangażowaniem jak poprzedniego wieczoru. Staliśmy przed obrazem Edwarda Hoppera, a ja nie miałem pojęcia, czy ta zmiana w jej zachowaniu jest zauważalna dla mojej mamy albo dla pana Offermana, ale robiłem, co mogłem, by nikt się nie połapał.

— To piękny obraz — odezwał się pan Offerman.

— O tak — wtrąciłem.

Objąłem swoją udawaną narzeczoną ramieniem i złożyłem szybki pocałunek na jej policzku, zwracając się bezpośrednio do niej. — Tak jak ty. Czy mówiłem ci już, jak ślicznie dzisiaj wyglądasz?

Charlotte zeszywniała, ale zdołała wydusić podziękowanie.

Mama spojrzała w naszą stronę i na jej twarzy pojawił się uśmiech.

Za to Emily wcale się nie uśmiechała. Sprawiała wrażenie, że

ma gdzieś otaczające nas arcydzieła, mimo że wybierała się na historię sztuki.

Nie zamierzałem się tym przejmować. Odzyskiwałem dawną formę. Znowu byłem w swoim żywiole. Moje żartobliwe komentarze wygłaszane podczas przechadzki wśród obrazów Chagalla i Matisse'a wywoływały salwy śmiechu u wszystkich zgromadzonych kobiet, włącznie z Charlotte. Kiedy dotarliśmy do ogrodu rzeźb, byłem już pewien, że między mną i Charlotte wszystko jest jak trzeba i że nasze zdolności aktorskie są całkowicie wystarczające.

Trwało to do chwili, gdy Emily zwróciła się do mojej narzeczonej z prostym pytaniem. — Od jak dawna kochasz Spencera?

Charlotte znieruchomiała, a na jej policzkach pojawił się rumieniec.

— Chodzi mi o to, czy pociągał cię, jeszcze zanim zaczęliście ze sobą chodzić — ciągnęła Emily. — Bo przecież przyjaźnicie się od wieków, prawda? Wobec tego czy to było jedno z tych...

— Emily, kochanie. To są osobiste sprawy — wtrącił się pan Offerman, ucinając temat.

Nastolatka wzruszyła ramionami, jakby nic sobie z tego nie robiła. — Jestem po prostu ciekawa. Byli razem na studiach. To chyba nic dziwnego, że chciałabym wiedzieć, czy już wtedy coś do siebie czuli.

Charlotte zadarła podbródek. — Zawsze byliśmy przyjaciółmi — powiedziała, a potem przycisnęła dłoń do czoła. — Przepraszam — dodała.

I ruszyła w stronę wyjścia.

Mama obrzuciła mnie spojrzeniem, a ja zdębiałem, przeświadczony, że wie. Podążyła wzrokiem za Charlotte, aż ta znikła za szklanymi drzwiami, a potem dała mi znak, żebym podszedł. — Jest czymś zdenerwowana. Idź za nią i ją pociesz — powiedziała cichym głosem, cedząc słowa kącikiem ust.

No tak, pewnie. Supernarzeczony spieszy na ratunek. Mama zawsze wie lepiej.

Biegłem za Charlotte po korytarzu — udało mi się ją złapać, gdy wchodziła do damskiej toalety. Zawołałem jej imię, ale oparła dłoń o drzwi i otworzyła je zdecydowanym pchnięciem.

Drzwi zatrzasnęły się za jej plecami, a ja stanąłem w miejscu.

Na sekundę.

Na korytarzu panowała cisza, był położony z dala od zgiełku panującego w muzeum. Otworzyłem drzwi toalety i wszedłem do środka. Charlotte stała przy umywalce, spryskując twarz wodą.

— Wszystko w porządku? — zapytałem ostrożnie, robiąc kilka kroków w jej stronę. W pomieszczeniu znajdowały się trzy kabiny, ale wszystkie były puste. Z korytarza dobiegło nas stukanie obcasów, które po chwili ucichło.

Charlotte potrząsnęła głową. Położyłem rękę na jej plecach, by pogłaskać je łagodnie. Wzdrygnęła się i odsunęła, unikając mojego dotyku.

— Źle się czujesz? Może boli cię głowa po wczorajszym czy coś w tym rodzaju?

Drzwi zaskrzypiały i obydwójce zamarliśmy. Po chwili ponownie się zamknęły, ale nie usłyszałem, by ktokolwiek wchodził do środka. W damskiej toalecie panowała cisza; byliśmy w niej tylko my.

Charlotte obróciła się na pięcie, chwyciła mnie za koszulę i wciągnęła do jednej z kabin. — Nie potrafię tego udawać.

Przygarbiłem się i poczułem, jakbym miał nogi z ołowiu. Najwyraźniej przesadziłem z tym przedstawieniem. — Chodzi o zaręczyny?

— Nie. To łatwe. Udawanie narzeczonej jest łatwe — odparła, patrząc mi prosto w twarz. Nigdy nie widziałem w jej brązowych oczach takiego napięcia, jakby miała zamiar

przeskoczyć przez mur. Ani na chwilę nie spuściła wzroku.

Zmarszczyłem brwi. — W takim razie o co chodzi? — Byłem naprawdę ciekawy, bo skoro nie miała na myśli naszego lipnego związku, to nie miałem pojęcia, czego nie potrafi udawać.

Jej palce zacisnęły się mocniej na mojej koszuli. Po obu stronach jej żuchwy zarysowały się napięte mięśnie. Oddychała głęboko przez nos. Nigdy nie widziałem Charlotte w takim stanie. — Zrobiłem coś nie tak?

— Ostatnia. Noc — wykrztusiła. Każde z tych słów rozebrzmiało na osobnym oddechu.

— Co się stało ostatniej nocy?

Przymknęła powieki, ale na jej twarzy malowało się cierpienie. Odetchnęła głęboko i otworzyła oczy. Miałem wrażenie, że ich spojrzenie było już mniej przeszywające. — Wolisz udawać, że nic się nie stało.

— Nie — odparłem pospiesznie, próbując się bronić. — Wcale nie udaję.

Tyle że dokładnie to robiłem przez cały ten dzień. I dokładnie to miałem nadzieję osiągnąć.

— Właśnie że udajesz. Robiłeś to już przy śniadaniu. Zamietliśmy to pod dywan, a ja tak nie potrafię — powiedziała zdecydowanym tonem, który przypominał o tym, co tak w niej cenilem — o jej odporności i wytrwałości. — Nie pozwoliłeś mi mówić, a ja muszę wiedzieć. Powiedziałam ci przecież, że kompletnie nie umiem kłamać, i nie było w tym grama ściemy. Jestem beznadziejnym kłamcą. Nawet kiedy wczoraj wieczorem powiedziałam, że mój tata był pielęgniarzem, mówiłam prawdę.

To jeszcze jedna z tych rzeczy, które w niej uwielbiam — jest tak cholernie szczerą.

— OK, w takim razie wyjaśnij mi, co musisz wiedzieć — poprosiłem, czując ciarki na skórze. Powiedzieć, że mnie przeszły, byłoby ogromnym niedopowiedzeniem, po prostu rozdeptały mnie jak stado małąp.

Stado złośliwych małp.

Bo chyba nie ma innych.

Charlotte przewróciła oczami. — Naprawdę jesteś taki tępy, Spencer?

Rozłożyłem ręce. — Najwyraźniej tak. Dlaczego mi tego po prostu nie powiesz? Co takiego musisz wiedzieć?

Przekręcała w dłoni materiał mojej koszuli, przyciągając mnie bliżej ku sobie, w mgnieniu oka odstęp między nami gwałtownie się skurczył. Wcześniej dzieliło nas jakieś trzydzieści centymetrów — wystarczająco dużo, by zapanować nad hormonami. Które teraz przeszły do kontrataku, kotłując się w naszych żyłach i przejmując kontrolę. Temperatura w kabinie ponownie skoczyła do góry.

— Nie pociągam cię?

Opadła mi szczeka i usłyszałem dźwięczenie w uszach. Chyba oszalała. — Mówisz poważnie?

Skinęła głową. — Odpowiedz na pytanie, Holiday. To stąd wszystkie te kombinacje i gadanie, że powinniśmy zostać tylko przyjaciółmi?

— Jesteś cudowna. Jesteś piękna. Jesteś zachwycająca — wypaliłem, strzelając komplementami jak sprzedawca na rogu ulicy. — A jednocześnie nie chcę zepsuć naszej przyjaźni. Jest dla mnie zbyt ważna.

Potrząsnęła głową. — Wciąż nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

— Powiedziałem, że jesteś piękna.

— To samo powiedziałaś o obrazie Hoppera. Pociąga cię ten obraz?

Przełknąłem ślinę. Próbowałem sklecić jakieś zdanie, ale moją głowę wypełniały bez reszty wspomnienia z ostatniej nocy. Wspomnienia tego, co robiłem z Charlotte za pomocą wyobraźni i własnej ręki, kiedy byłem sam w domu. I myśli o

wszystkich tych rzeczach, które chciałbym zrobić z moją najlepszą przyjaciółką. Bo Charlotte strasznie mnie kręci — zrozumiałem to w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin. To była po prostu namiętność o sile cyklonu. Pożądanie, które mogłoby przemieścić samolot dookoła globu.

— Czy wyglądam na wariata? — zapytałem zduszonym głosem. Nienawidziłem jej za to pytanie, a jednocześnie ją za nie uwielbiałem. Ale byłem na granicy wydolności, bo przecież ten dzień miał zlecieć pod znakiem naszej przyjaźni.

— Naprawdę chcesz znać odpowiedź?

— Tak.

— Nie. Nie wyglądasz na wariata. Wydajesz się zdenerwowany. Tak jak ja. Więc chyba oboje jesteśmy wkurzeni.

— Wcale nie jestem wkurzony — powiedziałem, łapiąc Charlotte za dłoń i otwierając jej zaciśnięte palce. Przyciągnąłem ją gwałtownie do siebie. — Nie jestem wkurzony. Jestem kurewsko podniecony. Bo musiałbym być wariatem, żeby cię nie pragnąć — wyszeptałem chrapliwym głosem.

Jej oczy rozbłysły jak diamenty. Jakbym powiedział dokładnie to, na co czekała. W źrenicach zatańczyły radosne i psotne iskierki.

— Naprawdę? — W jej głosie nie było już śladu gniewu, tylko miękkość i zwiewność, które zasnuły moje zmysły i sprawiły, że zapragnąłem Charlotte jeszcze bardziej. Chciałem usłyszeć, jak mówi tym głosem i inne rzeczy.

— Tak — potwierdziłem przez zaciśnięte zęby. Ścisnąłem ją w pasie i przyciągnąłem bliżej do siebie, a potem przeciągnąłem palcem po jej policzku. — Ale nikt nie powinien czuć czegoś takiego wobec swojej najlepszej przyjaciółki. To bez sensu. Możliwe, że będę musiał iść na jakiś odwyk, żeby ratować się przed siłą pożądania, które we mnie wzbudzasz. Poproszę, żeby mnie z niego wyleczyli, a oni powiedzą: „Niestety, proszę pana, ale pożądanie ogarnęło już każdą komórkę pańskiego ciała,

więc nie możemy go usunąć”.

Na jej ustach pojawił się szeroki uśmiech. — Naprawdę? — wyszeptała, ale nie było to pytanie, tylko wyraz zachwyty.

A skoro mnie podkreśliła, nie zamierzałem ustępować. To nie w moim stylu. — Lepiej, żebym nie musiał ci tego udowadniać — powiedziałem, napierając na nią ciałem.

Jej oczy rozbłysły. — Udowodnij mi to.

— Wyzwanie przyjęte.

Natychmiast sięgnąłem ręką pod jej spódniczkę, a Charlotte wciągnęła powietrze, widząc, do czego zmierzam. Moje dłonie prześlizgnęły się po jej gładkim udzie, a gdy dotarły do majtek, przeciągnąłem palcem po bawełnianym trójkącie pomiędzy nogami. Materiał był mokry, a mój fiut coraz bardziej przypominał wieżowiec Empire State Building. Jęknąłem. Nie spuszczać jej z oczu, wsunąłem palec pod majtki. Zadygotała. Przeciągnąłem opuszką po mokrej cipce, czując, jak krew gotuje się w moich żyłach. Podniosłem palec do ust i zliząłem całą jej wilgoć. Smakowała jak w moich fantazjach. Tym razem to spomiędzy jej warg wyrwał się jęk. Odbił się echem po całej toalecie, a Charlotte zadrżała w moim uścisku.

Patrzyła, jak oblizuję palec, i był to moment, gdy skończyły się wszelkie pytania. Gdy wszystko stało się jasne. Rozchyliła usta i powiedziała: — Ja też chciałabym ci coś udowodnić. Dziś wieczorem.

— Co takiego?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, drzwi toalety otworzyły się ze skrzypieniem. Odkoczyłem od Charlotte, która wygładziła koszulkę, a potem spódniczkę. Żeby przypieczętować to, co się stało, żeby nie miała ni grama wątpliwości, jeszcze raz zanurzyłem palec w ustach i ponownie go obliząłem. — Jak ogień — wyszeptałem bezgłośnie, patrząc jej w oczy.

Wstrząsnął nią dreszcz, a jej dolną wargę przebiegło drzenie. Przesunąłem po niej palcem, a potem wepchnąłem go jej do

ust. Od razu wciągnęła go do środka i zaczęła ssać.

Wpatrywałem się w nią i cały płonąłem. Wyjąłem palec, otarłem kącik jej ust, otwarłem drzwi kabiny i wyszedłem na zewnątrz. Opuszczając toaletę, pomachałem krótko do pani Offerman.

Zamrugła oczami, po czym ułożyła wargi w uśmiech i odpowiedziała tym samym gestem.

Wracając do rodziny, byłem pewny jednej rzeczy — że kompletnie nie potrafię przewidzieć, co się wydarzy, gdy Charlotte przyjdzie dziś do mnie z wizytą.

Rozdział 15.

Otwarłem drzwi i wręczyłem jej margaritę.

Podziękowała i upijając drobny łyżeczek, przekroczyła próg mojego mieszkania. Miała na sobie džinsy, czarne pantofle i elegancką koszulkę na ramiączkach z koronkowym wykończeniem dekoltu.

Niech to szlag. Użyła kamuflażu. Taki strój nie pozwalał mi w najmniejszym stopniu odgadnąć, jakie są jej intencje. Być może upraszczam, ale gdyby miała na sobie czarną miniówkę i obłędnie podniecające buty na obcasie, zostawiłaby mniej miejsca na domysły. Z drugiej strony ja włożyłem džinsy i czarny T-shirt, więc Charlotte również może nie wyczytać z mojego ubrania tego, że jestem gotów na wszystko, choć mam nadzieję, że jednak to dostrzeże.

Pomachała torebką najlepszych żelków. — Prosto z drzewa — powiedziała.

— Mam nadzieję, że pochodzą z lokalnego gospodarstwa.

— Oczywiście. Wszystko, co trafia na stół, rośnie w promieniu stu kilometrów od domu.

— Wspaniale. I lepiej, żeby to była specjalna edycja, o niewielkiej liczbie egzemplarzy — ciągnąłem, drwiąc z wszystkich pasjonatów kuchni na tym świecie i ciesząc się, że wciąż stać nas oboje przynajmniej na przekomarzanie.

Charlotte zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu. — Są z Brooklynu. Oczywiście, że to ograniczona edycja. Choć w dalszym ciągu nie rozumiem, jak to jest, że potrafimy wysłać człowieka na Księżyc, a nie można pozbyć się z torebki żelków tych zielonych.

— To jedna z tych wielkich tajemnic wszechświata. —

Zamknąłem drzwi i zaprosiłem ją gestem do salonu. Weszła przede mną, a ja nie mogłem się powstrzymać, by nie wodzić oczami za jej tyłkiem, gdy stąpała po mojej drewnianej podłodze w stronę kanapy. Moim zdaniem dała mi dziś po południu zezwolenie na obmacywanie wzrokiem.

— Podobnie jak fakt istnienia gigantycznych szparagów — zripostowała.

— Nigdy nie zrozumieć, komu są potrzebne warzywa o ponadnaturalnych rozmiarach. Naprawdę poszłaś aż na Brooklyn, żeby kupić żelki? — zapytałem, spoglądając, jak mości się na mojej beżowej kanapie. Rozsuwane, szklane drzwi na taras były otwarte, dzięki czemu w mieszkaniu czuć było ciepły powiew czerwcowego wieczoru.

Potrząsnęła głową, zrzuciła buty i podwinęła nogi. — Brookliński sklep, gdzie je robią, otwarł filię w Murray Hill. Ale naprawdę są robione z lokalnych składników i nie zawierają żelatyny.

— Która stanowi podstawowy składnik każdego żelka. — Dosiadłem się do niej na kanapie i powtórzyłem to, czego się nasłuchiwałem przez wszystkie te lata — mówiła, że nie tyka słodczy zawierających żelatynę, bo produkuje się ją z wołowiny, i gdyby miała ochotę jeść wołowinę w słodczych, to postarałaby się o jakieś słodczy z krowy, a wcale nie zamierzała tego zrobić. Bo to obrzydliwy pomysł.

Co wyjaśnia, dlaczego cukierki z wołowiny nie są szczególnie popularne.

Wyciągnąłem rękę, wskazując na mojego laptopa. — Co byś wolała? Netflix? Hulu? *Castle*? Najnowszy film Willa Ferrella? Komedie romantyczne? Film sensacyjny? Program sportowy, żeby zobaczyć, co nowego musisz dodać do swoich statystyk baseballowych?

Charlotte rozdarła opakowanie żelków i wpakowała żółtego miśka do buzi. Patrzyłem, jak znika w jej ustach. Szczęściarz.

— To może *Castle*? Obejrzyjmy odcinek o irlandzkiej mafii.

Dobrze wiedziałem, który odcinek ma na myśli, bo prawie wszystkie części tego serialu oglądaliśmy razem. Znalazłem go szybko, gratulując sobie w duchu, że pamiętałem wczoraj w nocy o pozamykaniu wszystkich okien z pornosami. Do salonu wkroczył Fido, otworzył szeroko ślepia i zamiauczał. Jestem pewien, że próbuje w swoim kocim języku złożyć Charlotte donos o moich zabawach, ale na szczęście nikt jeszcze nie stworzył słownika mowy kotów.

Oboje łapaliśmy szlifowany całymimi latami rytm. Charlotte siedziała po jednej stronie kanapy, zagrzebana pod poduszkami, a ja po drugiej, natomiast laptop stał na stoliku do kawy, transmitując obraz do ekranu telewizora. Pół torby żelków zdążyło zniknąć w naszych żołądkach. Charlotte przebierała, omijając zielone, które ja starałem się wybierać ze względu na nią. Oboje wypiliśmy już swoje drinki, kiedy w którymś momencie filmu rozprostowała nogi i położyła stopy na moich udach, zakładając jedną na drugą.

Już to wystarczyło, bym poczuł, jakby mnie przeszył prąd, a w mojej głowie odezwały się wspomnienia poprzedniego wieczoru w restauracji, kiedy pogładziła mnie stopą po nodze. Przez moment zastanawiałem się, czy aby nie fetysyzuję stóp. Nigdy wcześniej nie miałem takiego wrażenia. Ale zerkając na jej stopy i na cukierkowo różowy lakier na paznokciach, od którego nie mogłem oderwać wzroku, uświadomiłem sobie, że przegapiłem każde słowo wypowiedziane przez Castle'a wyjaśniającego detektyw Beckett, co było jego zdaniem motywem działania mordercy w tym odcinku.

Postanowiłem skupić się na akcji, ale nie mogłem już przestać myśleć o Charlotte, jakbym strzelił sobie dawkę kofeiny, przez którą moje zmysły zmieniły się w czujniki obecności mojej współpracownicy. Charlotte oparła się głębiej ramieniem o poduszkę, a ja zerknąłem w jej kierunku, zastanawiając się, czy lubi być całowana po ramionach. Odgarnęła niesforny kosmyk z twarzy, a mnie przemknęło przez myśl, czy lubi, żeby ją trzymać za włosy, a jeśli tak, to jak bardzo. Castle i Beckett byli już o krok od zidentyfikowania mordercy, kiedy Charlotte wpakowała do

buzi czerwonego żelka, a ja nie mogłem uwolnić się od pytania, jaki smak ma wiśnia w jej ustach.

Dziabnęła mnie w brzuch dużym palcem u stopy. Na chwilę zeszywniałem, zastanawiając się, czy mogła odgadnąć moje myśli. Lecz widać było, że jej uwaga skupiona jest na ekranie, nie odrywała wzroku od naszych dzielnych bohaterów.

Nic z tego nie rozumiałem — byłem przekonany, że do tej pory zdążymy się pozbyć wszystkich ciuchów. Tyle że pojmowałem, że nie jestem już w stanie czytać w myślach tej kobiety. Choć dzięki swojemu wysoce rozwiniętemu darowi obserwacji byłem niemal pewien, że ma ochotę na masaż stóp. Sięgnąłem dłonią po jedną z nich i zacząłem masować, tak jak to wiele razy robiłem w przeszłości.

Przesuwałem dłoń od podbicia w stronę pięty, starając się zdusić w zarodku najbardziej wyuzdane myśli związane ze stopami. Nie, nie marzyłem wcale o ssaniu palców, nie mam takich skłonności. Chodziło mi o fantazje, w których chwytalem Charlotte za kostki i rozkładałem jej nogi, by wejść w nią silnym pchnięciem.

Mój penis postanowił znowu poudawać wieżowiec. Cholerny zdrajca. Przysięgam, że gdyby był człowiekiem, na pewno zostałby donosicielem, rozgłaszającym moje sekrety.

— Noż kurwa — wymamrotałem pod nosem.

Charlotte obrzuciła mnie wzrokiem. — Wszystko w porządku?

— Tak. Wszystko OK. Skończył mi się alkohol — odparłem, łapiąc kieliszek ze stołu. To był dobry pretekst, by chwilę odetchnąć. — Nie przerywaj sobie. Zaraz wracam.

— Nie ma sprawy. Poczekał. — Wcisnęła pauzę. Była to ostatnia rzecz, jakiej potrzebowałem — jej czujnego spojrzenia śledzącego mój każdy krok, gdy szedłem do kuchni, by nalać sobie drinka, na którego wcale nie miałem ochoty. Przeciągając palce przez moje ciemne włosy, zapatrzyłem się na dzban margarity, której wątła zawartość alkoholu zdawała się być szyderstwem. Pieprzyć to. Wyjąłem z kredensu butelkę tequili i

doprawiłem swojego drinka. Schyliłem się, szarpnąłem drzwi zamrażalnika i zacząłem w nim szperać w poszukiwaniu lodu.

Na twarz.

Kilka sekund z kostkami lodu na twarzy pomoże mi ochłonać.

Wróciłem do Charlotte i wzniosłem kieliszek. — Swojego trochę wzmocniłem — przyznałem i wziąłem długi, łapczywy łyk.

Wyciągnęła dłoń w moją stronę, rozcapierzając palce zachłannym gestem. Podałem jej swojego drinka, a ona spróbowała. — Mmm — mruknęła.

Odstawiłem szklanekę i wróciliśmy do oglądania serialu. Jego bohaterowie starali się rozwiązać zagadkę morderstwa, która zupełnie przestała mnie obchodzić. Sam już nie wiedziałem, co myśleć o naszym namiętym spotkaniu w łazience w muzeum, z drugiej strony z wolna godziłem się z tym, że nie potrafię zrozumieć wielu sytuacji, które w ciągu ostatnich kilku dni miały miejsce między mną a Charlotte. Żałowałem, że nie posiadam jakiegoś aparatu do czytania w myślach, bo naprawdę chciałem pojąć, co zamierzała mi udowodnić.

Gdy na ekranie pojawiły się końcowe napisy, Charlotte odwróciła się w moją stronę. — Może obejrzymy show Nicka?

Nie! Nie chcę oglądać telewizji! Chcę cię rozebrać i wylizać każdy centymetr twojego ciała. Tylko że ty, do cholery, zachowujesz się, jak gdyby nigdy nic, a ja nie mogę przez to przejąć inicjatywy.

Wzruszyłem ramionami. — Czemu nie. W końcu widziałem każdy odcinek jego programu jedynie jakieś dwadzieścia razy. Który chciałabyś zobaczyć?

— Sama znajdę — odparła, nachylając się ponad moimi nogami, by sięgnąć laptopa. Szperała w aplikacji Comedy Nation w poszukiwaniu *Przygód pana Orgazma*. Po chwili rozległa się znajoma melodyjka towarzysząca czołówce programu. Zamknąłem oczy i opuściłem głowę na poduszkę,

gdy dotarło do mnie, który odcinek wybrała.

Była to historyjka o kobiecie, która zapodziała gdzieś swój orgazm. Od roku nie udawało jej się go osiągnąć, więc musiała zatrudnić pana O., by wysledził, gdzie zaginęła jej umiejętność szczytowania.

Odcinek był superzabawny, więc Charlotte oglądała go, ani na chwilę nie przestając się zaśmiewać. W moim umyśle zakiełkowało podejrzenie, czego chce dowieść, zachowując się tak, jakbyśmy byli po prostu dobrymi przyjaciółmi, gdy w rzeczywistości jej pożądanie dorównywało mojemu i obydwójce umieraliśmy z pragnienia, by wziąć się do rzeczy. Prawda była przez cały ten czas tuż przed moimi oczami. Może i nie okazałem się w tej sytuacji szczególnie spostrzegawczy, ale wreszcie załapałem. Poza tym nie byłem już chyba w stanie powstrzymać się ani chwili dłużej, musiałem sprawdzić, czy mam rację.

Wyciągnąłem rękę i zatrzymałem odcinek przyciskiem stopu. Zza okna dobiegał odgłos syren wyjących w innej części miasta, mieszając się z dźwiękami muzyki płynącymi z położonego na rogu ulicy baru. Ale w powietrzu unosiło się coś jeszcze oprócz hałasu. Tętniło obietnicą czegoś niezwykłego. Jakbyśmy balansowali na krawędzi jakiegoś wydarzenia. Wydarzenia, którego nie powinienem pragnąć. Wydarzenia, którego rozpaczliwie pragnąłem.

— Co chciałaś udowodnić? W muzeum powiedziałaś, że chciałaś mi czegoś dowieść.

Wyprostowała się na kanapie i usiadła ze skrzyżowanymi nogami. — Że możemy być przyjaciółmi — odparła rzeczowo.

— OK. I udało nam się to jakoś dziś wieczorem udowodnić?

Skinęła głową z wyrazem zadowolenia na twarzy. — Tak. Jedliśmy żelki, piliśmy margaritę, oglądaliśmy filmy i w ogóle robiliśmy to wszystko, co zawsze.

— Dlaczego chciałaś to sprawdzić?

— Bo mam dla ciebie propozycję — oświadczyła tak bezpośrednio, jakby zamierzała zaoferować mi jakąś pracę. — Jak wiesz, od jakiegoś czasu mam przerwę... — Umilkła na chwilę i spojrzała mi prosto w oczy, by się upewnić, że rozumiem, co ma na myśli. Rozumiałem. O tak, rozumiałem. Skinąłem głową. — A wygląda na to, że mi się podobasz. Kto by pomyślał. — Wzruszyła ramionami, jakby było to coś zaskakującego.

Roześmiałem się. — Tak, co za niespodzianka. — Ponagliłem ją gestem dłoni. — Mów dalej.

Wskazała na laptopa. — Potrzebuję twojej pomocy.

— O jaką pomoc konkretnie chodzi? Uznajmy, że jestem kompletnie nieorientowanym typem, któremu musisz wyłożyć kawę na ławę — powiedziałem, ze wszystkich sił starając się zachować zimną krew.

— Zwróciłeś się do mnie z propozycją, żebym przez tydzień udawała twoją narzeczoną, a ja chciałam cię teraz prosić, żebyś w kolejnym tygodniu odwdzieczył mi się tym samym, choć w trochę inny sposób. Choćby w taki, że dokończysz to, co zaczęliśmy wczoraj wieczorem.

Od początku jej przemowy zakładałem, że zmierza właśnie w tym kierunku, ale teraz, kiedy to powiedziała, okazało się, że byłem zupełnie nieprzygotowany na reakcję mojego ciała. Jakby trafił mnie piorun. Silnik został odpalony i byłem gotowy, by rozpocząć rajd trasą moich fantazji z ubiegłej nocy.

— Wiem, co myślisz — ciągnęła, a ja miałem tylko nadzieję, że nie potrafi zajrzeć do mojej głowy, którą wypełniał obraz, jak dochodzi, ujeżdżając mojego fiuta. — Obawiasz się, jak to wpłynie na naszą przyjaźń. To dlatego powiedziałam, że chcę ci coś udowodnić. Pozostaniemy przyjaciółmi. To nie będzie dziwaczne.

No jasne. Pewnie. Trudno powiedzieć, żebym akurat o tym myślał, ale zastanawiałem się nad tym wcześniej, więc trzymajmy się tej linii.

— Tak, rzeczywiście o tym myślałem — potwierdziłem, lekko naginając fakty.

— Przecież obściskiwaliśmy się już chyba ze trzy razy i nie wpłynęło to na naszą przyjaźń. Prawda? — stwierdziła lekkim tonem i bardzo przekonująco, lecz prawdę mówiąc, ja byłem przekonany już w momencie, gdy usłyszałem słowa *prosto z drzewa*, które wypowiedziała po wejściu do mojego mieszkania.

— Racja — odparłem bardzo stanowczo, jak licytator na aukcji wołający „sprzedane!”, bo byłem absolutnie za tym, żebyśmy się pieprzyli. W tej chwili. I jeszcze wiele razy tej nocy.

— Wobec tego co byś powiedział na to, żeby w następnym tygodniu lekko podkreślić temperaturę naszego związku? — zapytała, kpiąc mnie lekko w łydkę.

Uważałem, że to genialny pomysł — i byłem gotów, by na nią skoczyć i zedrzeć z niej ciuchy. By zrealizować fantazje wypełniające moją wyobraźnię ostatniej nocy i w ogóle wszystkie fantazje, jakie miałem. By doprowadzić ją do zajebistego orgazmu, jakieś dwadzieścia razy, żeby wynagrodzić jej długie miesiące samotnych zabaw. Ale w świecie biznesu najlepszym sposobem na uбиcie korzystnego interesu jest ustalenie już na samym początku, jakie są oczekiwania obydwu stron.

— Musimy uzgodnić kilka podstawowych reguł — powiedziałem.

— Tak. Podstawowe reguły. Na przykład żadnego seksu analnego, prawda?

— Yyy. Właściwie to tego punktu nie było na mojej liście, ale mogę zaakceptować takie ograniczenie — odparłem ze śmiechem.

— To dobrze — stwierdziła, pokiwała głową, a potem zmarszczyła czoło. — Dlaczego? Jakie podstawowe reguły miałeś na myśli?

— Chodziło mi bardziej o to, ile to może potrwać?

— Jeden tydzień. Aż do zerwania zaręczyn.

Najwyraźniej miała już wszystko przemyślane. — Kapuję. Brzmi sensownie.

— A potem wrócimy do przyjaźni. Obiecujesz?

— Absolutnie — zapewniłem, unosząc mały palec, choć szczerze powiedziawszy, nie bawię się w takie gesty, bo jestem facetem i w ogóle. Ale oboje mieliśmy wrażenie, że w tym momencie będzie to na miejscu, więc Charlotte też wyciągnęła mały palec i zahaczyła nim o mój.

— To najważniejsze — powiedziała z naciskiem, gdy rozdzieliliśmy szczone palce. — Pod koniec tygodnia po prostu wracamy do bycia przyjaciółmi.

— I żadnego zostawania na noc — dodałem. — Bo to by było dziwaczne.

— Zgoda. Żadnych dziwactw. To kolejny punkt.

Pokiwałem gorliwie głową i wykonałem zamaszysty gest dłonią. — Nienawidzę dziwactw. Absolutnie musimy się ich wystrzegać.

— A poza tym żadnych kłamstw.

— Całkowicie się pod tym podpisuję.

Charlotte odliczyła na palcach. — OK, w takim razie wykluczamy seks analny, nocowanie, dziwactwa i kłamstwa. Robimy to przez tydzień, a potem znowu zostajemy przyjaciółmi.

— Coś jeszcze?

Spojrzała na mnie, jakbym był wariatem. — No ba. Jest jeszcze jedna rzecz.

— To jedziesz. Co to takiego?

Przewróciła oczami. — To oczywiste. Żadnego zakochiwania się — odparła, a w jej głosie pobrzmiwała pogarda dla samego wyobrażenia takiej sytuacji.

Ja również nie mogłem się powstrzymać przed drwiną. — No jasne. Jakby to było prawdopodobne.

— To kompletnie niemożliwe.

— Nie ma mowy. Absolutnie wykluczone. — Oboje pokiwaliśmy głowami, wyrażając całkowitą zgodę co do tego zagadnienia. Potem Charlotte złapała dolną krawędź swojego podkoszulka, jakby zamierzała go ściągnąć.

Powstrzymałem ją. — Powoli.

— Nie jesteś gotowy?

— Po pierwsze, urodziłem się gotowy. Po drugie, prawie zawsze jestem gotowy, wystarczy jeden sygnał — powiedziałem, rzucając znaczące spojrzenie na swoje krocze, żeby zrozumiała, co mam na myśli. — A po trzecie, jestem aż do bólu gotowy od ostatnich czterdziestu ośmiu godzin. — Te słowa wywołały uśmiech na jej twarzy. — Ale może, no wiesz, włączymy jakąś muzykę i trochę pogadamy.

Charlotte pacnęła się dłonią w czoło. — No jasne. Nastrój. Zróbmy nastrój.

— Ja już jestem w odpowiednim nastroju. Ale możesz to nazywać, jak chcesz.

Wstała z wyciągniętym palcem. — Najpierw skoczę się wysikać — stwierdziła i oddaliła się truchtem w głąb korytarza. Zmierzała w stronę łazienki położonej obok mojej sypialni, a nie w kierunku tej położonej obok kuchni. Wzruszyłem ramionami. Wszystko jedno.

Kliknąłem w aplikację muzyczną w laptopie i z głośników popłynęły zmysłowe, namiętne kawałki przywodzące na myśl to, co miało miejsce w barze ostatniego wieczoru. Wyciągnąłem z kieszeni portfel i wyjąłem z niego prezerwatywę. Rzuciłem ją na stół, zauważając, jak łatwo wymknęła się pomiędzy moich palców.

Dopiero w tym momencie uświadomiłem sobie, że mam spocone dłonie.

Niech to szlag.

Byłem zdenerwowany.

Byłem cholernie zdenerwowany, co było nie do przyjęcia. Nie denerwuję się przed seksem. W łóżku jestem przecież gwiazdą. Jestem uosobieniem pewności siebie, talentu i koncentracji na potrzebach kobiety. Charlotte zasługiwała wyłącznie na *najwyższą* próbkę moich możliwości. Pieprzenie. Zasługiwała na więcej, niż dotąd pokazałem. Wzięłem głęboki oddech, pozwalając, by powietrze wypełniło moje płuca. Rozprostowałem ramiona i powtórzyłem sobie w duchu, że przecież właśnie to jest moja mocna strona. To moja działka. Sprawię, że Charlotte odczuje największą, najbardziej ekstatyczną rozkosz w życiu.

Podszedłem do włącznika lampy i lekko przyciemniłem oświetlenie, a kiedy się odwróciłem, Charlotte stała już w salonie, opierając się o ścianę.

Miała na sobie moją białą koszulę, a poza tym była całkowicie naga.

Zamarłem.

Nie byłem w stanie złapać tchu. Nie byłem w stanie mrugnąć. Byłem jedynie w stanie gapić się na jej cudowną figurę. Jasne pukle włosów opadały na przód mojej koszuli. Palce wierciły się wokół guzików, jakby Charlotte nie była pewna, co chce z nimi zrobić. Jej silne nogi były nagie i piękne. Rąbek koszuli osłaniał biodra, więc nie wiedziałem, czy wciąż ma na sobie majtki, ale zamierzałem bezzwłocznie się o tym przekonać.

Czułem przenikające mnie na wskroś mrowienie. Pragnąłem dotykać każdego fragmentu jej pięknego ciała. Całować każdy centymetr skóry. Chciałem ją lizać, poczuć jej smak, chciałem ją pieprzyć.

Dać jej *rozkosz*.

— Próbujesz mnie uwieść? — zapytałem, idąc w jej stronę.

— Tak — szepnęła miękkiem głosem. — Skutecznie?

Skinąłem głową. — Ale rozegramy to inaczej.

Miałem dość sytuacji, kiedy to ona dyktuje zasady. Kiedy podejmuje decyzje. To było moje królestwo. Przesunąłem wzrokiem po jej ciele od stóp do głów, obserwując jej reakcję. Zaczęła ciężiej oddychać, a w jej oczach zapłonęło pożądanie. — Co masz na myśli?

— Nie uwiedzisz mnie. — Musnąłem jej policzek wierzchem dłoni, przejmując kontrolę. Poczułem, jak zadrżała pod moim dotykiem. — To ja uwiodę ciebie.

Rozdział 16.

Wielka siła oznacza wielką odpowiedzialność.

Nie jest tajemnicą, że zostałem hojnie obdarzony przez naturę. Charlotte zdążyła się o tym przekonać, a przecież nawet mnie jeszcze nie rozebrała. Ale zdradzę wam tajemnicę sukcesu, kiedy ma się ponadprzeciętnie wielkiego członka. Nie można nim ot tak wymachiwać, jak jakimś kijem baseballowym. Trzeba go traktować tak jak przyprawę decydującą o smaku potrawy. Potężny fiut to sekretna broń warta swojej wagi w złocie, o ile potrafisz odpowiednio dobrać pozostałe składniki. A to oznacza, że penis nigdy nie powinien być gwiazdą przedstawienia.

Wszystkie światła reflektorów powinny być skierowane na kobietę i należy sprawić, by czuła to od początku aż do końca. Trzeba ją odpowiednio przygotować, korzystając z wszystkich narzędzi, jakie się ma do dyspozycji — rąk, palców, ust, języka i słów.

Na szczęście jestem biegły w wyżej opisanej sztuce i zamierzałem zaprezentować Charlotte cały wachlarz moich możliwości.

Najpierw słowa...

— Muszę ci coś wyznać — zacząłem.

— Tak?

— Wiem, że kiedy oglądaliśmy filmy, chciałaś dowieść, że wciąż możemy być przyjaciółmi. Ale wcale nie byłem do ciebie przyjacielsko nastawiony.

— Nie? — zapytała, a w jej oczach błysnęła iskierka niepokoju.

Potrząsałem głową. — Trudno nazwać przyjacielskimi myśli o tym, jak smakują dziś twoje usta — szepnąłem, a niepokój

widoczny w spojrzeniu Charlotte ustąpił miejsca błyskowi podniecenia. Każdy jej oddech zdradzał niecierpliwe oczekiwanie, co zdarzy się za chwilę.

Ująłem twarz Charlotte w dłonie i pocałowałem ją, przyciskając wargi do jej ust.

To była zapowiedź. Mięka, wolna, nieustępliwa zapowiedź tego, co obiecałem jej uczynić swoim pocałunkiem. Muskałem jej chętne, czerwone wargi swoimi wargami, poznając ich smak i biorąc je w posiadanie, by w końcu wsunąć między nie język.

Jęknąłem, gdy poczułem, jak jej język błyskawicznie pospieszył na spotkanie mojego.

Nie był to nasz pierwszy pocałunek, ale po raz pierwszy mieliśmy pewność, że na pocałunku się nie skończy. Że stanowi on wstęp do czegoś wielkiego.

Jej piersi napierały na materiał mojej koszuli — wiedziałem, że już niedługo się nimi zajmę. Wiedziałem, że zapoznam się gruntownie z jej cudownymi cyckami, a potem, bez pośpiechu, poznam każdy centymetr jej ciała.

Tym właśnie był mój pocałunek. Obietnicą tego, co nadejdzie.

Obietnicą, że ona dojdzie.

Wiele razy.

Oderwałem się od jej ust i przeciągnąłem kciukiem po jej górnej wardze, jakbym oznaczał ją jako swoje terytorium. Charlotte wydała ciche, pełne tęsknoty westchnienie.

— Smakujesz cukierkami wiśniowymi, tequilą i pożądaniem — powiedziałem i przesunąłem dłoń na jej szyję, przyciskając palce do miękkiej, wrażliwej skóry na gardle. — A skoro wiem już, jak smakujesz, chcę zobaczyć resztę. Chcę wiedzieć, jak wyglądasz naga. Od wielu dni nieustannie sobie to wyobrażam.

— Więc mnie rozbierz — odparła uległym tonem.

— Skoro tak ładnie prosisz... — Nie skończyłem zdania, zacząłem rozpinać guziki koszuli, najpierw pierwszy, potem

drugi i następne. Czułem, jakby każda komórka mojego ciała iskrzyła prądem na myśl o tym, że nie tylko zobaczę piersi Charlotte, ale też będę mógł ich dotknąć, że będę mógł je pieścić i całować. Ta chwila oczekiwania zdawała się pulsować obietnicą dotyczącą tylko nas obojga. Chciałem tę chwilę pochwycić i na zawsze zapisać w mojej pamięci. Żebym nigdy nie zapomniał, co czułem, rozbierając Charlotte z mojej koszuli.

Charlotte przesunęła językiem po wargach. W jej oczach tlił się żar, cała dygotała. Była jak piękny ptak zamknięty w klatce, którego serce wali jak oszalałe, który trzepocze skrzydłami i pragnie jedynie wyrwać się na wolność.

To mnie przypadnie w udziale spełnienie tego pragnienia. To ja otworzę przed nią drogę ucieczki i poznam ją do samego końca.

Oswobodziłem kolejny guzik i przesunąłem opuszkami palców po biuście Charlotte.

Westchnęła, a ja odpowiedziałem jękiem, po czym obydwoje uśmiechnęliśmy się, uświadomiwszy sobie jednocześnie wspólnotę tego, co przeżywaliśmy — nie trzeba było czytać w myślach, by odgadnąć, że Charlotte uwielbiała mój dotyk równie mocno, jak ja uwielbiałem ją dotykać. Mimo że moje palce zeszły już poniżej jej piersi, postanowiłem jeszcze nie rozchyłać koszuli. Czekałem, aż uporam się ze wszystkimi guzikami. Pragnąłem w jednej chwili odkryć całe jej piękno, bo choć jeszcze nie oglądałem jej nago, to wiedziałem, że jest cudowna absolutnie w każdym calu.

Sięgając po ostatni guzik, przesunąłem palcem po jej miękkiej skórze, a Charlotte mruknęła cichutko.

Rozpiąłem ostatni guzik i cofnąłem się o krok, by móc na nią popatrzeć. Widok kobiety, którą miałem przed oczami, powalił mnie na ziemię. Zawsze była piękna, ale tego wieczoru i w tym miejscu, gdy tak stała pod białą ścianą mojego salonu, skąpana w świetle księżyca, jej uroda przerastała wszystko, co można opisać słowami.

Była jak anioł, który przybył, by ze mną zgrzeszyć.

Należąca do mnie koszula, na wpół rozchylona, ukazywała podłużny, kuszący pas ciała od szyi, przez dekolt, aż po pępek. Niżej różowiły się koronkowe majtki, wiszące nisko na biodrach. Sięgnąłem w stronę kołnierza koszuli i zacząłem zsuwać ją z ramion Charlotte. Zatrzymałem się kilka razy, najpierw — by złożyć pocałunek na jej obojczyku, potem — by pocałować zagięcie łokcia. W końcu już tylko nadgarstki pozostawały wciąż uwięzione w tkaninie.

Strząsnęła ją z siebie z radosnym westchnieniem. Koszula spadła na podłogę, a ja poczułem, jakby w mojej piersi eksplodowała supernowa, kiedy mogłem wreszcie chłonąć obraz nagiego ciała Charlotte. Mój Boże, rozbieranie jej było jak odpakowywanie prezentu. Rozwiązałem kokardę i zajrzałem do środka, by się przekonać, że to, co tam znalazłem, było piękniejsze niż wszystko, o czym marzyłem, by znaleźć pod choinką.

Była niebiańsko piękna.

Miała pełne, okrągłe piersi o drobnych, sterczących sutkach. Jej brzuch był miękki i płaski, a biodra wprost błagały, by je chwycić, kiedy będę w nią wchodził. Już samo wyobrażenie, jak je ściskam i wślizguję się do środka, sprawiło, że mój penis stwardniał jak stal.

Jednak w tym momencie liczyły się dla mnie przede wszystkim jej piersi, dlatego to na nich skupiłem całą swoją uwagę. Chwyciłem je zachłannie w wyciągnięte dłonie. Charlotte jęknęła pod moim dotykiem, odchylając głowę do tyłu.

— Chcesz wiedzieć, jakie jeszcze inne mało przyjacielskie myśli rodziły się w moim umyśle? — wyszeptałem jej chrapliwie do ucha, drażniąc palcami delikatną skórę wokół sutków

— Jakie? — zapytała, a jej głos zadrżał, gdy poczuła mój dotyk.

— Zastanawiałem się, czy kiedy będę pieścił twoje piersi ustami, sprawi ci to taką samą przyjemność jak mnie. — Podniosłem głowę, by spojrzeć jej w oczy. — Uważasz, że tak

będzie?

Bez wahania kiwnęła głową. Ten pośpiech sprawił, że dreszcz przemknął mi po kręgosłupie. Jej reakcja była jak ze snu, bo pragnąłem, żeby tak to odbierała — żeby noc spędzona ze mną przeszła jej wszelkie wyobrażenia.

Chciałem, by rzeczywistość prześcignęła wszystkie jej fantazje.

Szczególnie że Charlotte, z jaką miałem do czynienia przez kilka ostatnich dni, wyparowała. Kobieta, która chciała się ze mną drażnić, która wdrapała się na mnie w taksówce, która szeptała mi do ucha sprośne świństwa, po prostu gdzieś zniknęła. Choć byłem pewien, że nie ukryła się zbyt daleko. Jej miejsce zajęła natomiast nowa Charlotte, łagodniejsza i bardziej bezbronna, i to jej pragnąłem tej nocy.

Bym mógł ją prowadzić.

Bym mógł jej pokazać.

Bym mógł ją posiąść.

Zniżyłem usta do jej cudownie krągłej piersi i ująłem stwardniały sutek między wargi. Z gardła Charlotte wyrwał się cichy okrzyk. Zatopiła w moich włosach palce, zaciskając je kurczowo, podczas gdy ja ssąłem jej wspaniałe biust, aż w końcu leciutko szarpnąłem sutek zębami. Ścisnąłem jej miękkie ciało w dłoniach, wyobrażając sobie, jak podniecająco byłoby wsunąć któregoś dnia fiuta między jej cycki. Naprawdę chciałem je przelecieć, widząc, jak mocno reaguje na sam dotyk mojego języka.

Byłbym w siódmym niebie, pieprząc te śliczności i spuszczać się na jej skórę. Ale odłożyłem to na potem, bo to była moja fantazja. A ta noc była wyłącznie dla niej.

Przeniósłem uwagę na drugą pierś — i zająłem się nią równie troskliwie jak pierwszą. Odgłosy wydobywające się spomiędzy warg Charlotte stanowiły najlepszą odpowiedź na moje wcześniejsze pytanie, czy sprawi jej to przyjemność. Urywany

oddech towarzyszący każdemu mojemu pocałunkowi i ruchowi języka wystarczy mi za potwierdzenie.

— Czyli podoba ci się to równie mocno jak mnie — powiedziałem.

— *Taaak.*

To było jak kulminacyjny akord piosenki. Bardzo nieprzyzwoitej piosenki.

Powoli ruszyłem w dół, całowałem jej brzuch i przesuwalem językiem po biodrach. Charlotte dygotała i jęczała wraz z ruchem moich ust. Smakowałem każdy centymetr jej skóry, słuchając urywanego oddechu.

Zakreślałem językiem kręgi wokół pępka, gdy uświadomiłem sobie z pełną mocą, jak bardzo zależy mi na tym, by ta noc była dla Charlotte niezwykła. Pragnąłem ją wielbić jak boginię, a jednocześnie chciałem ją zerżnąć. Schodząc coraz niżej w dół, musnąłem ustami krawędź różowych, skąpych majteczek. Przez ciało Charlotte przebiegł dreszcz, gdy wcisnąłem język pod pasek przytrzymujący je na biodrach. Zbliżałem się do jej cipki, jedyne miejsce, w którym chciałem się teraz znaleźć. Jedyne miejsce na całym cholernym świecie. Wsunąłem kciuki pod wąskie paski różowej koronki, gdy nagle usłyszałem swoje imię.

— Spencer.

Spojrzałem w górę.

— Zdejmiesz podkoszulek?

Zerwałem go z siebie jednym, płynnym ruchem, a jej dłonie przyłgnęły do moich nagich barków. Ten dotyk był cudowny, nawet jeśli w tym momencie służyłem jej za kotwicę. Właśnie tym chciałem dla niej być — punktem oparcia, którego może się trzymać, gdy moje usta rozkołyszą jej świat. Powoli opuszczałem jej majtki na wysokość ud, rozkoszując się każdą sekundą tego odsłonięcia, po raz pierwszy chłonąc jej nagość. Przełknąłem z wysiłkiem ślinę, gdy moim oczom ukazał się jej

wzgórek łonowy pokryty jasnymi włosami.

Naturalna blondynka.

Przycisnąłem do nich nos i wciągnąłem powietrze. Za chwilę miałem poznać jej smak. Za chwilę miałem wsunąć język między uda mojej najlepszej przyjaciółki — w całym swoim życiu nigdy nie czułem takiego podniecenia.

— Wierzysz mi teraz?

— W co mam wierzyć? — Jej głos brzmiał, jakby dobiegał zza tafli wody.

— W to, że mnie pociągasz.

— Tak — wydyszała.

— To coś więcej niż pociąg, Charlotte. Nie mogę się doczekać, by poznać twój smak, i myślę, że kiedy widzisz mnie teraz, jak na kolanach ściągam ci majtki, by zanurzyć twarz między twoje uda, nie masz już żadnych wątpliwości, jak bardzo cię pożądam — powiedziałem, a ona uniosła biodra.

— Nie mam już żadnych wątpliwości. Mogę przysiąc — odparła, desperacko spragniona mojego dotyku.

Pocałowałem ją tuż ponad łechtaczką. Jej jęk dowiódł, jak bardzo jest rozpalona.

Podobnie jak ja.

Zsunąłem jej majtki do kostek, a ona oswobodziła się z nich, wsparłszy się na moich barkach. Uniosłem twarz i spojrzałem w jej ciemne oczy, w których płonęła żądza dorównująca mojej. Dość słów. Dość drażnienia się. Dość czekania.

Zacisnąłem dłonie po wewnętrznej stronie jej ud i rozchyliłem szerzej jej nogi, i jęknąłem z zachwytem, gdy zobaczyłem obraz malujący się przed moimi oczami — piękną, wilgotną cipkę Charlotte.

I jej cudowną łechtaczkę, nabrzmiąłą i pulsującą z podniecenia.

Przesunąłem po niej językiem, a z ust Charlotte dobył się najwspanialszy jęk, jaki słyszałem. Wzmocniłem uchwyt na udach i zacząłem całować jej słodką cipkę. Mogłem się nią teraz zająć tak, jak chciałem. Mogłem ją wylizać jak ktoś oszalały z głodu. Lecz mimo że naprawdę miałem ochotę rzucić się na Charlotte, musiałem się wpierw przekonać, co jej bardziej odpowiada: czy lubi, gdy mężczyzna bierze ją szybko i zachłannie, czy może potrzebuje dłuższej gry wstępnej. Wodząc językiem po jej łechtaczce, lizałem ją tam, gdzie jej się to najbardziej podobało. Sądząc po tym, jak wbijała paznokcie w moje ramiona, wystarczył jej sam czubek mojego języka.

Smakowała jak seks, marzenia i pożądanie, a każdy ruch moich warg wyzwał w niej kolejną falę mokrego pobudzenia zwilżającą jej cipkę. Czułem, jakby moje ciało kryło w swoim wnętrzu nie tylko piec, ale cały wulkan. W moich żyłach płynęła lawa, a każde uderzenie serca napełniało ciało eksplozją pożądania. Mój fiut bił rekordy świata w sile erekcji, niemal rozsadzał suwak od spodni.

Musiałem opić się tą kobietą. Musiałem mieć ją na swojej skórze. Chciałem, by jej wilgoć pokryła mój zarośnięty podbródek, moje policzki, całą twarz. Chciałem poczuć jej śliski żar na swoim cholernym nosie.

Rozszerzyłem ją palcami, otwierając na oścież, i zacząłem lizać jej mokre wnętrze. Charlotte jęknęła z rozkoszy. — O Boże.

Powtarzała to przez kilka następnych minut, podczas gdy ja lizałem jej nieziemsko słodką cipkę, coraz lepiej orientując się, co sprawia jej największą przyjemność. Napierała na mnie kroczem, a jej biodra kołysały się dziko w jednym rytmie z jej urywanym oddechem. Gdy wsunąłem język do środka, zatopiła paznokcie w moich barkach. Gdy przesunąłem wargi na jej łechtaczkę, przywarła do mnie gwałtownym ruchem. Gdy włożyłem jeden palec w głąb ciasnej pochwy, z ust Charlotte wyrwało się westchnienie.

Jakby śpiewała.

— O Boże, o Boże, o Boże.

Przez cały ten czas powtarzała tylko te słowa i czułem się z tym wspaniale. Byłem zachwycony, że nie mogła wykrztusić nic innego. Byłem zachwycony, że ją zamurowało, gdy mój język prznosił ją do raju, i że jedynym dźwiękiem dobywającym się z jej ust był jęk.

Jęknęła niezwykle wysokim tonem i gorączkowo naparła na mój język. Jej dłonie oderwały się od moich ramion, by ścisnąć mnie za głowę, i zaczęła ujeżdżać moją twarz. Spijałem każdą kroplę jej słodyczy, gdy szczytowała na moich ustach.

Smakowała jeszcze lepiej niż wtedy pod prysznicem.

Lepiej niż w moich fantazjach.

To wszystko było prawdziwe, a jej orgazm był rozsmarowany na moich wargach i na całym podbródku.

Byłem cholernie szczęśliwy i niewiarygodnie napalony.

Wstałem i objąłem ją ramieniem za szyję. Dygotała. Na całym ciele.

A potem powiedziałem jej to, czego nie mogłem powiedzieć ostatniej nocy, gdy jechaliśmy taksówką.

— Ależ chcę cię teraz zerznąć.

Odpowiedziała dwoma najlepszymi słowami, które może usłyszeć mężczyzna. — Chcę cię. — Momencik. Coś pokręciłem. To było pięć najlepszych słów, bo dodała kolejne trzy. — Chcę cię najmocniej na świecie.

Rozdział 17.

Chwyciłem Charlotte i uniosłem jej ciepłe, uległe ciało do góry, by przenieść ją na stół w mojej kuchni. Możecie mi wierzyć, że to nie była decyzja podjęta pod wpływem chwili.

Przeegzaminowałem w wyobraźni wszelkie możliwe pozycje i wybrałem właśnie tę.

Pozycja na misjonarza — mimo że fantastyczna — nie zwali Charlotte z nóg jako główne danie naszej pierwszej wspólnej nocy. Nie mogłem też pozwolić, by znalazła się na górze, bo to ja chciałem kontrolować sytuację. Nie było mowy, żebym wziął ją od tyłu ani by była na czworakach, gdy wejdę w nią po raz pierwszy. Chciałem widzieć jej twarz, gdy będę ją pieprzył. Chciałem widzieć, jak rozchyła wargi, gdy jej świat eksploduje w wybuchu ekstazy i chciałem spoglądać w jej oczy, gdy straci nad sobą kontrolę.

Delikatnie posadziłem jej nagi tyłek na krawędzi drewnianego blatu, oczy Charlotte rozszerzyły się jak spodki, kiedy dotarło do niej, co zamierzam. Przez moment miałem ochotę zapytać, czy ona i Bradley zrobili to kiedykolwiek poza sypialnią, ale ten impuls zniknął równie szybko, jak się pojawił, bo tak naprawdę nic mnie to nie obchodziło. W tej chwili była moja, a on już nigdy więcej nie dostanie szansy, by być z tą piękną, cudowną kobietą. Spieprzył sprawę i to ja dostałem szansę, by ją zdobyć.

— Nie ruszaj się stąd — powiedziałem stanowczo i wróciłem do stolika w salonie, by przynieść prezerwatywę.

— Nigdzie się nie wybieram — odparła jednostajnym tonem, a ja się uśmiechnąłem. Uwielbiałem to, że nigdy nie traciła swojego ironicznego poczucia humoru.

Gdy wróciłem, rozpiąłem guzik u dzinsów, rozsunałem suwak i ściągnąwszy je z siebie, odrzuciłem na bok. Momentalnie

poczułem na swoim ciele jej ruchliwe dłonie. Przygryzła wargę i ściągnęła mi bokserki.

Kiedy odsłoniła mojego fiuta, stanął przed nią w pozycji na baczność. Powiedzieć, że jej oczy się rozszerzyły, to mało. Zrobiły się wielkie jak księżyce. — O cholera — wymamrotała, zasłaniając usta ręką.

Roześmiałem się beztrosko, a potem odciągnąłem jej palce od warg. — Tak, zmieści się — stwierdziłem, odpowiadając na pytanie, które, jak wiedziałem, miała na końcu języka.

— Skąd wiedziałeś, że o to zapytam?

Nic nie odparłem. Zamiast tego położyłem opakowanie z prezerwatywą na stole tuż obok niej i sam zadałem pytanie. — Chcesz wiedzieć, dlaczego to powiedziałem?

— Dlaczego?

Przesunąłem palcem po jej wilgotnej cipce. — Bo jesteś taka mokra, że wślizgnę się w ciebie jak po maśle. — Potem chwyciłem ją za rękę. — A teraz dotknij mojego penisa.

Drżąc z przejęcia, zrobiła głęboki wdech i zacisnęła palce na trzonie mojego fiuta, a ja jęknąłem z rozkoszy. Przesuwała dłoń po całej jego długości — poczułem w sobie ogień rozniecony jej dotykiem. Jej miarowe ruchy sprawiły, że całe moje ciało zaczęło płonąć. Miałem wrażenie, jakby każda jego cząstka zajęła się jasnym płomieniem przepełniającej mnie żądzę. Stałem pomiędzy nogami Charlotte, która siedziała nago na skraju stołu, cała rozpalona po pierwszym orgazmie. Ten moment, tu i teraz, był tak doskonały, jak to możliwe.

Przez kolejną minutę bawiła się moim penisem, wodząc swoimi zwinnymi palcami po całej jego długości. Miękki, cudowny dotyk jej dłoni sprawił, że czułem w całym ciele miarowe uderzenia swojego przyspieszonego tętna. Gdy roztarła na mojej żołądki kroplę płynu, która się na niej pojawiła, wiedziałem, że nie jestem już w stanie dłużej zwlekać.

— Muszę wejść w ciebie — powiedziałem i chwyciłem

Charlotte za uda, rozchylając szerzej jej nogi. Sięgnąłem po prezerwatywę, delikatnie rozerwałem opakowanie i założyłem ją na penisa.

Ruchami bioder rozsunąłem jej nogi jeszcze szerzej, pocierając żołądź jej mokrą cipkę. Przewróciła oczami i zakolysała biodrami, starając się wyjść mi naprzeciw.

Wplotłem palce we włosy Charlotte, obejmując od tyłu jej głowę. — Włóż go do środka — nakazałem stanowczym głosem, niepozostawiającym miejsca na dyskusję.

Owinęła palce wokół podstawy mojego fiuta, pocierając jego główką o swoją cipkę, a potem wsunęła go w siebie, centymetr za centymetrem. Pozwoliłem, by to ona dyktowała tempo. Żeby wpuściła mnie do środka tak, jak potrafiła. W pewnym momencie ostro wciągnęła powietrze.

— Boli? — zapytałem.

Potrząsnęła głową, puściła penisa i oplotła ramionami moją szyję. — Nie. Jest cudownie.

Nie trzeba mi było powtarzać. Wślizgnąłem się w nią do końca, a potem znieruchomiałem.

Bo... do diabła.

Niebo.

Rozkosz.

To właśnie to.

To mnie przepępniało. W tej właśnie chwili. W tym punkcie czasu.

Czułem intensywność jej wilgotnego żaru. Wszystko, absolutnie *wszystko* miało posmak ekstazy.

Jej palce zabłąkały się pomiędzy moje włosy. Chwyciłem ją za biodra i zacząłem się poruszać, dając jej czas, by się przyzwyczaiła. Nie spuszczałem wzroku z jej twarzy, obserwując skupienie w jej brązowych oczach, gdy się ze mną oswajała. Odczytywałem jej sygnały, wchodząc w nią wolnymi,

niezbyt silnymi pchnięciami, dopóki nie poczułem, że jest już zupełnie rozluźniona i gotowa, bym ją wypełnił. Rozchyliła kolana, przestała zaciskać wargi i skinęła głową.

W końcu spojrzała mi prosto w oczy i szepnęła. — Pieprz mnie.

Dwa słowa, od których każda cząstka mojego ciała zajęła się ogniem.

Zacząłem ją pieprzyć, a ona wychodziła naprzeciw ruchom moich bioder. Wszedłem w nią głębiej, a ona naparła na mnie równie mocno, nie ustępując mi pola. Znaleźliśmy wspólny rytm i nasze ciała połączyło coś więcej niż synchronizacja. Byliśmy jak jeden organizm.

Starłem się chłonać wszystkie doznania naszego pierwszego razu. Rumieniec oblewający skórę na jej biuście. Zapach balsamu waniliowego na jej ramionach. Wydawane przez nią odgłosy, dźwięki kobiety wyzwolonej od wszelkich zahamowań.

Jej obrzmiałe, rozchylone wargi błagały, by je pocałować. Zanurzyłem w nie usta i brałem ją, przyciskając twarz do jej twarzy. Całowaliśmy się brutalnie, ostro i mokro, a nasze zespolenie przerywały co jakiś czas jej westchnienia, po których poznawałem, że jest w innym świecie, ale ten świat był właśnie tutaj, ze mną.

Wsunąłem ręce pod jej uda, a Charlotte odpowiedziała, unosząc nogi.

— Obejmij mnie nimi — powiedziałem.

Oplotła mnie w pasie, zaczepiając o siebie stopy za moimi plecami. — Tak?

— Właśnie tak — odparłem i zamknąłem oczy, bo intensywność tej chwili zaczynała mnie przerastać. Mięśnie moich ud zeszywniały i mogłem sobie jedynie wyobrazić, jak niewiarygodnie dobrze będzie się w nią spuścić. Ale starałem się to odwlec, czując, jak napiera na mnie biodrami.

Wchodziłem w nią coraz mocniej i głębiej, aż trafiłem na jakiś

punkt, który uruchomił reakcję łańcuchową. Charlotte wciągnęła powietrze i zadrżała. Przyciągnęła mnie bliżej do siebie, napierając łydkami na moje plecy, i tak już została. To właśnie w takiej pozycji miałem zabrać ją na szczyt, ciasno owiniętą wokół mnie. Pode mną. Zaczęła się wiercić i rzucać, straciła nad sobą kontrolę.

— O Boże, o Boże — jęczała, te coraz bardziej namiętne okrzyki odbijały się echem w moim umyśle.

Jej ciało było jak woda, jak ogień. Była wszystkimi żywiołami naraz, bezgranicznie kobieca, bezgranicznie uległa, miękka i silna.

Z jej ust wyrwał się okrzyk — długi, niski, niekończący się, cudowny okrzyk. Podniosła twarz tak, że mogłem ją zobaczyć, i zacisnęła ramiona na moim karku, jakby coś tropiła, jakby czegoś szukała. Cała rozdygotana przywarła wargami do mojego ucha i szeptała: — Dochodzę, dochodzę, dochodzę. — Jakbym sam nie potrafił tego zauważyć.

To było jak pieśń.

I niech mnie szlag, jeśli nie byłem w błędzie, sądząc, że ta chwila nie może być jeszcze bardziej namiętna. Bo stała się bardziej namiętna. Szept Charlotte przy moim uchu oznajmujący mi, że dochodzi, był najseksowniejszym doświadczeniem, jakie przeżyłem. Bo po prostu *musiała* to z siebie wyrzucić.

Dołączyłem do niej, pieprząc ją mocno, aż w końcu sam doszedłem, wytryskując wewnątrz niej.

Jakąś minutę później, gdy oddychaliśmy już spokojniej, zacząłem się szykować na uczucie zakłopotania. Tyle że nic takiego nie nastąpiło. Ani w chwili, gdy z niej wyszedłem, ściągnąłem prezerwatywę i wyrzuciłem ją do kosza. Ani kiedy wróciłem do Charlotte i złożyłem pocałunek na jej powiekach. Ani gdy ona udała się do łazienki, żeby się obmyć. Żadne z nas nie poczuło też zakłopotania, kiedy zapytałem, czy nie miałyby ochoty na kolejny odcinek serialu, po tym jak z powrotem

wkroczyła do salonu.

Wciąż całkiem naga.

Obejrzeliśmy wspólnie, jak Castle i Beckett starają się rozwiązać zagadkę kolejnego morderstwa.

Wróciliśmy do swoich poprzednich zachowań, pogryzaliśmy żelki, popijaliśmy margaritę i próbowaliśmy odgadnąć dalszy rozwój akcji, aż w którymś momencie przyciągnąłem Charlotte do siebie i znowu poczułem, że działa na mnie jak viagra. I tak po chwili rozpoczęliśmy drugą rundę tego wieczoru, tym razem na mojej kanapie, i już po krótkim czasie mogłem ponownie usłyszeć moją ulubioną pieśń, gdy Charlotte jeszcze raz zrobiła to, co poprzednio — przycisnęła usta do mojego ucha i szeptała, że dochodzi.

Potem oboje padliśmy z wyczerpania i obudziłem się dopiero za sprawą Fida, który spacerował po mojej głowie, by dać mi do zrozumienia, że zgłodniał. Charlotte spała spokojnie wtulona w moje ramiona, a na taras wlewały się promienie porannego słońca.

Już złamaliśmy pierwszą regułę naszego układu.

Rozdział 18.

Sygnał alarmowy dotarł do mnie wczesnym wieczorem po dwóch dniach seksu, przerywanego okazjonalnie koniecznością pracy i złapania chociaż minimum snu.

Alarm miał postać esemesa, którego odebrałem, maszerując po West Side Highway.

Jestem na siłowni u mnie w bloku. Jest tu ten kretyn. Gapi się na mój pierścionek.

Wyczułem okazję, jak prawdziwy pies. Przecież to Bradley był powodem, dla którego Charlotte zgodziła się udawać moją narzeczoną, bo chciała się opędzić od jego prezentowych napadów i zemścić w przebiegły sposób. Dziękowałem Bogu, że koleś nie potrafił jej utrzymać. Ale i tak był łachudrą, a teraz pojawiała się okazja, by wetrzeć sól w jego rany i pokazać mu, co stracił.

Skreśliłem w prawo i ruszyłem pędem przez miasto w stronę Murray Hill. Mijałem po drodze przechodniów, kołesiów w gajerach, kobiety w sukienkach, budowlańców i wszystkich innych ludzi, którzy znaleźli się na mojej drodze w ten wtorkowy wieczór. Gdy dotarłem do jej bloku, dysząc gwałtownie i ociekając potem, oznajmiłem portierowi, że przyszedłem, by zobaczyć się z Charlotte. Moje nazwisko znajdowało się na liście gości, którzy mogą się u niej zameldować o dowolnej porze dnia i nocy, więc zostałem bezzwłocznie wpuszczony do środka. Wsiadłem do windy i zjechałem do siłowni.

Wystarczyło mi kilka sekund, by ją znaleźć. Truchtała nieśpiesznie na ruchomej bieżni, a Bradley gapił się na nią z roweru stacjonarnego, na którym pedałowal.

Spojrzałem mu w oczy, lekko schyliłem głowę w geście

powitania, po czym podszedłem do Charlotte. Zatrzymałem przyciskiem jej bieżnię, a potem pocałowałem ją piekielnie głęboko i piekielnie namiętnie. Nie spodziewała się mnie, ale nie stawiała oporu. Przeciwnie, podjęła grę, odwzajemniając pocałunek tak, że gdyby w pomieszczeniu byli jacyś nieletni, należałoby ich wyprosić, aby uniknąć zgorszenia. Atmosfera zrobiła się jeszcze gorętsza, kiedy zeskoczyła z bieżni, oplotła mnie ramionami i zaprosiła do siebie na górę na szybki numerek, zanim będziemy musieli pojechać do Lucky Spot.

Kapitan Narzeczony do usług.

Wychodząc z siłowni, odwróciłem głowę, by rzucić okiem na Bradleya. Ciężko sapał i wyglądał na wściekłego jak wszyscy diabli.

Wyprostowałem ramiona.

Co mogłem poradzić? Ta kobieta pragnęła mnie.

* * *

Kolejny sygnał ostrzegawczy wysłała mi wieczorem tego samego dnia moja mama, kiedy pracowałem w małym biurze na zapleczu naszej knajpy, otoczony pudłami serwetek koktajlowych i szafami, w których składowaliśmy nasze najlepsze trunki.

Na pierwszy rzut oka wyglądało to na esemesowe zaproszenie. *Cześć, kochanie! Mamy bilety na wznowienie Skrzypka na dachu na jutrzejszy wieczór. Dostaliśmy dwa ekstra. Dacie radę wpaść z Charlotte? A przedtem moglibyśmy razem skoczyć do Sardi's.*

Powiedzieć, że nie jestem fanem musicali, byłoby wielkim niedopowiedzeniem. Nie cierpię ich do tego stopnia, że dziwiłem się, że mama w ogóle o to pyta, bo cała rodzina znała na pamięć mój repertuar bezczelnych wymówek — takich jak: *muszę pilnować, jak schnie farba, jestem zajęty porządkowaniem krawatów* albo *już wolę wizytę u dentysty* — które stosowałem, by wymigać się od wszelkich zaproszeń na spektakle mające cokolwiek wspólnego z tańcem i ze

śpiewaniem.

Żadna z tych wymówek nie doszła do głosu, bo odpisując na esemesa, w pierwszej kolejności pomyślałem o tym, że Charlotte uwielbia Broadway. Wskoczyłem z biura i zastałem ją nalewającą piwo za kontuarem. — Mam dziwne pytanie — powiedziałem, podchodząc do baru. — Nie miałabyś ochoty pójść jutro na *Skrzypka na dachu*? Ze mną?

Przyjrzała mi się uważnie, a potem położyła dłoń na moim czole. — Wcale nie masz gorączki.

— Mówię poważnie.

— Może po prostu jeszcze nie czuć jej na zewnątrz.

— To nie ściema.

— Mam cię zawieźć na izbę przyjęć już teraz czy poczekać, aż dostaniesz dreszczy?

Postukałem palcem w tarczę swojego zegarka. — Zaproszenie wygasa za pięć sekund. Pięć, cztery, trzy...

Klasnęła w dłonie. — Tak! Tak, chcę pójść. Uwielbiam wznowienia musicali. Będzie super. Nawet nie spytam, gdzie zapodziałeś swoje wymówki. Nie pozwolę, by cokolwiek zmąciło mi radość.

— To dobrze — powiedziałem i już chciałem do niej podejść, by złożyć pocałunek na jej policzku, kiedy znieruchomiałem.

W oczach Charlotte pojawiła się panika i nieznacznie odsunęła głowę do tyłu. Niedaleko nas stała Jenny, a także kelnerzy i kelnerki przyjmujący zamówienia od gości.

Cholera.

Jak to możliwe, że prawie do tego dopuściłem? Nie żebym miał coś przeciwko publicznemu okazywaniu czułości, ale nie w miejscu, gdzie byli klienci, nasza menadżer oraz obsługa.

— Przepraszam — wymamrotałem.

Ciemnowłosa Jenny, która przyrządzała właśnie wódkę z

tonikiem, uniosła do góry wymuskaną brew, ale nie odezwała się ani słowem. Charlotte nie wkładała do pracy swojego pierścionka, ale reakcja Jenny sprawiła, że zacząłem się zastanawiać, czy nasi pracownicy coś wyczuwają. Być może wyczuwają, na podobnej zasadzie jak zwierzęta potrafiące wywęszyć burzę, że ich szef i szefowa się pieprzą. Ale czy potrafią odgadnąć, że to tymczasowy układ? Przez mój umysł przetaczała się nawałnica pytań — czy nie stanąłem aby zbyt blisko Charlotte, czy nie gapię się na nią zbyt intensywnie, czy sposób, w jaki patrzę na moją współpracowniczkę, nie zdradza tego, że wyobrażam ją sobie w tej chwili nago, z moją twarzą między jej udami?

Potrząsnąłem głową, starając się przegonić te kosmate myśli. Spróbowałem zażartować ze swojej gafy. — Prawie złamaliśmy kolejną regułę — zwróciłem się do Charlotte.

— Którą?

— Żadnych dziwactw.

Roześmiała się i poklepała mnie po ramieniu. — Nie masz się co martwić, Holiday. To było całe kilometry od dziwactwa — zniżyła głos i kontynuowała tak, żebym słyszał ją wyłącznie ja. — Tak naprawdę uważam, że to było słodkie.

Do diabła, teraz zacząłem się rumienić. Bo...

Momencik.

Co jest, do cholery?

Chyba naprawdę miałem gorączkę. Dopiero co zgłosiłem się dobrowolnie na męczarnie i cierpienia podczas musicalowego spektaklu, a teraz usłyszałem, że jestem słodki. To mi nie pasowało. To było nie do zaakceptowania. Charlotte czeka dziś w nocy ostre rżnięcie od tyłu, żeby zrozumiała, że nie ma we mnie nic słodkiego.

Jestem wyłącznie twardym samcem.

— Świetnie — odparłem, luzacko bębniąc palcami o kontuar, jak gdyby to nowe, niedbałe nastawienie miało poprawić moją

reputację. — W takim razie jutro teatr. Ale tylko dlatego, że tego chcesz.

Moja komórka ponownie zabręczała, sygnalizując kolejnego esemesa. Chwyciłem ją i aż się zgarbiłem, odczytując jego treść. *Offermanowie też przyjdą :)*

Odwróciłem się w stronę Charlotte. — To była zasadzka — oświadczyłem, a potem wyjaśniłem jej, w czym rzecz.

Uśmiech nie schodził jej z ust ani przez moment. — W porządku. Nie mam nic przeciwko, żeby iść razem z nimi. — Pochyliła się tak, by być bliżej mnie, i wyszeptała: — Przez ostatnich kilka dni odgrywanie twojej narzeczonej było dla mnie jeszcze łatwiejsze.

— A to dlaczego?

Zniżyła głos jeszcze bardziej. — Ze względu na to, w jaki sposób pieprzysz mnie całymi nocami.

Moim ciałem szarpnął dreszcz pożądania. Byłem gotowy zawlec ją na zaplecze, zatrzaskać drzwi i zerznąć ją tu i teraz, w naszym lokalu.

Ale rozległo się wołanie Jenny, przyzywającej Charlotte, więc wróciłem do swojej komputerowej pisaniny, zabrawszy ze sobą swój niewykorzystany wzwód.

Kiedy odpowiadałem na e-maile dostawców, pomyślałem, że słowa Charlotte, w których uznała, że jestem słodki, powinny mi się wydać dziwne. Tymczasem wcale mi to nie przeszkadzało i zadawałem sobie pytanie, jaka jest tego przyczyna.

Być może chodziło o to, że wydawała się taka szczęśliwa na wieść o musicalu. Do diabła, wypad na Broadway to niewielki dowód wdzięczności, jeśli wziąć pod uwagę, ile jestem jej winien za to, jak fantastycznie radziła sobie w tym tygodniu ze swoją rolą, pomagając mojej rodzinie w sprzedaży interesu ojca

Zagadka rozwiązana. Lubię ją uszczęśliwiać, bo jest moją przyjaciółką, a przyjaciele pomagają sobie nawzajem.

Wszystko jasne. Mało brakowało, ale zdołałem uniknąć złamania kolejnej podstawowej reguły.

Rozdział 19.

W restauracji Sardi's dołączył do nas reporter. Nazywał się Abe, miał końską twarz i sprawiał wrażenie, jakby ukradł ubranie starszemu bratu, bo wszystkie ciuchy, które miał na sobie, wydawały się o dwa rozmiary za duże. Nie byłem też pewien, czy chłopak ma już prawo jazdy, nie wspominając o zaroście.

Na początek strzelił kilka fotek obydwu rodzinom zajęтым wsuwaniem przystawek. Zanosilo się na to, że jego reportaż będzie zbiorem samych pochlebstw, co wydało mi się naprawdę dziwne. To pewnie dlatego czasopismo przydzieliło to zadanie nieopierzonemu dziennikarzowi. Ale przecież „Metropolis Life and Times” było znane z tego, że publikowane w nim artykuły były żurnalistycznym odpowiednikiem lizania po fiucie. Wobec tego co sobie mieliśmy żalować.

Zdjęcia były niepozowane, lecz zamawiając dania, gawędząc i wznosząc toasty, wszyscy byliśmy dojmująco świadomi obecności obiektywu. Ze ścian tego broadwayowskiego lokalu patrzyły na nas czarno-białe karykatury gwiazd kina i teatru. Tym razem na kolacji stawiły się same pary — pan Offerman z żoną, moi rodzice oraz ja i Charlotte. Normalnie nie zmarnowałbym okazji, by szydzić z Harper, że poszła w odstawkę, ale podejrzewałem, że jest zadowolona, że mogła sobie odpuścić tę obowiązkową imprezę i uniknąć wszystkich tych nieszczerých konwersacji, których uczestnicy starali się usilnie nie dostrzegać obecności reportera.

Rozumiałem jednak, dlaczego pan Offerman zaaranżował to przedstawienie. Artykuły tego rodzaju były pomocne, gdy chodziło o sprzedaż jakiejś marki, a publiczna prezentacja przyjacielskiego przejęcia renomowanego sklepu jubilerskiego, tak znanego jak Katharine's, miała uspokoić naszych klientów.

Bez wątpienia wszyscy wyglądaliśmy na tę okazję jak wyjęci z żurnala. Włożyłem tego wieczoru lekką, zieloną koszulę i bladożółty krawat usiany rysunkowymi pandami, natomiast Charlotte wyglądała zachwycająco w czarnej sukni z krótkimi rękawami i różową wstążką przewleczoną przez wąskie szlufki w okolicy talii.

— Nie przyprowadził pan dziś ze sobą swoich córek — zwróciłem się do pana Offermana, połykając oliwkę. — Pewnie są zajęte załatwianiem wszystkich spraw związanych z końcem roku szkolnego. Czy może nie przepadają za teatrem?

Biznesmen machnął lekceważąco ręką. — Mieliśmy tylko sześć biletów, a ja uznałem, że ważniejsze, by pojawili się tu mężczyźni.

Prawie zakrztusiłem się pestką oliwki. — Słucham?

— Moje córki nie angażują się w prowadzenie biznesu — odparł, a następnie wychylił szklaneczkę whisky i pokazał kelnerowi, że ma ochotę na kolejną.

— Przecież ja również nie jestem zaangażowany w interes mojego ojca, a mimo to pan mnie zaprosił — stwierdziłem, wskazując na błąd w jego rozumowaniu.

— Fakt, ale jestem pewien, że twoja opinia ma większą wagę niż, dajmy na to, zdanie twojej...

Nie zdołał dokończyć, bo obok nas wyrósł reporter, który dotknął mojego ramienia. — Może zdjęcie pana i pani Charlotte przy barze? Nasza kronika towarzyska byłaby wdzięczna za fotografię młodej pary.

Wstałem, choć wszystko się we mnie burzyło, bo przecież wiedziałem, że to zdjęcie to ściema. Istniała możliwość, że zaprezentują je jutro online, a wtedy zdezaktualizuje się już za kilka dni, kiedy zerwiemy, tak jak to zaplanowaliśmy. A druga opcja była taka, że fotografia nigdy nie pojawi się na łamach czasopisma, bo... no cóż, „młoda para” będzie należała do przeszłości.

Kiedy odchodziliśmy od stołu, Charlotte rzuciła mi spojrzenie wyrażające identyczną obawę. Obawę, że stąpamy po cienkim lodzie. Nasza szarada wydawała się początkowo zabawna — była wiarygodnym sposobem na to, by moje romantyczne uniesienia nie stanęły na drodze interesom mojego ojca — mimo że okłamywałem własną rodzinę. Ale teraz zaczynała przypominać bezczelną manipulację, bo oszukiwałem już po prostu wszystkich. Ta myśl przygniatała mnie jak głaz.

Cel uświęca środki, powtarzałem sobie, gdy zmierzaliśmy do baru. Podczas porannej rozmowy z ojcem usłyszałem od niego, że spodziewa się podpisania umowy do najbliższego weekendu, gdy tylko uporają się z papierkową robotą. Myśl o tym, że pan Offerman mógłby się wycofać, gdyby wiedział, że moje życie odbiega od jego wizji, była dla mnie okropna. Ale i tak miałem wrażenie, że moje działania coraz bardziej trącą szarlatanerią, co wcale mi się nie podobało.

Dobra wiadomość była taka, że zostało mi jeszcze tylko kilka dni udawania.

Zła wiadomość była taka, że zostało mi już tylko kilka dni udawania.

— Uśmiech do kamery — zawołał Abe, gdy dotarliśmy do baru. W tle majaczyły rysunki przedstawiające Toma Hanksa i Eda Asnera.

Objąłem Charlotte w talii i wyszczerzyłem zęby, wykorzystując ten moment, żeby ukradkiem wciągnąć nosem jej zapach. Pachniała brzoskwiniami. Pocałowałem ją szybko w policzek, a ona wstrzymała oddech. Przysunęła się bliżej mnie — i oto całe nasze udawanie znowu ustąpiło miejsca prawdziwym emocjom, a dręczące mnie myśli rozplynęły się w powietrzu. Był między nami żar. Powietrze trzaskało elektrycznością. Miałem wrażenie, że obraz w obiektywie aparatu musi być upstrzony sypiącymi się iskrami.

Zwolniłem uścisk i posłałem reporterowi zmieszany uśmiech. — Przepraszam. Nic na to nie poradzę. Ona jest po prostu zbyt cudowna.

— Widać, że ci się podoba — odparł i odłożył aparat, a wyciągnął z kieszeni notes. — Ale nie przestaję zadawać sobie pytania, od kiedy jesteście ze sobą na zasadzie wyłączności.

— Że co proszę? — zdziwiłem się, marszcząc czoło.

— To świeża sprawa, prawda? To, że jesteście tylko ze sobą?

— Oczywiście, że jesteśmy wyłącznie ze sobą. Jesteśmy zaręczeni — wtrąciła się zaborczo Charlotte, aby skończyć ten temat, po czym wzięła mnie pod rękę.

— To widać — stwierdził dziennikarz, wskazując na kamień zdobiący jej palec. — Ale moje pytanie dotyczyło tego, od jak dawna jesteście ze sobą na zasadzie wyłączności.

Policzki Charlotte nieznacznie spąsowiały, więc uznałem, że muszę coś powiedzieć. — Zaręczyliśmy się stosunkowo niedawno, jeśli o to pytasz.

— To musiało stać się niedawno — odparł Abe, jak pies, który nie chce puścić chwyconej kości. — Przecież w zeszłym miesiącu w „South Beach Life” ukazał się artykuł o tobie i szefowej kuchni z Miami, a ledwie kilka tygodni temu widywano cię chyba z pewną trenerką celebrytów.

Moje życie playboya rzucało długi cień. Zesztywniałem, czując, jak tężeją mi mięśnie, bo oto znalazłem się w sytuacji, której mój ojciec starał się za wszelką cenę uniknąć.

— To były tylko plotki — powiedziałem, nie przestając szczerzyć zębów. — Wiesz, jak to jest.

— Znaczy z Cassidy? Mówisz, że z Cassidy Winters łączyło cię coś niezobowiązującego? — cisnął, próbując wmanewrować mnie przy użyciu wybranego przez siebie zwrotu — *coś niezobowiązującego* — jak gdyby uważał, że to kupię.

— Nie, nie powiedziałem, że to było coś niezobowiązującego. Powiedziałem, że to plotki. To znaczy, że nic między nami nie było — odparłem lakonicznie, poprawiając tego małego gnojka.

Pokiwał głową i potarł podbródek. — Kapuję. Ale z szefową

kuchni było inaczej. Bo przecież na Facebooku krążyło zdjęcie zrobione przed miesiącem w Miami, na którym całowałaś ją w policzek.

Sięgnął po swoją komórkę, przesunął grubasnym kciukiem po ekranie i pokazał mi fotografię, o której wspominał. Widać było, że miał wszystko przygotowane. Odnalazł ją już wcześniej, przyszykował się, by mnie przygwoździć. Wzruszyłem ramionami, a przez mój umysł przetoczyły się błyskawicznie różne scenariusze. I w końcu wpadłem na pomysł. Wydałem wargi i szybko pocałowałem powietrze obok policzka Abe'a. Moje wargi znalazły się zaledwie milimetry od jego dziecinnej buźki, tak że musiałem stłumić wzbierające we mnie obrzydzenie. Ale dałem radę. — Widzisz? Po prostu uczuciowy ze mnie facet.

Abe wytarł policzek dłonią. — Czyli nic cię nie łączyło z tą kucharką?

Skinąłem głową i wykonałem gest w stronę jego twarzy. — Tak jak nic nie łączy mnie z tobą — oświadczyłem, żałując, że nie mogę go zjechać tak, jak na to zasługiwał. Tyle że gdybym zdecydował się odejść albo odmówił komentarza, tylko bym go rozochocił. Zimne, wykalkulowane odpowiedzi były moją najlepszą szansą na rozbrojenie tej bomby.

Abe przeniósł uwagę na Charlotte. — Czy nie przeszkadza ci, że jeszcze kilka tygodni temu Spencer Holiday był bohaterem artykułów w nowojorskich gazetach, opisujących jego życie playboya?

Potrząsnęła głową ze słodkim uśmiechem na ustach. — Nie. Wiem, do kogo wraca w nocy.

— Nie każdej nocy — wymamrotał reporter.

Poczułem, jak ogarnia mnie gniew. Koniec zgrywania przyjemniaczka. — Co proszę? Co powiedziałaś, Abe? — zapytałem z naciskiem. Być dociekliwym to jedno. Ale być palantem to zupełnie co innego.

Pismak zadarł głowę. — Powiedziałem, że w takim razie

będziecie każdej nocy za barem w Lucky Spot jako małżeństwo.

Kłamca.

Ale zwrócił uwagę na coś istotnego, przypominając mi, że musieliśmy z Charlotte zaplanować, jak chcemy w ciągu kilku najbliższych dni rozegrać kwestię naszych fałszywych zaręczyn wobec pracowników i klientów. A może nie było takiej potrzeby, skoro wkrótce wszystko miało się skończyć.

Myśl o rychłym końcu przedstawienia ponownie spadła na mnie jak cios w brzuch.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć na pytanie Abe'a, dotyczące naszej knajpy, podeszła do nas pani Offerman i spontanicznie dołączyła do wywiadu. — Wszystko w porządku?

Nigdy nie sądziłem, że to pomyślę, ale naprawdę ucieszyłem się z jej obecności.

— Właśnie rozmawialiśmy o tym, jak szybko Charlotte i Spencer zostali parą — oświadczył dziennikarz pani Offerman. — Bardzo szybko.

Kobieta zrobiła zdziwioną minę, a w jej oczach błysnęło rozbudzone zaciekawienie. — Doprawdy? Słyszałam, że to się stało prędko, ale nie wiedziałam, że są ze sobą *od tak niedawna*.

Stwierdziłem, że jej obecność jednak wcale mnie nie cieszy. Ani trochę. Szczególnie że sposób, w jaki wypowiedziała te słowa, przywodził na myśl truciznę.

Charlotte odchrząknęła, odgarnęła za ucho kosmyk włosów i popatrzyła pani Offerman w oczy, a później przeniosła spojrzenie na Abe'a. — To świeży związek, mówiliśmy to już wiele razy. Wszystko potoczyło się bardzo szybko. Czasem tak to jest, kiedy się zakochasz, prawda? — powiedziała i pogładziła mnie po rękawie koszuli. Oddzielała nas warstwa bawełny, ale mogłem przysiąc, że jej dotyk zapalił moje ciało, znacząc skórę smugą iskier. Odchyliła głowę i popatrzyła mi w oczy. Jej spojrzenie sprawiło, że zapomniałem oddychać i na moment

cała otaczająca nas restauracja przestała istnieć.

Skinąłem głową i przełknąłem ślinę, by zwilżyć zaschnięte gardło. Nie wiedziałem, do kogo kieruję tę odpowiedź — do niej, do nich czy do nas obojga.

Ale czułem, że to potwierdzenie *było* przynajmniej szczere, i było to dla mnie ważne.

Charlotte stanęła na palcach i złożyła delikatny pocałunek na moich ustach. Potem cofnęła się, wzięła mnie pod rękę i wbiła wzrok w reportera. — To dla mnie żaden problem, że widywano go kilka tygodni temu z jakąś kobietą. Niczego to nie zmienia. Nie zmienia tego, co do niego czuję.

Abe nie miał więcej pytań. Charlotte zdołała wyprowadzić go w pole tak, że zgubił trop naszego oszustwa, przynajmniej na ten wieczór.

Przypomniała mi się nasza radosna zemsta na Bradleyu, której dokonaliśmy na siłowni w jej bloku poprzedniego wieczoru. Jasne, Charlotte kręciło przedstawienie, które odstawiliśmy przed jej byłym, ale nasz pocałunek na bieżni, który miał wywołać w nim zazdrość, był niczym w porównaniu z tym, co zrobiła dla mnie teraz. Nieustannie wyciągała mnie z tarapatów, zawsze mogłem na nią liczyć.

Poczułem, jak moje serce w jednej chwili wypełnia tęsknota, by być bliżej niej.

Coś się działo. Coś dziwnego i kompletnie mi nieznanego. Moje serce wyrywało się do Charlotte i przemawiało w języku, którego nie rozumiałem.

Wspaniale. Wyglądało na to, że od teraz będę się musiał codziennie mocować z dwoma organami mojego ciała.

* * *

Kiedy przyszła pora na spektakl, ruszyliśmy Czterdziątą Czwartą Ulicą w stronę Shubert Theatre, od którego oddzielał nas jedynie krótki spacer. Po drodze mój ojciec badawczo mi się przyglądał.

— Wszystko w porządku?

— W jak najlepszym porządku — odparłem, bo w żadnym razie nie chciałem, żeby się martwił. Obok nas przemknęła taksówka, wydmuchując kłęby spalin, a potem zahamowała gwałtownie na czerwonym świetle.

— Ten reporter był irytujący, ale miałem już do czynienia z takimi przesłuchaniami.

Ojciec potrząsnął głową. — Chodziło mi o Charlotte. Czy z nią wszystko w porządku?

— Wszystko OK — powiedziałem z uśmiechem, zadowolony, że ojciec bardziej przejmuje się moją narzeczoną niż historią.

Wskazał gestem na Charlotte, która szła kilka kroków przed nami z resztą towarzystwa. — Jesteście dla siebie stworzeni. Nie wiem, dlaczego nie dostrzegałem tego wcześniej, ale kiedy teraz widzę was razem, mam wrażenie, jakbym to widział od bardzo dawna.

Poczucie winy wróciło jak jastrzęb spadający z nieba na swoją ofiarę. Tym razem zatopiło szpony w mojej piersi, szykując się, by zagnieździć się w niej na dłużej. Przejechałem dłonią po swoich ciemnych włosach. Wiedziałem, że ojciec będzie bardzo rozczarowany, kiedy ja i Charlotte ze sobą zerwiemy. — Jesteś beznadziejnie romantyczny — stwierdziłem.

Roześmiał się. Zwolniliśmy kroku, bo znaleźliśmy się obok tłumu kłębiącego się przed jasno oświetlonym afiszem. — Dlatego prowadzę sklep z biżuterią.

— Ale już niedługo — zauważyłem żartobliwie. — Wkrótce będziesz wolnym człowiekiem.

— Wiem — westchnął z nutką tęsknoty w głosie. — Będzie mi tego brakowało.

— Ale będziesz szczęśliwy, że przeszedłeś na emeryturę.

Pokiwał głową, jakby nabierał otuchy. — Będę szczęśliwy, że będę mógł spędzać więcej czasu z twoją mamą. Cały mój świat

obraca się wokół niej. Tak jak twój wokół Charlotte — powiedział, klepiąc mnie po plecach.

Taak, dziwactwa. Teraz byłem już pewien, że mnie jakieś dopadło.

Rozdział 20.

Odźwierny zaprowadził nas na nasze miejsca.

Charlotte skrzyżowała ramiona na piersi i ciężko westchnęła.

— Wszystko OK?

Skinęła głową. Jej usta były zaciśnięte w wąską linię.

— Na pewno? Bo jeśli miałbym obstawiać, to powiedziałbym, że jesteś wkurzona.

— Wszystko w porządku.

Uniosłem brew, spoglądając na nią ze sceptycyzmem. — Jesteś pewna, że nic się nie stało?

— Nic się nie stało. — Zdjęła ręce z piersi, chwyciła mnie za rękaw koszuli i od razu przeszła do rzeczy. — To kiedy zrobimy laleczkę voodoo tego pismaka?

Udałem, że gapię się z namysłem w jakiś odległy punkt. — Pomyślmy. Mam tę sprawę zapisaną w kalendarzu na jutro o trzeciej. Pasuje?

Pokiwała energicznie głową. — Weź pinezki, ja wezmę materiał.

— Doskonale. Poszukam na YouTube jakiegoś filmiku instruktażowego, żebyśmy niczego nie schrzanili.

Rozpromieniła się, a potem szepnęła do mnie, wyprzedzając rozpoczynającą się uwerturę: — Nienawidziłam tych pytań.

— Próbował nas przygwoździć i wybrał sobie taki bezsensowny temat. Ale świetnie się spisałaś.

W stronę widowni popłynęły pierwsze dźwięki skrzypiec. — To było żenujące — stwierdziła, a potem dała mi znak, bym się ku niej nachylił. — Sądysz, że nas podejrzewa?

— Miałem takie wrażenie, ale uważam, że po prostu strzelał pytaniami na oślep, licząc, że na coś trafi.

— A czy podobała ci się moja ostatnia odpowiedź?

Czy mi się podobała? Byłem zachwycony tym, co powiedziała o szybkim przyplywie uczuć. Bardziej, niż powinienem. — To było fantastyczne.

— Dobrze sobie z tym poradziłam, prawda? — powiedziała, dmuchając na swoje palce, jakby trzymała gorący kartofel.

Poczułem ucisk w sercu, jakby miało pęknąć na kawałki. Powodem tego przytłaczającego uczucia był fakt, że uświadomiłem sobie, jak pragnąłem, by w jej słowach była choć odrobina prawdy. Chciałem, by miały odzwierciedlenie w rzeczywistości.

— To było całkowicie przekonujące — stwierdziłem z wymuszonym uśmiechem. Odpowiedź Charlotte przypomniała mi, że choć z jakiegoś nieznanego mi powodu nie chciałem, by nasze przedstawienie dobiegło końca, ona miała za cztery dni opuścić nad nim kurtynę.

Dla niej będzie to już tylko przeszłość, ja pragnąłem to ciągnąć.

Rozpoczął się pierwszy utwór. Pomyślałem — nie, byłem pewien — że to bez cienia wątpliwości najgorszy musical, jaki widziałem w życiu. Wszystko mnie bolało od samego patrzenia.

* * *

Charlotte milczała, gdy przemykaliśmy przez Times Square, po tym jak pożegnaliśmy się z moimi rodzicami i z Offermanami. Przeciskaliśmy się przez dzikie tłumy ludzi zgromadzonych w najsłynniejszym miejscu na Manhattanie, rozświetlonym jaskrawymi neonami i przypominającym skrzyżowanie koncertu rockowego z ogrodem zoologicznym dla ludzi w mieście liczącym miliony mieszkańców. Jakiś koleś malował obraz obok srebrnego robota odstawiającego kanciastą pantomimę, a nieopodal leżał kapelusz na drobniaki od gapiów. Jakiś facet

sprzedający breloczki ze Statuą Wolności wpadł na Charlotte, zahaczając ją łokciem.

— Au — wymamrotała.

— Wszystko w porządku? — zapytałem, wyciągając rękę, żeby ją pomasować. To chyba instynkt kazał mi się o nią zatroszczyć. Jednak cofnąłem dłoń. Nie chciała mojej pomocy ani jej nie potrzebowała. Potrafiła sama o siebie zadbać.

— Tak. Nic mi nie jest — odparła, bagatelizując całe zdarzenie. — A tak w ogóle to przetrwaliśmy kolejne przedstawienie.

— *Skrzypka?*

Potrząsnęła głową. — Nie — zaczęła przemawiać, starając się, by brzmiało to jak komunikat spikera radiowego. — Dzisiaj o godzinie ósmej wieczorem przedstawimy państwu kolejną inscenizację *Szczęśliwych narzeczonych*.

Skrzywiłem się. — No tak. Takie przedstawienie.

Powinienem być w tym momencie zażartować. Powinienem być dodać jej otuchy. Powinienem być jej ponownie podziękować.

Ale nic nie powiedziałem. Nie miałem nic do powiedzenia. Jakiś łysy koleś z dwoma złotymi zębami reklamował krzykliwie na wpół rozbieraną komedię. — Pólnago, półdarmo.

— Całkiem nago, całkiem za darmo? — odkrzyknął jakiś żartowniś.

Szliśmy obok teatru, a potem obok sklepu z T-shirtami, gdzie minęliśmy parę w szortach koloru khaki, białych adidasach i podkoszulkach nowojorskiego departamentu straży pożarnej. Nie miałem pojęcia, dokąd idziemy. Szczerze powiedziawszy, to nie byłem nawet pewien, po co w ogóle spacerujemy po Broadwayu. Chyba właśnie zrobiliśmy kółko. Co się ze mną działo? Nie potrafiłem już nawet odnaleźć się we własnym mieście.

Dotarliśmy do rogu Czterdziestej Trzeciej i przystanęliśmy na

betonie. Ósmą Aleją zbliżał się autobus. Staliśmy, patrząc na siebie, w niezręcznej ciszy, otoczeni przez tłumek turystów. Przez całe życie wiedziałem, co robić, jak wybrnąć z dowolnej sytuacji, jak stawić czoła wszelkim wyzwaniom, które niesie życie. Ale tego wieczoru byłem zagubiony i ledwo potrafiłem przebierać nogami.

Podrapałem się po głowie.

— Yyy, dokąd idziemy, Spencer?

Wzruszyłem ramionami. — Nie zastanawiałem się nad tym.

— Co miałbyś ochotę robić? — zapytała, zaplatając dłonie, jakby szukała dla nich jakiegoś zajęcia.

— Cokolwiek, co by ci pasowało — odparłem, wtykając kciuki w kieszenie swoich džinsów.

— Chciałbyś się gdzieś przejść?

— Jeśli tobie się chce.

Westchnęła. — Może powinnam po prostu złapać taksówkę i pojechać do domu.

— Masz ochotę pojechać taksówką do domu? — zapytałem i od razu poczułem chęć, żeby dać sobie kopa. Nie cierpiałem swojego obecnego stanu, tego braku pewności i zdecydowania, tej bojaźliwości, która opanowała mój umysł. Nie poznawałem samego siebie i miałem już dość tego rozchwianego kolesia, w którego zaczynałem się przemieniać. Nie zamierzałem dopuścić, by przejął moje ciało. Musiałem go wykurzyć. Uniosłem rękę do góry. — Cofam to — powiedziałem z wykrzesaną na nowo pewnością siebie. Może i ten fałszywy romans miał dobiec końca w ciągu kilku najbliższych dni, ale nie zamierzałem trwonić czasu na snucie się bez celu, gdy miałem w zasięgu ręki najlepszy seks w moim życiu. Postanowiłem, że stanę na wysokości zadania.

— Co cofasz? Zamawianie taryfy?

Potrząsnąłem głową i położyłem jej ręce na ramionach. —

Powiem ci, co chciałbym teraz zrobić. Chcę zabrać cię z powrotem do siebie do domu, rozebrać do naga, wylizać każdy centymetr twojej skóry, a potem zrobić to, co obiecałem ci w Katharine's.

W jej oczach błysnęły iskierki pożądania. Skinęła głową. — Tak.

No proszę. Pięknie. Wyciągnąłem komórkę z tylnej kieszeni spodni i zamówiłem Ubera, bo w miejscu, gdzie się znajdowaliśmy, złapanie taksówki graniczyło z cudem. Wstukiwałem właśnie nasze zamiary w aplikacji, kiedy Charlotte położyła dłoń na mojej ręce.

— Ale... yyy... jest coś, co chciałbym ci najpierw powiedzieć.

O cholera. Poczułem, jak moje serce zaczyna mocniej walić. Byłem pewien, że zamierza to przerwać. Że ma dość. Że już jej to nie bawi. Że postanowiła zaszaleć jeszcze dzisiejszej nocy, a potem pójdę w odstawkę.

— Co takiego? — zapytałem, czując, jak serce podchodzi mi do gardła.

— Pamiętasz, jak mówiliśmy, że nie będzie między nami żadnych kłamstw?

— Tak. — Przełknąłem ślinę, szykując się na złą wiadomość. Miałem wrażenie, że napięcie przygniata moją klatkę piersiową jak worek kamieni, i wcale mi się to nie podobało. Było to uczucie, którego nie chciałem przeżywać nigdy więcej. Świadomość zależności od drugiej osoby. Coś, czego nigdy wcześniej nie znałem. — Zamierzasz to zrobić? — wydusiłem.

— Czy co zamierzam zrobić?

— Zamierzasz to skończyć? — zapytałem, bo nie mogłem dłużej wytrzymać.

Roześmiała się.

— To nie jest zabawne — stwierdziłem.

— To *jest* zabawne.

— Dlaczego?

Potrząsnęła głową. — Ty głupku. — Chwyła mnie za koszulę i przyciągnęła do siebie. Serce tłukło mi tak mocno, że aż dźwięczały żebra. — Chciałam ci powiedzieć coś innego. Pamiętasz, jak zapytałeś mnie przed spektaklem, czy coś się stało, a ja odpowiedziałam, że nic? To było kłamstwo. Byłam zazdrosna. Okropnie zazdrosna.

Przed oczami przemknął mi obraz Charlotte krzyżującej ramiona na piersi, żartującej z reportera i tryskającej dumą z tego, że ponownie udało nam się odstawić szopkę. — Byłaś zazdrosna?

— Staralam się ze wszystkich sił zwalczyć to uczucie. To dlatego nic nie powiedziałam i zażartowałam o tej laleczce voodoo.

— O co miałybyś być zazdrosna?

Przewróciła oczami. — O wszystkie te kobiety, o których wspominał ten pismak. Poczułam zazdrość, kiedy słuchałam opowieści na ich temat.

— Dlaczego?

— Nie kapujesz?

— Nie. Ale przecież ustaliliśmy, że musisz mi wszystko tłumaczyć jak krowie na rowie. Więc śmiało. Wyjaśnij mi to — powiedziałem, po czym popukałem się w głowę, szepcząc bezgłośnie słowo *tępak*.

Zarumieniła się, a potem odpowiedziała miękkim głosem. Mówiła tak cicho, że jej słowa ledwie przebijały się przez hałas ulicy, odgłosy tłumu i ryk samochodów. Ale to, co powiedziała, brzmiało jak muzyka. — Bo wszystkie były z tobą.

Rozchyliłem usta. — To tak, jak ja się czułem, kiedy byłaś z Bradleyem — przyznałem i odczułem ulgę, że mogłem jej wyznać prawdę. Doznanie było jeszcze silniejsze dzięki temu, że ująłem w słowach coś, z czego w tamtym okresie ledwo zdawałem sobie sprawę.

— Byłeś zazdrosny, kiedy z nim byłam?

— Czasami — odparłem i wspomniałem dni, kiedy Charlotte prowadziła się z tym beznadziejnym palantem. Bywały wieczory, kiedy urywała się wcześniej z Lucky Spot i szła z nim do domu, a ja nie mogłem otrząsnąć się z myśli na jej temat. Bywałem z różnymi kobietami, które zajmowały moją uwagę, ale od czasu do czasu nawiedzał mnie zielonooki potwór. Byłbym frajerem, gdybym jej to wszystko wyznał. Musiałem zachować choć część moich sekretów w tajemnicy. Podniosłem rękę do góry. — Kto by pomyślał.

— Spencer? — szepnęła Charlotte.

— Tak?

— Wydaje mi się, że złamałam dzisiaj kolejną regułę.

Uniosłem brwi, robiąc zdziwioną minę. — Którą? Kłamstwa?

— Też, ale poza tym jeszcze...

— ...dziwactwa — dokończyliśmy jednocześnie.

A potem wybuchliśmy śmiechem. Razem.

— Twoje zaproszenie na musical, moja zazdrość, mendowaty reporter. Wszystko to było dziwne — powiedziała. Popatrzyła na mnie porozumiewawczo. — Istnieje tylko jedno lekarstwo na dziwactwo.

— Anal?

Trzepnęła mnie w ramię. — Tej reguły nie złamiemy. Nigdy — oświadczyła i skierowała spojrzenie w stronę mojego krocza. — Miałam raczej na myśli pozycję na pieska.

— Właśnie to chciałem powiedzieć. — Chwyliłem ją i zacząłem całować, nie przestając aż do przyjazdu auta.

A potem przez całą drogę do centrum.

Przez całą jazdę windą.

Podczas otwierania drzwi do mojego mieszkania.

I później, kiedy rozbierałem ją do naga i kładłem na brzuchu na swoim łóżku.

Rozdział 21.

Najpierw całowałem jej kark, a potem przechodziłem do coraz to niższych części ciała. Moje usta przemieszczały się wzdłuż jej kręgosłupa, wyznaczając szlak przez całe jej piękne plecy. Westchnęła i poruszyła się na pościeli. Gdy dotarłem do tyłka, obróciła głowę, by na mnie spojrzeć. Pocałowałem ją lekko w pośladek. — Nie martw się. Nie złamię żadnych reguł. Chcę, żebyś wiedziała, że wystarczą mi wszystkie inne części twojego ciała. Gadam o analu, żeby się z tobą drażnić.

Uśmiechnęła się, co miało oznaczać podziękowanie.

— Ale naprawdę uwielbiam miękkość skóry na twoim tyłku, więc zamierzam spędzić przy nim trochę czasu — oświadczyłem, kreśląc palcem linię poniżej prawego pośladka.

Charlotte wypięła tyłeczek zapraszająco, zachęcając mnie do pocałunków. Przesunąłem językiem po krągłości pośladka, najpierw jednego, potem drugiego, co sprawiło, że przez jej ciało przebiegł lekki dreszcz, a z ust wyrwał się cichy jęk. Przycisnąłem zęby do ciała Charlotte i lekko je przygryzłem. Jej jęki były coraz głośniejsze.

Poczułem, jak po moich ciele rozlewa się fala pożądania. Byłem już twardy, chętny i gotowy, ale nie zamierzałem się spieszyć, bo uwielbiałem każdą sekundę tej zabawy. Chwyciłem oba pośladki Charlotte w dłonie, przyciskając kciuki do wewnętrznej strony jej ud, po czym uniosłem jej tyłeczek i zaskoczyłem ją, przejeżdżając językiem po wilgotnej cipce, powoli i dokładnie.

Wciągnęła powietrze. — Tego się nie spodziewałam.

— Domyśliłem się. Ale widzę, że ci się podoba.

— Tak — przyznała na wydechu.

Na razie nie zamierzałem tego powtarzać. Zamiast tego skierowałem uwagę na jej nogi. Zasypałem je pocałunkami, pragnąc ją wprowadzić w odpowiedni nastrój, by była całkiem mokra i napalona. Przesunąłem językiem po tylnej stronie jej uda. — Każdy centymetr twojego ciała — powiedziałem łagodnie z wargami przy jej skórze. — Chcę zaznaczyć, pocałować i dotknąć każdy najmniejszy fragment twojej skóry.

— Też tego chcę — wydyszała, a w jej głosie usłyszałem ten sam ton, który pojawiał się zawsze, gdy ogarniało ją podniecenie. Orientowałem się już w wysyłanych przez nią sygnałach i w jej reakcjach na moje działania, mimo że miałem z nimi do czynienia dopiero od kilku dni. Uwielbiałem poznawać jej ciało i jego smaki.

Na przykład to, że skóra za kolanem to jej wrażliwy punkt. Musnąłem to miejsce wargami, a z gardła Charlotte wyrwał się cichy, seksowny odgłos.

Moje usta powędrowały w dół jej łydki, potem wspięły się po drugiej nodze, by ponownie dojść do tyłeczka. Chwyciłem ją za pośladki, przechyliłem jej biodra i zanurzyłem twarz między udami. Poczułem na języku słodki, jedwabisty sok z rozgrzanej cipki, a moje nozdrza wypełnił jej aromat. Charlotte zaczęła się ocierać o moją twarz, a ciało przeszył mi dreszcz pożądania przenikający klatkę piersiową aż do samych kości. Jedynym, czego pragnąłem, była ona, w całości. Całowałem jej słodką cipkę, aż doszła na moich ustach.

Kiedy cofnąłem się, by zdjąć ubranie, Charlotte odwróciła się na plecy. Miała rozchylone wargi i szkliste spojrzenie. Jej skóra była pełna blasku. — Wow — powiedziała.

Zakołysałem brwiami i zrzuciłem koszulę.

— Chyba jestem uzależniona od twoich ust — stwierdziła łagodnie.

— To dobrze. Bo moje usta są uzależnione od ciebie.

Gdy sięgnąłem do spodni, usiadła na łóżku i przejęła inicjatywę, rozsuwając zamek. — Sama chcę to zrobić.

Ściągnęła mi slipy i mój fiut wyszedł jej naprzeciw, jakby chciał ją przywitać.

Charlotte wydała odgłos, jakby mruzczała. — Też się cieszę, że cię widzę — powiedziała i musnęła językiem jego główkę. Zaczęła ją lizać okrężnymi ruchami, ale postanowiłem przystąpić do działania, zanim zgubię się w magicznym świecie jej nieprzyzwoicie cudownych ust. Chwyciłem Charlotte za biodra i przewróciłem ją na brzuch. — Stań na czworaka, jak przystało na dobrą, niegrzeczną dziewczynkę — kazałem.

— Jestem niegrzeczną dziewczynką?

— Przy mnie jesteś — odparłem, wyciągając rękę po prezerwatywę.

Zatrzymałem się jednak, by podziwiać piękny widok malujący się przed moimi oczami — Charlotte stała na czworakach, wypinając swój fantastyczny tyłek wysoko do góry. Dałem jej klapsa, lekko uderzając w bok pośladka. Drgnęła, ale z jej ust wyrwał się cichy, namiętny okrzyk. — O Boże — jęknęła.

Ten dźwięk. Jej słowa. Wydawane przez nią odgłosy. Ta kobieta była ucieleśnieniem marzeń. Odkrywała, jak bardzo podoba jej się wszystko, co ze mną robi, a ja uświadamiałem sobie z coraz większą jasnością, jak bardzo lubię się z nią pieprzyć. Schyliłem się ku jej pośladkom i pocałowałem miejsce, w które wymierzyłem klapsa. Straciwszy opanowanie, chwyciłem Charlotte za nadgarstki i przycisnąłem je do pościeli. — Zmieniłem zdanie. Oprzyj się na łokciach. I tyłek do góry.

Wygieła się jak tancerka, spełniając moje polecenie. Przeciągnąłem żołądźką mojego fiuta po jej wilgotnej cipce. Jęknęła, wypinając pośladki w moim kierunku w geście pożądania i zaproszenia. Dałem jej jeszcze jednego klapsa, spomiędzy jej warg wyrwał się kolejny okrzyk rozkoszy.

Naciągnąłem prezerwatywę i wszedłem w Charlotte. Czuję, jakby w moich żyłach płynął żywy ogień. Była ciasna i gorąca, aż straciłem głowę. Warknąłem niskim, gardłowym głosem, jak

jakieś zwierzę. — *Jesteś* — wystękałem — jesteś taka seksowna. Chyba zostanę tutaj na całą noc.

Z jej gardła dobył się śmiech pomieszany z jękiem. — Wariat z ciebie.

— Nie, po prostu jestem bardziej napalony niż kiedykolwiek w całym swoim życiu — odparłem szorstkim głosem i zacząłem poruszać biodrami.

Nagle umilkła. Żadnych jęków, żadnych okrzyków, żadnego dyszenia. Usłyszałem za to jedno, wypowiedziane cicho, lecz wyraźnie słowo. — Naprawdę?

Wyciągnęła szyję, żeby na mnie popatrzeć. Boże, była taka bezbronna i spoglądała tak ufnie, pochylając ramiona ku pościeli. — Tak — potwierdziłem, wchodząc w nią silnym pchnięciem aż do samego końca. Wzmocniłem uchwyt na jej biodrach. — Przysięgam, Charlotte. Nie wiem, jak to robisz, ale cholernie na mnie działasz. — Wycofałem penisa, jedynie jego czubek wciąż pozostawał w jej pochwie. Poruszyła się, chcąc znowu poczuć mnie całego wewnątrz. — Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Po prostu wariuję. — Wtargnąłem w nią głęboko, a Charlotte wciągnęła powietrze i wydała z siebie cudowny jęk. — Nigdy nie mam cię dosyć.

— O Boże, ja czuję to samo — odpowiedziała, przyciskając ramiona do pościeli, wypinając pośladki jeszcze wyżej, oddając mi się jeszcze bardziej.

Pieprzyłem ją w ten sposób, aż doszła pośród urywanych, namiętych okrzyków, i wiedziałem, że pragnę tylko jej. Całej. Moje mięśnie zaczęły sztywnieć, obraz rozmazywał mi się przed oczami i wreszcie orgazm szarpnął również moim ciałem, zalewając umysł jasną, gorącą falą rozkoszy.

Opadłem na łóżko, a Charlotte padła obok mnie. Oparła głowę na moim ramieniu i znieruchomiała — gorąca, spocona i naga. Moje palce odruchowo zaczęły głaskać jej włosy, a ona pogładziła mnie po brzuchu.

— To było niesamowite — mruknęła. — To było chyba nasze

najlepsze rżnięcie. Zaslugujesz na specjalną notę za umiejętność doprowadzania do fantastycznego orgazmu. A może nawet na pomnik.

— Chciałbym podziękować jurorom... — zacząłem, by ją podrażnić.

Pacnęła mnie w klatę. — Mam rozumieć, że udajesz? OK, ja też udawałam — fuknęła.

W mgnieniu oka poderwałem się z pościeli i przygwoździłem ją swoim ciałem oparty na rękach i kolanach. — Nie, wcale nie udawałaś.

Spojrzała na mnie z drwiną w oczach. — Właśnie że tak. Udawałam.

— Nie udawałaś. Ale będziesz mi musiała za te słowa udowodnić, jak bardzo uwielbiasz, kiedy cię pieprzę. — W jednej sekundzie podciągnąłem jej nadgarstki nad głowę, a drugą rękę opuściłem wzdłuż boku łóżka, by znaleźć jej leżącą na podłodze sukienkę. Podniosłem ją i wyszarpnąłem wstęgę, wplecioną w okolicy talii za pomocą szlufek.

Owinałem jeden koniec wokół kolumny u wezglowia łóżka, a drugi wokół szczupłych nadgarstków Charlotte i zacisnąłem różową tkaninę w węzeł. Ani na moment nie spuściła ze mnie wzroku. — Do twarzy ci w różowym — wymamrotałem, a potem musnąłem jej wargi opuszkami palców.

Znalazłem następną prezerwatywę i naciągnąłem ją na fiuta. Tak, znowu był cholernie twardy. Jak to możliwe? Charlotte była przywiązana do łóżka, wciąż mokra od dwóch pierwszych orgazmów. Kurwa, jasne, że miałem erekcję. Rozchyliłem jej kolana, rozkoszując się widokiem — leżała z nogami rozrzuconymi w kształcie litery V, ze związanymi rękami i z szeroko otwartymi oczami.

Wcisnąłem się między jej uda. — Będziesz mnie teraz o to błagać.

— Doprawdy?

— O tak — odparłem szorstko. — Bo nie dostaniesz go w całości, dopóki nie poprosisz.

Wślizgnąłem się w nią, ale jedynie na kilka centymetrów. Oparłem się na łokciach, tak że znalazłem się niemal bezpośrednio na niej, i zacząłem ją powoli pieprzyć. Kontynuowałem to przez następnych parę minut. Przez cały ten czas tylko się z nią drażniłem, ani razu nie wszedłem w nią na całą długość. Charlotte jęczała i wierciła się pode mną, a każde moje pchnięcie wyrywało z jej ust kolejne namiętne dźwięki.

— Powiedz to. Powiedz, jak bardzo mnie pragniesz.

— Nie udawałam. Tak tylko żartowałam — wydyszała.

— Powiedz, jak pragniesz, żebym wszedł do końca. Powiedz, jak bardzo pragniesz całego mojego kutasa.

Jej biodra wystrzeliły do góry. — Pragnę cię. Tak bardzo cię pragnę. Pieprz mnie głęboko. Błagam cię — krzyknęła i naprawdę *blałała*, a ja czułem się jak w raju, podziwiając jej desperacką namiętność.

Zacząłem ją pieprzyć ostro i głęboko, dopóki nie oszalała z rozkoszy. Dopóki jej okrzyki nie stały się ochryple. Dopóki nie zacisnęła powiek. Dopóki nie zaczęła powtarzać mojego imienia, ponownie pogrążywszy się w ekstazie. Wielokrotny orgazm to coś, co tygrysy lubią najbardziej, więc dołączyłem do niej i wytrysnąłem, czując, jak całym moim ciałem wstrząsa gwałtowny dreszcz.

Gdy ją rozwiązałem, uniosła dłoń do moich włosów, zwichrzyła je palcami i pocałowała mnie. — Kłamałam. *To* był nasz najlepszy seks.

— Każdy kolejny raz jest coraz lepszy — odparłem łagodnie.

Po chwili wstała i zaczęła zbierać swoje ciuchy. Kręciła się w kółko, wyraźnie szukając czegoś na podłodze.

— Co robisz? — spytałem zaintrygowany.

— Ubieram się.

— *Pourquoi?*

— Żeby iść do domu. Czy nie taki mieliśmy układ?

Podczołgałem się do krawędzi łóżka i z zaskoczenia oplotłem ramiona wokół jej talii.

— *Co wyrabiasz?* — pisnęła.

Cisnąłem ją na materac i zacząłem łaskotać.

Nie wytrzymała. — Przestań.

Nie ustępowałem. Moje palce przemykały po jej bokach, aż zaczęła się skręcać. — Przestanę, jeśli zostaniesz na noc.

— *Litości, litości!* — zawołała, a na jej twarzy malował się uśmiech szeroki jak rozgwieżdżone niebo.

Przyciągnąłem ją do siebie, odgarnąłem jej włosy z ucha i wyszeptałem: — Zostaniesz?

Wzięła głęboki oddech. — Dobrze. Nie martwi cię, że złamiemy kolejną z podstawowych reguł?

— Jeszcze nie jest tak źle. To znaczy, nie dbam o to tak długo, dopóki nie będziesz mnie próbowała całować sekundę po przebudzeniu.

— Z powodu porannego oddechu, tak?

Skinąłem głową. — Nie czepiam się konkretnie twojego oddechu, tylko tak w ogóle.

Zmarszczyła nos. — Jeśli o mnie chodzi, to numer z porannym oddechem świetnie się nadaje na nową regułę. Nienawidzę porannego oddechu.

— Ja też.

— Tyle że nie mam szczoteczki do zębów.

— Mam jedną zapasową. Nigdy nieużywaną — oświadczyłem.

Przyłożyła palec wskazujący do warg, jakby zastanawiała się nad decyzją. — Ale jaki smak ma twoja pasta do zębów?

Poczułem, że zaczynam się rumienić.

Zauważyła to i od razu przeszła do ofensywy. — Chyba nie powiesz, że używasz pasty o smaku gumy do żucia?

Potrząsnąłem głową. — Nie. Kupiłem taką, jak lubisz. Miętową.

— To najśłodsze, co mogłeś zrobić. Kupiłeś mi pastę do zębów — powiedziała z błyskiem w oku, przykładając dłoń do piersi.

Wydawała się szczęśliwsza niż wtedy, gdy kupiłem jej pierścionek. Moje serce zaczęło walić i poczułem, jak cisną mi się na usta słowa wyrażające nowe, dziwne uczucia, które mnie przepełniały. Rozchyliłem wargi, by coś powiedzieć. By powiedzieć, jak bardzo zaczyna mi na niej zależeć. Że to wszystko robi się bardzo serio.

Powstrzymałem się, kiedy przyłożyła wargi do moich i wyszeptała: — Naprawdę jesteś moim najlepszym przyjacielem.

Przyjacielem.

Tak. Nie oczekiwała ode mnie niczego poza przyjaźnią

Rozdział 22.

Harper polizała lody cytrynowe w wafelku.

— To za mało, by wyrównać rachunek za Świętego Mikołaja — stwierdziła, wskazując na rożek, gdy wychodziliśmy z jej ulubionej lodziarni. — Ale to niezły początek i wystarczy, by kupić moje milczenie na kilka następnych dni.

— To dobrze. Tylko tego potrzebuję.

— Widziałam dziś rano twoje zdjęcie z Charlotte. — Trąciła mnie łokciem w bok. Szliśmy ulicą przylegającą do Central Parku, zmierzając na szybki trening softballu z naszym najlepszym pałkarzem, Nickiem. Było piątkowe popołudnie, a my wynajęliśmy boisko na pół godziny, żeby poćwiczyć przed jutrzejszym meczem. Miałem ze sobą moją rękawicę i pałkę, a Harper niosła swoją rękawicę w wolnej ręce.

— Naprawdę nie możesz się powstrzymać przed szperaniem w necie za informacjami na mój temat, co? — rzuciłem.

— No wiem. To straszne uzależnienie, ta moja obsesja na punkcie plotek.

— Czyli już opublikowali? To fotki z Sardi's? — zapytałem, bo potwierdzało to moje podejrzenia na temat Abe'a.

— Tak.

— Ten reporter z „Metropolis” to straszny kretyn.

Liznęła lody i zmarszczyła brwi. — Zdjęcia nie pochodziły z „Metropolis”.

Skręciliśmy do parku. — W takim razie skąd?

Harper potrząsnęła głową z wyrazem zagubienia na twarzy. — Naprawdę nie mogę uwierzyć, że nie sprawdzasz wszystkich tych internetowych plotek na swój temat.

— Uwierz. Nie sprawdzam. Nigdy nie sprawdzałem. Gadaj.

— Zdjęcia były na *Page Six*.

Wytrzeszczyłem oczy. *Page Six* było największym dostawcą plotek w Nowym Jorku. Staralem się go unikać.

— Jak to możliwe? Myślałem, że ten koleś pracował dla „Metropolis Life and Times”.

— Jest tam stażystą — odparła Harper. — Abe Kaufman. Sprawdziłam go. Studiuje dziennikarstwo na Columbia University, więc pisze artykuły jako wolny strzelec zarówno dla „Metropolis Life and Times”, jak i dla *Page Six*. Wygląda na to, że sprzedał zdjęcia przedstawiające ciebie i Charlotte tej redakcji, którą bardziej interesują plotki.

Co za upierdliwa menda.

Rozważyłem pozytywy tej sytuacji. Fakt, że pojawiłem się w *Page Six* z moją ukochaną narzeczoną, mógł być decydującym atutem, jeżeli chodzi o sprzedaż sklepu mojego ojca. Pan Offerman popuści w gacie, widząc, że prezentuję się jako dobry, solidny, planujący rychłe wstąpienie w związek małżeński syn szanowanego biznesmena, którego interes zamierzał przejąć. — Co było w artykule? — zapytałem z nadzieją.

Moja siostra przystanąła w pół kroku, wcisnęła mi swoją rękawicę i wyciągnęła komórkę. Odchrząknęła. — Mhm. Spencer Holiday, syn założyciela Katharine’s, słynnej sieci sklepów z biżuterią, oraz twórca popularnej aplikacji randkowej Materiał na Chłopaka, znanej z wykluczania zdjęć pewnego fragmentu męskiej anatomii, zaręczył się ze swoją współniczką i współwłaścicielką popularnej sieci barów Lucky Spot. Charlotte Rhodes jest, podobnie jak on, absolwentką Yale, a pierścionek, który nosi na palcu, jest równie wielki, jak notatnik z numerami kobiet należący do jej narzeczonego. Wygląda na to, że ten niegdysiejszy playboy będzie musiał już wkrótce spalić tę listę, choć korzystał z niej jeszcze ledwie kilka tygodni temu. Czas pilnować rozporka, Holiday! Zajrzyjcie do niedzielного wydania, gdzie znajdziecie więcej pikantnych

zdjęć oraz pełną historię tych zaręczyn.

Poczułem się, jakby dym poszedł mi uszami. Chciałem znaleźć tego pismaka o końskim pysku i go udusić. Momencik. Przecież nie znoszę przemocy. W takim razie zamiast duszenia zastosuję brudny trik i zaleję jego stronę na Facebooku tyloma fotkami z gołymi jajami, że będzie ją musiał zlikwidować.

Oczywiście nie chodziło mi o własne jaja.

Po prostu jaja. Najlepiej na tle różnych krajobrazów.

Zmierziłem włosy. — To jest dokładnie to, czego tata nie chciał oglądać w gazetach — powiedziałem, wskazując na telefon. — I co on jeszcze zamierza, do diabła, wymyślić w niedzielnym wydaniu? Przez cały czas dopytywał, od jak dawna ze sobą jesteście i kiedy zaczęliście się spotykać. To ma być interesujące? Ale te wypociny to kompletne gówno. Po co ten koleś to wysmażył? Po co w ogóle pismaki robią takie rzeczy?

— Bo to się sprzedaje, dlatego. Ale nie po to ci to przeczytałam.

Oddałem jej komórkę i ruszyliśmy w dalszą drogę. — W takim razie *dłaczego* mi to pokazujesz?

— Naprawdę nie wiesz, po co czytam takie rzeczy?

— Bo lubisz plotki?

— Ale z ciebie kretyn. Robię to ze względu na ciebie. Żeby cię strzec.

Rozbroiła mnie tym na moment. — Serio? Robisz to dla mnie?

— Tak. Bo wiem, że ty to zlekceważysz. Wyszukuję w necie informacje na twój temat, żeby mieć pewność, że nie pojawiło się tam nic, czym trzeba by się zająć. A to jest coś, czym będziemy się musieli zająć.

Skinąłem głową. — Fakt. Muszę wymyślić, jak wytłumaczyć to tacie.

Harper pokręciła głową. — Znowu pudło. — Ponownie przystanęła, tym razem pod krzewem magnolii, którego korona

osłaniała nas baldachimem zielonych gałęzi. — Spójrz jeszcze raz. — Stuknęła w wyświetlacz komórki. — Przypatrz się temu zdjęciu.

Wbiłem wzrok w obraz jarzący się na ekranie. Abe uchwycił moment, kiedy wahałem kark Charlotte. Moja twarz była jedynie na wpół widoczna, ale jej twarz wypełniała blaskiem całą fotografię, promienna i radosna. Jej oczy były pełne światła i mógłbym przysiąc, że widzę w nich jakieś znajome iskierki. Ale moją uwagę ponownie przyciągnął na chwilę jej kark, a w umyśle odżyło wspomnienie jej wczorajszego zapachu. Poczułem, jakbym zanurzył się w tym aromacie — woń brzoskwiń. Pachniała jak brzoskwinie i sprośne marzenia.

Jak szczęście i pożądanie w jednym.

— Rozumiesz, co mam na myśli?

Spojrzałem na moją siostrę i dotarło do mnie, że gdy ja odpłynąłem, ona cały czas mówiła. — Co masz na myśli?

Harper dźgnęła mnie palcem w mostek. — Nie złam jej serca.

Popatrzyłem na nią jak na wariatkę, lecz w jej błękitnych oczach odnalazłem jedynie rzadką u niej powagę. Nie żartowała ani nie drażniła się ze mną. Skręciliśmy w ścieżkę prowadzącą na boisko. — Lubię Charlotte — dodała. — Wiem, że wszystko zaczęło się jako przedstawienie, ale teraz robi się coraz bardziej rzeczywiste. Przynajmniej dla niej.

Chciałem powiedzieć, że *dla mnie również*, ale byłem zbyt przytłoczony jej słowami — nie miałem pewności, czy zdołałbym wyartykułować cokolwiek sensownego. Byłem absolutnie pewien, że reguły ustalone przez Charlotte były szczerze, że jej intencją naprawdę był jedynie niezobowiązujący seks i że pragnęła, byśmy na powrót zostali przyjaciółmi, gdy już się wyszalejemy. Kobiety to mają intuicję, nawet moja siostra. Widzą to, co umyka mężczyznom. — Mówisz serio?

Harper przewróciła oczami. Taak, znowu była moją dawną, upierdliwą siostrą. — Wiem, że to dla ciebie szok, bo masz naprawdę żałośnie ograniczone pojęcie o miłości i związkach.

Nigdy nie byłeś w żadnym poważnym związku.

— Nieprawda — zareagowałem, podejmując wędrówkę przez park. — Chodziłem z Amandą, kiedy byłem na studiach.

— Co ty powiesz. *Przez cztery miesiące*. Wow. Muszę zadzwonić do ludzi od Księgi rekordów Guinnessa, to taaakie poważne.

— Wtedy miałem wrażenie, że to coś poważnego.

— Spencer, być może to dla ciebie coś zaskakującego, biorąc pod uwagę szlak zniszczenia, który za sobą zostawiasz, ale co jakiś czas może się zdarzyć, że kobieta z niewiadomego powodu naprawdę coś do ciebie poczuje, kiedy ją posuwasz. Więc uważaj, szczególnie z osobą, którą uważasz za swoją przyjaciółkę — oświadczyła Harper. Zbliżaliśmy się do boiska. Nick już tam był, ćwiczył uderzenie.

Przez moją głowę przemykały tysiące myśli. Miałem ochotę usiąść gdzieś z moją siostrą i wszystko z niej wydobyć. Chciałem ją wypytać o Charlotte. Wtem poczułem kuksańca pod żebro. Harper oblizwała wargi, obrzucając Nicka lubieżnym spojrzeniem. — Ależ on jest zajebiście seksowny.

Upuściłem swój kij baseballowy. Zanim zdążyłem uskoczyć, walnął mnie w palce stopy. — Czy coś ci się może rzuciło na mózg?

— Popatrz na niego. — Obmacywała mojego kumpla wzrokiem. Nick miał na sobie spodenki gimnastyczne i podkoszulek. — Jego ramiona. Mój Boże. Działają na mnie jak pornosy na facetów. Strzełę mu kilka fotek, żeby mieć się później na co gapić.

Zaczęła cykać zdjęcia aparatem w komórce.

— Dzwonię do psychiatryka. Trzeba cię leczyć — powiedziałem, krzywiąc twarz, bo moje palce pulsowały tęnym bólem.

Nick zauważył spojrzenie mojej siostry i postawił kij na ziemi, opierając się na nim niedbale jak jakiś gwiazdor baseballu. —

Cześć, Harper. Ślicznie wyglądasz.

Ślicznie? Co, do diabła? Wszystko stanęło na głowie i miałem wrażenie, że to Nowy Jork, a nie Kalifornię pochłonie ocean, bo niby czemu mój najlepszy przyjaciel podwała się do mojej siostry?

Harper kokieteryjnie wygięła biodro. Pomachała Nickowi samą dłonią i zatrzepotała rzesami. — Ty też nieźle wyglądasz, przystojniaczku — zrewanżowała się, po czym puściła do niego oko i wycelowała palec w jego podkoszulek. — Możesz to zdjąć? Żebym mogła zrobić jeszcze jedno zdjęcie.

— No jasne — odpowiedział głosem striptizera szykującego się do zderzenia z siebie ciuchów.

— Mniem. — Moja siostra cmoknęła wargami i udała, że drapie powietrze jak jakiś kot. Pochyliła się ku mnie i szepnęła: — Moja ręka będzie miała dzisiaj zajęcie, kiedy odwiedzę go w mojej fantazji.

Wybałuszyłem oczy i złapałem ją za ramiona.

— Musisz natychmiast przestać. Na pewno można ci jakoś pomóc. Przecież istnieją ośrodki terapeutyczne dla czasowo obłąkanych.

— Nic tego nie powstrzyma — odparła, ciskając rękawicę na ziemię. Wcisnęła mi w dłoń rożek z lodami i ruszyła rozkołysanym krokiem w stronę Nicka, który stał już bez podkoszulka, dumnie prezentując swoją klatę i kaloryfer. Harper przesunęła paznokciami po jego brzuchu, a potem zarzuciła mu ramiona na szyję.

Poczułem, jak moje dłonie zaciskają się w pięści, nie dlatego, żebym chciał uderzyć Nicka, ale pod wpływem jakiegoś pierwotnego, braterskiego instynktu obronnego, który mną owładnął.

— Łapy przy sobie, koleś. To moja siostra.

Harper okręciła się na pięcie. — Mam cię! To za zrujnowanie mi wiary w Świętego Mikołaja.

Rozdział 23.

Trochę trwało, nim zdołałem się otrząsnąć z widoku mojej siostry i Nicka splecionych w uścisku, mimo że był to jedynie kawał. W końcu dałem radę.

Dzięki mojej nowej obsesji.

Ta fotografia. Nie mogę przestać myśleć o tym, co Harper powiedziała na temat Charlotte, i nie mogę przestać się gapić na to zdjęcie z *Page Six*, jakbym spodziewał się w nim odnaleźć odpowiedź na zagadkę wszechświata.

Wpatrywałem się w nie również po drodze na stację Columbus Circle, po tym jak zostawiłem kij i rękawicę w mieszkaniu Nicka, położonym niedaleko parku. Szedłem po schodach ze wzrokiem wbitym w wyświetlacz komórki, a potem wskoczyłem do metra jadącego w stronę centrum. Złapałem ręką metalowy słupek, a tuż za mną do wagonu wpakowała się jakaś hipsterka w obcisłych, zielonych spodniach, przecisnąwszy się przez drzwi tuż przed ich zamknięciem. W każdej ręce dźwigała torbę.

— Uff — wysapała szczęśliwa, że się jej udało. Ale brzeg jednej siatki utkwiał w drzwiach, więc wyszarpnęła ją szybkim ruchem i straciła równowagę.

Poczułem, jak coś stuknęło mnie w łokieć, aż prąd przeszedł całą moją rękę. — Au.

Dziewczyna położyła dłoń na ustach. — Wszystko w porządku? To przez mój majonez?

— Majonez? — powtórzyłem. Pocierałem obolałe miejsce dłonią, podczas gdy wagon wykonał skręt, wjeżdżając do tunelu. Co się tam właściwie znajduje w tym miejscu, że uderzenie tak cholernie boli?

— Wiozę słoiki majonezu pesto. Sama go zrobiłam, żeby dać przyjaciołom. Mam nadzieję, że się nie potłukły — plotła z lękiem w oczach, grzebiąc w płóciennej siatce przewieszanej przez ramię.

Dziewczyna sprawdzała stan swoich sosów, a ja starałem się zapanować nad bólem promieniującym na całe przedramię. — Nie przejmuj się mną. Twój majonez właśnie mnie zaatakował, ale nie wniosę oskarżenia — wymamrotałem pod nosem, krzywiąc twarz.

Podniosła na mnie wzrok, a w jej oczach pojawił się błysk zrozumienia. — Nic ci nie jest?

Skinąłem głową. — Nie. Najpierw palce u stopy, a teraz łokieć.

— Ktoś cię walnął majonezem w stopę?

— Nie. Moją stopę zaatakował wcześniej kij baseballowy. Najwyraźniej przedmioty nieożywione się dziś na mnie uwzięły — odparłem, ciesząc się, że bolesne odrętwienie trochę ustępuje. — A co z twoim majonezem? Wylize się z tego?

Pokiwała głową i uśmiechnęła się, a pojazd zaczął hamować przed kolejną stacją. — Przeżyje. Przepraszam, że cię walnęłam.

— W porządku. Ryzyko związane z życiem w wielkim mieście.

Zerknęła na moją rękę. Wciąż trzymałem w niej komórkę, na której ekranie była wyświetlona fotografia przedstawiająca mnie i Charlotte. — Ładna para.

— A, tak — przytaknąłem, unosząc telefon.

— Wygląda, że są razem naprawdę szczęśliwi — dodała majonezowa dziewczyna.

— Serio?

Skinęła. — Absolutnie.

— Co, twoim zdaniem, ten facet powinien powiedzieć tej dziewczynie?

Przechyliła głowę. — Co masz na myśli?

— Żeby wyrazić, co do niej czuje.

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się szeroko. — Powinien po prostu powiedzieć, co do niej czuje. Jeśli lubi ją tak bardzo, jak mój majonez pesto, powinien jej to powiedzieć.

— Przekażę mu, żeby się nad tym zastanowił — odparłem. Pociąg dojechał na stację w centrum.

Wspinając się po schodach i wychodząc na powierzchnię pod niebem wczesnego wieczoru, rozmyślałem o tym, że moja sytuacja z Charlotte wcale nie jest tak prosta jak majonez, i to nie tylko dlatego, że ten zaliczał się do moich najmniej ulubionych potraw.

* * *

Lucky Spot był jak zoo. Nie dawał nawet chwili czasu na zastanowienie. Ani momentu na stworzenie jakiegoś planu. A już na pewno nie zapewniał sposobności, by wykombinować, co powinienem zrobić z tymi dziwnymi myślami, które zagnieżdżały się coraz bardziej w mojej głowie.

Musiałem podejść do tego strategicznie, tyle że nawet nie potrafiłem nazwać *źródła* moich rozterek...

Czy chodziło o fakt, że byliśmy więcej niż przyjaciółmi?

Czy mogło chodzić o to, że poczułem coś naprawdę?

A może o to, że chciałem wiedzieć, czy Charlotte czuje to samo?

Jakie słowo może określać takie uczucie? Miałem wrażenie, jakby moja klatka piersiowa była trampoliną, na której serce fikało coraz to nowsze salta. Wyłącznie salta. Nigdy ich nie trenowałem, więc istniało ryzyko, że jeśli zrobię jeszcze jedno, wyląduję na głowie.

Albo na tyłku.

Albo nawet na twarzy.

Tak że tak. Piątkowy wieczór ściągnął do knajpy tylu klientów, że nie byłem w stanie wymyślić, co powinienem zrobić z tym majonezowym uczuciem.

Starając się zapanować nad wieczorną falą gości, uwijałem się jak ukropie: w jednym momencie wstukiwałem zamówienia do laptopa, w następnym opowiadałem Charlotte o majonezowym ataku z metra, by chwilę potem pomagać za barem, podczas gdy moja narzeczona siedziała na zapleczu, obmyślając strategię nowej kampanii reklamowej.

— Skończyło nam się Belvedere — zawołała Jenny zza kontuaru, machając pustą butelką po wódce.

— Przyniosę — powiedziałem i ruszyłem na zaplecze, gdzie była już Charlotte. Siedziała na fotelu z podnóżkiem, ubrana w dżinsy i białą, kuszącą bluzkę. Na ten widok przez mój umysł przetoczyła się fala obrazów — przedstawiająca nas fotografia, tamten moment na rogu Czterdziestej Trzeciej, majonez pesto, pasta do zębów. Przypomniałem sobie także słowa, które wypowiedziała do Abe'a tamtego wieczoru. Serce waliło mi jak młotem i przez myśl przemknęło mi pytanie, czy to właśnie ten galopujący puls jest przyczyną, dla której powstało tyle książek, filmów, piosenek i wierszy na temat ludzi, którzy się zakoch...

— Czołem — odezwała się Charlotte, a ja chłonałem miękki ton jej głosu. Jednak tym, co mnie przygwoździło, była jego słodycz. Zdawała się być intymna, przeznaczona wyłącznie dla mnie.

Tak.

Właśnie *dlatego* to uczucie, kiedy tracisz dla kogoś głowę, zainspirowało tyle książek, filmów, piosenek i wierszy. Spojrzałem jej w oczy i mimo że nie mieliśmy jeszcze nigdy okazji zrobić tego tu, na tym zapleczu ani w tym barze, moje myśli nie krążyły wokół seksu. Myślałem o niej i o tych chaotycznych słowach, które telepały mi się po głowie niczym jakiś przypadkowy koktajl z liter.

— Czołem — odpowiedziałem łagodnie. Wyciągnąłem palec i

wskazałem stojącą za jej plecami gablotę. — Potrzebuję Belvedere.

— Podam ci. — Odłożyła swojego iPada na krzesło, wstała i wyciągnęła rękę, by sięgnąć do klamki gabloty. Musiała się wychylić, co sprawiło, że jej bluzka podwinęła się trochę do góry i odsłoniła wąski pas jej pleców.

— Cudownie wyglądasz — powiedziałem.

Odwróciła głowę, by na mnie spojrzeć, i na jej twarzy pojawił się uśmiech. — Ty również. Idziemy później do ciebie? Czy do mnie?

Być może dla niej był to jedynie seks. Być może tylko o niego jej chodziło. Musiałem wiedzieć.

Charlotte otworzyła gablotę. — Tak. Gdzie wolisz — odparłem, po czym podszedłem do niej i złożyłem pocałunek na jej nagiej szyi.

Rozległo się głośne *stuknięcie* i poczułem, jak przeszywa mnie nagły ból, kiedy drzwi gabloty walnęły mnie w czaszkę. Cios zdawał się odbijać echem w mojej głowie, w całym ciele, w każdej komórce mojego organizmu.

Wyrzuciłem z siebie wiązaną przekleństw, bo ból był nie do zniesienia.

— O Boże, o Boże. Nic ci nie jest? — zapytała spanikowana Charlotte, położywszy mi ręce na ramionach.

Przycisnąłem prawą dłoń do oka, a mózg kołysał mi się jak dom podczas trzęsienia ziemi, którego epicentrum znajdowało się w mojej skroni.

— Chyba walnęłaś mnie w głowę — wydukałem, bo uderzenie sprawiło, że musiałem powiedzieć coś oczywistego.

— O Boże — tym razem mówiła szeptem, wpatrując się we mnie, jakbym stracił oko.

— Co tam zobaczyłaś? — zapytałem i choć byłem pewien, że wciąż mam oboje oczu, ponieważ wciąż wszystko widziałem, to

podejrzywałem, że moja twarz nie prezentuje się najlepiej.
— Największego guza, jakiego kiedykolwiek widziałam.

Rozdział 24.

Oto co do mnie dotarło dzisiejszego wieczoru.

Po pierwsze, zjrzałem do kalendarza. Okazało się, że dziś wypada dzień znęcania się nad Spencerem, a tortury chodzą trójkami. Szczęśliwie było już po północy, więc miałem nadzieję, że zagrożenie atakiem było zdecydowanie mniejsze.

Ale nigdy nie wiadomo.

Po drugie, nabiłem sobie największego guza w historii ludzkości. Trzy godziny nieustannych okładów z lodu nie tylko zamroziły mi skroń na kość, ale też zdołały zredukować opuchliznę do niemal zerowych rozmiarów. Jednak siniak widniejący po tej stronie mojej twarzy był tak imponujący, że nie miałem prawa dziwić się okrzykom typu „Wow, człowieku, ależ masz wielgachnego sińca”.

Tak właśnie zareagował ktoś w aptece, w której kupiłem ibuprofen.

Po trzecie, dopiero teraz zaczynał się prawdziwy test. Słyszałem dobiegające z przedpokoju dźwięczenie domofonu i wiedziałem, że to Charlotte, ponieważ przysłała mi esemesa, że jedzie do mnie z dostawą wszystkiego, co niezbędne. Obróciłem się w stronę Fida. Kocur spał twardo na poduszce z językiem wystawionym na zewnątrz. — Może otworzysz?

Nic nie odpowiedział, więc zwlokłem się z kanapy i podszedłem do drzwi. Wcisnąłem guzik. — Słucham? Czy to najseksowniejsza pielęgniarka świata, którą zamówiłem w przychodni?

W głośniku rozległ się jej śmiech.

— Ależ oczywiście, to właśnie ja, przyjechałam, żeby cię wykąpać.

Otworzyłem drzwi do klatki i wyszedłem na korytarz, by poczekać, aż winda wjedzie na szóste piętro. — Jesteś ukojeniem dla moich zboliałych oczu — powiedziałem, gdy wysiadła i ruszyła w moją stronę.

— Nie mów mi tylko, że rozbolały cię również oczy — zakpiła.

— Nie, tylko to — odparłem, przesuwając dłonią w pobliżu skroni.

Trzymała w rękach kilka toreb. Wpuściłem ją do mieszkania, zamknąłem za nami drzwi i wróciłem na kanapę. Charlotte położyła sprawunki na ławie i przyjrzała mi się uważnie. Uniosła dłoń i powiodła palcami w pobliżu siniaka, jednak tak, by go nie dotykać. — Boli?

Skinąłem głową.

Pochyliła się ku mnie i pocałowała mnie w czoło.

Jęknąłem w aktorski sposób. — Oj, jak boli. Straszny ból.

Potrząsnęła głową i zrobiła krok do tyłu, by na mnie popatrzeć. — Mówię poważnie. Jak się czujesz?

Wykrzywiłem wargi, nie mogąc zdecydować, czy powiedzieć jej prawdę — *że już mi lepiej* — czy wziąć ją na litość i zaciągnąć do łóżka. Moje rozterki trwały zaledwie ułamek sekundy. — Fatalnie — wymamrotałem i zarobiłem kolejny pocałunek.

Charlotte usiadła na kanapie i zatarła dłonie. — OK. Przywiozłam ci twój ulubiony alkohol — powiedziała, po czym sięgnęła do torby i wyciągnęła z niej butelkę whisky o rozmiarach samolotu. Uniosłem brwi i zrobiłem ucieszoną minę. — Zimne nudle sezamowe z twojej ulubionej chińskiej restauracji. — Chwyciła białe pudełko i uniosła je do góry jak jakiś eksponat. Obliziałem wargi. — Albo — zaczęła, wsunęła dłoń do innej siatki i wyciągnęła z niej coś zawiniętego w biały papier — grillowane panino, z knajpy na rogu, które tak uwielbiasz. Z kurczakiem i serem provolone, bez majonezu. Bo nie znosisz majonezu.

Co tam współczucie i seks. To tego pragnąłem. Chciałem ją mieć przy swoim boku, ją, która wiedziała wszystkie te rzeczy na mój temat. Ująłem jej twarz w dłonie. — Biorę wszystko — powiedziałem.

Pocałowała mnie, ale ostrożnie, a dotyk jej warg zdradzał nerwowość. — Nic sobie nie złamałem — oświadczyłem, odrywając usta od jej twarzy.

— Po prostu mam kaca moralnego. To moja wina. To ja walnęłam cię drzwiami gabloty.

— Przecież nie zrobiłaś tego specjalnie. — Umilkłem na moment. — A może jednak?

Potrząsnęła głową. — Oczywiście, że nie.

— Czy aż tak okropnie teraz wyglądam?

Przewróciła oczami. — Proszę cię. Jesteś przystojny jak zawsze.

— W takim razie o co chodzi?

— Po prostu potwornie się czuję, że zrobiłam ci krzywdę. Chcę, żebyś wydobrzył. Po to przyniosłam ci ten zestaw pierwszej pomocy. — Wskazała na siatki.

— A ja jestem wdzięczny.

— Przyniosę ci jeszcze lodu — stwierdziła i ruszyła do kuchni po kolejną torebkę z zamrażalnika. Po powrocie przycisnęła mi ją do czoła. Delikatnie odsunąłem jej rękę.

— Charlotte, robię sobie okłady już od kilku godzin. Jeżeli każesz mi zużyć jeszcze jedną torebkę lodu, to guz wywinie się na drugą stronę i wkłśnie mi do mózgu. To bardzo niebezpieczna kontuzja.

Zmrużyła oczy, ale ustąpiła i odłożyła torebkę na bok. Wskazała na buteleczkę ibuprofenu. — Potrzebujesz więcej?

Potrząsnąłem głową. — Wziąłem dwa o dziesiątej. Do tej pory jestem nimi naćpany.

Charlotte załamała rękę. — Przepraszam — wyszeptała.

Opadłem na poduszkę. — Czy coś w moim zachowaniu sprawia, że z jakiegoś powodu uważasz, że mam ci za złe ten nokaut? Jeśli tylko ten okropny siniak nie będzie dla ciebie przeszkodą w tym, żeby się ze mną pieprzyć, to w ogóle się nim nie przejmuję — stwierdziłem głośnym tonem.

Potrząsnęła głową.

Musnąłem jej szyję palcem i kontynuowałem łagodniejszym głosem. — Więc przestań się mną przejmować jak dzieckiem. Nie chcę ibuprofenu. Nie chcę lodu. Nie chcę nawet zimnych nudli, a przecież to moje drugie najulubieńsze jedzenie, od razu po tych kanapkach, które przyniosłaś, oczywiście bez majonezu.

— To czego chcesz?

Przesunąłem dłoń i objąłem nią tył głowy Charlotte. Przyciągnąłem ją do siebie. Jej wargi były zaledwie centymetry od moich. Myślałem, że nie chcę seksu i współczucia. I miałem co do tego rację. Ale chciałem seksu i czegoś innego.

Chciałem seksu z nią. Seksu połączonego z uczuciami. Seksu z jedyną kobietą, która wzbudzała we mnie takie emocje. — Ciebie — wyszeptałem jej do ucha.

Zadrżała, a potem powoli i nęcąco się przesuwiała, schodząc w dół mojego ciała.

Gdy dotarła do gumki moich koszykarskich spodenek, zakołysała brwiami. Przycisnęła dłoń do mojego sztywnego członka i powiedziała: — To zabawne, że twojego guza i twojego fiuta coś łączy, Spencer.

— Tak? Co takiego? Mam nadzieję, że nie kolor.

— Oba są największe na świecie — odparła i ściągnęła mi spodenki i slipy. Zdarłem z siebie podkoszulek. — To cię postawi na nogi — mruknęła, popchnęła mnie na wznak na kanapę i klękała między moimi nogami. Nie odrywając spojrzenia od mojej twarzy, znalazła sobie powoli taką pozycję, jaka jej odpowiadała. Oblizując wargi, szykowała się, by

przystąpić do dzieła.

Wzięła główkę mojego penisa do ust. Z gardła wyrwało mi się westchnienie, a potem jęk.

Tak właśnie powinna wyglądać słownikowa definicja raju. Możecie sprawdzić. W słowniku. Pod hasłem raj. Usta Charlotte na moim fiucie. Drażniła się ze mną, przesuwając językiem wokół żołądź, by chwilę potem polizać cały trzon penisa. Powoli ruszyła z powrotem do góry, przyciskając język do spodniej części fiuta, a ja czułem, jak po całym moim ciele rozlewa się fala gorąca.

Moje biodra drgnęły pod wpływem pragnienia, by wpuściła mnie do gardła w całości, a jej pocałunki doprowadzały mnie do szaleństwa. Lizała mnie, jakby mój penis był jej ulubionym cukierkiem. Poczułem dreszcz przesywający mój kręgosłup. Zdawało mi się, że słyszałem trzaskanie prądu.

Charlotte rozchyliła wargi szerzej i wciągnęła żołądź do środka. Zaczęła ją ssać, a ja przymknąłem powieki i kołysząc biodrami, wchodziłem w te fantastyczne usta.

Nie mogłem mieć zamkniętych oczu zbyt długo. Musiałem ją widzieć. Chciałem na nią patrzeć. Jej włosy rozsypywały się na moich udach, a głowa poruszała się między moimi nogami, w miarę jak mój penis wchodził pomiędzy jej nabrzmiące, czerwone wargi.

Nigdy nie widziałem nic piękniejszego.

Gapiąc się zachłannie na moją boginię, wplotłem palce głębiej pomiędzy jej pukle i zacząłem ciągnąć za jej włosy. — Głębiej — kazałem szeptem, a ona posłuchała, opuściła wargi jeszcze niżej i zamknęła dłoń na moich jądrach. Przymknąłem oczy i syknąłem, a potem nie mogłem już nad sobą zapanować. Poruszałem biodrami, pieprząc jej śliczne usta. Zaciskałem dłoń na jej potylicy i przyciągałem ją mocniej, pragnąc wejść jeszcze głębiej. Czułem, jakby moja skóra zaczęła się tlić, i byłem o krok od ekstazy, krok od tego, by spuścić się jej w usta.

— Kurwa — wystękałem, odciągając jej głowę od mojego fiuta.

Nie mogłem dojść w jej ustach. Nie, kiedy tak bardzo jej pragnąłem. Nie, kiedy pragnąłem doprowadzić ją do orgazmu.

— Nie podoba ci się? — zapytała z niepokojem w swoich pięknych, brązowych oczach.

Parsknąłem. — Uwielbiam to, ale chcę, żebyś na mnie wsiadła. — Sięgnąłem po portfel, by wyjąć prezerwatywę. — I to natychmiast. To jedyny sposób, żebym wydobrał.

Charlotte w mgnieniu oka zrzuciła z siebie ubranie i siadła na mnie okrakiem. Chwyciłem za jej biodra, opuszczając ją na swojego penisa. Zadrżałem, gdy poczułem, jak wnikam w jej ciasną, gorącą cipkę. Westchnęła.

— Jesteś taka mokra. To od ssania mojego fiuta? — zapytałem, kołyszając jej ciałem.

Skinęła głową, oddychając w urywany sposób, a potem zrobiła coś niezwykle seksownego. Widziałem, że ten gest był całkiem niezależny od jej świadomości, ale właśnie to sprawiało, że był tak podniecający. Położyła dłonie na piersiach i przyciskała je do nich, gdy w nią wchodziłem. Dotykała własnego biustu i był to fantastyczny widok. Patrzyłem, jak mnie ujeżdża, niczym cudowna, rozmarzona kowbojka, i czułem, jak krew kipi mi w żyłach i uderza do głowy. Zsunęła dłonie na brzuch, ten delikatny, płaski brzuch, który pragnąłem lizać i całować. Zaczęła jęczeć i dyszeć, a ja wiedziałem, że w życiu nie doświadczyłem czegoś równie seksownego — Charlotte dotykała swojego ciała, jednocześnie pieprząc się ze mną.

Ujeżdżała mnie, poruszając się w górę i w dół na moim fiucie, rozkoszując się tym, jak ją wypełniałem, i dążąc do spełnienia.

Mogło się wydawać, że onanizuje się moim penisem.

Pragnąłem, żeby mnie wykorzystała. Żeby zrobiła ze mną, cokolwiek zechce. Żeby wpuszczała mnie do środka w taki sposób, jaki jej się spodoba. Usłyszałem, jak jej oddech robi się coraz szybszy, ramiona zadygotały i zaczęła tracić nad sobą kontrolę. Złapałem Charlotte za biodra i wyszeptalem: — Dalej, kochanie. Wyglądasz tak pięknie, kiedy dochodzisz.

— Już prawie, tak blisko — wydusiła, opadając mocno na mojego fiuta, tak by wszedł jak najgłębiej się da, a jej jęki przeszły w okrzyki.

Cały płonąłem pod wpływem tego widoku. Miałem wrażenie, jakby moje ciało wypełniał żar. Jej wargi. Jej usta. Jej oczy. Wszystko. Była dla mnie wszystkim.

Charlotte poderwała rękę do góry i wplotła palce we włosy, drugą dłonią nie przestając dotykać biustu. Miała przymknięte powieki i była kompletnie pogrążona w transie rozkoszy. Ujeżdżała mnie, aż dotarła na krawędź ekstazy, a jej piękno zapierało dech w piersiach. Chwilę potem zaczęła opadać na mojego penisa gwałtownymi ruchami bioder i poczułem, że muszę do niej dołączyć.

— Spójrz na mnie — powiedziałem stanowczo.

Rozchyliła powieki. Jej oczy były zasnutę mgłą, pełne pożądania i namiętności, i jeszcze czegoś, czegoś niezwykle nowego, a jednocześnie uderzająco znajomego. Jej powieki znowu zaczęły się zamykać.

— Patrz na mnie. — Tym razem był to rozkaz, szorstki i nieznoszący sprzeciwu.

— Ale jeśli to zrobię, szybciej skończę — wymamrotała, jakby protestując, lecz było to raczej wyznanie, bo zatopiła spojrzenie w moich oczach i przybliżyła twarz do mojej, obejmując mnie za ramiona. — A chcę, żeby to trwało — wyjęczała. Wiedziałem, że mówi o seksie, ale nie mogłem odegnąć myśli, że chodzi jej jeszcze o coś innego. Tak jak mnie.

Byliśmy połączeni. Nie odrywała ode mnie wzroku, a ja nie mógłbym uciec przed jej spojrzeniem, nawet gdybym próbował. W jej oczach widziałem wszystko, czego pragnąłem, a z czego wcześniej nie zdawałem sobie sprawy. A teraz *potrzebowałem* tego bezwarunkowo. Charlotte wyszeptała moje imię. W jej ustach brzmiało słodko jak miód. Zesztywniałem. Poczulem ścisk w jądrach i wiedziałem, że muszę ją zabrać na szczyt już w tej chwili, bo od wytrysku dzieliły mnie tylko sekundy.

— Dojdź na mnie — wychrypiałem, dygocząc od przeszywającej moje ciało fali orgazmu. — Teraz.

Z ust Charlotte wyrwał się przenikliwy okrzyk i zaczęła dochodzić jednocześnie ze mną. Pochyliła się ku mnie, przybliżając wargi do mojego ucha. Wykrzykiwała nigdy wcześniej niesłyszane słowa. — Więcej. Więcej. Więcej.

Sposób, w jaki to powtarzała, był obezwładniająco seksowny i namiętny. Uwielbiałem to. Uwielbiałem, kiedy Charlotte dochodziła. Uwielbiałem, kiedy była szczęśliwa. Uwielbiałem ją pieprzyć. W tym momencie uwielbiałem po prostu wszystko, nawet swojego guza, nawet obolały łokieć, nawet ten cholerny kij baseballowy, który walnął mnie w palce.

Charlotte opadła na mnie, przywarła do mojej szyi i zasypywała moje ucho pocałunkami, szepcząc bez końca: — *Ale dobrze, ale dobrze, ale dobrze.*

— Ale dobrze — powtórzyłem za nią, choć byłem pewien, że ten przymiotnik nie jest w stanie opisać tego, co się między nami wydarzyło.

— Z tobą wszystko jest dobre — powiedziała. Oplotłem ją mocniej ramionami, a ona wtuliła się we mnie.

— Absolutnie wszystko — odparłem.

Byłem w tym momencie najszczęśliwszym sukinsynem w historii i uwielbiałem cały wszechświat. Tu, w tym pokoju, z tą kobietą, która mną owładnęła.

Bo tak właśnie było. Właśnie takie słowa wyłoniły się z koktajlu liter.

Złamałem najważniejszą regułę.

Zakochałem się w swojej najlepszej przyjaciółce.

Rozdział 25.

Kij uderzył w piłkę z donośnym trzaskiem, a ja ruszyłem w stronę trzeciej bazy. Biegłem, wyglądając, czy uderzenie wyląduje w rękawicy łapacza, czy będę musiał wrócić na metę.

Bum. Piłka wylądowała za siatką.

Wyrzuciłem do góry pięść z głośnym okrzykiem.

Nick cisnął kij na ziemię i ruszył niespiesznie wzdłuż linii bocznej, podczas gdy ja pobiegłem w stronę bazy domowej. Usłyszałem doping ojca dobiegający ze skleconej naprędce ławki rezerwowych. To odbicie Nicka sprawiło, że drużyna ojca prowadziła pod koniec dziewiątej rundy.

Wyciągnąłem rękę, by przybić piątkę z naszym pałkarzem, który zbliżał się w stronę bazy domowej. — Dobra robota, mistrzu — rzuciłem. Koleś miał już na koncie kilka sukcesów w tym sezonie.

Gdy tylko jego stopy dotknęły bazy, rozległy się dźwięki piosenki *Beautiful* Christiny Aguilery. Interesujący wybór. Sam wybrałbym dla Nicka coś innego, ale córka pana Offermana mianowała się konferansjerką tego meczu i w związku z tym to ona wybierała podkład muzyczny dla wszystkich uderzeń, odbić i nieudanych prób. Emily trzymała w górze błękitny, owalny, poręczny głośnik, z którego rozbrzmiewała muzyka zgrana na jej komórkę. Dziewczyna kręciła biodrami, zachęcając naszą drużynę, żeby tańczyła razem z nią. Siostry dopingowały Emily z liczącej trzy rzędy, trzeszczącej metalowej trybuny.

Ojciec przybił piątkę ze schodzącym z boiska Nickiem. — Jesteś moją tajną bronią przeciw tym amatorom. O tym odbiciu będą pisać w gazetach — zażartował. Wszyscy ruszyliśmy w kierunku ławki drużyny w pobliżu trybun. Charlotte pomachała mi z uśmiechem na twarzy. Serce zabiło mi mocniej na jej

widok.

Dziś wieczorem, powiedziałem sobie w duchu. Wszystko było zaplanowane. Chciałem ją zabrać do jej ulubionej włoskiej restauracji w Chelsea, by otworzyć przed nią serce. Zamierzałem jej powiedzieć, że jest dla mnie tą jedyną, mając nadzieję, że na kolacji pojawi się kobieta ze zdjęcia w *Page Six*, a nie ta, która oświadczyła mi, że jest tylko moją najlepszą przyjaciółką. Nie miałem pojęcia, czy Charlotte traktuje mnie jedynie jako przygodę, czy też chce czegoś więcej, tak jak ja. Ale byłem pewien tego, co czułem — chciałem, by była moją najlepszą przyjaciółką, moją kochanką i moją partnerką. Chciałem, by była cała moja, i dlatego wcześniej tego samego dnia — oczywiście już po tym, jak umyliśmy zęby — zaprosiłem ją na prawdziwą randkę.

Zgodziła się.

Świadomość, że idę wieczorem na randkę z jedyną kobietą, którą kocham, sprawiała, że zalewał mnie pot. Miałem opuścić gardę i podjąć największe możliwe ryzyko, czyli wyznać, że całe to udawanie stało się w moim przypadku prawdą. Czułem, jak mój puls przyspiesza w desperackiej nadziei, że nie okaże się to ślepą uliczką.

Do diabła, przecież oddałem Charlotte już na czas meczu swoje klucze, portfel i komórkę — chyba znajdzie się u niej miejsce jeszcze na moje serce, prawda? Porzuciłem Nicka, wbiegłem na trybunę i dałem Charlotte szybkiego całusa. Jej wargi musnęły moje i wyrwało się spomiędzy nich ciche westchnienie. Moment później z głośnika Emily gruchnęło gromkie „Szykować się!”. Niech to szlag, ta dziewczyna jest szybka.

Zbiegłem na boisko.

Na bazie domowej stanął kolejny zawodnik z drużyny Katharine's, a z ławki rezerwowych rozległy się dopingujące okrzyki mojego ojca. Był dziś w dobrym humorze, nie tylko z powodu prowadzenia w meczu, ale i dlatego, że rano tego dnia podpisał papiery. Jego prawnik miał dokonać ostatecznego

przeгляdu kontraktu, by w poniedziałek złożyć go w odpowiednim urzędzie. Jeżeli wszystko dobrze pójdzie, do tego czasu Charlotte i ja będziemy prawdziwą parą, więc nawet nie będziemy musieli ze sobą zrywać. To niezwykle, jak wszystko zdawało się układać po mojej myśli.

Gdy siadałem na ławce, Nick zagadał do mnie cichym głosem, odgrywając scenkę, jakby rozmawiał z Charlotte. — Cześć, Char. Jak leci? Podoba ci się jeszcze chodzenie ze Spencerem? Że co? Aha, uwielbiasz jego wielkie ego. O tak, jest ogromne. Też je uwielbiam. — Odwrócił się w moją stronę. — I jak sobie radzę ze swoją rolą? — zapytał beznamiętnym głosem.

Udałem, że patrzę na niego z podziwem. — Fantastycznie. Można by prawie pomyśleć, że żyjesz z wymyślania różnych ściemnianych historyjek. — A potem odsłoniłem swój sekret. — A tak przy okazji to mam nadzieję, że już wkrótce twoja rola nie będzie wymagała udawania.

Brew Nicka powędrowała do góry, wyrażając bezgłośnie pytanie.

Wzruszyłem wesoło ramionami i wyszeptałem: — To było przedstawienie. Ale wsiąknę w to naprawdę. Mam nadzieję, że ona też. Zamierzam z nią porozmawiać dziś wieczorem, żeby zobaczyć, czy czuje to samo co ja.

Nick wyciągnął pięść, by przybić ze mną żółwika. — Powodzenia — oświadczył całkiem serio i bez odrobiny sarkazmu. — Zawsze wydawaliście się dla siebie stworzeni.

— Tak? Dlaczego? — zapytałem, spragniony potwierdzenia moich uczuć.

Nick tylko się roześmiał i potrząsnął głową. — Człowieku, jak myślisz, co mogę powiedzieć? — Złożył dłonie i zatrzepotał rzesami, parodiując zakochaną osobę. — Och, to takie słodkie, że myślicie jednocześnie o tym samym i że oboje lubicie żelki. — Skończył udawanie i wzruszył ramionami. — Wiem tylko, że masz moje wsparcie.

— Dzięki. Jestem wdzięczny. — Umilkłem na chwilę, a potem

zmrużyłem oczy. — A tak przy okazji, jeśli kiedykolwiek tkniesz moją siostrę, uznam to za wystarczający powód, by ogolić ci którejs nocy głowę i ufarbować brwi na pomarańczowo.

Wytrzeszczył oczy, chwytając za swoje loki. — Tylko nie włosy. Są źródłem mojej mocy.

— Dokładnie. A więc uważaj.

Zajęliśmy nasze pozycje przy bazach, by wziąć udział w ostatniej rozgrywce, a kiedy żadna z drużyn nie zdobyła punktu, z głośnika popłynęło *Raise Your Glass P!nk*, sygnalizujące zwycięzcę tego poranno sobotniego meczu. Zszedłem z boiska i przybiłem piątki z zawodnikami mojego zespołu.

Przybiłem też piątkę z panem Offermanem. — To wszystko będzie teraz należeć do pana — zażartowałem, wskazując na drużynę.

— Nie mogę się doczekać — odparł. — Bardzo mi się podobało. Mam nadzieję, że pozostaniesz członkiem tej ekipy i twój przyjaciel również. Będziemy potrzebowali grubego kija, żeby zdobyć mistrzostwo w przyszłym sezonie.

Człowieku, to tylko weekendowa liga softballu. Wyluzuj.

— Mam nadzieję, że zdobędzie pan wszelkie możliwe tytuły — powiedziałem, do końca zachowując nienaganne maniery, podczas gdy P!nk śpiewała o wszystkich chłopcach do bicia, a Emily udawała, że wznosi wymaginowany kieliszek, odgrywając refren piosenki. Kiedy pakowałem swoją rękawicę i bejsbolówkę do torby, zerknąłem na Charlotte, która również dołączyła do imprezy i właśnie trącała się biodrami z Harper. Widok ich wspólnej zabawy naprawdę mnie ucieszył. Miałem poczucie, że to może stać się dla nas czymś normalnym — Charlotte będzie mogła spędzać czas z moją rodziną jako moja kobieta, a nie tylko jako przyjaciółka. Już to widziałem oczyma wyobraźni. Dni i noce razem z nią. Prawdziwy związek zamiast udawanego.

Muzyka urwała się nagle, a miejsce niepohamowanego

apetytu na imprezę wyśpiewywanego przez P!nk zajęło metaliczne echo, brzmiące jakby ktoś skreczował płytę, włączywszy nowy kawałek. Tyle że z głośnika Emily wcale nie popłynęła muzyka.

Tylko głosy.

A raczej mój głos.

— *Źle się czujesz? Może boli cię głowa po wczorajszym czy coś w tym rodzaju?*

Zamarłem.

Krew zastygła mi w żyłach, gdy dotarło do mnie z przerażającą jasnością, gdzie wypowiedziałem te słowa — w łazience w muzeum, gdy rozmawiałem z Charlotte. Poczułem, że odruchowo zaciskam zęby i nie mogę oddychać, bo dobrze wiedziałem, co nastąpi za chwilę. Błądziłem spojrzeniem po tłumku osób zbierających się w pobliżu bazy domowej. Nie było ich wiele, ale dostrzegłem wśród nich wszystkie kluczowe postacie. Rodzina Offermanów. Moi rodzice. Ja. Staliśmy jak posągi, zasłuchani w nagranie mojej prywatnej rozmowy z Charlotte zrobione przez Emily.

— *Nie potrafię tego udawać.*

To były słowa wypowiedziane przez Charlotte przed tygodniem. Zalała mnie fala adrenaliny, a instynkt kazał mi natychmiast przerwać ten spektakl. Zrobiłem krok w kierunku Emily i wyciągnąłem rękę po głośnik, kiedy z rozkręconego na cały regulator urządzenia dobiegła moja wypowiedź sprzed siedmiu dni. — *Zaręczyny?*

Mój ojciec zmarszczył czoło. Spojrzał mi w twarz, w jego wzroku mignęło rozczarowanie, a potem zakłopotanie.

Pan Offerman najpierw wlepił spojrzenie we mnie, a potem przeniósł je na stojącą na trybunie Charlotte. Miała otwarte usta, w jej oczach malowało się przerażenie.

Muszę. To. Zatrzymać.

Ruszyłem w kierunku Emily. Miałem nadzieję, że uda mi się wyrwać jej głośnik i zastopować nagranie, zanim padną następne słowa.

— Dosyć. Proszę — krzyknąłem błagalnie, sięgając po jej komórkę i po głośnik, apelując do niej o uszanowanie mojej cholernej prywatności.

Potrząsnęła głową i uniosła głośnik wysoko do góry, a jednocześnie z urządzenia popłynęła kolejna wypowiedź Charlotte, rozbrzmiewająca głośno i o wiele za wyraźnie. — *Nie. To łatwe. Udawanie narzeczonej jest łatwe.*

Emily zatrzymała nagranie, a ja spodziewałem się, że odwróci się w moją stronę i powie „mam cię”.

Zamiast tego obok nas pojawił się Abe, wyłoniwszy się zza trybuny. Podszedł do stojącej na boisku Emily. Obrzuciłem go pełnym niedowierzania spojrzeniem i wyciągnąłem palec w jego kierunku. Stał obok najstarszej córki pana Offermana, uśmiechnięty szeroko jak dumny... nauczyciel?

Emily popatrzyła na swojego ojca. — Wierzysz mi teraz, że nie chcę studiować historii sztuki na Columbi?

Columbia. Emily studiowała na tej samej uczelni co ten upierdliwy pismak. To pewnie stąd go znała.

Pan Offerman wykonał krok do przodu, sapiąc przez rozdęte nozdrza. — Emily, to nieodpowiedni moment, żeby dyskutować o tym, na jaki kierunek chcesz pójść. Co to, na litość boską, miało być?

Tak, sam się nad tym zastanawiałem.

Szczególnie że sądziłem, że w tym wszystkim chodziło o mnie i o Charlotte — ale wyglądało na to, że dotyczyło też relacji łączących ojca z córką.

Emily wbiła wzrok w pana Offermana i położyła wolną rękę na biodrze. — Nie mam zamiaru studiować historii sztuki. Mówiłam ci to przez całe lata. Nigdy mnie nie słuchałeś. Nigdy cię nie obchodziło, czego pragnę. Chcę pójść na studia

biznesowe. Tak jak ty. Lecz ty uważasz, że biznes to świat mężczyzn. Ale mylisz się, bo właśnie uratowałam cię przed kupieniem sklepu od kłamcy. Od momentu kiedy ich poznałam, czułam, że coś jest nie tak — mówiła, wskazując rozdygotaną ręką to na mnie, to na Charlotte. — Umówiłam się więc z Abe'em na obiad w McCoys, bo obydwójce uświadomiliśmy sobie, że uczęszczamy na tę samą uczelnię. I wiesz co? Nasza młoda para zrobiła na nim takie samo wrażenie, więc postanowiliśmy współdziałać, żeby odkryć, co kryje się za tym kontraktem, jakie jest drugie dno tej historii. I okazało się, że za tym wszystkim stoi to, tato.

Wyciągnęła palec w moim kierunku, jak prokurator wskazujący oskarżonego. — Spencer Holiday zareczył się na niby z Charlotte Rhodes, żebyś kupił Katharine's przekonany, że masz do czynienia z prorodzinną i zacną firmą, za jaką chciałeś ją uważać. Nie chciał, byś widział w niej markę kojarzoną z kimś, dla kogo największym powodem do sławy są dyskusje dotyczące zdjęć penisów prowadzone podczas zebrań biznesowych. — Stała z szeroko rozstawionymi nogami, z rękoma na biodrach i z determinacją w oczach. — I jak wam się to podoba jako temat na reportaż, który zostanie jutro opublikowany przez Abe'a? Dostaniemy jakiś oficjalny komentarz?

Abe i Emily patrzyli na nas z radosnym samozadowoleniem, za to ja skupiłam uwagę na Emily.

W pierwszym odruchu miałem ochotę wybuchnąć śmiechem i oskarżyć ją, że sobie to wszystko wymyśliła, bo jest małą, patologiczną kłamczuchą, która zapomniała wziąć leki. Jednak jakaś część mnie czuła respekt wobec tej dziewczyny, która udowodniła, że nie da sobie w kaszę dmuchać. Nie podobało mi się, że to właśnie ja stałem się celem jej pokrętnych knoń, ale musiałem przyznać, że Emily ma jaja i że potrafiła dopieć swojemu staremu za to, że był taką seksistowską świnią. Poza tym rozegrała nas wszystkich jak pionki — tanto flirtowanie podczas kolacji wcale nie miało na celu flirtu. Wkręcała mnie, próbując odłonić wywęszone przez siebie oszustwo.

— To prawda?

Autorem pytania nie był pan Offerman. Był nim mój ojciec. Człowiek, którego podziwiam. Człowiek, którego szanuję. Człowiek, który starał się wpoić mi lepsze zasady niż te, którymi kierowałem się przez ostatni tydzień. Ruszył w moim kierunku, minął pana Offermana, a ja poczułem, jak ogarnia mnie przejmujący wstyd. Ojciec nie patrzył na człowieka, z którym miał dobić interesu. Patrzył na swojego syna.

Został okłamany przez krew z krwi i kość z kości. Został przeze mnie postawiony w wyjątkowo kłopotliwym położeniu. Wiedział, że oszukałem wszystkich tu obecnych.

Czułem, jakby moja twarz płonęła. To, że moje uczucia względem Charlotte okazały się prawdziwe, nie miało żadnego znaczenia. Wszystko to nie miało zupełnie żadnego znaczenia. Pokiwałem głową i zacząłem szukać odpowiednich słów.

Wtedy moją uwagę odwróciło plaskanie klapków uderzających o metalową blachę. Charlotte zbiegła po schodach prowizorycznej trybuny, po czym wpadła na boisko.

— Stop — krzyknęła, unosząc rękę. Przekreśliła pierścionek zdobiący jej palec. — Te udawane zaręczyny to moja wina. Nie obciążajcie nią Spencera.

Ojciec zmarszczył czoło i odwrócił się w jej stronę. — Co chcesz przez to powiedzieć?

— To był mój pomysł — odparła ze skrucą w głosie i z żalem w oczach. — To ja poprosiłam Spencera o to, by udawał mojego narzeczonego, żeby spławić mojego byłego chłopaka. — W słowach Charlotte było słyhać, jak trudno jej o tym mówić. Pociągnęła za pierścionek, a ja zacisnąłem zęby. Bardzo nie chciałem oglądać, jak zdejmuje go z palca.

— To nieprawda — wypaliłem. Charlotte zamierzała wziąć winę na siebie, a ja nie mogłem na to pozwolić. To ja nawarzyłem tego piwa i ja musiałem je wypić.

Charlotte zadarła głowę. — Właśnie że prawda — oświadczyła

pewnym i stanowczym tonem. Obrzuciła mnie przeszywającym spojrzeniem. Jej oczy mówiły: *Nie waż mi się przerywać*. Potem skierowała wzrok na mojego ojca, wreszcie na pana Offermana. — To wszystko moja sprawa. Potrzebowałam, by Spencer udawał mojego narzeczonego, żeby mój były zostawił mnie w spokoju. Mieszkam w tym samym budynku co on i od czasu, gdy z nim zerwałam, znajdowałam się w naprawdę okropnym położeniu. Wszyscy wiedzą, że mnie zdradzał, więc musiałam przywyknąć do pełnych politowania spojrzeń sąsiadów. Ale kiedy zaczął mnie codziennie błagać, żebym zgodziła się do niego wrócić, nie miałam innego wyjścia, jak tylko podjąć jakieś drastyczne kroki.

Pani Offerman ledwo zauważalnie skinęła głową. W jej oczach zdawało się malować zrozumienie dla niedoli mojej narzeczonej. Charlotte była cholernie przekonująca — choć z drugiej strony wcale nie musiała się wysilać. Wystarczyło, by zrelacjonowała fakty. Prawie wszystko, co do tej pory powiedziała, było prawdą. Nawet jeśli sam pomysł początkowo wyszedł ode mnie, to cała reszta historii miała sens.

W przeciwieństwie do mojej intrygi.

— Charlotte, nie musisz tego robić — powiedziałem łagodnie.

Potrząsnęła głową i kontynuowała swoją przemowę do wszystkich zgromadzonych. — Nie, muszę to powiedzieć. Poprosiłam go, by udawał mojego narzeczonego, żebym wreszcie mogła mieć trochę spokoju we własnym domu. Proszę jednak, żebyście nie winili za to Spencera. Całe te udawane zaręczyny wynikały z mojej decyzji, a on zgodził się na ten układ, bo jest naprawdę fantastycznym facetem i po prostu chciał mi pomóc. Wszystko zaplanowaliśmy, każdy najmniejszy detal, włącznie z tym, jak zakończymy ten spektakl. — Westchnęła, ale nie opuściła głowy. — Mieliśmy go przerwać po tygodniu, który właśnie upływa. Więc to już chyba odpowiedni moment. — Ściągnęła pierścionek. Jej oczy były ciemniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Nieodgadnione. Popatrzyła po zgromadzonych. — Wszystko to było nieprawdą, ale nie z tego

powodu, o którym myślicie. — Położyła mi pierścionek na dłoni i zamknęła ją w pięść. — Dziękuję, że zgodziłeś się dla mnie udawać.

Objęła mnie. — Przepraszam — wyszeptała, a ja zeszywniałem, łudząc się zwodniczą nadzieją, że za chwilę coś doda, na przykład *Chciałabym podziękować jurorom* albo *Czy dostanę za tę rolę specjalną notę?* Ale nic już nie powiedziała, a jej przeprosiny wydawały się być absolutnie szczerze.

Zwolniła uścisk, obrzuciła resztę zgromadzonych spojrzeniem i powtórzyła: — Przepraszam.

A potem ruszyła przed siebie i oddaliła się ode mnie. Nie mogłem się już łudzić, że to jakiś żart, bo cała ta sytuacja była aż nazbyt prawdziwa, a każdy krok Charlotte zdawał się wdeptywać mnie w ziemię. Jak głupiec stałem bez ruchu na bazie domowej, a w moim ciele kłębił się wir emocji, przybierający na sile, w miarę jak zakłopotanie ustępowało miejsca czemuś gorszemu. Bólowi. Czuję się tak zraniony, jakby całe moje serce było pokryte siniakami. Nie kochała mnie.

Wszystko to było zawsze tylko przedstawieniem.

Pan Offerman odwrócił się do mojego ojca, gniewnie dysząc. Spojrzenie miał zimne jak lód. — Nie obchodzi mnie, czyj to był pomysł. Nie robię interesów z kłamcami. Zrywam naszą umowę — powiedział, podkreślając te słowa stanowczym wymachem dłoni.

Z głośnika Emily popłynęły pierwsze takty piosenki *Take a Bow* Rihanny.

Wzdrygnąłem się, kiedy pan Offerman wrzasnął na swoją córkę. — Dosyć tego!

W tym punkcie musiałem się z nim całkowicie zgodzić.

Rozdział 26.

Kręciło mi się w głowie i czułem, jakby w mojej piersi zionęła przepastna dziura.

Dla Harper nie był to żaden powód, by się hamować. Nie owijała w bawełnę.

— Słuchaj — powiedziała, ściskając moje ramię. Razem z idącym po mojej drugiej stronie Nickiem prowadziła mnie przez park. — Lista twoich zadań na dziś uległa właśnie solidnemu wydłużeniu.

Dobrze, że mnie prowadziła, bo nie miałem pojęcia, dokąd zmierzam ani co powinienem zrobić. Mój ojciec zmył się jakieś piętnaście minut wcześniej, by zająć się sytuacją powstałą po niepowodzeniu najważniejszego kontraktu w jego karierze, czego sprawcą byłem wyłącznie ja. A po Charlotte nie było już śladu. Próbowałem ją znaleźć, ale zniknęła, jakby rozplynęła się w powietrzu. Mógłbym do niej zadzwonić z komórki Harper, ale wydarzenia sprzed kilku chwil tak mnie zdewastowały, że nie byłem pewien, czy dałbym teraz radę znieść taką samodzielnie spowodowaną torturę. — *Cześć, Charlotte. Fatalnie, że nic do mnie nie czujesz, ale co z moimi pomysłami na naszą nową kampanię reklamową? O, to świetnie. Cieszę się, że podoba ci się mój plan sprzedaży większej ilości drinków. Stawiasz dziś wieczorem chipsy.*

— OK. Jakie to zadania? — zapytałem pustym głosem. — Jest szansa, że jednym z nich będzie przebudzenie z tego koszmaru?

Harper zachnęła się i przyciągnęła mnie do siebie, żebym nie wpadł na deskorolkarza. — Nie. Witaj w rzeczywistości, Spencerze Holiday. Twoje gadulstwo wpakowało cię w niezłą kabałę i będziesz teraz musiał jakoś się wygrzebać z tego dołu.

— Tyle że to dół zbliżony rozmiarami do czarnej dziury —

wtrącił Nick. — Masz łopatę, która poradzi sobie z czymś tak głębokim?

Chciałem móc się roześmiać. Naprawdę. Zamiast tego zachmurzyłem się. — Jak chcesz, to poszukaj mi tej łopaty, a tymczasem może mi poradzisz, co powinienem zrobić z Charlotte. Wygląda na to, że moją współniczką jest teraz kobieta, która wręczyła mi papiery rozwodowe na boisku do softballu.

Moja siostra rzuciła mi spojrzenie, które mogłoby roztopić asfalt. — Charlotte nie jest pierwsza na liście twoich zadań, Spence.

— Nie?

Harper potrząsnęła głową. Ścieżka rozszerzyła się na granicy parku i skręciliśmy w Piątą Aleję. Moja siostra wskazała jakiś punkt położony w oddali. W innej części alei. — Tam. Dziesięć przecznic stąd znajdziesz pewien sklep jubilerski. Biuro naszego ojca jest położone na szóstym piętrze tego sklepu. Musisz go odwiedzić i paść przed nim na kolana.

Zgarbiłem się. — Naprawdę spieprzyłem — westchnąłem ciężko.

Nick roześmiał się ze współczuciem. — To prawda, człowieku. A teraz pora, żeby to jakoś odpieprzyć.

Rozłożyłem szeroko ręce. Za naszymi plecami przejechała konna bryczka. — Niby jak? Znam się na pieprzeniu. Ale odpieprzyć? Czy to polega na tym, że trzeba wcześniej wyciągnąć?

Nick potrząsnął głową. — Niezupełnie. To nowe naukowe odkrycie. Coś jak odwrotna osmoza, tyle że zamiast wodą możesz tą metodą odfiltrować swoje wtopy. Kapujesz?

Harper przewróciła oczami. — Ludzie, skupcie się. To najmniej odpowiedni moment, żeby się przerzucać bajeranckimi tekstami.

Przeciągnąłem dłonią po fryzurze. — Dobra. Zrobię to. Jaki

jest pierwszy krok?

Moja siostra wzięła głęboki oddech i obróciła się w stronę Nicka. — Mam mu powiedzieć czy lepiej, żeby sam się domyślił?

Nick wykrzywił usta, a potem poprawił okulary. — Wydaje mi się, że jego mózg nie pracuje dziś na pełnych obrotach.

— Co masz mi powiedzieć? Czy wy dwoje już o tym gadaliście?

— Pewnie, facet. Kiedy próbowałeś pobiec za Charlotte — odparł, a ja wzdrygnąłem się na wspomnienie momentu, gdy pognałem za nią, kiedy tylko piosenka Rihanny urwała się w połowie taktu. Ale piękna blondynka zdążyła zniknąć, zostawiwszy mnie z obolałym, posiniaczonym sercem. A przy okazji zabrała moją komórkę, klucze i portfel, więc byłem całkiem uziemiony.

I bez grosza.

— A niby co takiego powinienem, waszym zdaniem, zrobić?

— Człowieku, po pierwsze, musisz przeprosić swojego ojca za to, że go okłamałeś. Musisz mu wyjaśnić, dlaczego to zrobiłeś, że miałeś dobre intencje, ale się pomyliłeś i teraz tego żałujesz — odpowiedział Nick, biorąc na siebie rolę mojego doradcy.

Pokiwałem głową. — Jasne. Da się zrobić.

— Potem musisz spróbować jakoś naprawić ten bajzel — wtrąciła Harper.

— Niby jak?

— Powinieneś poprosić o rozmowę z panem Offermanem. Sprawdzić, czy da się to wszystko jakoś odkręcić.

Zazgrzytałem zębami na myśl o płaszczeniu się przed tym palantem. — Przecież ten typ nie chce mieć już z ojcem nic do czynienia.

— W tej chwili nie — powiedział Nick. — Ludzie mówią różne rzeczy pod wpływem nerwów. Trzeba sprawdzić, czy mu nie przeszło. Musisz spróbować.

Skinąłem głową, akceptując ich wskazówki, bo docierało do mnie, że mają rację. — A jeśli to nic nie da?

Spojrzeli po sobie, a potem ponownie skierowali wzrok na mnie. — *Ty*. Ty jesteś sposobem na to, żeby wszystko odpieprzyć — oświadczyła Harper.

— O cholera — wypaliłem zmęczonym głosem, bo właśnie przyszło mi na myśl, co będę musiał zrobić, żeby pomóc tacie i odkręcić cały ten bajzel.

* * *

Harper wręczyła mi dziesięciodolarowy banknot. Czułem się jak uczeń podstawówki ściskający w dłoni kieszonkowe. — Skorzystaj z tych pieniędzy tylko, jeżeli będziesz musiał pojechać do domu autobusem, kochanie — oświadczyła jak rodzic napominający dziecko.

Popchnęła mnie w kierunku wejścia do Katharine's. — Idź.

Wszedłem do środka i stwierdziłem, że pasuję tu jak wół do karety w swoich spodenkach gimnastycznych i bejsbolówce. Wsiadłem do windy i wcisnąłem guzik na szóste piętro. Drzwi zamknęły się z szumem, a ja wziąłem głęboki wdech i ze wszystkich sił starałem się myśleć tylko o ojcu. A nie o Charlotte. Nie o najgorszych słowach, jakie usłyszałem w całym swoim życiu.

Wszystko było zawsze jedynie przedstawieniem.

Nie rozumiałem, jak mogłem tak źle odczytać to, co się między nami zdarzyło. Byłem absolutnie pewien, że jest między nami nie tylko fantastyczna chemia, ale coś o wiele większego. Najwyraźniej jednak przemawiał przeze mnie zadufany chojrak, przekonany, że każda kobieta marzy jedynie o nim.

O ile ta kobieta nie kłamie.

Od samego początku stawiała przecież sprawę jasno.

Powiedziała, że kompletnie nie umie kłamać, co oznaczało, że wszystko to, co powiedziała mi na boisku, musiało być prawdą.

Jak, do cholery, miałem teraz pracować u jej boku? Jak pozostać jej współnikiem w interesach?

Kiedy winda dojechała na piętro ojca, drzwi otwały się na oścież. Na zewnątrz powitała mnie znajoma twarz. W moim kierunku zmierzała Nina, nawet w sobotę ubrana w elegancki kostium. Fakt, przecież soboty były w tym sklepie dniami największego ruchu.

— Cześć. Szukasz ojca?

Skinąłem głową. — Tak. Jest u siebie w biurze?

— Owszem. Pracuje nad jakimiś umowami.

W moim sercu zapaliła się iskierka nadziei. Może jednak kontrakt nie został anulowany. Może konflikt został zażegnany już po kilku minutach. Może na Jowiszu są centra handlowe.

Musiałem zapytać. — Siedzi u niego pan Offerman?

— Nie — odparła z wątłym uśmiechem, a potem delikatnie położyła mi dłoń na ramieniu. — Ale pójdz do niego.

Odeszła, a ja wziąłem głęboki oddech, rozprostowałem ramiona i ruszyłem w stronę biura ojca. Byłem gotów na każdą reakcję — choćby nawet gniew albo rozczarowanie — i zamierzałem ją przyjąć jak mężczyzna.

Zapukałem, a zza drzwi rozległ się głos zapraszający do wejścia.

Ojciec siedział za biurkiem, wciąż w swojej bluzie od softballu, i stukał palcami w klawiaturę komputera. Nie byłem w stanie stwierdzić, co maluje się w jego spojrzeniu. Postanowiłem przejąć inicjatywę i nawijałem, wyrzucając słowa jak karabin maszynowy.

— Tato, po pierwsze, jestem ci winien duże przeprosiny. Okłamałem cię i wyrolowałem. Przepraszam. Nie tak mnie wychowałeś. Nigdy nie powinienem był udawać, że jestem zaręczony, ale na swoją obronę mogę powiedzieć, że sądziłem, bezmyślnie, że pomoże ci to w podpisaniu tego kontraktu.

Kiedy poznałem pana Offermana, było widać aż nazbyt wyraźnie, że nie podobała mu się moja przeszłość ani „reputacja” — zafalowałem palcami, sygnalizując cudzysłów — więc pomyślałem, że po prostu zaręcę się na tydzień, dopóki nie dopniesz umowy. To nie był pomysł Charlotte, tylko mój. Myślałem, że robię to, co należy, że to przedstawienie sprawi, że moja przeszłość nie zaszkodzi twoim interesom. A zamiast tego i tak ci zaszkodziłem, i to właśnie przez ten pomysł.

— Spencer — zaczął ojciec drżącymi wargami.

Podniosłem rękę i potrząsałem głową. — Powinienem być uczciwy względem Offermana, kiedy spotkałem go po raz pierwszy podczas tamtego śniadania. I powinienem być uczciwy wobec ciebie. Ale nie byłem. Pamiętam, gdy przed *Skrzypkiem na dachu* opowiadałeś mi o tym, jak bardzo lubisz Charlotte, a ja czułem się jak dupek, że cię okłamywałem. Nauczyłeś mnie przecież, że nie należy tak postępować. — Westchnąłem i przeszedłem do najtrudniejszej kwestii. — Jednak w którymś momencie wszystko to przestało być kłamstwem, bo mimo że zaczęliśmy od udawanych zaręczyn, cały ten spektakl stał się dla mnie rzeczywistością i naprawdę zakochałem się w Charlotte.

Kąciki ust ojca uniosły się do góry. — Spencer — zaczął ponownie, ale nie pozwoliłem mu kontynuować. Stałem po drugiej stronie jego biurka i robiłem publiczne wyznanie win.

— Ale to bez znaczenia, bo sam słyszałeś, co powiedziała. — Głos zaczął mi się łamać ze smutku, gdy przypomniałem sobie jej okropne słowa. — Charlotte nie odwzajemnia mojego uczucia i tyle. Przepraszam, że cię wmanewrowałem w całą tę farsę. I wiem, że nie jestem ci tego w stanie zrekompensować, ale będę próbował.

Przyszła pora, by powiedzieć o tym, co przyszło mi do głowy, gdy myślałem, jak naprawić swoje winy. — Wiem, czego pragniesz najbardziej na świecie: przejść na emeryturę i spędzać więcej czasu z mamą. Wiem, że to z tego powodu chciałeś sprzedać Katharine’s. Nie proszę cię, byś przekazał mi

firmę. Nie proszę o twój sklep. Ale zgłaszam się na ochotnika, żeby prowadzić ten interes w twoim imieniu. Oczywiście bez żadnego wynagrodzenia — powiedziałem i roześmiałem się krótko, bo nawet w takich momentach należy zachowywać poczucie humoru. Ojciec słuchał mojej przemowy z błyskiem w oczach. — Nieźle sobie radzę w interesach. Być może jestem do niczego w tworzeniu związku i jak widać, nie mam pojęcia, czego pragnie kobieta, a ponadto moje ego jest tak przerośnięte, że nie mieści się do żadnego autobusu w tym mieście, ale jestem bystrzakiem, jeśli chodzi o prowadzenie wszelkiego rodzaju działalności biznesowej. Bardzo chciałbym ci jakoś zrekompensować spowodowany przeze mnie zamęt, więc jestem gotów wziąć zastępstwo, kiedy zrobisz sobie wolne, do czasu, aż znajdziemy nowego nabywcę.

Wziąłem oddech i mimo że nigdy wcześniej nie myślałem o prowadzeniu sklepu, a ojciec nigdy nie zamierzał mi go powierzać, czułem, że przedstawiając mu swoją propozycję, zachowałem się, jak przystało na mężczyznę. Byłem zadowolony, że usłyszał, że jestem gotów naprawić swoje błędy.

Ojciec wstał z fotela, obszedł biurko i skrzyżował ramiona na piersi. Stał nieruchomo na środku dywanu i wbił we mnie wzrok.

A co najdziwniejsze, wcale nie wyglądał na wkurzonego.

Rozdział 27.

— Masz rację, synu. Zmartwiło mnie, że kłamałeś. Zmartwiło mnie, że wymyśliłeś te zaręczyny. I zmartwiło mnie, że uważałeś, że nie będę w stanie zrealizować swojego planu, jeśli nie zaczniesz udawać kogoś innego, niż jesteś. — Przerwał i uściśnął moje ramię. — Ale dobrze cię wychowałem, bo wykazałeś się właśnie taką odpowiedzialnością, jaką starałem ci się wpoić.

— Cieszę się, że mogę to zrobić, tato — odparłem i wiedziałem, że jeśli nie w tym momencie, to wkrótce naprawdę będę to w ten sposób odbierał. Zainwestuję w to wszystkie swoje siły, bo jeden Bóg wie, jak bardzo potrzebuję czegoś, dzięki czemu mógłbym przestać myśleć o Charlotte. Być może nawet pozwolę jej odkupić moje udziały w knajpie, żebyśmy nie musieli się już widywać. Codzienne spotkania z kobietą, która złamała mi serce, byłyby bolesne jak atak stada os chorych na wściekliznę.

Ojciec poklepał mnie po plecach, a potem przyciągnął mnie do siebie i przytulił. — Jesteś dobrym człowiekiem. Jestem z ciebie dumny, że wzięłeś za to odpowiedzialność i chcesz to naprawić. — Zwolnił uścisk, oparł mi dłonie na ramionach i westchnął radośnie. — Ale nie mogę ci na to pozwolić.

Zmarszczyłem czoło. — Dlaczego?

Roześmiał się. W jego oczach błysnęły wesołe iskierki. — Bo mnie uratowałeś. Bo podczas meczu nie mogłem przestać myśleć o tym, jak znaleźć jakiś elegancki sposób na wycofanie się z tej umowy. Już przed tą aferą miałem wątpliwości, czy powinienem sprzedawać firmę tej pompatycznej, szowinistycznej świni, a wywołany przez ciebie skandal dał mi idealny pretekst. — Wskazał na stojącą na podłodze niszczarkę dokumentów i zatarł rękę. — Całe szczęście jeszcze nie

złożyliśmy dokumentów.

Na moich ustach pojawił się uśmiech, pierwszy od chwili, gdy Charlotte zmięła, posiekała i połknęła moje serce.

OK, może dramatyzuję, ale narząd zajmujący lewą stronę mojej klatki piersiowej był w strzępach. Mimo to widok radości na twarzy ojca złagodził mój ból. — Rzeczywiście kawał świni z niego — powiedziałem, unosząc kąciki warg ku górze.

— Jest kompletnie pozbawiony szacunku względem kobiet, swojej żony, swoich córek, nie mogę pozwolić, by renoma Katharine's stała się zależna od takiego człowieka.

— Nie możesz. Zostań w firmie jeszcze trochę dłużej, a na pewno znajdziemy lepszego kandydata lub kandydatkę na nowego właściciela — przytaknąłem, czując rozpierającą mnie dumę. Byłem dumny z ojca, że dokonał takiego wyboru.

Ojciec mlasnął językiem. — Rzec w tym, że już kogoś znalazłem.

Wytrzeszczyłem oczy. — Naprawdę?

— Tak. Ale nie jest to ktoś, komu zamierzam sprzedać mój sklep. — Przerwał, omiół wzrokiem biuro i spojrzał ku drzwiom, jak gdyby błądził myślami po całym budynku. — To osoba, która będzie nim zarządzała, kiedy ja będę miał wolne. Nie uśmiecha mi się sprzedaż Katharine's, za to bardzo mi się uśmiecha perspektywa spędzania więcej czasu poza pracą.

— OK — zacząłem niepewnie. — Kto to jest?

Zanim to pytanie zdążyło wybrzmieć, wiedziałem już, o kogo chodzi. Kółka zębate obracające się w moim mózgu uruchomiły właściwą przekładnię i wszystko stało się jasne. Strzeliłem palcami. — Nina! To ją poprosiłeś o zarządzanie sklepem!

Ojciec pokiwał głową, cały rozpromieniony. — A ona się zgodziła. — Zabębnił palcami o zasłaniające biurko papiery. — Właśnie tym się zajmowałem, kiedy tu wszedłeś. Opracowywałem nową umowę zatrudnienia. Nina zostanie dyrektorem generalnym naszej firmy, założonej przeze mnie i

będącej w dalszym ciągu moją własnością, podczas gdy ja będę żeglował po świecie z twoją matką.

— Straszny z ciebie romantyk — stwierdziłem, potrząsając głową z podziwem. — Nina to idealna osoba na to stanowisko. Była z tobą od samego początku, nikt nie zna tego biznesu lepiej od niej.

— Dokładnie — odparł ojciec, a potem podszedł do kanapy stojącej przy oknie, z którego rozciągał się widok na cały środkowy Manhattan. — A ponieważ jestem beznadziejnie romantyczny i na dodatek szczęśliwie żonaty od trzydziestu pięciu lat, wiem co nieco na temat tego, czego pragną kobiety. Więc pomówmy o tym, jak możesz odzyskać Charlotte. Widziałem, w jaki sposób obydwoje na siebie patrzycie.

Poklepał w kanapę. Usiadłem obok niego i nagle poczułem przygniatający mnie ciężar. — To piękny pomysł. Ale dała mi jasno do zrozumienia, że nie odwzajemnia moich uczuć.

— Hm.

— Jakie hm?

— Jesteś pewien, że właśnie to powiedziała? — zapytał ojciec zagadkowym tonem.

— Jej słowa brzmiały chyba dokładnie tak: „To wszystko było zawsze jedynie przedstawieniem”.

— Tak powiedziała. A ja, ogólnie rzecz biorąc, uważam, że mężczyzna powinien słuchać tego, co kobiety mają do powiedzenia. Czasem jednak zachowanie przemawia głośniej od słów. Zatem co wyczytałeś z jej zachowania?

Przed oczami przemknął mi obraz, jak Charlotte zrywa pierścionek z palca.

— Że nie odwzajemnia moich uczuć — odparłem bez ogródek. Nie było sensu owijać w bawełnę. Przecież ojciec był świadkiem tej samej sceny.

A może nie. Zobaczyłem, jak przechyla głowę na bok, unosząc

jedną brew. Potrząsnął głową. — A ja widziałem kobietę, która nie zawahała się nadstawić za ciebie głowę.

Wlepiłem w niego spojrzenie. Nie potrafiłem odnaleźć sensu w tym, co mówił.

— Widziałem kobietę, która wzięła na siebie winę za twoje działania — ciągnął ojciec, wskazując ręką to na mnie, to na siebie. — Obaj wiemy, że Charlotte wcale cię nie poprosiła, żebyś został jej narzeczoną. To ty poprosiłeś ją, a ona się zgodziła. Chciała ci pomóc. Dzisiaj też chciała ci pomóc. Nie wszystko poszło tak, jak zamierzała, ale starała się uratować tę umowę, bo jej na tobie zależy. Próbowwała zapobiec grożącemu ci niebezpieczeństwu, nawet jeśli to oznaczało, że sama rzuca się pod pociąg.

Poczułem, jak coś we mnie odżywa.

I nie mam tu na myśli żadnego obcego czy innego podobnego dziwoląga. Był to puls mojego serca, nabierający coraz szybszego tempa, tętniący nadzieją.

— Cholera — wykrztusiłem, a przed oczami przemknęły mi cały dzisiejszy dzień, poranek, ostatnia noc. Kanapki, nudle, whisky. Złamane reguły, zazdrość, prywatne chwile czystego szczęścia i jedności. Ostatnia noc i to, w jaki sposób powiedziała, że dochodzi. To, jak wyglądała, siedząc na mnie zupełnie nago.

Chwyciłem kołnierz mojego podkoszulka, by powachlować się materiałem. Wow. Ależ mi było gorąco. Ucieczka we wspomnienia o seksie nie była najmądrzejszym posunięciem.

Skupiłem się, usunąwszy te myśli na bok.

Przede wszystkim jednak starałem się przywołać wszystkie te chwile, gdy Charlotte ratowała mnie przede mną samym. Od początku naszego romansu aż do samego końca podawała mi pomocną dłoń zawsze wtedy, gdy potrzebowałem jej najbardziej.

— Muszę ją znaleźć — powiedziałem, klepiąc się po

kieszeniach. Były puste. — Niech to szlag. Ona ma moją komórkę. I mój portfel. I moje klucze.

— To dobrze. Bo nie będziemy działać tak gorączkowo.

— Czemu nie? Chyba powinienem po prostu do niej pojechać i powiedzieć jej, co czuję, albo coś w tym rodzaju.

— Coś w tym rodzaju? — Ojciec zrobił zdumioną minę, przedrzeźniając mój wyraz twarzy. — Być może wiesz co nieco o tym, jak zdobyć kobietę na jedną noc. Za to ja wiem, jak zdobyć kobietę na całe życie — powiedział, poklepując się dłonią po sercu. — Tak się składa, że twój ojciec jest beznadziejnym romantykiem. Pozwól więc, że mistrz udzieli uczniowi rady, jak odzyskać kobietę.

Wstałem, uległszy jego perswazji. — W szkole zawsze byłem pojętnym uczniem. Podziel się ze mną swoją wiedzą.

Ojciec obrzucił wzrokiem mój strój. — Po pierwsze, musimy załatwić ci jakieś porządne ciuchy.

— Nie mam portfela.

Przewrócił oczami. — Kupiłem ci twoje pierwsze śpioszki. Myślę, że stać mnie, żeby kupić ci teraz porządne spodnie.

— Bardzo się cieszę, tato, ale czy możesz mi obiecać, że już nigdy nie będziesz mnie gnębił tym słowem? — zapytałem, gdy wychodziliśmy z biura.

— Chodzi ci o śpioszki?

Skinąłem głową.

Wzruszył ramionami. — Postaram się już nigdy nie opowiadać o tym, jak uroczo wyglądałeś w małych, błękitnych śpioszkach.

— Tato...

— No dobrze. Wcale nie wyglądałeś w nich uroczo. Wyglądałeś jak prawdziwy mężczyzna.

Czy wspominałem już, że mam najfajniejszego ojca na świecie?

Rozdział 28.

Wyglądałem wystrzałowio. Miałem na sobie grafitowe spodnie, niebieską koszulę i nowe buty. A ponadto... wziąłem prysznic. Tak. Ojciec zabrał mnie na zakupy, a potem pozwolił mi skorzystać z łazienki u siebie w domu. I wyszło mi to zdecydowanie na dobre.

Ale nie pozwolił mi zadzwonić do Charlotte.

I nie chodziło wcale o to, że zapomniałem jej numeru. Był to chyba jedyny numer, który znałem na pamięć — albo jeden z dwóch. Tylko ten należący do niej i ten do restauracji z chińszczyzną na wynos. Zamiast tego ojciec sam do niej zatelefonował, by uprzejmie zapytać, czy nie zgodziłaby się ze mną spotkać dziś wieczorem. Najwyraźniej wyraziła zgodę, bo w odpowiedzi oświadczył, że przyjadę o szóstej.

Kiedy wynajęty przeze mnie samochód zajechał przed jej budynek, poczułem się jak nastolatek przychodzący na szkolny bal. Tyle że nie miałem bukietka kwiatów dla mojej partnerki ani wytrwałości właściwej dla młodego wieku. Byłem już na to, dzięki Bogu, za stary.

Jednak sytuacja była podobnie stresująca, a ja byłem potwornie zdenerwowany. Wsiadłem z wozu i ruszyłem w stronę portiera. Mężczyzna zadzwonił do jej mieszkania, a ja czekałem na odpowiedź, chodząc w tę i w tę w pobliżu głównego wejścia, zerkając na zegarek i licząc wszystkie płytki pokrywające posadzkę. Trzy minuty później w holu pojawiła się Charlotte.

Miała na sobie koralową spódniczkę i czarną bluzkę. To właśnie ten strój włożyła, kiedy wybraliśmy się kupić pierścionek. Fakt, że zdecydowała się go założyć, sprawił, że zaparło mi dech w piersiach. Wydawało mi się, że to jakiś znak.

Ruszyła w moją stronę, a ja nie mogłem od niej oderwać wzroku, chłonałem każdy szczegół. Jej piękne włosy były luźno rozpuszczone i opadały na ramiona. Usta były czerwone i błyszczące. Miała odsłonięte nogi, a na stopach czarne szpilki. Nie pamiętałem, czy wspominałem jej kiedykolwiek, że to moje ulubione buty, ale jakimś sposobem wydawało mi się to jeszcze bardziej podniecające, że Charlotte lubi nosić szpilki, w których ja lubię ją oglądać.

Nie mogłem uwierzyć, że minęło zaledwie osiem godzin od chwili, gdy widziałem ją po raz ostatni.

Zatrzymała się przede mną. Zmrużyła oczy. Wycelowwała we mnie palce. — Nie wiem, czy chcę cię pocałować, czy ci przyłożyć. Bo przez cały dzień słałam do ciebie esemesy. Które przychodziły do mojej torebki — stwierdziła, pakując dłoń do torebki, jakby czegoś szukała.

Chwyciła moją komórkę i wcisnęła mi ją do ręki. Wyszczrzyłem zęby, widząc pierwszego esemesa.

TO BYŁO NAJWIĘKSZE KŁAMSTWO, JAKIE KIEDYKOLWIEK POWIEDZIAŁAM. ZADZWOŃ DO MNIE.

Wpatrywała się we mnie z wyrazem napięcia na twarzy. — Aha, poza tym zdażyłam do ciebie kilka razy zatelefonować, zanim sobie przypomniałam, że mam twoją komórkę. Można powiedzieć, że przez cały dzień wysyłałam esemesy do siebie samej. Miałeś wyciszony dzwonek, bałwanie.

— Mam wrażenie, że czegokolwiek się dziś tknę, wychodzę na bałwana — odpowiedziałem, ale z uśmiechem na ustach, bo był to kolejny powód, dla którego byłem w niej tak szaleńczo zakochany. Uwielbiałem to, że potrafiła po prostu do mnie podejść i mnie zbesztać.

Charlotte oparła rękę na biodrze. — Interesuje cię w ogóle, co do ciebie pisałam?

— Tak — potwierdziłem. Chwyciłem jej dłoń i wplotłem w nią palce. Boże, jak dobrze było znowu jej dotknąć. Odwzajemniła mój uścisk, a ja miałem wrażenie, że jestem w niebie, gdy

czułem, jak doskonale jej dłoń pasuje do mojej. — Ale w tej chwili chciałbym cię zabrać na randkę.

— Do restauracji w Chelsea? — zapytała, gdy dotarliśmy do drzwi lśniąco czarnego samochodu.

— Tak, ale jeszcze nie teraz. Najpierw zabieram cię na specjalny rajd po Nowym Jorku. — Wskazałem na jej budynek. — To przystanek numer jeden na trasie lekcji, które otrzymałem w zeszłym tygodniu.

Zrobiła zdziwioną minę, zapraszając mnie, bym wyjaśnił, co miałem na myśli.

— To właśnie tutaj zachowałem się jak prawdziwy tępak — oświadczyłem.

— A to niby w jakim sensie?

— W takim, że kiedy poprosiłem cię, byś udawała moją narzeczoną, naprawdę wierzyłem, że możemy odstawić ten numer bez żadnego ryzyka, że coś to między nami zmieni — odparłem. Otworzyłem drzwi i puściłem ją przodem. Nie mogłem od niej oderwać oczu, kiedy wsiadała do chłodnego, klimatyzowanego wnętrza. Wyglądała tak, że chciało się ją schrupać.

— A coś się zmieniło? — zapytała pełnym zainteresowania głosem.

Pokiwałem głową, usiadłem obok i zamknąłem za sobą drzwi. — Tak.

Przełknęła ślinę. — W takim razie jaki jest przystanek numer dwa?

Wskazałem na północ. — Restauracja McCoys. Obiło ci się o uszy? — zapytałem, a samochód ruszył na przedmieścia, by przedrzeć się przez rzekę aut, które wyległy na ulice w sobotni wieczór.

— Mam wrażenie, że coś o niej słyszałam. Jestem strasznie ciekawa, czego się tam dowiedziałeś.

Po dotarciu do lokalu, gdzie zjedliśmy naszą pierwszą kolację z Offermanami, ująłem Charlotte za rękę i pomogłem jej wysiąść z wozu. Ale nie weszliśmy do środka. Staaliśmy pod zieloną markizą, a ja dotykałem włosów Charlotte, muskając palcem pukle opadające jej na ramiona. Przesunąłem opuszką po jej skórze i usłyszałem, jak zaczyna szybciej oddychać.

— Pamiętasz może, że byliśmy tu zaledwie tydzień temu. Trenowaliśmy całowanie na ulicy i w twoim mieszkaniu — powiedziałem, pochylając się, by musnąć jej policzek wargami. Zadrżała. — Ale żaden trening nie mógł mnie przygotować na lekcję, którą otrzymałem, kiedy pocałowałaś mnie przy stole.

— Jaka to była lekcja?

— Pojąłem, jak bardzo podobają mi się nasze udawane pocałunki.

Na twarzy Charlotte pojawił się uśmiech. — A prawdziwe pocałunki?

— Jeszcze bardziej. Pozwól, że odświeżę ci pamięć i pokażę, jak bardzo oboje je lubimy. — Ująłem twarz Charlotte w dłonie i przycisnąłem jej cudowne wargi do moich. Całowałem ją gwałtownie, jakbym chciał jej pokazać, co jeszcze przed nami. Oplotła mnie ramionami, przywarła biustem do mojej piersi i oddawała się z zapamiętaniem naszemu pocałunkowi, wydając z siebie te namiętne odgłosy i pomruki, od których przeszywał mnie dreszcz podniecenia.

Wiedziałem, że jeśli nie przerwiemy, moje podniecenie nie skończy się na dreszczach. I choć dokładnie tego pragnąłem, to przecież jeszcze nie skończyliśmy naszego rajdu.

Dwadzieścia minut później pojawiliśmy się w Gin Joince. Poprowadziłem ją do zmysłowego, seksownego baru, gdzie doprowadzała mnie do szaleństwa. — W tym miejscu okazałem się kompletnym bałwanem.

Przesunęła dłonią po moim ramieniu, wywołując ciarki na mojej skórze. — Jak to?

— Przez to — odparłem.

— Przez co?

— Przez twój dotyk, który podnieca mnie jak nic innego na tym świecie — powiedziałem chrapliwym głosem, przyciągając ją bliżej do siebie. — Jednak za sprawą jakiegoś szaleństwa sądziłem, że jestem ci się w stanie oprzeć.

Zmierzwiła mi włosy i wyszeptała: — Głuptas. — Potrząsnęła głową, jakby chciała mnie upomnieć. Zdążyła się już całkiem wczuć w atmosferę naszego rajdu.

— Jeżeli uważasz, że to głupie, zaczekaj, aż zobaczysz, co ci pokażę za chwilę. Kiedy zabiorę cię w następne miejsce, zrozumiesz głębię absurdu mojego zachowania.

— Naprawdę? — zapytała. Zmierzaliśmy z powrotem w stronę samochodu, by rozsiąść się na chłodnym tylnym siedzeniu.

— Tak. Bo po tym, jak odwiozłem cię wtedy do domu, wróciłem do swojego mieszkania i wziąłem sprawy we własną rękę. W moich fantazjach ujeżdżałaś mnie jak kowbojka.

W oczach Charlotte błysnęły iskierki zrozumienia, po czym przesunęła palcami po moim udzie. — To cholernie podniecające. Chcę to kiedyś zobaczyć.

— Tak, ja też chcę cię oglądać, jak będziesz to robić. — Położyłem dłoń z tyłu jej głowy, przycisnąłem wargi do jej ucha i wyszeptałem: — Tamtej nocy zrobiłem to trzy razy. Nie wiem czemu, ale miałem nadzieję, że zdołam się w ten sposób uwolnić od myśli na twój temat.

— Och, Spencer — szepnęła — ja też o tym myślałam.

Samochód ruszył, a nasze usta połączyły się w gwałtownym zwarciu. Całowaliśmy się łapczywie, nadrabiając godziny rozłąki, kłamstwa i nieszczerze zachowania. Całowaliśmy się, aż nasze wargi pokryły się siniakami. Przerwał to dopiero przyjazd w następne miejsce. Róg Czterdziestej Trzeciej. Była już szósta czterdzieści pięć i teatr zapełnił się widzami, więc nie zatrzymaliśmy auta.

Wycelowałem palec w obraz rozciągający się za przyciemnioną szybą. — Na tym rogu zdarzyło się coś przedziwnego.

— Co to było? — zapytała Charlotte, a radosny ton jej głosu świadczył, że wyczekuje moich odpowiedzi równie mocno, jak ja uwielbiam jej ich udzielać.

— Tamtej nocy nie byłem jednak całkowitym bałwanem. Pamiętałem, żeby wyznać ci całą prawdę, że byłem zazdrosny o każdego mężczyznę, z którym kiedykolwiek byłaś. Zamierzałem dać ci w ten sposób do zrozumienia, że nie chcę, by miał cię ktokolwiek poza mną — powiedziałem, muskając wargami zagłębienie u podstawy jej szyi. — Nigdy.

Uśmiechnęła się promiennie. — Czuję to samo — odparła i chwyciła swoją komórkę, by pokazać mi esemesy, które wysłała mi po naszym porannym rozstaniu. — Sam popatrz.

*To, co powiedziałam, było ohydny kłamstwem,
które sprawiło mi wiele bólu.*

Wcale tak nie myślałam.

Z mojej strony to wszystko było prawdziwe.

Czy ty też tak czujesz?

Podniosłem wzrok znad ekranu i przycisnąłem rękę do jej piersi, tuż nad sercem. Czułem, jak łomocze pod moją dłoń. — Tak, ptysiu. Czuję to każdym fragmentem ciała.

Zachichotała, usłyszawszy, jak ją nazwałem. — Ja również. Ale przejdziemy do tego *każdego fragmentu ciała*, chciałabym, żebyś przeczytał resztę tych wiadomości — powiedziała. Oderwała moją dłoń od swojego biustu i wcisnęła mi w nią z powrotem komórkę.

*No tak, świetnie. Właśnie sobie uświadomiłam, że wysyłam
wszystkie te esemesy do samej siebie. BO TWÓJ TELEFON
BŁYSKA W MOJEJ TOREBCE!*

OK. No więc tak. Do dupy.

Musisz wiedzieć, że kiedy mówiłam to, co powiedziałam ci na boisku, próbowałam ci pomóc. Starłam się trzymać planu. Zachować pozory wiarygodności. NIE MAM POJĘCIA, CZY TO PODZIAŁAŁO.

Uch. Czuję się teraz fatalnie. Chyba tylko pogorszyłam sprawę, prawda?

Rozmawiam sama ze sobą. Ale zobacz, co znalazłam...

Zdaje się, że mam też twoje klucze i portfel. Hmmm. Masz tu masę kart kredytowych.

Myślałam o tym, żeby kupić nową kolekcję od Kate Spade.

I jakieś louboutiny.

GDZIE JESTEŚ? ZAPOMNIAŁEŚ, GDZIE MIESZKAM?

Nie oddam ci tego telefonu, chyba że czujesz to samo co ja. Przysięgam, że jeśli cię spotkam i okaże się, że tylko mnie to trafiło, nigdy go nie odzyskasz. Zginie szybką i bezbolesną śmiercią od młotka, ponosząc karę za mój wstyd.

Więc jeśli czytasz te esemesy, to oznacza tylko jedno.

Ty też za mną szalejesz.

— Ja też za tobą szaleję — powiedziałem i nasze wargi ponownie do siebie przywarły.

Zanim jednak atmosfera stała się gorąca, zanim zdążyła się na mnie wdrapać, tak jak tego pragnąłem, znaleźliśmy się jakimś sposobem w Central Parku, a konkretnie przy boisku do baseballu. Samochód przystanął na ścieżce, by poczekać, aż wrócimy. Poprowadziłem Charlotte na murawę.

Trwał tu kolejny mecz — jakaś pizzeria rywalizowała z jakimś sklepem obuwniczym. Przyciągnąłem Charlotte do siebie. — Ale to właśnie tutaj — powiedziałem, pokazując na boisko — właśnie tu wykazałem się największą głupotą.

Uśmiechnęła się. — A to dlaczego?

— Bo właśnie w tym miejscu dziś przed południem... — wziętem głęboki oddech, by wpuścić powietrze do płuc i przyszykować się do wyznania jej wreszcie całej prawdy. — Dokładnie w tym miejscu kobieta, którą kocham, poświęciła się, by mnie ratować. — Charlotte westchnęła, usłyszawszy, jak wspominam uczucie na M. — Powinienem był ci powiedzieć, że cię kocham. Powinienem był ci wszystko wyznać. — Zbliżyłem się do niej powoli i wsparłem czoło na jej czole. — Powinienem był ci powiedzieć, że kocham cię do szaleństwa i że pragnę, byś była moja. Kiedy powiedziałaś, że wszystko było jedynie przedstawieniem, byłem kompletnie rozbity...

— To, co mówiłam, było całkowitą nieprawdą, Spencer. Powiedziałam to tylko po to, żeby uratować sytuację.

— Teraz to wiem. Byłem głupi. Ostatecznie wszystko obróciło się na dobre. Bo poczucie, że cię straciłem, uświadomiło mi, że jestem gotów na wszystko, byle cię odzyskać. Bo jesteś tą jedyną. Byłaś obok mnie przez cały ten czas i mam wrażenie, że zakochałem się w tobie błyskawicznie, w ciągu jednego tygodnia. Ale mam zarazem pewność, że zakochiwałem się w tobie powoli, przez całe lata. Po prostu potrzebowałem poudawać, żeby dotarło do mnie, że jesteś jedyną kobietą, jaką kochałem. Więcej — jesteś jedyną kobietą, którą chcę kochać. — Przesunąłem wierzchem palców po jej policzku. Jej oczy błyszczały radością. Rozpoznałem to od razu, bo sam czułem to samo. — A jestem tego pewien, bo chcę zjadać wszystkie zielone żelki, żeby nigdy nie groziło ci, że na jakiegoś trafisz. I chcę męczyć się przy twoim boku na *Skrzypku na dachu*, wieczorami popijać margaritę albo niezłe piwo, kłaść cię do łóżka, gdy będziesz zmęczona i będzie cię boleć głowa, i kochać się z tobą przez całą noc, gdy będziesz miała ochotę.

Rozchyliła wargi i westchnęła z rozkoszą. Chwyciła mnie za kołnierz i przyciągnęła jeszcze bliżej ku sobie. — Dziś w ogóle nie mam bólu głowy. I też chcę to robić przez całą noc. Chcę tego, bo i ja złamałam tę samą regułę. Jestem w tobie tak zakochana, że mogę cię całować nawet wtedy, kiedy będziesz załatywał porannym oddechem, i jestem gotowa zeskrobywać

majonez pesto z kanapek, gdyby ktoś przez pomyłkę przygotował ci je właśnie z nim — powiedziała, spoglądając mi w oczy.

— Mam nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie. — Mój głos brzmiał śmiertelnie poważnie. — Bo nie chcę, byś miała cokolwiek do czynienia z porannym oddechem albo majonezem pesto. A gdyby już do tego doszło, to pragnę, żebyśmy wspólnie stawili czoła obu tym okropnościom.

— Ja też — odparła, a potem mnie pocałowała, głęboko i namiętnie, przypieczętowując wszystkie lekcje, które dotąd otrzymałem.

Kiedy się ode mnie oderwała, spojrzała mi w oczy, uniósłszy w sugestywny sposób brew. — Co powiesz na resztki nudli sezamowych u ciebie w domu zamiast kolacji na mieście?

— Zgoda — odparłem, bo wiedziałem, czego pragnie, i chciałem tego samego.

— Och, poczekaj. Chciałabym wiedzieć jeszcze jedną rzecz — powiedziała i przesunęła dłonią po guzikach mojej koszuli, co było preludium do tego, czym mieliśmy się wkrótce zająć.

— Co takiego?

— Pamiętasz, jak uważałam, że ten numer nie może nam się udać?

— Pamiętam.

— Dałam radę, bo rzadko kiedy czułam, że oszukuję, odgrywając twoją dziewczynę. Było mi łatwo udawać, że jestem twoja.

— Dlaczego? — spytałem i chwyciłem ją za biodra.

— Nie czułam, że coś odgrywam. Zawsze czułam, jakby to wszystko było rzeczywiste.

— To było rzeczywiste — stwierdziłem, patrząc jej w oczy. Całe moje jestestwo skupiło się w tej jednej chwili, wyznaczała ona nową oś mojego związku z Charlotte i chciałem wszystko

zobaczyć oraz wszystkiego posmakować. Właśnie teraz. — Wiesz, co jeszcze jest rzeczywiste?

— Co? — zapytała figlarnie, a z jej tonu mogłem wyczytać, że wie, o czym myślę.

— To, jak bardzo cię w tej chwili pragnę. To bardzo rzeczywiste. Dosłownie dwadzieścia pięć centymetrów twardej rzeczywistości — powiedziałem i napałem na nią, by poczuła, jak bardzo jej pożądam.

Zrobiła zdziwioną minę. — Dwadzieścia pięć? Byłam pewna, że trzydzieści.

— Na początku dwadzieścia pięć. Na końcu trzydzieści — zażartowałem i złapałem ją za rękę, by poprowadzić do samochodu. Gdy już znaleźliśmy się w środku, poprosiłem szofera, żeby podniósł przegrodę oddzielającą tylne siedzenie od reszty kabiny. Przyciemniana szyba podjechała z kliknięciem pod sam sufit i zostaliśmy sami.

— Poproszę teraz o te dwadzieścia pięć centymetrów.

— Aha, czyli masz ochotę na przystawkę, zanim zabierzemy się do chińszczyzny — odparłem i przesunąłem ręką po jej plecach i pośladkach. Zacisnąłem dłoń na jej tyłku.

— Nie, Spencer. Najpierw chcę deser.

Posadziłem ją na sobie. — Przystawka. Deser. Danie główne. Czemu nie wziąć wszystkiego? — stwierdziłem, unosząc jej spódniczkę, podczas gdy Charlotte rozsunała mi rozporek.

Chwilę później odciągnąłem na bok jej majtki, założyłem prezerwatywę i opuściłem Charlotte na mojego penisa. Obydwoje jęknęliśmy jednocześnie, a potem zaczęliśmy się całować — i pieprzyliśmy się przez kilka kolejnych przecznic. Samochód wjechał do centrum, nasze pocałunki stawały się coraz bardziej intensywne, a seks jeszcze gwałtowniejszy. Chwyciłem ją za włosy i poczułem, jak jej paznokcie wbijają mi się w barki. Nasze usta były splecione w dzikim tańcu, jakbyśmy chcieli się nawzajem łapczywie pochłonąć.

Pieprzyliśmy się, jakbyśmy się nie widzieli od kilku tygodni, choć nasza rozłąka trwała zaledwie kilka godzin. Ale rozumiałem tę... tę potrzebę bycia z drugą osobą, szczególnie że było nam równie dobrze jak zawsze. Było nawet lepiej, bo wiedzieliśmy, że to nie koniec. Nasz związek nie miał już daty ważności, zniknęły wszystkie reguły i udawanie.

Ta noc zmieniała się w maraton seksu, orgazmów, sezamowych nudli, jedzenia i śmiechu. Mówiłem „kocham cię” więcej razy, niż kiedykolwiek spodziewałem się wypowiedzieć.

Przetestowaliśmy wytrzymałość mojej ławy, która zdała ten egzamin; miałem też posiniaczone kolana, ale nie miało to znaczenia. Krótco potem Charlotte zasugerowała, żebyśmy wzięli razem prysznic, ot tak, dla zabawy, a ja z chęcią się na to zgodziłem, bo jestem fanem rozrywkowych kąpeli. Charlotte uklękła na glazurowanej posadzce i sprawiła, że był to najlepszy prysznic w całym moim życiu, a jej język okazał się tak akrobatycznie zręczny, że na usta cisnęło mi się pytanie, czy potrafiłaby nim zawiązać supeł na szypułce od wiśni.

Choć oczywiście nie miało to znaczenia. Kto potrzebuje supełów na wiśniach? Gdy byłem obok, jej język i tak miał wystarczająco wiele zajęć, podobnie jak mój. Tuż po północy położyliśmy się do łóżka i posmakowałem jej jeszcze raz, i ponownie odkryłem coś nowego.

Potem byliśmy na tyle naiwni, że wydawało nam się, że zaśniemy, leżąc na boku, ja z tyłu, a Charlotte przede mną, lecz zamiast tego wślizgnąłem się w nią pośród ciemności. Głośne mruczenie Fida połączyło się z jej okrzykami, gdy dochodziła, tworząc małe, dźwiękowe trzęsienie ziemi.

— Charlotte, muszę ci coś wyznać — powiedziałem, przeczesując palcami jej włosy, kiedy dochodziła do siebie po tym ostatnim orgazmie.

— Nie krępuj się.

— Mój kot jest zboczony.

Roześmiała się. — Wobec tego wygląda na to, że będziemy się

wszyscy troje dobrze dogadywać.

Też tak myślałem.

Epilog

Miesiąc później

W Lucky Spot nie było nikogo poza nami. Godzinę wcześniej zaserwowaliśmy ostatnie drinki, a teraz szykowaliśmy się do zamknięcia lokalu.

Wziąłem klucze z zaplecza, Charlotte zarzuciła torebkę na ramię. — U mnie czy u ciebie? — zapytała figlarnie. A potem sama odpowiedziała: — U *nas*.

Jej umowa wynajmu wygasła pod koniec miesiąca, więc tydzień temu przeprowadziła się do mojego mieszkania. Kradła mi kołdrę, a ja musiałem spać nago, co mogło stanowić problem zimą, ale poza tym nasze życie było w zasadzie idealne. Do tego trzeba dodać, że artykuł Abe'a nigdy nie ukazał się drukiem, bo przecież sprzedaż Katharine's nie doszła do skutku, więc została jedynie historia fałszywych zaręczyn, które skończyły się prawdziwą miłością. Byłem szczęśliwy, podobnie jak mój tata, przebywający obecnie gdzieś na Morzu Śródziemnym, podczas gdy jego sklep pozostawał pod kierownictwem Niny.

Jedynym, co mogło sprawić, że ten moment będzie jeszcze wspanialszy, była butelka wina.

— Zanim wyjdziemy, wypijmy po kieliszku — powiedziałem i podszedłem do blatu kuchennego, by wziąć butelkę, którą wybrałem na dzisiejszy wieczór.

Charlotte obrzuciła mnie zaciekawionym spojrzeniem. — Chcesz wypić to w domu?

Potrząsnąłem głową. — Nie. Proszę.

Nalałem najpierw sobie, a potem jej. Przesunąłem kieliszek na jej stronę blatu. Podniosłem swój do góry, wznosząc toast. — Za re-kreację.

Zmarszczyła brwi. — Co? To bez sensu.

— Zaufaj mi, za chwilę wszystko będzie jak najbardziej sensowne. — Łyknąłem wina i odstawiłem kieliszek. — Czy to nie dziwne, że wszyscy myślą, że jesteśmy razem?

— Przecież jesteśmy razem — odparła, potrząsając głową, i postukała palcem w szkło. — Obaliłeś już dziś jakąś flaszkę, zanim otwarłeś tę tutaj, Holiday?

Nie dałem się zbić z tropu. — Potrzebujemy jakiejś historii — oświadczyłem, przypominając jej o tym, na co zwróciła uwagę pierwszego dnia naszego przedstawienia u siebie w kuchni. — Pamiętasz? — zapytałem. Postanowiłem jej podpowiedzieć. — Pewnego wtorkowego wieczoru, gdy siedzieliśmy w Lucky Spot przy butelce wina po zamknięciu lokalu...

Zacząła rozumieć, o czym mówię, i jej brązowe oczy rozbłysły. — Tak. Jeśli dobrze pamiętam, to wymyśliłeś wtedy to, co właśnie powiedziałeś.

Nie spuściłem wzroku z jej cudownej twarzy i powtórzyłem pytanie. — Czy to nie dziwne, że wszyscy myślą, że jesteśmy razem?

Charlotte pamiętała swoją kwestię — swoje wymyślone wyjaśnienie początków naszego związku. — Może powinniśmy zostać parą.

Nie odpowiedziałem. Charlotte też umilkła. Oboje przypomnieliśmy sobie tamten scenariusz, który zakładał, że po jej słowach zapada niezręczna cisza.

Kiedy atmosfera w kuchni zrobiła się wystarczająco niezręczna, uśmiechnąłem się nieznacznie i kontynuowałem. — Tyle że tym razem po niezręcznej ciszy nastąpi dalszy ciąg. — Włożyłem rękę do kieszeni.

— Co się stanie? — zapytała Charlotte ochryplym głosem. Przycisnęła dłonie do blatu i pochyliła się w moją stronę, zdradzając niecierpliwe zaciekawienie.

— Zrobię magiczną sztuczkę.

Podniosłem się i przeszedłem na drugą stronę blatu. Po dotarciu do Charlotte machnąłem ręką w okolicy jej lewego ucha, a potem wyjąłem drugą rękę z kieszeni i przesunąłem nią za jej prawym uchem. — Zobacz, co znalazłem za twoim uchem — powiedziałem, otwierając dłoń.

— O Boże! — wykrzyknęła urywanym głosem.

Ukląknę na jedno kolano i ująłem ją za rękę. — Mam dla ciebie propozycję. Kiedy planowaliśmy naszą zabawę w zaręczyny, wypowiedziałaś pewne dwa słowa, po czym poprzysięgliśmy sobie, że już nigdy ich nie usłyszymy. Ale nawet wtedy zabrzmiały w twoich ustach doskonale. *Pani Holiday*. A to dlatego, że jesteś jedyną kobietą, którą chcę uczynić panią Holiday, i mam nadzieję, że ten tytuł jest twoim zdaniem równie seksowny i piękny, jak dla mnie. Wyjdiesz za mnie?

— Twoje oświadczenia to sama rozkosz, więc odpowiedź brzmi... *tak* — odpowiedziała, a po jej policzku spłynęła łza.

Żadne słowo nie zabrzmiało nigdy tak cudownie.

Uniosłem pierścionek do światła, pozwalając, by klejnot wypełnił się blaskiem. — To pierścionek, który wybrałaś, ten, którego chciałaś, który był dla ciebie idealny. Jest to też pierścionek, który kupiłem ci za pierwszym razem, a teraz pragnę, żebyś nosiła go już zawsze — powiedziałem. Charlotte wyciągnęła dłoń.

— Włóż mi go — poprosiła drżącym od łez głosem. — To jedyny pierścionek, na jakim mi zależy. A ty jesteś jedynym mężczyzną, jakiego pragnę.

Po raz drugi wsunąłem ten kamień na jej palec, ale tym razem byłem pewien, że pozostanie u niej już na zawsze.

Drugi epilog

Sześć miesięcy później

Moja żona jest fantastyczna.

Ale nie musicie mi wierzyć na słowo. Rozważcie tylko wszystkie jej zalety.

Jest bystra, piękna, zabawna i właśnie za mnie wyszła.

Tyle w tym temacie.

Aha, momencik. Jest jeszcze jedna rzecz, którą muszę wam powiedzieć. Taaak. Wygląda na to, że złamaliśmy właściwie wszystkie reguły. Zostawaliśmy u siebie na noc, kłamaliśmy, skutecznialiśmy różne dziwactwa, zakochaliśmy się w sobie, a nasz związek wcale nie trwał przez tydzień. Jest na całe życie.

Jednak są dwie reguły, których dotrzyaliśmy. Pamiętajcie, jak zgodzaliśmy się, że nie zaszkodzi to naszej przyjaźni? Jesteśmy przyjaciółmi do tej pory. Najlepszymi.

Zastanawiacie się pewnie, jaka jest ta *druga* reguła. Charlotte nie puszcza na ten temat pary z ust, ale mnie nie nabierze, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę, jak świetnie radzi sobie z zawiązywaniem językiem supełków na szypułkach wiśni. Jestem najszczęśliwszym sukinsynem na świecie, bo jestem do szaleństwa zakochany w kobiecie, do której wracam każdego wieczoru. Moja żona. Moja najlepsza przyjaciółka.

A ja uszczęśliwiam ją każdej nocy.

Jeśli wiecie, co chcę powiedzieć.

A myślę, że wiecie.

Szczęśliwa żona = szczęśliwe życie.

KONIEC

Podziękowania

Dziękuję Helen Williams za C&R. Dziękuję też KP Simmon za zaangażowanie w moje szalone pomysły. Przesyłam uściski dla Kelley, która stała za sterem tego statku. Chciałabym również wyrazić swoją ogromną wdzięczność dla moich dziewczyn, Laurelin, CD oraz Kristy.

Przesyłam całusy Jen McCoy, pierwszej czytelniczce, która zakochała się w Spencerze i pomogła mi wyczarować magię tej historii. Jestem też wdzięczna Lauren McKellar, za jej bystry wzrok, spostrzegawczość i wrażliwość na szczegóły, oraz Karze Hildebrand za pomoc przy pisaniu wprowadzenia do książki.

Dziękuję mojej rodzinie, mojemu mężowi oraz mojemu cudownemu psu!

A największe podziękowania adresuję do CIEBIE — czytelniczki. Te książki są zawsze pisane z myślą o Tobie.

XoXo

Lauren

Kontakt

Uwielbiam rozmawiać z czytelnikami! Możecie znaleźć mnie na Twitterze, gdzie mój profil to LaurenBlakely3, na Facebooku, gdzie mój profil to LaurenBlakely-Book, albo na mojej własnej stronie, której adres to LaurenBlakely.com. Możecie też pisać do mnie maile na adres laurenblakelybooks@gmail.com.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA
 **Helion SA**

Spis treści

[Wprowadzenie](#)

[Dedykacja](#)

[Prolog](#)

[Rozdział 1.](#)

[Rozdział 2.](#)

[Rozdział 3.](#)

[Rozdział 4.](#)

[Rozdział 5.](#)

[Rozdział 6.](#)

[Rozdział 7.](#)

[Rozdział 8.](#)

[Rozdział 9.](#)

[Rozdział 10.](#)

[Rozdział 11.](#)

[Rozdział 12.](#)

[Rozdział 13.](#)

[Rozdział 14.](#)

[Rozdział 15.](#)

[Rozdział 16.](#)

[Rozdział 17.](#)

[Rozdział 18.](#)

[Rozdział 19.](#)

[Rozdział 20.](#)

[Rozdział 21.](#)

[Rozdział 22.](#)

[Rozdział 23.](#)

[Rozdział 24.](#)

[Rozdział 25.](#)

[Rozdział 26.](#)

[Rozdział 27.](#)

[Rozdział 28.](#)

[Epilog](#)

[Drugi epilog](#)

[Podziękowania](#)
[Kontakt](#)